

Białe noce

Coulter Catherine

Książka I z Wiking



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTHER

BIAŁE NOCE

ROZDZIAŁ 1

York, stolica Danelaw

Miała na imię Zarabeth. Była pasierbicą Duńczyka Olafa Próznego, bogatego handlarza futer z Jorviku albo Yorku, jak nazywali go miejscowi Anglosasi. Znał kobiety piękniejsze od niej. Jego niewolnica Cy-ra była bardziej powabna, miała wspanialsze kształty niż ta dziewczyna. Ale w przeciwieństwie do większości kobiet i mężczyzn z jego kraju, a także zamieszkujących Danelaw, nie miała jasnych włosów, które w porannym słońcu wydawały się niemal białe. Nie, jej włosy były płomiennorude, ogniście czerwone, czerwone jak krew, gdy nie oświetlały ich promienie słońca. Nosila je rozpuszczone burzą loków na plecach, a gdy dzień stawał się gorący, zaplatała je w dwa warkocze, które okręcała wokół głowy.

Pomyślał, że te włosy muszą być dziedzictwem po matce, pochodzącej z tej zachodniej wyspy, zwanej Irlandią. Parę lat wcześniej zawitał do garnizonu w Dublinie, żeby kupić niewolników, handlować kością słoniową, skórami, rogami, kamiennymi misami i ozdobami. Powiedziano mu, że Irlandczycy rozmnażają się jak psy i że ten bezwstydnym czerwony kolor włosów zdarza się często. Również jej oczy miały zdumiewający, zielony kolor, jakiego nie widział w Irlandii, a który kojarzył mu się z wilgotnym mchem. Wystarczyło, żeby spojrzał na swoje odbicie w wypolerowanym srebrnym talerzu, aby wiedzieć, że gdy czuł się spokojny, jego oczy były niebieskie jak niebo, a gdy wpadał w złość, przybierały odcień ciemnego błękitu, jak kolor fiordu Oslo. Jego matka, Helgi, wprawiła go kiedyś w ogromne zakłopotanie, gdy powiedziała mu, iż błękit jego oczu jest miękki i ciepły jak jajo rudzika.

Zarabeth była wysoka, może nawet zbyt wysoka jak na kobietę, ale nie przejmował się tym, sam był bowiem postawnym mężczyzną i przerastał ją o pół głowy. Jego pierwsza żona, Dalia, sięgała mu ledwie do ramienia i wielokrotnie, gdy trzymał ją w objęciach, miał wrażenie, że obejmuje dziecko, a nie kobietę, nie żonę.

Parę razy udało mu się podejść blisko do Zarabeth i zobaczyć, że miała nieskalaną żadnymi plamkami, jasną skórę, niby świeży śnieg na górskim szczycie. Tę gładkość zakłócały jedynie dwa dołeczki, jakie pojawiały się na policzkach, gdy zaczynała się uśmiechać tym uśmiechem, który przyciągnął go do niej, kiedy tylko go ujrzał. Pomyślał, że dziewczyna jest nie do pogardzenia i wcale go nie obchodzi, iż nie wywodzi się z rodu wikingów.

Nie była najpiękniejszą kobietą, jaką zdarzyło mu się widzieć, ale pragnął jej silniej niż jakiegokolwiek innej. Myślał o pójściu z nią do łoża, o wtargnięciu głęboko w jej niewieście ciało i zaspokojeniu, ale myślał też o rozmowie z nią, o dzieleniu się swoimi marzeniami i planami. Myślał o popłynięciu z nią do Hede-by, handlowego portu położonego na południu, przy ujściu rzeki Schlei do Bałtyku. A dalej, za drobnymi wysepkami, znajdował się skalisty czubek skandynawskiego buta, ledwie o dwa dni żeglugi. Myślał o przepłynięciu przez Wielki Sund, stanowiący południowe

wejście na Morze Bałtyckie, i zawróceniu w stronę lądu, ku ujściu rzeki Dźwiny, wiodącej do Dniepru i Kijowa. Może mógłby ją nawet zabrać za Kijów, do owego złocistego miasta nad Morzem Czarnym znanego wikingom pod nazwą Miklagard, innym zaś jako Konstantynopol. A potem nagle, niezwykle wyraźnie, pomyślał o dzieciach, jakie z nią spłodzi, o dziewczynkach z ogniste rudymi włosami i chłopcach z mocnymi, jasnymi czuprynymi, podobnymi do jego własnej. Dziwne, ale wyobraził sobie chłopca z oczami zielonymi niby wilgotny mech.

On sam, Magnus Haraldsson, miał dwadzieścia pięć lat i był drugim synem jarla Haralda. Odziedziczył po dziadku majątek, zwany Malek. Ziemia była tam urodzajna, w przeciwieństwie do większości ziem w południowej Norwegii, i dawała bogate zbiory jęczmienia, pszenicy i żyta. Magnus był także kupcem, czasami, jak kiedyś powiedział mu z czułością ojciec, bardzo zręcznym. Miał swój statek, który nazwał Morski Wiatr. Posiadał też kilkunastu niewolników, przywiezionych z ostatniej wyprawy. Pracowało dla niego wielu ludzi wolnych, w zamian za niewielkie skrawki ziemi zapewniające utrzymanie ich rodzinom. W większości byli to jego przyjaciele, którzy nie tylko pływali z nim na wyprawy handlowe, ale także zabierali ze sobą na sprzedaż również własne towary.

Magnus ożenił się w wieku siedemnastu lat. Małżeństwo zostało zaaranżowane przez rodziców. Z tego związku miał syna, Egilla, teraz niemal ośmioletniego chłopca. Jego żona, Dalia, nieledwie dziecko, umarła w dwa lata po urodzeniu synka. Magnus opłakiwał ją jak utraconego towarzysza zabaw, a z upływem czasu, kiedy wydorósł i zaznał przyjemności z wieloma kobietami, postanowił, że nie potrzebuje następnej żony i kolejnych dzieci. Począł patrzeć na żonatyh mężczyzn jak na ludzi pozbawionych własnej woli i skrupowanych, nawet jeśli ci wyruszali na wielomiesięczne wyprawy. Teraz nagle zaczął myśleć zupełnie inaczej. Dotarło do niego, że stracił zainteresowanie swoją aktualną kochanką, Cyrą, mimo że potrafiła sprawić, iż jego ciało wiło się z rozkoszy.

Patrząc teraz na Zarabeth, mówił sobie, że jego syn potrzebuje matki. Był jednak na tyle uczciwy, że nie udawał, iż przede wszystkim miał na myśli dobro Egilla.

Tak, pragnął jej i będzie ją miał.

Słyszac wybuch śmiechu, Magnus podniósł wzrok i spojrzał na jej twarz. Śmiech był głęboki, słodki i pełen swobody. Zobaczył dołeczki w policzkach, białe zęby - to wszystko go oczarowało. Ten śmiech go rozgrzewał, a falowanie jej piersi sprawiło, że poczuł się twardy jak kamień. Miał ochotę przerzucić ją sobie przez ramię, wynieść daleko w las i posiąść pod zwisającymi gałęziami potężnych jodeł.

Magnus wiedział, że ojczym dziewczyny, Olaf Próżny, jest bogatym człowiekiem i na pewno zażąda za nią wysokiej zapłaty, przekraczającej możliwości większości mężczyzn. Ale zapłaci, chociaż pogardzał Olafem, przez wielu wikingów zwanym Kłamliwym. Olaf bywał wspaniałomyślny, oczarowywał ludzi szczodrymi gestami, po czym bez żadnego powodu odwracał się od nich i oszukiwał w drobnych sprawach. Był trudnym człowiekiem, zachowywał się w sposób męczący, był arogancki i małostkowy, bogaty, ale skąpy. Magnusa ciekawiło, jak traktował swoją pasierbicę.

Po namyśle Magnus postanowił, że najpierw musi spotkać się z tą dziewczyną o trudnym do wymówienia, egzotycznym, tajemniczym i podniecającym imieniu Zarabeth. Odkąd dwa dni temu zobaczył ją pierwszy raz, nie był sobą; trzymał się w pobliżu, obserwując ją jak zaślepione wilcze szczenię, tracąc nad sobą kontrolę. Przeraziła go i złościła ta nagła utrata pewności siebie, ta nagła obawa. Przecież była tylko kobietą, która podda się męskiemu autorytetowi i podporządkuje

poleceniom. Wzbudzała w nim denerwujące uczucia. Było w niej jednak coś, co prowokowało w nim chęć ochrony, wzywało do czułości. A potem szybko widział w jej zielonych oczach błysk, który skłaniał go do uśmiechu i kazał zgadywać, jakie przewrotne myśli przychodziły jej do głowy. Był też głęboko przekonany, że te jej myśli spodobają mu się. Wprawiała go w zakłopotanie i to mu się podobało.

Znów musiał sobie powtarzać, że była tylko kobietą, że liczy się tylko jego wola i że wkrótce będzie należała do niego. Jej śmiech będzie należał wyłącznie do niego. Swobodne falowanie jej piersi będzie podniecało tylko jego. Był przecież Magnusem Haralds-sonem, właścicielem ziemi i solidnego statku handlowego, kupcem, posiadał dwunastu niewolników. Na pewno spodoba jej się Malek, a Dolinę Gravaak uzna za niezrównanie piękną. Nie będzie się czuła odizolowana, gdyż jego rodzice i bracia zamieszkiwali ledwo o dzień żeglugi od Kaupang, miasta handlowego na zachodnim wybrzeżu Norwegii, na brzegu fiordu Oslo.

Zauważył, że dziewczyna odchodzi i pospiesznie oderwał się od framugi drzwi, o którą się opierał. Zobaczył, że wzięła za rękę małą dziewczynkę, która spokojnie stała u jej boku, pochyliła się i powiedziała coś łagodnie do dziecka, wykonując przy tym dziwaczne gesty. Potem wyprostowała się, z uśmiechem pożegnała się z ludźmi, z którymi rozmawiała, i opuściła rynek, gdzie znajdowała się miejska studnia. Patrzył, jak odchodziła, z wdziękiem omijając błotniste kałuże i stosy odpadków, odpędzając latające nad nimi owady. W popołudniowym słońcu jej włosy błyszczały niczym ogień. Dziewczyna była szczupła, jednak Magnus wiedział, że suknia z delikatnej wełny kryła białe, krągłe pośladki. Na myśl o ciele dziewczyny Magnus zacisnął pięści.

Nagle zmarszczył czoło. Zarabeth nie była młodą dziewczyną. Nie, miała przynajmniej osiemnaście lat i była starsza od większości białogłów, które już dawno stały się mężatkami i karmiły swoje dzieci. Ale nie ona, nie Zarabeth, pasierbica Olafa Próżnego. Czyżby jej ojczym żądał za nią zbyt wysokiej zapłaty? Czemu nadal pozostawała panną? Czy była sekutnicą? Czyżby źle ją ocenił?

Kobiecie wolno było odmówić zalotnikowi. Może Olaf Próżny przyznał jej to prawo, a dziewczyna po prostu nie poznała jeszcze mężczyzny, którego chciałaby za męża.

Uśmiechnął się. Nie miał wątpliwości, że będzie go chciała. Już on tego dopilnuje.

Magnus przyglądał się, jak dziewczyna zatrzymuje się, żeby porozmawiać ze złotnikiem z Coppergate, ulicy rzemieślników, który tak jak jego ojciec i dziadek wyrabiał piękne bransolety i pierścionki z bałtyckiego bursztynu i gagatu z Whitby, misternie oprawionych w najprzedniejsze srebro i złoto. Gdy znów zaczęła iść, tym razem nieco szybciej, Magnus wiedział, że zmierza do siebie do domu, dużego budynku stojącego nieco dalej przy Coppergate, zbudowanego z dębowych bali i pokrytego drewnianym gontem. Wszystkie domy w Yorku stały blisko siebie, oddzielone cuchnącymi, ciemnymi i często niebezpiecznymi zaułkami. Dom należący do Olafa był większy od innych, ale w prowadzących do niego wąskich uliczkach panował mrok.

Magnus szczelniej owinął ramiona peleryną z wilczej skóry. Nieświadomie dotknął palcami rzeźbionej klamry ze złota, spinającej skórę na ramieniu, którą kupił w ubiegłym roku w Birka za trzy wydrze skóry. Był początek kwietnia, ale w Yorku wiał ostry wiatr, cieszył się więc, że ma futrzaną pelerynę. Przesłonięte szarymi chmurami słońce nie dawało ciepła. Właściwie wcale nie było chłodno, tylko Magnus czuł się niepewnie, zaskoczony i zawstydzony tym uczuciem. Przecież był nie tylko zamożnym właścicielem ziemi i kupcem, ale synem jarla, wodzem, wyszkolonym w dowodzeniu i panowaniu nad sobą.

Przyczyną jego niepewności była kobieta o dziwnym imieniu, niezwykłym kolorze włosów, śmiechu, który go rozpalał, i piersiach, na których widok odczuwał żądzę jak młody wilk.

Niezadowolony z siebie odrzucił z ramion wilczą skórę i powrócił na swój statek, na Morski Wiatr.

ROZDZIAŁ 2

Magnus postanowił spotkać ją przy studni, usytuowanej pośrodku Coppergate. Było to miejsce towarzyskich zebrań, gdzie późnym popołudniem gromadzili się mężczyźni, snując niezwykle opowieści, w których nie było więcej prawdy niż sto lat temu. Kobiety czerpały wodę ze studni i siedziały w pobliżu mężczyzn, pilnując dzieci i szyjąc wełniane kaftany oraz suknie. Dzieci bawiły się nieopodal, a ich śmiech niósł się aż do Micklegate. To był krótki czas odpoczynku po ciężkim dniu, czas na rozmowy.

Magnus wkroczył na przestronny plac, obserwując małe grupki ludzi. Czynił to odruchowo, z doświadczenia wiedząc, iż wystarczy dwóch mężczyzn, żeby napaść i ograbić niespodziewającą się niczego ofiarę. Poczekał, dopóki nie ujrzał Zarabeth, podchodzącej do studni, żeby nabrać wody do drewnianego wiadra. Była sama; tym razem mała dziewczynka jej nie towarzyszyła.

Nie zamieniwszy z nikim ani słowa, podszedł do niej zdecydowanym krokiem i odezwał się, gdy spuszczała wiadro do studni - Nazywam się Magnus Haraldsson. Jestem rolnikiem i kupcem i razem z moją rodziną mieszkam w Norwegii, koło Kau-pang. Nie jestem biedny, złośliwy czy okrutny, i chcę cię za żonę.

Zarabeth wypuściła wiadro. Z niesmakiem wpatrywała się w mroczną głębię studni, czekając na plusk. Potem wyprostowała się i powoli odwróciła twarz do mężczyzny, który tak ją zaskoczył. Jej wzrok znalazł się na wysokości jego szyi. Dopiero gdy zadarła brodę, napotkała jego oczy. Zdumiało ją to, bowiem przyzwyczaiła się, że patrzy mężczyznom prosto w twarz.

- Słucham? Co pan chce? - Potrząsnęła głową, mając ochotę roześmiać się z tego, co rzekomo powiedział. - Nie, musiałam się przesłyszeć. Proszę mi wybaczyć, ale wydawało mi się, że pan... Ale nie. Co to było?

Magnus, oczarowany pełnym słodyczy i kipiącym od śmiechu głosem dziewczyny, powtórzył:

- Powiedziałem, że chcę cię poślubić. Nazywam się Magnus Haraldsson. Twoje imię jest dla mnie trudne do wymówienia, ale już niedługo przestanie mi sprawiać kłopoty. Zarabeth.

Wymówił jej imię z tak rozkosznym akcentem, że dziewczyna się uśmiechnęła, pomimo jego obco brzmiącej mowy i propozycji będącej szczytem głupoty, jeśli, w co szczerze wątpiła, mówił poważnie. Jednak nie wyglądał na człowieka, który wypił za dużo miodu czy piwa. Mijał długi, męczący dzień i bez względu na to, czy mówił serio, czy też nie, i tak ją to ucieszyło. Był przystojnym mężczyzną, twardym, wyciosanym z mocnego surowca, młodym, wysokim i dobrze zbudowanym. Jak większość swoich pobratymców miał jasne, grube włosy i oczy błękitne niczym letnie niebo nad Yorkiem, czyste i nieskalane szarością.

Nie przestając się uśmiechać, przechyliła głowę na bok. Ten wiking był zuchwały. Zajrzała w głąb studni. - Straciłam wiadro. Co teraz mam zrobić?

Magnus spojrzał na nią, zafascynowany widokiem jej zielonych oczu, które rozbłyły w uśmiechu.

- Wyciągnę ci wiadro. Nazywam się Magnus...

- Wiem - rzekła Zarabeth. - Magnus Haraldsson, i zajmuje się pan uprawą roli i handlem, i nie jest pan okrutny ani złośliwy, i chce mnie pan poślubić.

Zmarszczył czoło. Ta kobieta o obcym imieniu i radosnym śmiechu była bystra. Żartowała sobie z niego, udając powagę, a to mu się nie podobało.

- Owszem - odparł chłodnym tonem. - Chcę cię poślubić. A teraz wydostanę wiadro ze studni.

Odsunęła się, patrząc jak Magnus krokiem zdobywcy zmierza w stronę kuźni na przeciwległym krańcu placu. Powrócił niemal natychmiast z długim drewnianym kijem, zakończonym z jednej strony hakiem. Pochylił się nad studnią, a po chwili jej uszu dobiegł plusk wody w dole. Usłyszała, że coś mówi, ale nie dość głośno, żeby mogła zrozumieć słowa. Pomyślała, że musiał przeklinać. Naprawdę próbował wydostać wiadro ze studni, ale naczynie zanurzyło się tak głęboko, że nie mógł dosięgnąć kijem. W końcu Magnus poddał się i wyprostował, odwracając w jej stronę.

- Za głęboko. Ponieważ to moje słowa spowodowały, że je wypuściłaś z rąk, odkupię ci je.

Zarabeth była oczarowana.

- Nie ma potrzeby. To wszystko przez moją nie-zdarność. Jedyńą pana winą było to, iż mnie pan zaskoczył. - Przerwała na chwilę i uśmiechnęła się do niego. - Zna pan moje imię, ale nic poza tym. Jestem Zarabeth, pasierbica Olafa, kupca, handlującego skórą i...

- ... I, poznawszy mnie, od razu chciałaś mnie poślubić - zakończył za nią beznamiętnym głosem. - Szybko podejmujesz decyzje, a to dobra cecha u kobiety.

- Słucham?

- To dobrze, że jesteś kobietą, która szybko myśli i umie podejmować decyzje. Porozmawiam z Olafem Próżnym, ustalimy cenę za ciebie, po czym...

- Nie wyjdę za pana za męża! Spojrzał na nią, marszcząc brwi.

- Dlaczego nie? Przed chwilą powiedziałaś, że mnie poślubisz.

- Nic takiego nie mówiłam. Nie znam pana. Nigdy wcześniej pana nie widziałam. Przez pana straciłam wiadro. O co panu w ogóle chodzi?

- Uprawiam rolę i jestem też kupcem. Parę razy w roku przyływam do Yorku, żeby handlować. Ujrzałem cię dwa dni temu i od tego czasu cię obserwuję. Doszedłem do wniosku, że świetnie się nadajesz na żonę. Odpowiadasz mi. Dostarczysz mi rozkoszy, urodzisz mi dzieci, będziesz pilnować mojego ogniska, przygotowywać posiłki i szyc mi ubranie.

Zarabeth, wcześniej oczarowana jego zuchwałością, teraz poczuła się urażona arogancją, której miał w nadmiarze. Już jej nie bawił, zrozumiała bowiem, że mówił śmiertelnie poważnie. A zawsze jej powtarzano, że z poważnego Normana nie należy się śmiać. Jednak to, co mówił, nie miało sensu. Sądząc po liście rzeczy, jakich od niej oczekiwał, potrzebował niewolnicy, a nie żony. Odczuła niepokój, widząc jego zmrużone oczy, z którymi nie sprawiał już wrażenia miłego, skorego do śmiechu człowieka. Nie zamierzała jednak się wycofywać, okazać, że czuje się nieswojo.

- Tylko tyle masz do powiedzenia, Magnusie Haraldssonie? Wierzysz, że będę ci odpowiadać? Mówisz, jakbyś wyobrażał mnie sobie jako twoją niewolnicę. Nie, pozwól mi skończyć. Nic o mnie nie wiesz, mogę się okazać okropną osobą, krzykliwą sekutnicą. A ty, może bijesz kobiety? Może się nie kąpiesz i śmierdzisz jak zatęchłe wnętrze statku? Może...

- Wystarczy już, Zarabeth. - Przerwał na chwilę, jakby zdziwił go dźwięk jej imienia. Nagle pochwycił jej ramię w swe wielkie ręce. Zamarła, po czym zmusiła się, żeby się odprężyć. Stali pośrodku placu Cop-pergate, na którym znajdowało się kilkadziesiąt osób, jakie znała. Niektóre

nawet teraz spoglądały w jej stronę. Nie musiała się martwić. Uśmiechnęła się więc do niego niepewnym, nerwowym uśmiechem. Zauważył to.

- Nie chcę cię straszyć, ale kiedy coś postanowię, to tak musi być. Często się kąpię, jak to jest u nas w zwyczaju. Nie cuchnę. Jeśli chcesz, możesz mnie powąchać. Mam wszystkie zęby i nie mam sadła na brzuchu. Tłuszczy mężczyźni nie mogą dobrze walczyć, nigdy więc nie utyję. I nie biję kobiet. - Przerwał, marszcząc czoło, po czym wzruszył ramionami. - Posiadam niewolnicę, Cyrę, która bardzo lubi czuć uderzenia pasa na swoich udach i pośladkach, ale rzadko sprawiam jej tę przyjemność, żeby jej nie rozpuścić.

Zapominając o wszystkim, Zarabeth szeroko otworzyła oczy.

- Masz niewolnicę, która lubi, kiedy ją bijesz? W takich miejscach? To jakieś wariactwo! Nie wierzę ci!

Magnus ponownie wzruszył ramionami.

- Jest dokładnie tak, jak powiedziałem. Cyra to gorąca kobieta, powodowana silnymi namiętnościami i ból pośladków wzmacnia przyjemność, jaką odczuwa, gdy w końcu ją zaspokajam. - Wbił w nią spojrzenie przymrużonych oczu. - Czemu miałabyś mi nie wierzyć? Mówię prawdę, Zarabeth. Niedługo się przekonasz, że nigdy nie kłamię.

- Wierzę ci, ale może lepiej by było, gdybyś nieco ograniczył swoją szczerłość. Sama myśl o tym, że ktoś mógłby mnie bić pasem w takie miejsca... cóż, zupełnie mi to nie odpowiada.

- Nie będę więc tego robił. Jeśli sobie tego nie życzysz, nie uderzę się, nawet gdybyś przypadkiem powiedziała, że masz na to ochotę.

- Nie pragnę tego - odparła, wbrew sobie ponownie zafascynowana Magnusem. - Nigdy nie będę tego chciała. - Patrzył na nią błękitnymi oczami z takim wyrazem, że - czego się po sobie nie spodziewała - poznała od razu, iż rozbierał ją w myślach. - Czy możesz mnie teraz puścić, Magnusie?

- Nie. Miło mi jest czuć twoje ciało pod moimi palcami. Jesteś gorąca i miękka, i czuję twój zapach.

- To czy możesz przynajmniej rozluźnić uchwyt? Łatwo miewam siniaki.

Skrzywił się i natychmiast uchwyt jego palców zelżał, muskając jej ramię niby ciepłe, letnie słońce, chociaż była dopiero wczesna wiosna.

Nie przestawał się jej przyglądać bacznie, z namysłem.

- Powiesz mi, co ci sprawia przyjemność. Uważany jestem za człowieka, który umie postępować z kobietami. Nie jestem samolubny i wiem, jak sprawić rozkosz. A ty będziesz moją żoną. Będę ci dawać przyjemność. Zadowolenie cię przez męża należy do twoich praw.

Mówił spokojnie, z głębokim przekonaniem. Nie odrywała od niego wzroku, zafascynowana do tego stopnia, że nie przyszło jej do głowy, by się odwrócić. Nie wahając się, rzekła cichym, łagodnym głosem:

- Nie wiem, co sprawia mi przyjemność. Rozpromienił się w uśmiechu, który nagle rozświetlił mu twarz.

- Ach, to dobrze. Będziemy się więc oboje tego uczyć. Chyba się nie rozczarujesz. - Przerwał i spojrzał na swoje długie palce, którymi nie przestawał ścisnąć jej ramienia. - Chciałem ci się przyjrzeć z bliska. Masz tak jasną skórę, jak mi się wydawało. Obserwuję cię od dwóch dni.

- Mam bardzo jasną cerę, dużo jaśniejszą niż twoja.

- Tak, to dlatego, że jesteś Irlandką. Mam rację? Potaknęła ruchem głowy. Zdumiał go ból, jaki spostrzegł w jej oczach.

- Czy oboje twoi rodzice byli Irlandczykami? Czy oboje już nie żyją, nawet twoja matka? - Widząc, że kiwa głową, dodał: - Kiedy umarła?

- Trzy lata temu. Miała na imię Mara. Olaf, mój ojczym, spotkał ją w Limerick i poślubił, gdy miałam zaledwie osiem lat. Mój ojciec zmarł rok wcześniej i matce, samotnie wychowującej dziecko, nie było lekko. Przyjechałyśmy tutaj.

- Ta mała dziewczynka, którą wczoraj widziałem z tobą, to córka Olafa?

Wyzywająco zadarła głowę do góry. Spodobała mu się, choć jednocześnie zaskoczyła go ta niespodziewana arogancja. Co takiego powiedział, żeby obudzić jej czujność?

- Tak - rzekła w końcu. - Lotti jest moją młodszą siostrzyczką. Nie obchodzi mnie, kim jest jej ojciec.

- Ale to Olaf jest jej ojcem.

- Owszem, ale kocham ją i należy do mnie.

- Nie, należy do twojego ojczyma.

Zarabeth wzruszyła ramionami i odwróciła od niego wzrok. Domyślił się, że chciała powiedzieć coś więcej na temat dziewczynki, ale jego uwaga odwiodła ją od tego zamiaru. Rzekła jedynie:

- Nieważne, co o tym myślisz. Muszę już iść, żeby znaleźć inne wiadro. Nie mogę marnować czasu.

- Dam ci wiadro. - Zaczęła kręcić przecząco głową, dodał więc spokojnym, cichym głosem: - Od tej chwili każda moja decyzja będzie się liczyła w twoim życiu. Wszystko, co uczynię, będzie cię dotyczyło, gdyż będziesz należała do mnie. Będziesz zważała na moje słowa i stosowała się do nich. Nie zapomnij o tym, Za-rabeth. Czy teraz mam cię odprowadzić do domu i spotkać się z twoim ojczymem? Dużo za ciebie żąda?

Tym razem to ona położyła mu dłoń na ramieniu. Od rozbawionego oburzenia na jego zarozumiałość przeszła do stanu milczącej akceptacji. Przeraziło ją to śmiertelnie. Czy zupełnie postradała zmysły? Ledwie parę chwil temu poznała tego człowieka.

- Magnusie, bardzo proszę, zanadto się spieszysz. Nie znam cię. Musisz to zrozumieć. - Przestała mówić, czując, że z zakłopotaniem zaciera ręce. Była tak zaskoczona swoją reakcją, że zamilkła na dłuższą chwilę. Magnus także się nie odzywał, czekając, aż skończy mówić. Głęboko zaczerpnęła powietrza i ciągnęła dalej spokojnym tonem: - Jeśli chcesz, spotkam się z tobą tutaj jutro rano. Możemy porozmawiać. Opowiesz mi o swoim życiu w Norwegii i o innych rzeczach. Muszę cię lepiej poznać. To wszystko, na co się teraz mogę zgodzić. Możesz to zaakceptować?

- Poznasz mnie dobrze, kiedy zostaniesz moją żoną. - Widział, że nadal chciała się z nim sprzeczać. Chociaż czuł zniecierpliwienie i irytację, uśmiechnął się do niej otwarcie i szczerze. Na ten widok Zara-beth poczuła jakieś wewnętrzne ciepło, zdumiewające, nowe, niezwykle i nieznane uczucie. - Jesteś dla mnie bardzo ważna. Będę postępował nie tak pośpiesznie, choć będzie mi trudno. Ale jedno musisz wiedzieć, Zarabeth: pojmę cię za żonę, i to już niedługo. Za dziesięć dni chcę wracać do domu.

- Za dziesięć dni! Ależ to niemożliwe! Żądasz ode mnie... - Przerwała, pierwszy raz w życiu zabrakło jej słów. Zamachała rękami. - Tu jest mój dom, gdzie spędziłam ostatnie dziesięć lat życia! Nie wiem nic o twojej Norwegii, poza tym, że wszyscy jej mieszkańcy mają jasną skórę, jasne włosy, są brutalni i po-pędliwi. Podpływają do miast swoimi długimi łodziami, mordują, grabią i wszystko zabierają!

- Nie jestem popędliwy.

- Ach, czyż nie bierzesz udziału w grabieżczych wyprawach? Nie kradniesz, nie łupisz, nie gwałcisz i nie burzysz?

- Od czasu do czasu. Człowiek się nudzi, a poza tym zawsze potrzebne jest trochę monet, złota i srebra. W każdym wikingu drzemie też zamiłowanie do włóczędzy, do odkrywania nowych ziem, ludów, które żyją i ubierają się dziwnie i mówią niezrozumiałym językiem. Jeśli tylko zechcesz, będę cię zabierał ze sobą, przynajmniej na wyprawy handlowe.

- Jesteś brutalny.

- Od czasu do czasu - powtórzył i uśmiechnął się. - Kiedy to konieczne. Nie jestem człowiekiem okrutnym bez potrzeby, Zarabeth. Oddałbym za ciebie życie, przekonasz się. Tyle mogę ci oferować jako twój mąż.

- Chyba bardzo dużo mi obiecujesz, jeśli zgodzę się zostać twoją żoną. Ale teraz rozkazujesz mi, chociaż ledwo cię znam, i oczekujesz, że będę ci we wszystkim posłuszna. Naprawdę nie jestem ci nic winna. Musisz...

Puścił mimo uszu jej słowa. Pochwycił ją za rękę, odwrócił dłonią ku górze i przyjrzał się spodowi dłoni. Miała odciski na palcach i ręce zaczerwienione od pracy.

- Mówiłem ci, że nie jestem ubogi. Będziesz miała służących, którzy pod twoim kierunkiem wykonywać będą najcięższe prace. Owszem, będziesz mi szyła ubranie i pilnowała, żeby przygotowywano mi właściwe posiłki, ale twoje dłonie staną się na powrót jasne, aby koić ból mych skroni, gdy będę miał nieprzyjemne myśli, aby gładzić mnie po plecach, gdy będę miał napięte mięśnie, aby mnie pieścić, gdy będę chciał się z tobą kochać.

Patrzyła, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Nigdy jeszcze nie spotkała kogoś takiego. Ta jego bolesna zuchwałość. Ta jego rzeczowość, niepozostawiająca cienia wątpliwości co do myśli i intencji. A kiedy mówił o kochaniu się z nią, o jej rękach, którymi miała go dotykać... To było takie denerwujące. Jednocześnie jednak gdzieś w głębi brzucha odczuwała podniecenie. Nagle, pod wpływem jego słów i spojrzenia, czuła się żywa, miała rozbudzone wszystkie zmysły.

- Zdobędę cię, Zarabeth.

- Muszę porozmawiać z ojczymem - rzekła zrozpaczona. Do dzisiejszego popołudnia nigdy nie spotkała tego człowieka, który w ciągu paru chwil wywołał w niej tak skomplikowane uczucia. Przerastał wszystko, co poznała do tej pory, był poza zasięgiem jej pojmowania, nie potrafiła z nim normalnie rozmawiać. I dla niego, i dla niej samej było oczywiste, że nadal się waha, nie umiejąc podjąć decyzji. Spojrzała w bok, czując się równocześnie śmiesznie i głupio. - Muszę porozmawiać z ojczymem - powtórzyła.

Uśmiechnął się. Przecież był to jego triumf, jego zwycięstwo, czemu więc nie miał się nim przez chwilę porozkoszować? Wybrał ją sobie i dostanie ją. Jasno przedstawił swoje zamiary, niczego nie owijał w bawełnę, ona zaś okazała mu przychylność. Był tego pewny i całkiem zadowolony z siebie.

- Dobrze, Zarabeth. Będę cierpliwy. Spotkam się tutaj z tobą jutro rano, po twoich porannych chrześcijańskich modłach.

Ponieważ patrzyła na niego bez słowa, uśmiechnął się, delikatnie dotknął palcami jej brody i pochylił się, żeby złożyć szybki pocałunek na jej zaciśniętych ustach. I odszedł, przemierzając plac Coppergate, jakby był jego właścicielem, jakby wszyscy byli na jego rozkazy.

Stała bez ruchu, zastanawiając się, dopóki nie znikł jej z oczu. Zobaczyła parę kobiet, zmierzających w jej kierunku. Odwróciła się szybko i odeszła. Nie miała ochoty na ich podstępne wypytywanie. Na pewno chciały się dowiedzieć, czego chciał od niej ten niegodziwy barbarzyńca.

Niewątpliwie był barbarzyńcą. Nie powinna o tym zapominać. A sądząc po tym, co robił swojej niewolnicy, był również niegodziwy. Ona zaś była chrześcijanką, podobnie jak Lotti. Och, jej mała siostrzyczka. Zarabeth nie miała wątpliwości, że gdy wyjdzie za mąż, Lotti pójdzie z nią. Bowiem Lotti należała do niej od dnia swoich drugich urodzin, kiedy zmarła ich matka. Był to dzień, w którym Olaf powiedział Zarabeth, iż matka uciekła z innym mężczyzną, zabierając ze sobą Lotti, że ich schwytał i że matka umarła od ciosu zadanego przez tamtego człowieka. Ale dlaczego ów mężczyzna miałby chcieć krzywdzić jej matkę? Czyż nie uciekł z nią? Czy jej nie kochał? Zarabeth nie rozumiała tego wszystkiego, widziała za to w oczach ojczyzna gniew i kipiącą gwałtowność, więc zachowała milczenie. Jej matka nie żyła. Słyszała, jak kobiety mówiły, że matka miała zmatowiałe włosy, splamione krwią wyciekającą z ust i nosa. Tak, jej matka już nie żyła. Jej piękna matka, która podobno ją kochała, ale ją zostawiła, zabierając ze sobą Lotti.

Zarabeth odsunęła od siebie wspomnienia. Należały do przeszłości i nie było sensu ich rozpamiętywać, gdyż nie pozostał nikt żywy poza Olafem, kto mógłby zinterpretować tamte wydarzenia. Ona zaś nigdy w życiu nie będzie rozmawiać z nim o przeszłości. To dziwne, że wspomnienia stale pozostawały bolesne i przerażające. I nadal się ich wstydziła.

Kiedy w końcu pozwoliła sobie pomyśleć o zaistniałej sytuacji, jasno zrozumiała, iż Olaf chciał, by zajęła miejsce matki. Ona nie uciekłaby od niego, jak matka. Była jego, tak jak każde dziecko należało do swojego ojca.

A teraz pojawił się ów wiking.

ROZDZIAŁ 3

Olaf wpatrywał się w pasierbicę, przeżuwając placek kartoflany, który przygotowała na kolację do gotowanej wołowiny. Placek był wilgotny i dobrze wypieczony, ale pomimo to dziwnie mu smakował i ciężarem zaległ mu w żołądku. Nie spuszczał wzroku z Zarabeth. Nakładała właśnie jedzenie swojej młodszej siostrze, tej przeklętej kreaturze, którą Olaf powinien był wrzucić do rynsztoku owego dnia, gdy się dowiedział, z czyjego nasienia została spłodzona.

Dzieciak był stuknięty i głupi, ale Zarabeth nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Tak, powinien był ją wówczas zabić, ale nie zrobił tego. A teraz po prostu nie mógł. Zarabeth kochała tę małą idiotkę i wiedział doskonale, że gdyby wyrządził dziewczynce krzywdę, Zarabeth odwróciłaby się od niego. Mogłaby go nawet zabić. Nie chciał się jej bać.

Chciał się z nią przespać.

Nie miała w sobie ani kropli jego krwi. Była zwykłym irlandzkim śmieciem, takim samym, jak jej matka, ale nie była dziwką jak Mara. Będzie więc ją miał w swoim łóżku, i to już niedługo. A kiedy ją posiadzie, będzie mógł ją sprzedać na targu niewolników w Dublinie albo po prostu wziąć za żonę. Ją i tę małą idiotkę, a niech to diabli. Może nie pozostanie w Yorku. Może, jeśli ją poślubi, pojedzie z powrotem do Hedeby, gdzie się urodził i które to miasto opuścił dwadzieścia lat temu.

Połknął kawałek wołowiny i omal się nie zakrztusił, choć musiał przyznać, że była całkiem smaczna, doprawiona miodem i mąką. Oblizał palce i odczekał chwilę, zanim pełnym podejrzliwości głosem zapytał:

- Czy coś się dziś wydarzyło? Coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć? Wyglądasz inaczej dziś wieczorem, Zarabeth.

Ponieważ wiedziała, że Olaf jest chorobliwie zazdrosny o każdego młodego mężczyznę, który się do niej odezwie, natychmiast poczuła się winna, chociaż szybko potrząsnęła przecząco głową.

- Spotkałaś się z mężczyzną, prawda? Świadoma popełnionego błędu, odrzekła dość spokojnie:

- To kupiec z rodu wikingów, z Norwegii koło Kau-pang, tak przynajmniej mi powiedział. Stał przy studni na Coppergate. Przestraszył mnie, gdy się do mnie odezwał, i przez to straciłam wiadro.

Brzmiało to prawdopodobnie, ale Olaf nie był usatysfakcjonowany. Tylko głupi mężczyzna wierzy słowom kobiety. Przyjrzał się jej uważnie i doszedł do wniosku, że nie może tak zostawić tej sprawy.

- Powiedz mi, jak nazywa się ten wiking.

- Nie wiem. Nie powiedział mi, rozmawiał ze mną tylko o pogodzie i o tobie, oczywiście. Tak, mówił o tobie z uznaniem, bo, jak już wspomniałam, jest kupcem i chętnie ubiłby z tobą interes.

- Może więc przyjdzie do sklepu - rzekł Olaf. Nadal jednak miał wrażenie, że Zarabeth jest jakaś odmieniona, i niepokoiło go to.

- Czemu nie podał ci swojego imienia?

Zarabeth wzruszyła ramionami. Nie znosiła kłamać, ale te słowa same przychodziły jej na język. Nie wiedziała dlaczego. Pomyślała o Magnusie, wyobraziła go sobie wysokiego, aroganckiego, patrzącego przenikliwie; potem pomyślała o jego uśmiechu i wyrazie oczu, gdy na nią spoglądał. Nieświadomie uśmiechnęła się, mówiąc do Lotti i zaciskając małe paluszki dziewczynki na kawałku wołowiny:

- Zjedz jeszcze trochę, kochanie. O tak, ugryź jeszcze raz. Musisz wyrosnąć na dużą, zdrową dziewczynkę.

Olaf przyglądał się, jak Zarabeth pochyla się i całuje czubek głowy dziecka. Mała kretynka! Poczł napięcie w łądźwiach, gdy jego wzrok spoczał na piersiach Zarabeth. W końcu nabrała kobiecych kształtów. Aż do ubiegłego roku była chuda i płaska. A potem nagle stała się kobietą i wszyscy młodzi mężczyźni zaczęli się wokół niej kręcić, śliniąc się z pożądania. Na szczęście jednak nie sprawiała wrażenia zainteresowanej żadnym z nich, więc Olaf nie był zmuszony wyznaczyć za nią ceny, tak wysokiej, że przyprawiłaby ich o rozpacz i zawrót głowy. I z dnia na dzień stawała się coraz bardziej podobna do pięknej, łagodnej i wiarolomnej Mary. Nie panował nad Marą, był dla niej zbyt dobry, zbyt czuły i do czego go to doprowadziło? Ale Zarabeth, z pozoru dokładna kopia matki, wcale nie była podobna do Mary, z wyjątkiem kłamliwego języka, który jest wspólną cechą wszystkich kobiet. Będzie mu posłuszna i wierna, gdy zwiąże ją ze sobą na dobre.

Olafa bawiło, że Zarabeth pragnął nawet jego własny syn, Keith, który poślubił dziewczynę wybraną przez ojca. Keith stale odwiedzał ich dom, pod pretekstem widzenia z ojcem, ale Olaf znał prawdę. Wiedział, że młody człowiek szalał za Zarabeth. Nie dostanie jej. Olaf gotów był zabić własnego syna, gdyby ten chciał jej dotknąć. Podejrzewał też, iż żona Ke-itha, Toki, również mogłaby zabić męża, gdyby ten zbłądził. Ciekaw był, czy Toki wiedziała o jego zauroczeniu.

Olaf pogładził miękką, złocistą brodę, co miał w zwyczaju, gdy głęboko rozważał jakiś problem. Teraz złociste włosy przeplatały białe pasma, ale niezbyt liczne. Nie był stary i jeszcze długo nie będzie. Jego narząd nadal mu służył, a plecy jeszcze się nie zgarbiły. Co prawda na brzuchu odłożyło się nieco tłuszczu, nie tyle jednak, żeby odstręczać kobiety. Miał gęstą, piękną brodę i bujne włosy. Był dumny ze swojego wyglądu i nie żałował pieniędzy, kupując dla siebie drogie kamienie i złote ozdoby. Bawiło go, że zyskał miano Olafa Próżnego. Czemu przyzwoity człowiek nie mógł być odrobinę próżny?

Gwałtownie odsunął krzesło i wstał.

- Zanim zrobi się jeszcze ciemniej, muszę obejrzeć futra. Jeśli twój wiking przyjdzie do mnie jutro rano, powiem mu, że mi o nim wspominałaś.

Przerwał na chwilę, żeby przyjrzeć się jej reakcji, ale dziewczyna z nieruchomą twarzą skinęła jedynie głową, nic nie mówiąc. Podsyciło to jeszcze jego podejrzenia, ale nie powiedział nic więcej, tylko zostawił ją i udał się do drugiej części domu, gdzie znajdował się sklep. Denerwowała go jej pozbawiona wszelkiej ekspresji twarz, bowiem nie potrafił odczytać jej myśli - czy była zadowolona, czy smutna? Czy czuła się winna? Zapalił kaganek i przyjrzał się stosom skór z bobrów i wydr. Ukląkł i systematycznie zaczął je rozkładać, dzieląc wedle ich jakości i rozmiarów, w głowie wyznaczając cenę każdej z nich. Dzięki swojemu ojcu dobrze się na tym znał i umiał to robić.

W tylnej, mieszkalnej części domu Zarabeth wypełniała swoje obowiązki, myślami stale krążąc wokół wikinga. Myjąc drewniane talerze i noże, mówiła do Lotti. Wykąpała młodszą siostrzyczkę i starannie opatulila miękkimi futrami na wąskiej pryczy w niewielkiej izbie, jaką dzieliła z małą.

Kiedy w końcu sama położyła się koło Lotti, spowita w gruby wełniany koc, znów myślała o

Magnusie Haraldssonie. Powiedział, że spotka się z nią rano, po mszy. Nie, wydał polecenie. Uśmiechnęła się w ciemnościach. Chociaż powiedziała sobie, że jest takim samym mężczyzną, jak wszyscy, jednak zafascynował ją. Słyszała, jak ojczym wchodził do sąsiedniej izby, przestronniejszej, w której znajdowało się szerokie łóżko z materacem z pierza i skrzynia mieszcząca jego ubrania. Oddzielająca oba pomieszczenia ściana była cienka. Zarabeth słyszała, jak Olaf ściąga odzienie; wiedziała, że składa je starannie, a potem uważnie zdejmuje złoty naramiennik i trzy pierścienie. Potem usłyszała beknięcie i wyobraziła sobie, jak masuje brzuch i kładzie się do łóżka. Po paru minutach rozległo się głośnie chrapanie.

Zarabeth długo leżała, nie mogąc zasnąć, i zastanawiała się, gdzie teraz mógł być Magnus, co myślał i czym się zajmował.

Magnus znajdował się na pokładzie swojego statku, Morskiego Wiatru. Stał koło wiosł przy sterze, swobodnie oparty o poręcz, nie przejmując się łagodnym kołysaniem pod stopami i chlupotaniem wody uderzającej o burty. Woda kołysała się spokojnie, gdyż wejście do portu było wąskie i dobrze osłonięte grubymi ziemnymi wałami. Popatrzył na kilka innych statków przycumowanych wzdłuż brzegu rzeki Ouse. W przeciwieństwie do wojennych łodzi wikingów, wszystkie znajdujące się tu jednostki były statkami kupieckimi, nienadającymi się do błyskawicznych ataków - szerszymi, o lepiej przystosowanych do ochrony przed falami, wyższych burtach ze zbitych, a nie przywiązanych do szkieletu łodzi desek. Miały przymocowany do masztu pojedynczy, kwadratowy żagiel z grubej, białej tkaniny, wzmocniony naszytymi pasami, a przy rufie, pod zadaszeniem z dębowych desek, dwa niewielkie obszary do bezpiecznego składowania cennego ładunku. Inne ładownie dla towarów znajdowały się pod pokładem.

Magnus zbudował swój statek przed trzema laty i w następnym roku planował zamówić drugi u szkutnika z Kaupang, znanego z solidnego i szybkiego wykonawstwa. Magnus lubił tego uważanego za szaleńca budowniczego o powiewającej, czarnej brodzie i błyszczących, ciemnych oczach. Szkutnik bywał zuchwały, ale nie sposób było zachowywać do niego osobistej urazy.

Magnus zatarł ręce. Spojrzał w stronę Yorku, największego miasta handlowego w Brytanii i głównego punktu handlowego wikingów na Wyspach Brytyjskich. Po jego lewej ręce znajdowała się najstarsza część grodu, składająca się z nędznych lepianek. Bogatsza dzielnica zabudowana była stłoczonymi blisko siebie drewnianymi domami, takimi jak dom Olafa Próżnego, luźno rozrzuconymi faktoriami i co najmniej kilkunastoma kamiennymi kościołami. Wzdłuż brzegu Ouse i jej dopływu, Fosse, również stały budynki z dębowych bali. Parę lat wcześniej wikingowie zbudowali most przez Ouse, przez który odbywał się stale rosnący ruch przy starej rzymskiej twierdzy. York bardzo się zmienił w okresie, gdy wikingowie przejęli władzę nad miastem. Liczba mieszkańców podwoiła się i wynosiła teraz trzydzieści tysięcy.

Chrześcijańskie kościoły stały koło normańskich faktorii, a cmentarze wikingów znajdowały się obok cmentarzy chrześcijańskich. Pojawiło się mnóstwo ciemnowłosych Norwegów, bowiem wikingowie żenili się z anglosaskimi kobietami i masowo się rozmnażali. Chwilowo panował pokój, ale w każdym momencie mogło się to zmienić. Po każdym wypadku wikingów na ziemi króla Alfreda zawsze istniało niebezpieczeństwo odwetu.

Magnus odkrył, że życie, z jego nieprzewidywalnymi zakrętami, rzadko bywało nudne. Panowała duża niepewność, którą uwielbiał. Zmarszczył czoło, pomyślawszy o Zarabeth, o jej miękkich ramionach i gładkich policzkach. Niepewność mogła oznaczać dla niej niebezpieczeństwo. Nie spodobała mu się ta myśl. Ale przecież był sprytny i silny. Będzie jej strzegł i zapewni jej spokój,

bez względu na rodzaj zagrożenia. Nie wątpił, że dziewczyna spotka się z nim rano. Widział przecież jej reakcję, gdy otrząsnęła się z początkowego zaskoczenia. Większość kobiet tak na niego reagowała. Wstydlive, przyjazne uśmiechy i łagodne spojrzenia nie były mu obce. Przyjdzie do niego i będzie mu odpowiadać. Był tego pewien.

Wczesnym rankiem Zarabeth zjawiała się przy studni przed Magnusem przemarznięta, gdyż kwietniowy poranek był chłodny i wilgotny, a nasilający się wiatr zapowiadał zbliżającą się burzę. Zarabeth otuliła się grubą, sukienną peleryną, spiętą na lewym ramieniu misterną broszą z brązu. Zaplecione w warkocz i owinięte wokół głowy włosy ukryła pod kapturem.

Kiedy dostrzegła nadchodzącego Magnusa, przemierzającego plac, jakby stanowił jego własność, poczuła, jak coś ściska jej żołądek. Nie wyobrażała sobie takiej reakcji na jego widok. Gdy ją zobaczył, zamiast zdecydowania człowieka mającego do wypełnienia misję, na jego twarzy pojawił się wyraz uznania. Była zadowolona, że zauważył i docenił jej wygląd.

Zarabeth czuła się niepewnie, gdy Magnus zbliżał się do niej coraz wolniej, jakby chciał przypatrywać się jej jak najdłużej z dystansu. Nie zatrzymał się, tak jak się spodziewała. Podszedł do niej, ujął pod brodę i uniósł jej twarz. Pocałował ją na oczach wszystkich, którzy chcieli patrzeć.

Mężczyźni całowali już wcześniej Zarabeth, ale nigdy w ten sposób. A potem Magnus wyszeptał prosto w jej usta, owiewając ją gorącym, słodkim od pitnego miodu oddechem.

- Otwórz przede mną usta. Chcę cię posmakować. Bez wahania uczyniła to, o co prosił. Objął ją i, mocno ujmując w pasie, uniósł do góry, nie przerywając pocałunku. Całował ją mocno, a potem zaczął lekko kąsać. Odpowiedziała. Nie miała innej możliwości, a kiedy zareagowała, Magnus natychmiast przerwał i wyprostował się. Spojrzał na nią z tym swoim triumfalnym uśmiechem, na którego widok miała ochotę jednocześnie się roześmiać i dać mu kuksańca w żołądek.

- Widzisz, jak może ci być przyjemnie?

- To był tylko zwykły pocałunek, nic więcej. Każde męskie usta potrafią skłonić mnie do odpowiedzi.

Pocałował ją ponownie, wielokrotnie, a każdy następny pocałunek był głębszy od poprzedniego. Znowu nie przerywał, dopóki w pełni nie zareagowała. Gdy ją puścił, jego wzrok był pełen takiego zadowolenia, że nie uczyniła żadnego gestu, tylko po prostu patrzyła na niego z nadzieją, że znowu ją zacznie całować. Czuła jego silne dłonie, przesuwane się w górę i w dół jej pleców. Krzepkie, gorące dłonie, które dadzą jej bezgraniczną przyjemność i które zapewnią jej bezpieczeństwo.

- Dzień dobry, Zarabeth - odezwał się w końcu. - Czekaaś na mnie. To miłe. Lubię smak i miękkość twoich ust. W przyszłości będziesz rozchylała dla mnie wargi, nie czekając na moje instrukcje.

Skinęła głową, bowiem słowa uwieźły jej w gardle.

Pochylił się i lekko pocałował ją w czubek nosa. Uśmiechał się. Teraz był jej zupełnie pewny.

- Rozmawiałaś ze swoim ojczymem? Jej ogłupiała beztroska prysła i znowu znajdowała się w towarzystwie mężczyzny, którego jeszcze wczoraj nie знаła. Potrząsnęła głową.

- Zapytał mnie, czy coś się stało - powiedziała, patrząc w stronę Micklegate, głównej ulicy Yorku.

- Dlaczego?

- Wydałam mu się jakaś odmieniona. Chyba zauważył, że byłam oszołomiona.

- Nic dziwnego - odparł, a jego arogancja skłoniła ją od uśmiechu. - Dlaczego nie powiedziałaś mu o mnie?

- Zrobiłam to w końcu, ale nie wspomniałam o tym, czego chcesz. Nie byłam pewna, czy naprawdę tego chcesz. Czy naprawdę chodzi ci o mnie. Mogłeś się rozmyślić.

- Mówiłem ci, że nie kłamię. Jestem z ciebie niezadowolony, Zarabeth. Chcę cię poślubić, i tyle. Nie powinno ci sprawiać trudności powiedzenie mu, czego chcesz i co się stanie. Wybiorę się teraz do jego sklepu. Mam interes do ubicia, a twój ojczym jest równie uczciwy, jak wszyscy tutejsi kupcy. Ubiję z nim interes dotyczący moich skór i ciebie.

Przerażona, złapała go za rękaw.

- Proszę, Magnusie, poczekaj. Musisz coś wiedzieć o moim ojczymie. Jest chyba zazdrosny o mężczyzn, którzy się mną interesują. Nie rozumiem dlaczego, ale to fakt. I to mnie niepokoi. - Ku swemu zakłopotaniu przyłapała się na tym, że załamuje ręce. Była zaskoczona. Jednak ten kobiecy gest ujął go bardziej niż cokolwiek innego.

Uśmiechnął się do niej, lekko gładząc ją po policzku.

- Nie martw się, maleńka, zajmę się Olafem Próżnym.

- Wcale nie jestem maleńka.

- Dla mnie jesteś. - Przerwał i przesunął spojrzeniem po Zarabeth, zatrzymując się na jej piersiach. - Pragnę mieć cię nagą pod sobą. Chcę całować twe piersi i znaleźć się pomiędzy twoimi nogami. Czekanie na ciebie wystawia mnie na ciężką próbę.

Wstrzymała oddech. Już jej się wydawało, że rozumiała go trochę lepiej, kiedy nagle zaskakiwał ją zniecałkowanie i sprawiał, że czerwieniała, słysząc jego szczerze słowa.

Odwróciła się i spojrzała w dół, na czarne strużki mętnej wody, płynące obok jej butów. Koło studni wszędzie było pełno śmieci, ludzkich i zwierzęcych nieczystości. Odetchnęła głęboko. Powietrze przesiąknięte było niezbyt przyjemnymi zapachami. Zapytała nagle:

- Czy ta dolina, w której mieszkasz, jest czysta, Magnusie?

- Powietrze jest tam tak czyste, że masz ochotę wciągnąć je głęboko do płuc. Każdego roku w dolinie przybywa coraz więcej ludzi, bo ziemia jest urodzajna i ludzie chcą u mnie pracować, żeby przeżyć. Ale nadal jest tam dość miejsca dla nas wszystkich i dla naszych pól. Nie ma tam takiego brudu jak w Yorku, Zarabeth.

Milczała.

- Pewnego dnia zabiorę cię do Kijowa. Powietrze jest tam tak ostre, czyste i zimne, że aż boli przy oddychaniu. Poza tym bez końca padają tam deszcze i śnieg, aż ma się ochotę umrzeć. Jeśli przypadkiem przypłynie się do Kijowa zbyt późno jesienią, można być zmuszonym do pozostania tam aż do wiosny.

Rzeka zamarza i jesteś uwięziona przynajmniej na pół roku.

Spojrzała na niego. Zaskoczył go ogromny głód, widoczny w jej wzroku. Ciągnął dalej, uwodząc ją magicznymi słowami, którymi opisywał dalekie kraje.

- A stepy, Zarabeth! Setki mil grubej, suchej trawy, nic, tylko pustkowie, jak okiem sięgnąć. Żadnych drzew, krzewów, nic, tylko dzikie ziemie. Niewiele przeżywa w stepie. Budzi nabożny lęk swoim surowym pięknem. Żyjący tam ludzie są nieokrzesani i nie udzielają gościny. Ale nikt tego po nich nie oczekuje, bo są tacy, jacy są, żeby móc przeżyć.

- Naprawdę pokażesz mi takie miejsca? Skinął głową.

- Tak, zabiorę cię ze sobą na wyprawę handlową. Ale gdy dotrzemy do Miklagardu, będę musiał zatroszczyć się o twoje bezpieczeństwo, ukryć twą twarz i włosy pod welonem, bowiem tamtejsi mężczyźni będą chcieli mi ciebie odebrać. Ognista czerwień twoich włosów... - dotknął dłonią jej

warkoczy - i zieleń twoich oczu... Tak, będą cię pragnęli i będą chcieli mi cię zabrać.

- Pamiętam Irlandię, żywą zieleń drzew i trawy. Widzisz, tam tak dużo pada, znacznie więcej niż tutaj, dzięki czemu kolory są znacznie bardziej soczyste, porażają wzrok. Ale zawsze trwały tam walki, ciągłe ataki wikingów na Irlandczyków i Irlandczyków na wikingów, i było tyle biedy, i niekończącego się nieszczęścia. Mój ojciec zginął podczas jednego z takich napadów. - Przerwała i rozejrzała się po placu. - Ale tutaj jest zupełnie inaczej i tutaj wyrosłam na kobietę. Tutaj tyle mnie ciekawi, tutaj mam wielu przyjaciół, lecz... - Zawiesiła głos, usiłując coś wyjaśnić, ale nie mogła znaleźć odpowiednich słów, które oddałyby, co czuła. Wzruszyła ramionami. - Głupia jestem.

- Nie, nie jesteś głupia, tylko po prostu drzemie w tobie tęsknota wikingów za nowymi miejscami, chęć zakosztowania nieskończonego bogactwa świata. Podoba mi się wszystko, czego się o tobie dowiaduję. Kiedy mnie poślubisz, zaczniesz życie, o jakim marzysz.

- Mówisz tak, jakby to było takie proste. Nigdy nie zauważyłam, żeby życie było takie przyjemne.

- Ale jest. Musisz tylko uwierzyć we mnie i mieć do mnie zaufanie. Powierz mi siebie.

- Jest jeszcze coś, Magnusie. Moja mała siostrzyczka, Lotti. Odpowiadam za nią i chciałabym ją zatrzymać przy sobie.

To go na chwilę zastanowiło.

- A jej ojciec? Olaf jej nie chce?

- Nie. Nienawidzi jej.

- W porządku, zabiorę więc ze sobą do domu dwie dziewczyny. A teraz pójdę porozmawiać z Olafem, Zarabeth.

Zastanowiła się głęboko, po czym rzekła:

- Jesteś pewny, że chcesz mnie poślubić?

- Nigdy we mnie nie wątp, Zarabeth. Pocałował ją i odszedł.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy wiking wkroczył do sklepu, Olaf poczuł, że oddech uwiązał mu w gardle. Nie było żadnych wątpliwości, że to właśnie człowiek, o którym mówiła Zarabeth. Kłamała. Ten mężczyzna był straszliwy, zuchwały i pragnął go. Wyglądał na człowieka, który dostawał wszystko, czego chciał, i to natychmiast. Wyglądał na dumnego drania.

Tak, musiała pragnąć tego mężczyzny. Nie swojego ojczyma. Wyjechałaby z tym człowiekiem, nie oglądając się za siebie. Olaf poczuł rosnącą złość. Zarabeth była jak jej szmatława matka, Mara, gotowa porzucić wszystko dla przystojnej twarzy i gładkich obietnic. Pewnie wierzyła w każde kłamliwe słowo, padające z ust tego człowieka. Tak, była dokładnie taka sama, jak Mara, ta wiedźma, która go omamiła i skłoniła do wzięcia za żonę. Nie pozwoli, aby Zarabeth opuściła go tak, jak Mara. Wziął głęboki oddech, modląc się, żeby jego myśli nie odbijały się na jego twarzy. Zrozumiał, że ten mężczyzna, choć młody, jest przeciwnikiem, z którym należało się liczyć. Nawet przez moment nie zamierzał go lekceważyć. Odłożył skórę, którą właśnie oglądał, i podszedł do wikinga, żeby go grzecznie powitać. Przedstawili się sobie nawzajem.

Magnus obserwował Olafa Próznego. Pomimo swojego wieku dobrze się prezentował, starannie ubrany w wełniane spodnie i niebieską, wełnianą koszulę. Pas z miękkiej skóry był nabijany gagatami i bursztynem. Na prawej ręce miał trzy srebrne pierścienie, na lewej zaś ciężki, złoty łańcuch. Prawe ramię zdobiły trzy naramienniki z czystego srebra i bursztynów.

Zaciskając usta, Magnus pomyślał, że kupiec z pewnością był lepiej ubrany od swojej pasierbicy. lecz pomimo stroju Olafa, pomimo demonstracji bogactwa, nic nie zmieniało faktu, że znad szerokiego pasa wylewał się tłusty brzuch, zaś zza przetyka - siwizną brody przezierał obwisły podbródek. Żeby być sprawiedliwym, należało jednak dodać, że Olaf był niemal tak wysoki, jak Magnus, i sprawiał wrażenie bardzo sprawnego, jak na swój wiek.

Magnus natychmiast znieubił go głęboko. Nie tracił czasu. Bez żadnych wstępów rzekł:
- Przybyłem z dwóch powodów, Olafie. Pierwszy i najważniejszy to taki, że chcę się ożenić z twoją pasierbicą, Zarabeth. Ponadto zaś chcę z tobą pohandlować. Przywiozłem doskonale skóry bobrów i wydr z Doliny Grava w Norwegii. Mam też kość z kłów morsa i rogi oraz pierze na poduszki, a wszystko to od żyjących na północy Lapończyków. Kiedy ubijemy interes, chcę otrzymać zapłatę w żywym srebrze.

- Oczywiście - odparł Olaf, przez chwilę oczarowany wizją ptasiego pierza.
Król Guthrum zapragnął poduszek z puchu dla siebie i swojej nowej małżonki. Zapragnął ich bardzo, ale nikt nie był w stanie zaspokoić jego kaprysu. Człowiek, któremu by się to udało, z pewnością zaskarbiłby sobie przychylność władcy. Ale przed Olafem stał młody człowiek, arogancki, dumny i pewny siebie. Tak, początkowe wrażenie, jakie odniósł, było właściwe. Typowy Norweg - szczupły, silny, o mocnych, jasnych włosach i żywych, niebieskich oczach. Gładko

ogolony, miał silną szczękę i niewielki dołek w brodzie. Co bardziej zabobonni Saksonowie powiedzieliby, że to znak szatana i przeżegnali by się.

Olaf pragnął tylko jednego - zamordować go i ukraść jego pierze. Jednak powiedział swobodnie:

- Chętnie ubiję interes, Magnusie Haraldssonie, jeśli tylko twoje towary są oczekiwanej przeze mnie jakości. Gdy usłyszałem, jak się nazywasz, uświadomiłem sobie, że wiem o tobie od innych kupców. Twoje nazwisko jest szanowane.

Magnus skinął głową.

- Chciałbym teraz poznać cenę za Zarabeth. Olaf żałował, że nie ma w ręce sztyletu. W tym momencie nie dbał o przeklęte pierze, myślał jedynie o tym, żeby go uśmiercić. Nie miał jednak ani narzędzia, ani siły, żeby zabić wikinga gołymi rękoma. Grając więc na zwłokę, powiedział:

- Zarabeth jest moją jedyną córką i, chociaż w jej żyłach nie płynie moja krew, nie obchodzi mnie to, bowiem darzę ją ogromnym szacunkiem. Tak bardzo ją cenię, że pozwalam jej samej wybrać sobie partnera. Jeśli zaś chodzi o opłatę za nią, jest ona wyższa, niż byłoby na nią stać większość młodych mężczyzn, gdyż dziewczyna jest niezwykle cenna nie tylko dla mnie, ale dla każdego, kto chciałby mi ją zabrać.

- Jaka jest ta cena?

Olaf uniósł krzaczastą, jasną brew.

- Najpierw, Magnusie Haraldssonie, musi mi powiedzieć, że chce cię poślubić. Nie będę rozmawiał o cenie, póki nie będę pewny, że rozmawiamy poważnie.

- Zarabeth mnie pragnie, nie wątp w to. Ja nie kłamię. Ile mam za nią zapłacić?

Olaf wiedział, że jeśli wyznaczy cenę za Zarabeth, która wyda się wikingowi zbyt wysoka, po prostu wykradnie kobietę bez dalszego targowania się i bez żadnego ostrzeżenia. I dlatego potrząsnął głową. Nie zamierzał ryzykować, żeby wiking porwał Zarabeth i odpłynął wraz z nią do Norwegii.

- Jeszcze trochę, Magnusie Haraldssonie. Wpierw muszę porozmawiać z pasierbicą. Jeśli mi powie, że cię chce, i to nie w twojej obecności, żebyś nie wywie - na nią żadnego nacisku, wtedy porozmawiamy o cenie.

Magnus niecierpliwił się, żeby jak najszybciej załatwić sprawę, irytował go ten stary człowiek i jego taktyka odwlekania decyzji, ale uważał, że Olaf zachowuje się tak, jak powinien zachowywać się rodzic. Podejrzewał, że jego własny ojciec postępował podobnie, gdy młodzi mężczyźni prosili go o jego młodszą siostrę, Ingunn, zanim dziewczyna postanowiła nie wychodzić za mąż i przeprowadziła się do niego, by zajmować się jego gospodarstwem. Jak przez mgłę przypominał sobie rozmowę swego ojca z ojcem Dalii - obaj mężczyźni wychwalali swoje dzieci, ignorując ich wady. O ile Magnus sobie przypominał, nie padła żadna wzmianka o uczuciach młodych.

Uśmiechnął się do swoich wspomnień i rzekł:

- Dobrze, Olafie. Przyjdę jutro, żeby się dowiedzieć, ile za nią chcesz.

Magnus wyszedł ze sklepu bez żadnego dodatkowego słowa, nie oglądając się za siebie. Olafa świerzbiałały palce, żeby chwycić za sztylet. Chciałby też dostać ptasi puch. Z przyjemnością ujrzałby sztylet tkwiący pomiędzy łopatkami wikinga, wibrujący od siły ciosu. Zaś pierze powinno się znaleźć pod głową króla Guthruma, czyniąc z Olafa bogatego człowieka. Nie powinien był pozwolić wikingowi odejść, bo pewnie jutro nie będzie taki skory do sprzedaży piór. Inni na pewno powiedzą mu o ich wartości.

Olaf nie chciał od razu rozmawiać z Zarabeth, bowiem gdyby to zrobił, mógłby ją zabić w poczuciu ogromnej zdrady.

Co zrobić?

Nie miał wątpliwości, że dziewczyna należała do niego i że musi z nim zostać. Ale ten wiking, ten Magnus Haraldsson, był człowiekiem, nad którym należało się poważnie zastanowić, nie był to bowiem syn prostego kupca, jakiego łatwo można wywieść w pole. To był człowiek silny i zdecydowany, mający jasno wytyczony cel. Olaf pracował więc spokojnie, ubijając interesy z innymi kupcami, pokazywał towary klientom, zwycięsko wychodząc z handlowych negocjacji, bo umiał się targować, był bystry i elastyczny.

I czekał do wieczornego posiłku.

Kiedy przeszedł przez zaplecze sklepu do części mieszkalnej domu, ujrzał zapłonioną Zarabeth. Oczy jej błyszczały. Poczul, że ciało mu sztywnieje. Była najpiękniejszą istotą, jaką zdarzyło mu się widzieć, ładniejszą od swojej matki. Pragnął jej natychmiast, ale nie był głupi i zdawał sobie sprawę, że musi poczekać na właściwy moment. Toteż obserwował ją z bólem, zadowolony, że nie musi nic mówić.

Patrzył, jak się pochyła, żeby zamieszać pachnącą przyprawami potrawę w żelaznym kociołku. Przyglądał się, jak wyciąga leżący ponad rozżarzonymi węglami bochenek chleba i owija go w kawałek wełnianego sukna, by nie wystygł. Poczekał, aż mu nałoży jedzenie na talerz i sama zajmie miejsce przy stole, koło tego głupiego dzieciaka, po czym odezwał się ze spokojem:

- Odwiedził mnie dzisiaj wiking, niejaki Magnus Haraldsson. Chce ubić ze mną interes.

Zarabeth uniosła głowę, a zielony groszek stoczył się z jej łyżki.

- Interes? - zapytała matowym głosem. Lekko pobladła. - Chciał z tobą rozmawiać o interesach?

- Tak. Podobno ma pierze, egzotyczny puch, który dostał od Lapończyków. Król Guthrum szuka pierza na poduszki. Może słyszałaś...

- Pierze? Rozmawialiście o pierzu?

- Tak. Ale o innych rzeczach oczywiście też. - Ujrzał, że dziewczyna pochyliła się nad stołem, lekko rozchylając usta. - Ma też do sprzedania skóry bobrów i wydr.

Wbiła w niego wzrok, cicha i blada jak śmierć. Olaf uśmiechnął się z zadowoleniem, wziął do ust następny kęs wołowiny, z wystudiowaną obojętnością wzruszył ramionami i rzekł:

- Och, wspomniał też coś o tym, że chciałby się z tobą ożenić.

Cofnęła się i zauważył, że odetchnęła z ulgą.

- I co mu odpowiedziałeś?

- Powiedziałem, że decyzja należy do ciebie.

- Ach.

- Powiedziałem, że nie będę z nim rozmawiał o cenie za ciebie, dopóki mnie nie zapewnisz, iż chcesz go na męża. Chcesz go, Zarabeth?

Zawahała się, a na jej czole pojawiła się bruzda.

- Znam go zaledwie dwa dni, Olafie, ale mam wrażenie, jakbym go znała o wiele dłużej. Boję się, że to, co powiedziałam, zabrzmiało dziwnie. Ale wydaje mi się, że to dobry człowiek, silny i będzie dla mnie odpowiednim mężem.

- Mówisz, jakbyśmy rozmawiali o nowej sukience, Zarabeth. Tymczasem my mówimy o człowieku, który niewątpliwie jest brutalny i okrutny, o człowieku, który zdobędzie, co zechce, bez względu na koszty. - Podniósł głos niemal do krzyku. - Głupia dziewczyno, czy nie rozumiesz, z kim masz do czynienia? Czy tak cię opętał, że nie widzisz w nim gwałtowności i bezwzględności?

Przerażona podniesionym głosem ojca Lotti zeszywniała. Zarabeth odwróciła się do dziewczynki

i odezwała się łagodnie:

- To cię nie dotyczy, kochanie. Jedz kapustę, jest słodka i bardzo smaczna. - Mówiąc to, Zarabeth pokroiła kapustę na małe kawałki i nałożyła Lotti pełną łyżkę. Kiedy dziewczynka rozluźniła się, powoli przeżuując jedzenie, jak to miała w zwyczaju, skoncentrowana na powrót na posiłku, Zarabeth odwróciła się do ojczyma.

- Ty też jesteś taki jak on, a twój ojciec był wikingiem.

- Może i tak, ale wiodłem życie, kierując się sprytem, a nie mieczem i toporem. Nie najeżdżam na wybrzeże króla Alfreda, nie zabijam i nie biorę w niewolę jego ludzi.

- Wyobrażam sobie, że bardzo byś chciał. Chociaż Olaf przyglądał się jej uważnie, jej głos pozostał łagodny, a na twarzy nie pojawiły się żadne emocje.

- Być może, ale nie w tym rzecz. Powiedz, Zarabeth, że chcesz poczekać. Nie znasz tego człowieka. Może być jednym z najeźdźców, może być jeszcze dzikszy niż ci szaleni Norwegowie.

Potrząsnęła głową.

- Nie, on nie jest taki.

- Jaki więc jest ten twój wiking, którego znasz pełne dwa dni?

Nie poczuła się dotknięta jego sarkazmem. Po prostu martwił się o nią, Ale nie martwił się o Lotti ani o jej matkę, piękną Marę. W kółko powtarzał tylko Zarabeth i każdemu, kogo spotkał, że nie zabił żony, którą znaleziono z roztrzaskaną głową, z nieżywym kochankiem. Zarabeth odgoniła straszne wspomnienia. Od trzech lat, od śmierci matki, Olaf opiekował się nią troskliwie. Nie ganił jej za dużo, ale nigdy też nic okazywał specjalnych względów ani jej, ani swojej własnej córce, Lotti.

- Powiedziałaś mi już, że jest dobry. Będzie odpowiednim mężem. Mówił, że będzie mnie zabierał na wyprawy kupieckie, że odwiedzimy odległe miejsca, takie jak Miklagard i Kijów.

Olaf poczuł ściskającą mu żołądek wściekłość. Ujrzał obraz wikinga, parzącego się z dziewczyną jak mężczyzna z kobietą, widział Zarabeth przyjmującą go w swoje ciało, uśmiechającą się do niego i jęczącą z rozkoszy. Powiedziała, że wiking jest miły, że jest dobry. Co za bzdura! Chciała tylko, żeby ją nauczył zepsucia.

Olaf odwrócił się na chwilę, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Gdy znów spojrział na pasierbicę, na jego twarzy malował się wyraz łagodnej troski. Nauczył się ukrywać przed dziewczyną wszelkie żywsze emocje, które czuł wobec niej, gdyż Zarabeth była nieprzewidywalna, i nie miał pojęcia, jak by zareagowała, gdyby potraktował ją tak, jak tego pragnął. Nie. Podczas minionego roku przekonał się, że nie jest typową kobietą. Czuł, że jest inna, poznawał po sposobie, w jaki mówiła o różnych rzeczach, w jaki bez skrępowania wyrażała swoje opinie w obecności mężczyzn. Powinna była dostać za to baty, ale Olaf bał się jej tknąć. Oczywiście prowadziła mu dom, tkając, szyjąc, gotując i sprzątajac, wykonując wszelkie niezbędne prace. Owszem, robiła to wszystko dobrze i chętnie, jednak było w niej coś dzikiego i nieokiełznanego, jak u jej irlandzkich przodków i jak u tego przeklętego wikinga.

Jeśli zechce, zostawi go, nie oglądając się za siebie. Nie czuła się zależna, tak jak powinna się czuć kobieta, chociaż świat był skomplikowanym miejscem, w jednej chwili kipiącym życiem, a już w następnej pełnym krwawej śmierci. I nieważne, czy powodem byli zwykli bandyci, przekłeci najeźdźcy wikingowie, czy też gwałtowna powódź. Olaf domyślał się również, że Zarabeth odeszłaby od niego natychmiast, gdyby tylko skrzywdził Lotti. Dlatego też starannie ignorował dziecko i nie mówił małej nic, co mogłoby Zarabeth zirytować.

Żując kawałek miękkiego chleba, odezwał się w końcu:

- A gdybym ci powiedział, że Magnus Haraldsson jest renegatem, zwykłym dzikim piratem, polującym na kupców pływających po Bałtyku?

Zarabeth spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Po prostu się uśmiechnęła, nic więcej.

- No dobrze, nie jest renegatem ani piratem. - Olaf dolał sobie piwa do pięknej szklanicy z błękitnego szkła reńskiego. - Ale może być kimś znacznie gorszym, Zarabeth.

Wolno sączył piwo, ponad brzegiem szklanicy spoglądając na dziewczynę i obserwując jej reakcję. Jednak nie zauważył nic, poza tym pełnym wyższości uśmiechem. Musiał pomyśleć, uporządkować swoje argumenty.

Nie może jej stracić.

- Proszę, żebyś nie podejmowała decyzji tej nocy ani jutro rano. Nie jesteś postrzeloną dziewczyną, która w jednej chwili decyduje o swojej przyszłości. Proszę, żebyś poczekała, spędziła więcej czasu z tym człowiekiem i przekonała się, czy jest tym, kogo pragniesz. - Chciał też zażądać, żeby nie oddawała temu mężczyźnie swojego dziewictwa, ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

Zarabeth wpatrywała się w niego w milczeniu. Nie spodziewała się, że będzie taki rozsądny i troskliwy. Przygotowała się do walki. Poczła się poruszona, choć wiedziała, że to nie ma sensu. Ale już niedługo i tak opuści ten dom.

- Dziękuję, Olafie - powiedziała. - Dziękuję, tak właśnie zrobię. Ostateczną decyzję podejmę pod koniec tygodnia.

Skinął głową, zadowolony. To dawało mu trzy dni na zadecydowanie, co zrobić, żeby powstrzymać przekłętą najeźdźcę przed zabranie mu dziewczyny. W tym właśnie momencie Lotti przewróciła kubek pełen koziego mleka. Olaf nie zdążył cofnąć ręki. Poczł, że twarz mu czerwienieje ze złości na tę niechlujną, małą idiotkę. Udało mu się jednak pohamować.

Zarabeth poklepała małą rączkę Lotti, po czym wstała.

- Pozwól Olafie, że wyczyszczę ci rękaw. Tak uczyniła, ale nie było wątpliwości, że mleko zaplami błękitną wełnę ubrania. Pochylając się, żeby rozetrzeć plamę, pomyślała, że Olaf był nierozważny, ubierając się tak wykwinicie.

Olaf przyglądał się jej pochylonej głowie, żywej czerwieni jej włosów, gładkiemu, białemu ciału, długim, szczupłym palcom. Ciało Mary nie było pod koniec równie gładkie i miękkie, jak Zarabeth. W blasku świecy czerwone włosy Zarabeth wydawały się bardziej przytłumione, koloru jesiennych liści i tak bujne, że pragnąłby w nich zanurzyć twarz.

Wciągnął powietrze, czując zapach dziewczyny. Sam jej zapach wystarczył, żeby stwardniał i poczuł się gotowy. Gdy miał Zarabeth tak blisko siebie, że czuł jej oddech, był blisko spełnienia. Kiedy uniósł wzrok, zobaczył drobną, poważną buzię Lotti, wpatrzoną w niego szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

Mała kretyńka nie mogła zrozumieć pożądanego, które, jak wiedział, malowało się na jego twarzy. Ale czemu była przerażona? Nigdy przecież jej nie uderzył. Zarabeth kiwnęła głową i wyprostowała się.

- Nie będzie plamy - rzekła i zaczęła dmuchać na wilgotną wełnę.

Nie mógł znieść widoku jej poruszających się piersi. Będzie jego, i to już niedługo. Gdy tylko wiking odpłynie, jasno postawi sprawę.

Spojrzał ponownie na Lotti i nagle przyszło mu do głowy, co robi. Chociaż już dawno rozumiał,

że tylko Lotti dawała mu władzę nad Zarabeth, to nie godził się z tym faktem. Teraz jednak wiedział, że musi użyć dziecka, i to bez wahania.

Słyszając pukanie do drzwi sklepu, Olaf zerwał się na równe nogi, odsuwając się od Zarabeth.

- Nie wiem, kto to może być, ale naszykuj więcej piwa - rzucił przez ramię, idąc przez izbę. Odsunął grube futro, oddzielające część mieszkalną domu od sklepu, i zniknął.

Zarabeth odwróciła się pospiesznie, słysząc dziwny dźwięk wydany przez Lotti. Dziewczynka wciskała piąstkę do ust. Jej oczy w kolorze głębokiego złota były szeroko otwarte i pełne przerażenia. Miała włosy w kolorze imbiru, zaplecione w warkocze, okręcone wokół głowy. Na jasnej skórze na nosie widać było smugę piegów.

Zarabeth uklękła koło siostrzyczki i powiedziała głośno i spokojnie:

- Nie ma się czego bać, Lotti. Przysięgam, że twój ojciec nigdy cię nie skrzywdzi. Należysz do mnie i zawsze się będę tobą opiekować. Rozumiesz, kochanie?

Dziewczynka spojrzała na nią, a wyraz strachu na jej buzi zniknął. Uśmiechnęła się i poklepała Zarabeth po ręce. Na widok ufności malującej się na twarzy małej Zarabeth poczuła, że coś ją ściska w piersiach. Nikt nie powinien okazywać takiego bezgranicznego zaufania drugiemu człowiekowi, ale Lotti wierzyła jej bezwarunkowo. Zarabeth zdawała sobie sprawę z tego, że jest tylko kobietą, nieumiejącą posługiwać się bronią, by ochronić siebie czy Lotti. Ale to nie miało znaczenia. I nie dopuści, żeby kiedykolwiek miało jakieś znaczenie. Powoli wstała, wygładzając sukienkę.

Olaf powrócił do pomieszczenia w towarzystwie swojego syna, Keitha. Niższy od ojca, miał ciemne włosy i czarne oczy, żółtawą cerę i gęstą brodę, z której był niebywale dumny. Lubił przeczesywać krzaczastą brodę palcami. Olaf zawsze powtarzał z odrobiną sarkazmu, że Keith jest wierną kopią swojej matki. Był dobrze zbudowany i wcale niebrzydki, chociaż lekko utykał z powodu złamania nogi w dzieciństwie. Jego twarz przecinała cienka blizna, ciągnąca się od skroni aż do szczęki, która jednak zupełnie go nie szpeciła. Nie był głupi, choć nie potrafił powtórzyć handlowych sukcesów ojca. Brakowało mu talentu. Łatwo nim było manipulować.

Olaf ze smutkiem potrząsnął głową, choć zwykle to właśnie on manipulował synem. Tak, biedny Keith łatwo dawał się oszukać innym kupcom, garbarzowi, kowalowi, jubilerowi... lista nie miała końca.

Keith miał dwadzieścia dwa lata i żonę, która udawała wobec niego uległość, a przeistaczała się w jędzę, gdy tylko znalazła się z dala od niego. Zarabeth musiała mu przyznać, że zwykle był wobec niej obojętny, gdy jego ojciec przywiózł ją i Marę do Yorku, nie okazując ani sympatii, ani niechęci. Jednak w ostatnim czasie chyba jakoś się zmienił. Częściej zaglądał do domu ojca, nierzadko bez Toki. Zarabeth zauważyła też, że przyglądał się jej, gładząc brodę i udając, iż słucha nieskończonych rad ojca. Uważała, żeby nie znaleźć się z nim sam na sam.

Teraz też zobaczyła, że Keith na nią patrzy, i skinęła głową, nie zmieniając obojętnego wyrazu twarzy.

- Gdzie jest twoja żona? - zapytał syna Olaf.

- Toki jest w domu, tam, gdzie jej miejsce. Ma kobiecą dolegliwość i twierdzi, że ją bardzo boli. - Keith wzruszył ramionami i zerknął na drewnianą butelkę z piwem. - Sam kupiłeś ją dla mnie, więc znasz ją dość dobrze. Z każdym miesiącem robi się podobniejsza do swojej matki. Jestem jedynym człowiekiem, który poznał słodycz jej charakteru.

Zarabeth miała ochotę wybuchnąć śmiechem, słysząc słowa Keitha, którymi podsumował usposobienie swojej żony. Olaf wolał zignorować słowa syna, niepozbawione nuty gorzkości. Na

Boga, przecież doskonale znał matkę Toki, istotę, przed którą wszystko w mężczyźnie kuliło się ze strachu. Powiedział więc nieobecny głosem, bowiem myśli miał nadal zaprzątnięte tym przeklętym wikingiem i Za-rabeth:

- Świetnie. Masz ochotę na piwo?

Keith skinął głową i zasiadł przy stole. Odezwał się do Zarabeth:

- Dobrze się miewasz, siostrze?

Skinęła głową i bez słowa naląła mu piwa.

- A mała?

- Lotti też czuje się dobrze.

Olaf wzruszył ramionami, rzucając bezradne spojrzenie w stronę syna.

- Jest beznadziejna, ale co mogę na to poradzić? Wylała mi na rękaw kozie mleko.

- Możesz ją wywieźć za miasto i zostawić - powiedział beznamiętnym głosem Keith. - Tak właśnie od razu postąpiłaby Toki.

Zarabeth powoli się wyprostowała.

- Jeśli zaraz nie przestaniesz wygadywać takich okrutnych rzeczy, bracie, pożałujesz.

Keith wyciągnął przed siebie ręce.

- Proszę o uniewinnienie, Zarabeth. To nie ja bym tak postąpił, tylko Toki. - Przerwał i zmarszczył czoło, jakby zmieszany. - Nie, to nie może być prawda. Toki jest przecież słodka i łagodna. Kocha dzieci. Nikogo by nie skrzywdziła, zwłaszcza dziecka, nawet takiego jak Lotti.

Zarabeth pomyślała, że Keith jest słaby i ślepy. Mimo krzepkiej postury był słaby. Wyobrażała sobie, że Toki z łatwością nim kieruje. Odwróciła się, gdy odezwał się Olaf:

- Nie męcz chłopca, Zarabeth. A poza tym twoje groźby nie brzmią przekonująco. - Roześmiał się. - Co byś uczyniła, gdyby ci się nie spodobało, co robi? Zdzieliłabyś go warząchwią? Dźgnęła kuchennym nożem? A może zaczęłabyś wrzeszczeć i wrywać mu włosy?

- Cóż, powiedziałam to bez zastanowienia. Mój brat jest najzyczliwszym człowiekiem.

Natychmiast pożałowała, że się odezwała, co odebrał jako zachętę z jej strony. Z uśmiechem dodała więc:

- Oczywiście, gdyby zachował się jak łobuz, dolałabym mu do piwa trucizny, od której rozpuściłyby mu się trzewia.

Keith popatrzył na nią, po czym zerknął na reszkę piwa w drewnianym kubku.

- Nic nie zrobiłam, Keith, przynajmniej nie tym razem. W przyszłości jednak uważaj na to, co mówisz, bo Lotti wszystko rozumie. Nie pozwolę jej skrzywdzić.

Keith posłał jej bezradne spojrzenie, ale dziewczyna zajęła się sprzątaniami po kolacji. Nie bała się go. To dziwne, ale w pewien sposób chciała go chronić. Nie zasługiwał na Toki i zawsze uważała za błąd zmuszanie tych dwojga do małżeństwa.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, rozległy się słowa Keitha:

- Słyszałem, jak płoża żona stolarza opowiadała, że Zarabeth całowała się z wikingiem przy studni.

Zapadła nagle cisza. Olaf nie odzywał się, ale miał zaciśnięte usta, nabrzmiałe żyły na szyi i czerwone plamy na policzkach. Keith niepewnie zerknął na Zarabeth.

- A więc to prawda. Nie chciałem wierzyć, Zara-beth, bo znana jesteś jako oziębła kobieta, której nie zależy na klejnotach i mężczyznach. Słyszałem, że ojciec tego wikinga jest potężnym wodzem i jarlem. On sam zaś jest bogaty i posiada wspaniałe ziemie w Norwegii.

- To prawda - przyznała Zarabeth.

- Czy rozłożyłaś już przed nim nogi? Zarabeth zdumiał zrzęśliwy ton Keitha, a jeszcze bardziej jego słowa. Tak bardzo do niego nie pasowały. Poczła przyływ strachu, który szybko stłumiła. W jego głosie dosłyszała zazdrość. Wiedziała jednak, że nie powinna była jej słyszeć. Spojrzała na półkę, wiszącą na przeciwległej ścianie, gdzie stał rząd słoików.

- Zastanawiam się, jak silną truciznę powinnam przygotować dla ciebie, Keith.

- No dobrze, więc mu się nie oddałaś. Czego od niego oczekujesz?

- Dość już o wikingu - gwałtownie przerwał Olaf. - Chce poślubić Zarabeth, ale ona nie zdecydowała jeszcze, czy go pragnie na męża. Da odpowiedź za trzy dni.

Gdy Olaf mówił, Zarabeth pomyślała, że właściwie już podjęła decyzję. Te trzy dni były ustępstwem z jej strony. Zdumiewające, jak jasno zrozumiała to właśnie w tym momencie.

Gdy uniosła głowę, zobaczyła, że Keith bacznie się jej przygląda.

- Kogoś muszę poślubić - rzekła bez emocji. - Magnus Haraldsson jest chyba dobrym wyborem.

- Wyjedziesz z nim do Norwegii?

- Tak, jeśli go poślubi - wtrącił jego ojciec, marszcząc brwi. - Zobaczymy. Jeszcze nic nie jest ustalone. Nic.

Zarabeth nie przerywała pracy. Chciała spotkać się z Magnusem.

Wykąpała Lotti i położyła ją na pryczy, pod grubym kocem. Olaf i Keith pili bez przerwy. Postawiła więcej piwa koło ojczyma, po czym bardzo spokojnie zdjęła z wieszaka wełnianą pelerynę i zarzuciła ją na ramiona.

- Idę się przejść - oświadczyła i wyszła, zanim którykolwiek z mężczyzn uświadomił sobie, co się dzieje.

ROZDZIAŁ 5

Zarabeth wiedziała, że samotne przebywanie na dworze w nocy jest niebezpieczne, pomimo względnego spokoju, jaki od paru lat panował w Yorku. W mieście nadal grasowali bandyci, żebracy, wygnańcy i wielu łotrzyków, którzy po ciemku mogli się wśliznąć do grodu i czyhać na przechodniów. Dlatego też uważała, żeby trzymać się w cieniu domów. Szła pospiesznie i niemal bezgłośnie. Wąski sierp księżyca świecił ponad jej głową. Powietrze było ciężkie; zbierało się na deszcz nad ranem. Wszystko pogrążone było w mroku i ciszy. Słyszała bicie swego serca, ale nie przestawała iść, nie zwalniając kroku.

W wełnianej pelerynie było jej ciepło. Otulając się peleryną, przypomniła sobie słowa matki, która opowiadała, że wełniane okrycie należało kiedyś do jej babki i było farbowane najprzedniejszym szafranem.

Kiedy Zarabeth wyszła z domu Olafa przy Copper-gate, nogi same wiedziały, dokąd ją nieść. Patrzyła prosto przed siebie, na brzeg rzeki Ouse. Przed nią zamajaczyły wysokie, solidne ziemne umocnienia, a potern niewielki port. Wzdłuż mola Mnichów stało wiele jednostek, przywiązanych grubymi linami do masywnych drewnianych bali, powbijanych na całej długości pomostu. Większość z nich stanowiły handlowe statki wikingów. Omiotła je spojrzeniem. Tyle ich było, i tak podobnych do siebie.

Zatrzymała się i omal nie roześmiała na głos. Wybrała się na poszukiwanie Magnusa wcale nie wiedząc, czy tutaj jest. Nie знаła nawet nazwy jego statku. Była przerażona swoim postępowaniem. Spotkała mężczyznę i straciła rozum. Zachowała się jak skrajna kretyńska, co bardzo ją zdeprymowało, zwykle bowiem postępowała rozważnie i nie była skłonna do pospiesznych reakcji pod wpływem radości czy oburzenia. Teraz jednak po prostu wyszła z domu, przeszła od Coppergate do Hungate i prosto do portu. Cóż, stało się i jeśli gdzieś w pobliżu kręciły się jakieś opryszki, zasłużyła sobie na to, żeby ją zobaczyli. Mimo to nie odwróciła się nawet.

Przystanęła, głęboko zaczerpnęła tchu i zaczęła uważnie przyglądać się łodziom. Było ich co najmniej z tuzin. Na wszystkich łodziach wielkie, kwadratowe żagle były zwinięte, żeglarze spali, wszędzie panowała cisza, zakłócana jedynie pluskiem wody, uderzającej o burty statków. Nie miała pojęcia, że było już tak późno. Szła bardzo cicho od statku do statku. Podeszwy butów z miękkiej skóry nie robiły żadnego hałasu na pomoście z drewnianych desek. Musiała przyznać, że teraz czuła strach. Na Boga, ależ była głupia. Co robić? Nagle zobaczyła statek o eleganckiej linii, większy od sąsiednich, robiący ogromne wrażenie. Na dziobie znajdował się wyrzeźbiony w drewnie czarny kruk Odyna. Był to piękny statek i od razu poczuła głęboką pewność, bez cienia wątpliwości, że należał do Magnusa.

Uśmiechnęła się, odrzuciła do tyłu głowę i zawołała:

- Magnusie! Magnusie Haraldssonie! W zupełnej ciszy zadudniły męskie głosy.

- Magnusie! Magnusie Haraldssonie! Usłyszała głośny śmiech. Zobaczyła ponad burta szereg głów marynarzy. Wszyscy uzbrojeni, zaczęli wyskakiwać ze statku na brzeg, patrząc w jej stronę z szeroko otwartymi ustami, mówili coś o niej, pokazując ją sobie palcami. Na szczęście usłyszała znajomy głos:

- Wszyscy zostają na miejscu. Nie ma żadnego niebezpieczeństwa. To moja kobieta mnie woła. Poderżnę gardło każdemu, kto się do niej zbliży. A jeśli ktoś obcy będzie chciał do nas podejść, przyjdźcie mi z pomocą i razem poderżniemy mu gardło.

Był to Magnus, który zaczął iść w jej stronę. Miał gołą głowę, a jego peleryna powiewała za nim. Wyglądał tak niezwykłe, dziko i pięknie, że poczuła gorąco i zaczęła szybciej oddychać. Ten mężczyzna był niczym potężna bestia i Zarabeth zrozumiała w tym momencie, że pragnie tylko jego. Dwa dni, odkąd go poznała, zdawały się wiecznością. Zmusiła się, żeby stać spokojnie, czekając, aż do niej podejdzie.

Magnus zatrzymał się ledwie o krok od niej. Nie odzywał się, tylko patrzył na nią z góry, z twarzą pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu.

- Zdawało mi się, że słyszę zachrypnięty głos kobiety, wykrzykującej moje imię, przenikliwie, niczym kraczący gawron. Słyszałaś to, Zarabeth? - Spojrzał ponad jej głową, po czym rozejrzał się na prawo i na lewo. - Nie, nie widzę jej. Nikt nie pływa w wodzie, żadna syrena, żaden morski smok, widzę tylko zarośniętych marynarzy. Wszyscy oni śnili pewnie o rabowaniu i pękających szkatułkach srebra, dopóki jej głos nie wdarł się do ich snów i do mojego. Och, tam, za tobą. Tam jest. Wygląda na rozwścieczoną jędzę. Ależ jest szpetna...

Zarabeth odwróciła się gwałtownie na pięcie, ale nikogo nie zobaczyła. Magnus zaczął się śmiać. Poczuła delikatny dotyk jego ręki na ramieniu.

Zniżył głos, a całe rozbawienie z niego uleciało.

- Jesteś impulsywna, Zarabeth. To niebezpieczna cecha, ale tym razem nie będę cię strofował, chociaż rozgniewało mnie, że przyszłaś do mnie sama. Chodź tutaj, żebym mógł cię zobaczyć.

Uśmiechnęła się i odwróciła do stojącego przed nią mężczyzny.

- Chciałam cię zobaczyć. Za długo już nie widziałam twojej twarzy.

Podniósł ręce i oparł na jej ramionach.

- Naprawdę? Przyszłaś więc sama do portu, bez żadnej ochrony, i zaczęłaś wykrzykiwać moje imię? A co by się stało, gdyby jakiś inny mężczyzna odpowiedział na twoje wołanie?

Nie miała zamiaru rozważać takiej możliwości, więc rzekła krótko:

- Wiedziałam, że to twoja łódź. To najwspanialszy statek, jaki tu zacumowano. Jest podobny do ciebie, Magnusie, smukły, silny i dziki. Niewiele ryzykowałam.

- Twoje rozumowanie zaskakuje mnie i cieszy jednocześnie. Naprawdę uważasz, że jestem dziki?

- Nie, raczej brutalny. Może to brzmi dziwnie, ale to prawda. Twoja łódź ma równie dziką urodę, jak ty, jej pan i właściciel.

- Dobrze, dałem słowo, że nie będę cię karcił i nie uczynię tego, bo sprawiłaś, iż poczułem się najwspanialszym ze wszystkich mężczyzn. Wiedz, Zarabeth, że nie dam ci odczuć żadnego przejawu mojej brutalnej natury. Jeśli mnie zdenerwujesz, po prostu cię pocałuję.

I wprowadził w czyn swe słowa, opadając na nią i przytulając do piersi. Jego peleryna trzepotała wokół ich obojga. Wargi Magnusa były zdecydowane i gorące. Kiedy nie rozchyliła przed nim ust, przesunął po nich językiem, pieszcząc ją, szczypiąc delikatnie, dopóki nie zrozumiała, czego od niej oczekuje. Dotyk jego języka, gorąco jego ciała były cudowne. Potężnymi dłońmi mocno przytulał ją

do siebie. Czują nacisk jego ud, na brzuchu czują jego męskość.

- Magnusie - wyszeptła prosto w jego usta i poczuła, że zadygotał.

Zdumiała ją moc, jaką najwyraźniej nad nim miała, ale tylko przez chwilę, bowiem nagle pochwycił w dłonie jej pośladki i podniósł ją do góry, mocno przyciągając do siebie. Zesztywniała na skutek tego szturmu, więc ją uwolnił, powoli, bardzo powoli, aż jej stopy dotknęły ziemi.

Spojrzał na nią z góry.

- Ciężko oddychasz, kochanie. Cieszy mnie to. Ale masz rację. Wszyscy moi ludzie i załogi pozostałych łodzi pewnie obserwują nas zza burt statków. Nie marzą już o rabowaniu, lecz o pięknych kobietach. Jutro ogłoszę, że jesteś moja, co zakończy nieprzyzwoite śmiechy i plotki.

Spuściła oczy.

- To miłe z twojej strony, Magnusie. Właściwie przyszłam, żeby cię lepiej poznać. Powiedziałam Olafowi, że dam odpowiedź w ciągu trzech dni. Rozumiesz, on troszczy się o mnie i nie chce, żebym uczyniła coś pochopnie. - Przerwała, po czym ku jego zaskoczeniu i zachwytowi, zachichotała. - Olaf boi się, że twoja męskość nadmiernie mną zawładnie, chociaż nie przyznał tego wprost. Powinnam była mu powiedzieć, że ma rację. - Spoważniała. - Chciałam się z tobą spotkać, Magnusie, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście jesteś tym mężczyzną, o którym myślałam przez cały dzień. - I co, Zarabeth?

Uśmiechnęła się, słysząc nietypowo wypowiedziane swoje imię. Zrobiła niewielki krok do tyłu, nie uwalniając się z kręgu jego rąk. Światło księżyca było wątle, ale i tak dokładnie widziała rysy jego twarzy. Stał w zupełnym bezruchu, nawet nie drgnął, pozwalając, by skończyła oględziny.

- Jesteś dokładnie taki, jaki powinieneś być, dla mnie doskonały. - Lekko dotknęła czubkami palców dołka w jego brodzie. - Ładne.

Uniósł gęste brwi.

- To nie moja zasługa. Pewna dziewczyna powiedziała mi kiedyś, że Odyn mnie odepchnął, wciskając swój kciuk w moją brodę, by pokazać całemu światu swoją odrazę.

- Czy skrzywdziłeś tę dziewczynę, że tak źle o tobie mówiła?

- Owszem. Kiedy mnie uwiodła, była starsza ode mnie, chociaż młodsza niż ty teraz. Byłem niewinnym dwunastolatkiem, gdy pierwszy raz przyjęła mnie w siebie i poznałem rozkosze kobiecego ciała. Ale szybko doszedłem do wniosku, że wolę polować na morsy, niż się z nią parzyć. Przekląła mnie, wrzeszcząc, że mój dołek w brodzie jest znakiem niezadowolenia Odyna.

Zarabeth zachichotała.

- Też bym cię przekląła. Polowanie na morsy! To było niezbyt ładne z twojej strony.

- Miałem tylko dwanaście lat, Zarabeth.

- To prawda. Czy wtedy też byłeś taki przystojny, Magnusie?

- Kiedy urodzisz moich synów, być może jeden z nich będzie moją kopią i wtedy się przekonasz.

Zarabeth umilkła. Nie przestawał mówić z zuchwałością, która przyprawiała ją o zawrót głowy.

- Co cię martwi, kochanie?

- Ty i wrażenie, jakie na mnie wywierasz. Peszę się i głupieję.

Pogłaskał palcami jej brodę.

- Sprawię, że będziesz się czuć szczęśliwa, a nie głupia. - Pochylił się, żeby ją pocałować. Nie próbował rozchyłać jej warg, tylko pocałował ją lekko. - Obawiam się - rzekła, patrząc na niego, na jego wilgotne usta, zdecydowane i delikatne. - Przybyłeś z kraju, o którym tylko słyszałam, którego mieszkańcy są dla mnie obcy, gdzie zimy są ciężkie i przez wiele miesięcy słońca jest jak na

lekarstwo.

Magnus miał ochotę zabrać ją na pokład Morskiego Wiatru, ale szybko zmienił zdanie. Na powietrzu wcale nie było zimno, a dziewczyna czuła się tutaj pewnie z mężczyzną, którego znała od dwóch dni, z mężczyzną, którego poślubi. Uśmiechnął się do niej i pospieszył z zapewnieniem:

- Będą dla ciebie obcy tylko do momentu, kiedy się do nich uśmiechniesz i ich powitasz. Moi ludzie pokochają cię, na czele z naszym królem Haraldem Pięknowłosym. Król pochodzi z Vestfold, chociaż nie ma tam teraz swojej siedziby. Jest kuzynem mojego ojca, więc przyjedzie nas odwiedzić i na pewno mu się spodobaś, zobaczysz.

- Słyszałam o Haraldzie Pięknowłosym. Podobno jest bezwzględny i podbija nowe ziemie, nie bacząc na koszty. Powiadają, że rzadko kiedy okazuje łaskę.

- Owszem. Jest też chciwy i chce więcej i więcej. - Magnus wzruszył ramionami. - Chce, żeby każdy wódz, każdy norweski jarl podporządkował się jego woli i wypełniał wszelkie polecenia. Jest prawdziwym mężczyzną, prawdziwym wikingiem. Jego apetyt nie zna granic, a jego siła rośnie z każdym rokiem i nie chwieje się, choć Harald jest niemal rówieśnikiem mojego ojca. Podbił cały kraj i doprowadził go do rozkwitu. Chce więcej, jak wszyscy mężczyźni z mojego kraju. - Uśmiechnął się i potrząsnął głową. - Mężczyźni w moim kraju, jeśli czują się zanadto stłoczeni lub ciemiężeni przez swojego władcę, po prostu opuszczają kraj i szukają nowych ziem. Wszyscy cenimy naszą wolność i nikomu nie pozwalamy jej ograniczyć.

- Czy Harald pragnie ziem, należących do ciebie i do twojego ojca? Czy pewnego dnia zechcesz opuścić swój dom?

- Na razie nie, ale nie zdziwiłbym się, gdyby nałożył na nas podatki, jakich nie moglibyśmy udźwignąć. Oczywiście wówczas musielibyśmy z nim walczyć, chociaż jest naszym królem i naszym kuzynem. Albo musielibyśmy opuścić kraj.

Zrozumiała, że mówił absolutnie poważnie. Podejrzewała, że byłby zadowolony z wojny, i gdyby zaszła taka konieczność, postępowałby brutalnie i bez wyrzutów sumienia. Nie wzdragałby się też przed opuszczeniem domu i wyruszeniem w dalekie kraje. Zawsze zrobiłby to, co powinien zrobić. Czuła przyjemność, że może być tego pewna.

- To prawda, że przez pięć zimowych miesięcy ziemię przykrywa śnieg i jest niewiele słońca. Dużo czasu będziemy spędzać w domu, ale nie będziesz narzekać na brak zajęć. Podczas zimowych miesięcy domy nawiedzają skaldowie, żeby zabawiać wszystkich śpiewem. Opowiadają sagi przekazywane od setek lat i wymyślają nowe, dzięki którym zwykły jarl czuje się jak król. Bawimy się, tańczymy i pijemy na umór. A kiedy nie będziesz w moim łóżku, kiedy nie będziesz bawiła się i tańczyła, zajmiesz się szyciem, przędzeniem, gotowaniem i prowadzeniem całego gospodarstwa. Czy wiesz, jak zrobić masło, Za-rabeth? I maślankę?

- Masło? - powtórzyła, kolejny raz zaskoczona gwałtowną zmianą tematu.

- Masło. Pamiętam, jak moja matka, kobieta obdarzona wielką siłą, potrząsała, podnosiła i opuszczała ogromną maselnicę, dopóki nie oddzieliła żółtego tłuszczu. Zostająca po tym maślanka była słodka i wspaniała do picia. Dzieci zawsze walczą o pierwszy kubek świeżej maślaneki prosto z maselnicy.

- Sama robię masło - rzekła Zarabeth - ale moja maselnica jest nieduża i nie potrzeba specjalnej siły, żeby nią potrząsać.

Palce Magnusa stale zaciśnięte były na ramionach dziewczyny.

- Życie w moim kraju nie jest łatwe, Zarabeth, i nie wydaje mi się, żebyś zasnęła tam z nudów.

Będę cię strzegł i kochał, i dam ci tyle dzieci, iloma tylko pobłogosławi nas Freja. Chciałbym cię jeszcze raz pocałować, kochanie. Twoje usta są takie miękkie i pozbawiają mnie rozumu.

Spojrzał na jej cudną twarz, która już teraz była mu bardzo droga.

- A kiedy cię pocałuję, chciałbym potrzymać w dłoniach twoje piersi, o tak. - Pocałował ją, tłumiąc wargami jej okrzyk zaskoczenia, i pochwycił w dłonie jej piersi.

- Magnusie - powiedziała, cofając się. - O nie, naprawdę tak nie możesz.

- Ciężko ci oddychać - rzucił, uśmiechając się. - Twoje słowa nie mają teraz zbyt wiele sensu.

Czy podoba ci się dotyk moich rąk? A to dopiero początek, kochanie. Pomyśl, że mogę zacząć ssać twoje piersi, tak jak kiedyś będą to robili nasi synowie i córki. A kiedy rozchyle twoje uda, ułożę się pomiędzy nimi, rozsunię je szerzej i wtedy, Zarabeth, wezmę cię.

Zasłoniła usta dłonią. Była zaczerwieniona i czuła się podniecona, a wiedziała, że to bardzo niewłaściwe, choć niezbyt się tym przejmowała.

- Mówisz tak zuchwale...

- To cię podnieca.

- Czuję się głupia i spłoszona, bo nie wiem, jak reagować.

- Nie staraj się więc odpowiadać. Nauczysz się, czego chcę. Ty zaś nauczysz się mówić mi, co ci sprawia przyjemność, a ja cię poinstruję, jak mnie dotykać.

- Dobrze - powiedziała i westchnęła. Nie mogła nad nim panować.

Nagle przyszło jej do głowy, że oczarował ją tak łatwo dlatego, że przez cały czas kontrolował sytuację, i to zdecydowanie.

Jego siła w połączeniu ze szlachetnością sprawiały, że był niepowtarzalny, że był Magnusem.

- Chciałabym cię o coś zapytać. - Przerwała, ale on czekał. Nerwowo obracała w palcach delikatną srebrną broszkę, która spinała jej pelerynę na prawym ramieniu. - Twoja niewolnica, Cyra... czy nadal będziesz... to znaczy, czy będziesz...

- Ach, Cyra, która lubi, jak ją dotykam, dostarczając zarazem bólu i przyjemności...

- Nie musisz o tym tak otwarcie opowiadać! Czy nadal będziesz się nią zajmować, gdy zostanę twoją żoną?

Sprawa wrażeń zaskoczonego.

- Naturalnie, że nie. Czy masz mnie za dzikiego Araba z Miklagardu? Za człowieka, który mierzy swoją pozycję liczbą należących do niego kobiet?

- Sama nie wiem. W Yorku również są tacy mężczyźni, żonaci, którzy mają po kilka konkubin, nawet sam król Guthrum.

Magnus potrząsnął głową.

- To ty wypełnisz moje noce i dni. Nie pragnę żadnej innej kobiety. Czy chcesz usłyszeć, co będziemy robić dokładnie za cztery dni? Nie, posłuchaj, Zara-beth... - Przerwał na dźwięk męskiego głosu, dochodzącego z pomostu, po czym zaklął.

- Magnusie!

- To chyba jeden z moich ludzi - rzekł i odsunął ją od siebie. - Tak, to Eryk, i jeśli się nie mylę, troszkę mu zaszkodziło tutejsze piwo. Głupiec, picie w pojedynkę nie jest bezpieczne w obcym mieście.

Eryk był niski, zbudowany jak młody byczek, o jasnych, niemal białych włosach. Zatrzymał się tuż przed Magnusem i obrzucił go ponurym spojrzeniem.

- To jest pasierbica Olafa Próznego, prawda? Jego ludzie szukają jej. Olaf krzyczy, że zginęła, że

chyba została przez ciebie porwana, bo podobno odmówiłeś zapłacenia za nią. Wrzeszczy jak szaleniec. Ma ze sobą sześciu ludzi, co prawda słabych i niezaprawio-nych w walce, ale zawsze... Pomyślałem, że dziewczyna będzie z tobą, więc przyszedłem cię uprzedzić.

- Zwrócę ją Olafowi - powiedział Magnus. - Prześpij się teraz, Eryku. Jestem twoim dłużnikiem, doskonale się spisałeś.

Odwrócił się do Zarabeth. W jego oczach błyszczały iskierki wesołości.

- Nie lubię tego twojego ojczyma, ale muszę przyznać, że potrafi się troszczyć o twoje bezpieczeństwo.

- Pójdę już sobie. Nie musisz mnie odprowadzać. Olaf może teraz zachowywać się nieodpowiedzialnie, bo wypił sporo piwa. Nie chciałabym, żeby jemu albo tobie coś się stało.

- Zarabeth, teraz jesteś pod moją opieką. Czuję się za ciebie odpowiedzialny od chwili, gdy cię ujrzałem. Nigdy nie pozwolę ci chodzić samej. Będiesz się mnie słuchać, gdy powiem, żebyś coś zrobiła, ale przede wszystkim wtedy, gdy każę ci czegoś zaniechać. Rozumiesz?

Zmarszczyła czoło i zeszytywniała, słysząc ostry i rozkazujący ton jego głosu. Ale w tym konkretnym przypadku miał rację.

- No dobrze. Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam, Magnusie.

- Głupia dziewczyna - powiedział, ujmując ją za rękę. Zobaczył, że jego czterech ludzi podąża w niewielkiej odległości za nimi, ale powstrzymał się od uwag, tylko skinął głową z aprobatą. Tak było bezpieczniej.

Dopasował swoje kroki do jej tempa.

- Wolałbym zanieść cię na statek do mojej kabiny, ściągnąć z ciebie suknię i zabrać cię do mojego łóżka. Właściwie to nie jest prawdziwa kabina, a jedynie zadaszony kawałek pokładu Morskiego Wiatru. - Westchnął ciężko. - Ale musimy z tym poczekać do ślubu. A wtedy, Zarabeth, będę cię trzymał w łóżku tak długo, dopóki oboje nie będziemy zbyt zmęczeni, żeby robić cokolwiek innego poza spaniem.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Serce biło lekko i radośnie.

- Ale kto będzie kierował statkiem, gdy ty będziesz w łóżku?

- Mianuję odpowiedzialnymi za statek wszystkich moich ludzi, żeby mieli się czym zająć, zamiast słuchać, jak się kochamy.

- Jestem przekonana, że zmęczysz się przede mną, mój panie.

- Tak sądzisz, kochana? Nawet jeśli nie masz pojęcia, co będziemy robić? - Gdy zamilkła zaskoczona, roześmiał się i delikatnie poklepał ją po policzku. - Ta rywalizacja doprowadzi mnie do szaleństwa i oboje będziemy z niej czerpać satysfakcję, gdy tylko poznasz zasady.

Zarabeth nadal jeszcze się uśmiechała, kiedy usłyszała z oddali głos swojego ojczyma, krzyżące pełną piersią:

- Tam jest! Ten złodziejski wiking ma moją pasierbicę! Zabijcie go! Zabijcie!

- Olaf jest bardzo głupim człowiekiem - spokojnie stwierdził Magnus. - Bardzo głupim.

- Co zrobisz? - Zarabeth odwróciła się i dostrzegła czterech ludzi Magnusa, którzy skupili się za nimi z wyciągniętymi mieczami. Trzech miało nie tylko miecze, ale również topory. Wyglądali groźnie, a na ich zaciętych, zimnych twarzach nie widać było strachu. Magnus nie wyciągnął miecza z pochwy. Stał z rękami założonymi niedbale na piersiach.

- Zobaczą, co planuje - powiedział tylko. - Nie ruszaj się, Zarabeth. Trzymaj się z mojej prawej strony tak, żebym mógł cię widzieć i wiedział, iż jesteś bezpieczna.

Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko stać i przyglądać się, jak sześciu mężczyzn, przyjaciół jej ojczyzny, ruszyło biegiem w ich stronę z mieczami w dłoniach, wykrzykując przekleństwa.

Nagle Magnus wystąpił do przodu i uniósł obie ręce nad głowę.

- Stójcie!

Mężczyźni zatrzymali się gwałtownie. Olaf wybiegł zza rogu i stanął za plecami jednego z mężczyzn.

- Zabijcie go! Tchórze, zabijcie wikinga!

- Zamilknij, Olafie, bo inaczej obetnę ci twój przeklęty język. Zarabeth przybyła odwiedzić mnie dziś wieczorem. Zgadza się, że to skrajna głupota, i dlatego odprowadzam ją teraz do domu. Nic jej się nie stało i proponuję, żebyś dobrze ją potraktował i nie łajał, bo już niedługo będzie moją żoną i to ja, jej mąż, będę ją karcić. Postępuj z nią łagodnie, bo pożałujesz.

Olaf wiedział, że jego przyjaciele nie zaatakują wikinga. Byli kupcami albo rzemieślnikami. Umieć walczyć i gotowi byli umrzeć w bitwie, gdyby zaszła taka konieczność, ale nie byli wojownikami i w starciu z Magnusem nie mieli żadnych szans. Wiedział, że nawet sześciu jego przyjaciół nie będzie próbowało zabić tego jednego człowieka. To byłoby samobójstwo. Zadowolili się więc myślą, że zbiją ją po powrocie do domu. Spojrzał na Zarabeth i uśmiechnął się.

Wiking zdawał się czytać w jego myślach.

- Nie, Olafie Próżny, nawet o tym nie myśl. Należę do ludzi, którzy dotrzymują słowa, jestem człowiekiem honoru i możesz mi wierzyć. Jeśli ją skrzywdzisz, dopilnuję, żebyś bardzo tego pożałował. Zabiję cię.

Nie pozostało nic do powiedzenia. Olaf czuł dziką nienawiść, skręcającą mu trzewia.

- Chodź - zwrócił się do Zarabeth. - Już dość kłopotu sprawiłaś, dziewczyno.

- Wiem. Przepraszam, Olafie.

- Ta twoja zidiociała siostra wije się na podłodze i próbuje płakać. Niedobrze mi się robi, gdy na nią patrzę i słyszę jej jęki. Chodź do domu i uspokój ją, zanim wywiozę ją z miasta i porzucę w górach Ben-tik, co powinienem był już dawno uczynić.

Magnus ujrzał, że Zarabeth wyprostowała się niby rękojeść bojowego topora. Wyraźnie działało się coś więcej, niż mu powiedziała. Nie rozumiał wrogości Olafa wobec małej córeczki. Lekko dotknął ramienia Zarabeth.

- Idź, kochanie, zobaczymy się jutro rano na placu przy studni.

- Dobrze. Dziękuję ci - powiedziała. Szybko zebrała spódnice i ruszyła za ojczyzną.

ROZDZIAŁ 6

Olaf przypatrywał się Zarabeth, palcami przeczesując brodę. Dzięki Bogu, znów czuł, że w pełni panuje nad sobą i nad sytuacją. Zadowolenie sprawiała mu myśl, że na powrót sprawował nad wszystkim pieczę, że jego słowa decydowały o tym, co się dzieje. Ten barbarzyński kupiec z plemienia wikingów znajdował się na swoim statku, poza zasięgiem gniewu Olafa, natomiast jego wredna pasierbica była tutaj, sama z nim, podległa mu i zdana na jego łaskę. Och, ależ każe jej zapłacić za próbę zdrady.

Spojrzał na nią w słabym świetle kaganka. Było bardzo późno, gdy wreszcie dotarli do domu i zobaczyła, że nie ma tam jej małej siostrzyczki. Cieszył go wyraz strachu i zmieszania, widoczny na jej twarzy. Ba, delektował się nim.

- Zrobisz dokładnie to, co ci każe, Zarabeth - odezwał się w końcu.

Stała przed nim, wpatrując się w niego intensywnie.

- Gdzie jest Lotti? - bliska rozpaczycy Zarabeth po raz trzeci drżącym głosem zadała to pytanie. - Co z nią zrobiłeś? Powiedziałeś, że jest niespokojna. Kłamałeś! Gdzie ona jest, Olafie? Co z nią zrobiłeś?

- Nie powiem ci, moja droga. A przynajmniej do czasu, dopóki mi nie obiecasz, dopóki nie przysięgniesz, że uwolnisz siebie i mnie od tego przeklętego wikinga.

Zarabeth potrząsnęła głową.

- Powiedziałeś mi, że chcesz, abym sama zrozumiała, czego pragnę. Powiedziałeś, że uszanujesz moją decyzję. Gdzie jest Lotti?

Olaf machnął ręką, lekceważąc jej pytanie.

- Nie trap się, Zarabeth. Twoja głupia siostra jest bezpieczna, przynajmniej na razie. Nie zobaczysz jej, dopóki nie uczynisz tego, co ci każe.

- Chcę poślubić Magnusa Haraldssona. Popłynę z nim do Norwegii i zabiorę ze sobą Lotti.

- Nie, nie popłyniesz. Zostaniesz tutaj ze mną, bezpieczna w Yorku. Może, jeśli będę miał ochotę, ożenię się z tobą, bo nie jesteśmy spokrewnieni. Nikt nie będzie miał zastrzeżeń, nawet król Guthrum. Ha! Król sam ma trzy konkubiny, z czego jedna ponoć jest jego siostrzenicą. Nie, na pewno nie będzie się sprzeciwiał.

Dostrzegł wyraz obrzydzenia na jej twarzy i stracił panowanie nad sobą. Zerwał się z krzesła i uderzył ją w twarz tak mocno, że głowa odskoczyła jej do tyłu i dziewczyna przewróciła się na bok, na wyłożoną sitowiem podłogę. Stał nad nią z rękami opartymi na biodrach.

- Nigdy więcej nie zachowuj się tak popędliwie, Zarabeth. Nigdy więcej nie traktuj mnie jak bezzębego wujaszka albo godnego pogardy starca, którego można jedynie tolerować i nic więcej! Nigdy więcej, rozumiesz? Cholera, kiwnij głową, bo inaczej jeszcze tej nocy każe zamordować tę twoją skretyniałą siostrzyczkę!

- Rozumiem.

- Świetnie. Naprawdę chciałem jeszcze poczekać. Miałem nadzieję, że w ciągu najbliższych trzech dni dojdiesz do wniosku, że nie chcesz się wiązać z tym dzikusiem z północy, z tym brudnym norweskim kupcem. Ale ty opuściłaś mój dom! Sama, bez żadnej ochrony udałaś się do niego do portu! Obrzydzenie mnie bierze na samą myśl o tym, że mogłaś być taka głupia. Czy pozwoliłaś mu pozbawić się dziewictwa? Rozłożyłaś przed nim nogi? - Głos mu się załamał, przerwał więc i zaczął głęboko oddychać. - Cóż, to nie ma znaczenia. Nigdy nie będziesz go miała, Za-rabeth, to już koniec.

Usiłowała pozbierać myśli, ale bardzo bała się o Lotti, a ponadto czuła nasilające się pulsowanie w głowie po otrzymanym ciosie. Olaf musiał oddać dziewczynkę Keithowi. Krew ścięła jej się w żyłach. Nie było wątpliwości, że Keith i jego żona Toki mieli Lotti. Pogardzali tym dzieckiem. Zarabeth poczuła, że ogarnia ją strach, ograniczając zdolność myślenia i spowalniając reakcje.

Musiała dostać się z powrotem do Magnusa. On pomoże jej odzyskać Lotti. Będzie wiedział, co robić.

- Magnusie... - wyszeptała cichutko, ale Olaf ją usłyszał.

- Nawet o tym nie myśl, dziewczyno. Zabiję ją natychmiast, gdy tylko wrócisz do tego przekłętogo wikinga. Powiem ci teraz prawdę, Zarabeth. Czy wiesz, że Lotti nie jest moim dzieckiem? Ta ladacznica Mara, twoja matka, a moja najdroższa żona, sypiała z innym mężczyzną, z tym samym głupcem, z którym później uciekła, porzucając ciebie. Tak, tak, wołała swoje szczęście i swojego bękarta od jedynego dziecka z prawego łóża. Ale ta dziwka nie żyje, zaś bękart okazał się małą idiotką...

- Nieprawda! Była zupełnie zdrowa, dopóki nie uderzyłeś jej tamtego dnia, gdy przywiozłeś ją do domu! Tylko dlatego, że płakała i wzywała matkę, uderzyłeś ją tak mocno, że przez dwa dni była nieprzytomna! Jesteś łotrem, zepsutym do szpiku kości, i nie zasługujesz...

- ... która również umrze, jeśli nie będziesz wypełniać moich rozkazów.

Zarabeth podniosła oczy i spojrzała na twarz Olafa.

- Żałuję, że nie mam sztyletu. Zabiłabym cię.

- Wtedy Lotti na pewno nie dożyłaby rana. Zarabeth potarła dłonią policzek. Nadal ją palił.

- Chcesz pojąć mnie za żonę? - rzekła tępym, niepewnym głosem.

Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała.

- Może niedługo. Jeszcze nie teraz. Teraz chcę tylko, żebyś została w moim domu. Kiedy się do mnie trochę przyzwyczaisz, zacznę z tobą sypiać. A potem, jeśli będę miał ochotę, zostaniesz moją żoną.

To przekraczało jej możliwości rozumienia. Potrząsnęła głową, ale pulsowanie w głowie tylko się nasiliło, a wraz z nim rozpacz.

Opadł na podłogę obok niej i kontynuował łagodniejszym głosem:

- Słuchaj, dziewczyno, nie chcę cię skrzywdzić. Nie zmuszaj mnie do tego. Chcę tylko, żebyś była chętna i uśmiechnięta, jak wtedy, zanim poznałaś tego wikinga.

Skrzywił się, słysząc własne słowa. Wcale nie chciał, żeby była na powrót taka, jak przed spotkaniem wikinga. Wtedy niemal go nie zauważała, cierpiała w jego obecności.

Zarabeth leżała na podłodze, opierając się tylko na łokciu. Czuła słodki zapach fiołków, które rozrzuciła na glinianą polepę domu, przykrytą sitowiem.

Spojrzała na węgle, żarzące się na palenisku. Popatrzyła na porządnie ułożone patelnie, garnki i drewniane deski do krojenia, zebrane na szerokiej półce w kuchennej części izby. Wszystko

wyglądała tak szalenie zwyczajnie. Lecz ona się bała, czuła się sparaliżowana ze strachu.

Przemoc w Dublinie, mordy i nienawiść pomiędzy panującymi wikingami a drobnymi irlandzkimi wodzami pozostawały w jej pamięci mglistym wspomnieniem. Nawet walki króla Alfreda z królem Gu-thrumem teraz nie wydawały jej się niczym ważnym, chociaż nie było rodziny, której by nie przerażały, niosąc śmierć i łzy.

Ale tamte okrucieństwa były daleko. Prawdziwe, konkretne zagrożenie kryło się w tym domu. Patrzyła na Olafa i nie wiedziała, co ma powiedzieć, co uczynić.

Lotti. Dziecko miało tylko ją, tylko ona je rozumiała, tylko ona się o nią troszczyła. Tylko ona, jej siostra.

Usiłowała powstrzymać łzy napływające do oczu. Płacz na nic by się nie zdał. Płacz był dla bezradnych, a ona nie była bezradna, przynajmniej jeszcze nie.

Olaf odezwał się znowu, jeszcze bardziej łagodnym, jeszcze bardziej uwodzicielskim głosem:

- No, Zarabeth, powiedz, że odprawisz tego wikinga. Powiedz, że oświadczysz mu, iż nie chcesz go poślubić. Odplynie i wszystko będzie jak było. To takie łatwe, Zarabeth. Spotkasz się z nim jutro na placu i powiesz mu, że nie chcesz go za męża.

Pokręciła głową.

- Nie, Olafie. Nie powiem mu tego. Pragnę go i sędzę, że jeszcze go pokocham. Nie będę mu kłamała dla ciebie.

Wstał zdecydowanie i otrzepał spodnie z kurzu. Odezwał się głosem wypranym z wszelkich emocji.

- A więc jutro rano Lotti nie będzie już żyła.

Spojrzała na niego. Wyglądał niechlujnie i staro. Tak, wyglądał jak starzec, jak zmęczony stary człowiek, któremu nie dopisało szczęście i który szukał ofiary.

- Nie, nie powiem mu, że go nie chcę. Jeśli skrzywdzisz Lotti, zabije cię.

Olaf wzruszył ramionami i popatrzył na nią spojrzeniem bez wyrazu.

- A więc to nie ma znaczenia, tak? To głupie dziecko umrze, ja nie będę żył, a ty będziesz miała swojego wikinga. Popłyniesz z nim do Norwegii, sama, zabierając tylko to, co będziesz miała na sobie. I będziesz wiedziała, że twoje samolubstwo kosztowało śmierć dwojga ludzi, którzy cię kochali.

- Kochali! Ty nędzny, stary kłamco! Grozisz, że zamordujesz moją małą siostrzyczkę i utrzymujesz, że mnie kochasz? Na Boga, mogłabym cię teraz zabić!

Dźwignęła się na kolana. Była czerwona z gniewu i niedowierzania. Widząc wściekłość w jej oczach, Olaf szybko się cofnął. Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Myśl sobie, co chcesz. Jesteś kobietą, więc twoje rozumowanie sprzeczne jest z męską logiką. Wiedz tylko jedno, Zarabeth: dziecko nie dożyje południa, jeśli nie postąpisz tak, jak powiedziałem. Decyzja należy do ciebie, dziewczyno. Proponuję ci życie dziecka zamiast pożądania tego nędznego wikinga. - Przerwał na chwilę. - Czy pozwoliłaś mu się kochać ze sobą dziś w nocy? Czy wziął twoje dziewictwo?

- Przestań mówić takie plugastwa! Jesteś o wiele gorszy od swojego syna!

- A więc tak wygląda twoje pragnienie, żeby twoja siostra żyła. Jesteś jak twoja matka - ladacznica, prawda? Wcale nie jesteś taką kochającą starszą siostrą. Udajesz tylko.

- Dość tego, Olafie. Nie zabijesz Lotti, bo sam nie chcesz umierać. Znam cię. Wiem, że wszyscy kupcy na Coppergate wyśmiewają się z ciebie za twoimi plecami i nazywają Olafem Próżnym.

Paradujesz dumnie, chwając się swoimi sukcesami handlowymi, które, prawdę mówiąc, polegają na oszukiwaniu naiwnych, a cały zysk wydajesz na błyskotki, którymi zdobisz swoje przygarbione, stare ciało! Spójrz na siebie, stroisz się jak król Guthrum! Ale nawet on, choć równie stary, nie błyszczy jak zarozumiały głupiec!

- Milcz, Zarabeth! - Zatrząsał się ze złości.

- Nie, nie teraz, kiedy mówię ci prawdę, ty obleśny starcze! Nie zostanę tutaj, zastanawiając się, kiedy spróbujesz zakraść się do mojego łóżka. Nie będę udawała, że jestem kochającą pasierbicą, skoro wiem, co naprawdę myślisz i czujesz. Nie będę dłużej znosiła twojej nienawiści do Lotti, twojej pogardy i lekceważenia. Nie będę słuchać twoich kłamstw o mojej matce. Nie zasługiwałaś na nią! A teraz powiedz mi, gdzie ukryłeś Lotti, żebym mogła ją zabrać i odejść. Nigdy więcej nie chcę widzieć twej szpetnej twarzy.

Olaf milczał dłuższą chwilę. Potem z nabożeństwem uniósł do góry rękę i rzekł spokojnym, zimnym głosem:

- Mała kretynka umrze powoli, ja zaś będę czerpać przyjemność, wiedząc o tym. Przysięgam na Odyna, boskiego ojca wszystkiego, a także na boga chrześcijan.

Miała wrażenie, że cały pokój się zachwiał. W tym momencie mu wierzyła. Nie kłamał. Mówił spokojnie jak szaleniec.

Tak, wierzyła mu. Osiągnął punkt, z którego nie ma odwrotu. Znała go. Zabije Lotti albo siebie. Bez różnicy. Wyobrażała sobie Keitha, jedną ręką duszącego Lotti, unoszącego ją do góry i ogromną dłonią wyciskającą z dziecka resztkę życia. Widziała w myślach, jak ciska małą niby niepotrzebnym śmieciem. Widziała, jak gwizdże natychmiast po morderstwie. Nie, nie, nie Keith, nie łagodny i miękki Keith, pomyślała. To jego żona, Toki, zamorduje Lotti.

Zarabeth nie była przesadnie religijna, ale na wszelki wypadek zaczęła się modlić do Odyna, do Thora i do boga chrześcijańskiego. Co robić?

- Idź teraz spać, Zarabeth. Masz wiele spraw do przemyślenia. Jutro rano poznam twoją odpowiedź. Och, i nie myśl o tym, żeby mnie w nocy zamordować, bo jeśli to zrobisz, dzieciak umrze zaraz po mnie, a ty też sprowadzisz na siebie niechybną śmierć. Wszyscy będą uważali, że to ty mnie zabiłaś, nikt inny.

Powoli wsunęła się za niedźwiedzią skórę, oddzielającą ką, w którym spała z Lotti, od reszty pomieszczenia. Spojrzała na prycę. Wolno rozpięła szeroki, skórzany pas i zdjęła suknię z miękkiej wełny. Pozostała w lnianym giele. Położyła się pomiędzy dwoma wełnianymi derkami. Leżała z otwartymi oczami, wpatrując się w ciemność.

Gdy nadszedł świt, wiedziała, że nie poświęci życia Lotti dla swojego szczęścia. Nawet gdyby miało to oznaczać śmierć Olafa. Łzy zaczęły jej spływać po policzkach, w ustach czuła ich słoną wilgoć. A później, gdy nad portem wzeszło słońce, zmieniła zdanie i poczuła, jak budzi się w niej nadzieja.

Zarabeth zmusiła się do uśmiechu. Serce waliło jej tak mocno, że pomyślała, iż Magnus może słyszeć jego bicie. Tak, uśmiechała się, bo chociaż spotkała go tak niedawno, wiedziała, że świetnie ją zna. Musiała go przekonać w sposób niepozostawiający cienia wątpliwości, tak by Olaf był pewny i żeby mogła zacząć działać, zapewniając bezpieczeństwo sobie i Lotti. Modliła się do Odyna, żeby Magnus wybaczył jej, że go okłamała. Modliła się do swojego chrześcijańskiego boga, żeby Magnus jej wybaczył, gdy odkryje, co musiała zrobić.

Magnus zauważył jej upiorny uśmiech i bez żadnych wstępów zapytał:

- Czym się martwisz, Zarabeth? Czy jest ci zimno? W powietrzu wisi deszcz.

Zimno! Zabawne. Przysunęła się bliżej do studni na Coppergate. Wiedziała, że Olaf obserwuje ją ze sklepu garbarza, z odległości zaledwie paru metrów. Wiedziała, że widział dokładnie zarówno jej twarz, jak i oblicze Magnusa. Wiedziała, że mógł słyszeć i ją, i Magnusa. Wiedziała, że musi być ostrożna, bo od tego zależały życie Lotti i jej własna przyszłość.

- Nie jest mi zimno. Cieszę cię, że tu jesteś. Muszę ci to powiedzieć, bez owijania w bawełnę. Przyszłam, żeby ci oznajmić, że nie chcę wyjść za ciebie za męża. Pomyliłam się w ocenie moich uczuć. Doszłam do wniosku, że nie chcę cię za męża. I nie chcę cię więcej widzieć.

Magnus widział jej bladość, słyszał napięcie w jej głosie. Nie przyjmował do wiadomości jej słów. Nie rozumiał jej i nie miał zamiaru uczestniczyć w jej grze. Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się.

- To ma być pokaz twojej inteligencji, kochanie? Nie podoba mi się. Możemy sobie żartować z wielu rzeczy, ale nie z tego. To jest nasze życie, a nie jakiś żart.

- Twoja próżność jest rozdęta jak te deszczowe chmury nad naszymi głowami, wikingu. Mówię ci prawdę. Nie chcę cię. Przyszłam się z tobą pożegnać. - Chciała odejść, ale złapał ją za ramię. Czowała, że jest zły.

Długo się nie odzywał, tylko patrzył na nią, badając wyraz jej twarzy. Żałowała, że szeptem nie może mu powiedzieć prawdy, ale zachowała milczenie. Miała nadzieje, że pogarda w jej oczach wygląda przekonująco. Nie mogła ryzykować życia Lotti. Wynagrodzi mu to w przyszłości. Bo musiała być jakaś przyszłość. Modliła się o tę przyszłość do samego rana. W końcu przemówił, wolno wymawiając słowa:

- A więc w końcu, gdy znalazłem dziewczynę, która jest wszystkim, o czym marzyłem, ona mi mówi, że mnie nie chce. Ta raptowna zmiana twojej postawy wydaje mi się dziwna, Zarabeth. Odniosłem wrażenie, że gdybym wczoraj w nocy nalegał, poszłabyś na mój statek. Możesz temu zaprzeczyć?

Pomyślała, że pewnie miał rację, i gwałtowny ból ścisnął ją w piersiach. Obrzuciła go spojrzeniem od stóp do głów, uśmiechnęła się dziwnie i przesyconym beczelnością głosem rzekła:

- Podziwiam twoją męskość, wikingu, więc może pomyślałabym, żeby sprawdzić twoje zalety. Ale zostać twoją żoną, opuścić York, wyruszyć w dzikie strony, gdzie żyją sami dzicy ludzie, którzy będą na mnie patrzeć jak na jakieś dziwadło? Nie, wikingu, nie zrobię tego. Na chwilę straciłam rozum, ale koniec tego. Poza tym, zabawa z mężczyzną to kobiecy kaprys. To prawda, że niemal zdecydowałam, że zaznam z tobą przyjemności, ale...

Wzruszyła ramionami i ten jeden ruch go rozgniewał. Wiedziała, że Olaf widział jego gniew. To jej wystarczyło: wygrała życie Lotti.

Chciała już odejść, ale nie udało jej się, bo rozwścieczony Magnus był przerażający. Wzdrygnęła się, gdy boleśnie zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Posłuchaj mnie, Zarabeth. Nie wierzę w to twoje przedstawienie. Olaf ci groził, prawda? Powiedz mi prawdę, potrafię powstrzymać wszelkie jego groźby.

Potrząsnęła głową, bojąc się otworzyć usta.

- Olaf Próżny miałby mi grozić? Chyba sam w to nie wierzysz, wikingu. Żaden mężczyzna nie będzie mi grozić. - Splunęła na ziemię. - Nawet ty. I nie nazywaj mnie kłamcą, wikingu! Uważam cię za zarozumiałego głupca. Twoja obecność mnie nudzi, a twój dotyk na ramieniu jest dla mnie obraźliwy.

Gwałtownie puścił jej ramię. Zachwiała się. Nie przewróciła się, ale była pewna, że gdyby upadła, nie pomógłby jej. Wpatrywał się w nią z twarzą pozbawioną wszelkich emocji. Sprawiał wrażenie dzikiego, zimnego i bardzo bezwzględnego. Wyglądał jak człowiek, któremu zabicie jej sprawiłoby przyjemność. Wyglądał, jakby uwierzył jej całkowicie.

Kiedy się w końcu odezwał, przemówił twardym, zimnym głosem. - Może powinienem zabrać cię na mój statek. Dałbym ci dobrą próbkę tego, jacy są mężczyźni z plemienia wikingów. Nie rozczarowałbym cię, Zarabeth, ale wątpię, czy parzenie się z tobą sprawiłoby mi jakąkolwiek przyjemność. Świetnie się mną bawiłaś, kusząc swą łagodnością i otwartością, jakich nie wyobrażałem sobie u kobiety. Owszem, okazałem się zarozumiałym głupcem, ale przynajmniej cię nie poślubiłem.

Pokręcił głową, po czym odrzucił ją do tyłu i się roześmiał.

- I pomyśleć, że uważałem się za najszczęśliwszego człowieka na ziemi, gdy cię spotkałem. Ujrzałem cię i pokochałem. Ach, myślałem, że to takie łatwe i proste, cała ta miłość. Myślałem, że los mi cię zesłał. - Zaśmiał się ponownie. - Tak, a na dodatek byłem taki szczęśliwy, że los uznał, iż jestem godny tak wspaniałej istoty, jak ty. - Nagle odwrócił się i zaczął się oddalać. Zatrzymał się na chwilę i, nie odwracając się, rzucił przez ramię: - Jesteś suką, Zarabeth, i mam szczerą nadzieję, że dostaniesz to, na co zasługujesz.

I odszedł. Stała bez ruchu i patrzyła za nim, za jego powiewającą peleryną, pragnąc krzyknąć z bólu. Ale wzięła się w garść. Udało jej się, i Lotti będzie bezpieczna. A kiedy odzyska siostrę, pójdzie do Magnusa i wszystko mu wyjaśni. I na powrót wszystko będzie dobrze. Magnus na pewno zrozumie.

Nie odwróciła się, słysząc cichy głos Olafa:

- Dobrze uczyniłaś, Zarabeth. Zastanawiałem się, czy twój egoizm nie weźmie góry, ale nie. A teraz, moja droga dziewczyno, chodźmy do domu. Już niedługo będziesz miała Lotti z powrotem. A wtedy wszystko wróci do normy.

Zaczęła się oddalać.

- Stój, Zarabeth! Gdzie idziesz?

- Do Keitha i Toki. Sama przyprowadzę Lotti.

- Nie mogą ci jej wydać. Nie ma jej u nich, jest ukryta w innym miejscu. Musisz poczekać, aż ją przyprowadzę.

Zarabeth nie wiedziała, co robić. Nie potrafiła w tej chwili nic wymyślić.

- Chodź więc ze mną teraz, Olafie. Pokręcił głową.

- Nie, jutro rano. Dam ci dzień, żebyś się uspokoiła.

Zarabeth nie miała wyjścia i musiała na to przystać. Zauważyła, że Olafowi podobała się jej uległość. Potem tylko czekała na chwilę, gdy był zajęty w sklepie z mieszkańcami Yorku, którzy chcieli kupić skóry, ale kiedy zamierzała wymknąć się z domu, usłyszała wołanie Olafa:

- Zostań, Zarabeth. Musisz zostać, bo inaczej obie z Lotti pożałujecie.

Została, dręcząc się myślami. Tego wieczora ugotowała dla Olafa potrawkę z cebuli, kartofli i drobnych kawałków wołowiny. Do miski ojczyrna domieszała środek usypiający. Rozmawiał z nią, jakby była jego żoną, i wszystko pomiędzy nimi było w porządku. Paraliżował ją zaborczy sposób, w jaki ją traktował. Trzymała jednak język za zębami i czekała. Nim upłynęło dziesięć minut od zjedzenia potrawki, głowa opadła mu na drewniany blat stołu. Zarabeth powoli uniosła się i podeszła do niego. Spał, głośno pochrapując. Nareszcie.

Szybko wyszła z domu i ruszyła w stronę Skelder-gate, gdzie mieszkał Keith z Toki. Keith był kupcem, tak jak ojciec, ale niezbyt dobrym. W minionym roku przejeżdżający przez York wiking niemal go zabił, gdyż Keith sprzedał mu futra wygryzione przez mole. Zarabeth wiedziała, że od czasu do czasu Olaf daje synowi złoto i futra. Bała się tego, co Keith naprawdę o niej myślał. Gdyby tylko wiedział, że jego ojciec jej pożądał, na pewno by ją zabił. Przyspieszyła kroku. Odejdzie wraz z Lotti i wówczas nie będzie jej obchodziło, co się wydarzy pomiędzy Keithem a jego ojcem. Było już ciemno i na dworze krążyło pełno różnych ludzi. Niektórych na ulice wyгнаło nieszczęście. Gdy dotarła do małego, drewnianego domku, zatrzymała się. Było tu jedno okno, przesłonięte rozpiętą błoną zwierzęcą. Mogła przez nią wszystko słyszeć, a gdy przysunęła blisko twarz, z grubsza widziała, co się działo w środku.

- Mówię ci, ty nędzny głupku, że jeszcze go zdobędzie!

Był to gromki i przenikliwy głos Toki. Zarabeth przysunęła się bliżej do błony na oknie.

- Obiecałem mu, że będę trzymał dziecko - rzekł Keith, bełkocząc pod wpływem piwa. - Zatrzymam ją, dopóki po nią nie przyjdzie. Ojciec będzie zadowolony, że uczyniliśmy tak jak prosił. Wynagrodzi nas za to.

- Akurat! Wynagrodzi tę małą dziwkę Zarabeth, a nie ciebie, swojego jedyne syna! Wiesz, że to prawda, Keith, bo był gotów zrobić wszystko, żeby zatrzymać ją przy sobie, w Yorku. A Zarabeth powiedziała wikingowi, że go nie chce. Udało jej się go o tym przekonać. Słyszałam to dziś z ust pół tuzina kobiet! Były bardzo zadowolone, mogąc mi opowiedzieć, jak Zarabeth oświadczyła wikingowi, że nie chce go za męża, że jest jedynie błaznem i barbarzyńcą, i że tylko bawiła się nim. No i zostaje w Yorku i będzie miała Olafa, a ty jesteś głupcem, jeśli tego nie widzisz.

Keith wybełkotał coś, czego Zarabeth nie zrozumiała. Był bardzo pijany, ale Toki nie przestawała go łajać, z każdym słowem bardziej zjadliwie.

- Ty głupcze, ty beznadziejny głupku, nie masz krzty rozumu! Jesteś żaloszny!

Cóż, Toki i Keith już niedługo będą szczęśliwi, gdy tylko Zarabeth zabierze Lotti do Magnusa. Wtedy Olaf zwróci się do swojego syna.

Zarabeth czekała bez końca. Powoli traciła cierpliwość i narastał w niej lęk. Jednak Toki nadal zrzędziła od czasu do czasu jęklwym głosem, chociaż Keith zdawał się być pogrążony w pijackim śnie.

Nagle Zarabeth się uśmiechnęła. Podeszła do domu i zastukała. Toki warknęła coś i uchyliła drzwi.

- To ty!

- Tak, to ja, Toki. Szybko, wpuść mnie do środka. Mamy ze sobą parę spraw do omówienia. Obiecuję, że spodoba ci się to, co usłyszysz.

ROZDZIAŁ 7

- Nie będę cię słuchać, Zarabeth! Nie chcę słyszeć twoich kłamstw!

Zarabeth usiłowała cierpliwie znosić wrzaski Toki.

- Nie kłamię. Chcę Lotti. Oddaj mi ją, to opuszczę York. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Olaf będzie musiał lepiej traktować Keitha. Nie kłamię, Toki. Na miły Bóg, czemu miałabym kłamać?

Toki w równym stopniu przepełniała niechęć, niepewność i głęboka zazdrość. Jakże nienawidziła Zarabeth, córki cudzoziemskiej dziwki, która zawładnęła uczuciami Olafa, skradła je jego jedynemu synowi. I jak bardzo chciała, żeby Zarabeth wyjechała, żeby umarła. Toki potrząsnęła głową.

- Chcesz więc tego wikinga? To wasze spotkanie dziś rano przy studni było jednym wielkim kłamstwem?

- Tak, żeby pokazać Olafowi, iż jestem poważna. Musiałam przekonać Magnusa, że go nie chcę, aby Olaf uwierzył, że zrobiłam to, czego ode mnie żąda. Świetnie mi się udało, ale muszę się pospieszyć, żeby znaleźć Magnusa i powiedzieć mu prawdę. Proszę, Toki, muszę się spieszyć! Daj mi Lotti!

Kobieta nadal się wahała. Jeśli wyda małą idiotkę, straci wszelką przewagę. Nie pozostanie jej żaden argument przetargowy. Jeśli jednak Zarabeth mówiła prawdę...

Rozdrażniona Toki wypiła duszkiem resztkę piwa z kufła Keitha. Wierzchem dłoni wytarła usta, ścierając pianę z górnej wargi. Z niesmakiem spojrzała z góry na chrapiącego męża.

- Toki, pomyśl, proszę! Nie mam powodu, żeby cię okłamywać, żadnego powodu...

- Wiesz, że nie mam dziecka - rzekła nagle Toki, patrząc na męża, który beknał głośno, leżąc twarzą na blacie stołu. - Och, Keith wdziera się w głąb mojego ciała i stękając opróżnia się z nasienia, ale nic z tego nie wynika. Niedługo nie pozostanie mi nic, czym mogłabym zapełnić godziny i dni z nim. Ale teraz coś mam. Mam Lotti i odkryłam, że wcale nie jest idiotką ani żadnym wybrykiem natury.

Zarabeth miała ochotę zacisnąć palce wokół szyi Toki i wycisnąć z niej życie. Oddychała ciężko, a serce biło jej mocno. Starła się mówić cicho i spokojnie. Nie mogła ryzykować obudzenia Keitha. Wolą sobie nawet nie wyobrażać, jak mógłby zareagować.

- Nie należy do ciebie, Toki. Jest moja i zawsze będzie moja. Musisz mi ją oddać. Gdybym tylko miała pieniądze czy biżuterię, zapłaciłabym ci.

- Czemu miałabym ją oddać? Wątpię, żeby Olaf pozwolił ci teraz uciec do tego twojego wikinga. Olaf jest dumny i niebywale próżny, ale nie jest głupi. Gdyby tylko jego syn odziedziczył po nim choć ułamek zdolności kupieckich! Ale nie ma ich i na dodatek nie chce mnie słuchać nawet jeśli wie, że mam rację. Oboje więc musimy oglądać się na Olafa, bo inaczej pomarlibyśmy z głodu. Znienawidziłam go, Za-rabeth.

Zarabeth nie wiedziała, czy dotyczy to ojca, czy syna, powiedziała więc tylko:

- Daj mi Lotti, Toki. Przecież chyba nie chcesz córki ladacznicy? Czemu uważasz, że Olaf nie zacznie z czasem preferować Lotti, zamiast Keitha? Sama wiesz, że jest do tego zdolny. Lotti jest ślicznym dzieckiem, podobnym do matki. Ale jeśli miją oddasz, jeśli obie wyjedziemy, może Olaf zażyczy sobie, żebyście z nim zamieszkali. Dostaniesz od niego niewolników, Toki, i znów będziesz się uśmiechać, zadowolona z życia. Pomyśl tylko, będziesz miała piękne tkaniny na sukienki i peleryny, może też nową biżuterię. Błysk chciwości w oczach Toki zniknął.

- Nie wierzę w to. Olaf nie daje ci ozdób ani żadnych cennych tkanin na nowe suknie. Przejmuje się tylko sobą i tym, jak się prezentuje dla świata. Popatrz, nawet twoja brosza jest tylko ze zwykłego brązu. Nie nosisz pierścieni ani bransolet. Olaf nosi biżuterię z najprzedniejszego srebra i złota. Czemu miałby bardziej obdarować mnie niż ciebie, jego ukochaną Zarabeth?

- Nie wiem. Zawsze mi mówił, że nie ma dość pieniędzy na niewolników. Zawsze też powtarzał, że musi wyglądać jak człowiek sukcesu, żeby cudzoziemscy kupcy zauważyli go, uwierzyli w jego umiejętności i chcieli z nim handlować bardziej niż z innymi kupcami. Nie przejmuję się tym, Toki. Ale ty możesz go poprosić, on zaś będzie zadowolony, że chcesz zajmować się nim i jego domem. Daj mi Lotti.

- Może powinnam - odparła Toki. Odwróciła się i odsunęła na bok niedźwiedzią skórę, oddzielając część sypialną od reszty domu. Wróciła, niosąc na rękach Lotti. Dziewczynka mocno spała.

- Nie martw się, dałam jej coś na sen. Robiła za dużo hałasu tymi swoimi dziwnymi pochrząkiwa-niami i pomrukami. Stale też powtarzała twoje imię. Chciałam ją uderzyć, ale nie zrobiłam tego. Uśpiłam ją, żeby była cicho.

Zarabeth miała ochotę zabić kobietę. Rozsadzała ją wściekłość, ale narzuciła sobie spokój. Prawie wygrała. Teraz nie mogła ponieść porażki. Wzięła siostrę od Toki i ostrożnie przerzuciła sobie przez ramię.

- Pójdę już. Pamiętaj, co ci powiedziałam, Toki.

- Dobrze. Nie zapomnę.

Zanim minęło dziesięć minut, Zarabeth dotarła do portu w Yorku. Ciemne chmury na niebie przesłaniały księżyc. Wszyscy spali, nawet czający się w ciemnościach bandyci, nawet bezpańskie psy, zagrzebane w stosach śmieci. Słysząc było jedynie delikatny plusk wody o drewniane pale. Statki stały przy nabrzeżu, burta w burtę. Zarabeth biegła, chcąc jedynie jak najszybciej znaleźć Magnusa, wyjaśnić mu wszystko, uciec z nim i już nigdy więcej nie oglądać Yorku.

Lotti poruszyła się w jej objęciach. Cicho szepnęła coś do dziecka. Mała uspokoiła się. Zarabeth miała ochotę głośno zawołać imię Magnusa, ale coś ją powstrzymało.

Coś było nie w porządku.

Zatrzymała się oniemiała i wbiła wzrok w znajdujący się przed nią statek handlowy. Nigdy wcześniej go nie widziała. Nie miał figury kruka, wyrzeźbionej na dziobie. Nerwowo spojrzała na sąsiedni statek i na następny, ale bezskutecznie. Potężny, wspaniały Morski Wiatr zniknął.

Magnus odpłynął.

Nie mogła się z tym pogodzić. Lotti jęknęła, więc delikatnie pogłaskała plecy dziewczynki. Odpłynął... przekonany, że go zdradziła. Uważał ją za zdrajczy-nię. Nie było nikogo, kto mógłby mu powiedzieć, że jest inaczej.

Nagle wszystko stało się jasne. Wszystko się skończyło. Nic już jej nie pozostało. Zarabeth upadła na kolana na drewniane deski pomostu. Przytuliła mocniej dziewczynkę i zaczęła ją kołysać,

wydając dźwięki, mające ukoić nie dziecko, ale ją samą.

Świtało już, gdy znalazł ją Olaf.

*

- Podjąłem decyzję - oświadczył.

Minął niemal miesiąc, odkąd wiking odpłynął z Yorku, i Olaf czuł się pewnie. Zarabeth znów była sobą. No cóż, może stała się trochę spokojniejsza, bardziej bierna, ale nie przejmował się tym, nie lubił bowiem zjadliwego kobiecego języka. Była w jego domu i obsługiwała go, słuchała bez protestu. Jej uległość w pełni go zadowalała.

Spojrzała na niego bez zainteresowania. Nie podobało mu się to, więc się skrzywił. Może nadmierna bierność nie była dokładnie tym, czego od niej oczekiwał.

- Tak, zdecydowałem już, co zrobię.

Lotti wypowiedziała imię Zarabeth w swój bełkotliwy sposób. Olaf spojrzał na dziewczynkę z niecierpliwością.

- Nie możesz jej nauczyć, żeby chociaż twoje imię wymawiała wyraźnie?

Zarabeth obrzuciła go jasnym, pozbawionym wszelkich emocji spojrzeniem.

- Dla mnie mówi bardzo wyraźnie. - Wzruszyła ramionami i dorzuciła coś, od czego aż się zachwiał: - Ale oczywiście ja jestem młoda i dobrze słyszę.

Olaf trzymał nerwy na wodzy.

Zarabeth pochyliła się i podała Lotti kawałek miękkiego chleba, który upiekła niespełna godzinę wcześniej. Zarabeth posmarowała jeszcze ciepłą kromkę słodkim miodem.

- Co ci się stało? Dlaczego tak reagujesz? Nie obchodzi cię, co zdecydowałem?

- Wyobrażam sobie, że i tak zaraz mi powiesz.

- W porządku. Postanowiłem cię poślubić.

Nie poruszyła się, nie zmieniła wyrazu twarzy, ale zaczęła szaleńczo myśleć. Czemu po prostu nie wziął jej do łóżka? Dlaczego małżeństwo? Myśl o sypianiu z nim budziła obrzydzenie; poślubienie go było jeszcze gorsze. Nie odzywała się w obawie, co powie, jeśli tylko otworzy usta. Kiedy przemówił do niej parę chwil wcześniej, pozwoliła swoim myślom ubrać się w słowa i powiedziała, co naprawdę myśli. Zaskoczyło go to i rozgniewało, ale nie przejęła się tym. Lecz decyzja, aby ją poślubić, była czystą kpina, czymś szalonym i żalonym.

- Rozmawiałem z doradcami króla Guthruma i z samym królem. Widzisz, udało mi się zdobyć dla niego doskonały puch od Lapończyków. Sprzedałem go z niewielkim zyskiem. Dlatego król był mi niezwykle przychylny, gdy poprosiłem go o radę. Jedną z jego nałożnic jest jego krewną. Uznaje chrześcijańskiego Boga, ale nie uważa, żeby jakikolwiek bóg, bez względu na pochodzenie, odciągnął go od tego, czego zapragnął. Gdy więc powiedziałem mu, że chcę cię poślubić i że w naszych żyłach nie płynie ta sama krew, stwierdził, iż nawet chrześcijańscy biskupi nie będą mieli zastrzeżeń.

- Czemu chcesz mnie poślubić? Wiesz przecież, że cię nie znoszę. Czemu więc?

- Postępuj ostrożnie, Zarabeth, bo dzieciak słyszy, co mówisz. Może więc też usłyszeć, co z nią zrobię, gdy będziesz mi się sprzeciwiać.

Zarabeth nie przejmowała się niczym. To było naprawdę takie proste. Po prostu żyła, trwała, bo nic innego nie mogła zrobić. Gdyby nie Lotti, chyba położyłaby się na ziemi i umarła. Ale Lotti jej potrzebowała, musiała więc żyć dalej. Musiała udawać, że żyje. Spojrzała na Olafa bez słowa, ze spokojnym, pustym wyrazem twarzy, odzwierciedlającym stan jej serca.

- Albo ślub, albo biorę cię do swojego łóża jak dziwkę.

Wzruszyła ramionami.

- Wolę być dziwką.

Patrząc na nią z rosnącą irytacją, pomyślał, że nie powinna była tego mówić. Przeklęta, przecież powinna paść na kolana z wdzięczności, że chce ją bez żadnego posagu, tylko z tym skretyniałym dzieciakiem. Złapała go na kłamstwie i teraz musiał się do tego przyznać.

- Nie, nie zostaniesz moją nałożnicą, bo mogłoby to zaszkodzić moim interesom. Ludzie zaczęliby o mnie plotkować, mogliby zacząć wątpić w mój honor i rozsądek, jesteś bowiem bardzo młoda, ja zaś, no cóż, nie jestem już pierwszej młodości. Nie, nie przysłużyłabyś mi się jako dziwka. Gdy będziesz moją żoną, nikt nie będzie mógł mnie krytykować. Wszyscy mnie uznają za uczciwego człowieka. Pobierzemy się niedługo. Każę dla ciebie uszyć nową suknię i będziesz ją nosiła, Zarabeth, będziesz miała zadowoloną minę, będziesz się uśmiechać, grzecznie do mnie odzywać i zachwalać mnie przed wszystkimi.

- Jeśli odmówię, zabijesz Lotti?

- Tak.

Olaf będzie używał Lotti, jak długo będę żyła - pomyślała Zarabeth.

Odwróciła wzrok i odkroiła kolejną pajdę gorącego chleba. Posmarowała ją masłem i miodem i ugryzła. Jadła, nic nie mówiąc, kęs za kęsem.

- Odpowiedz mi, Zarabeth! Przełknęła ostatni kawałek i wytarła usta.

- Nie przypominam sobie, żebyś zadał mi jakieś pytanie. Czegoś chciałeś, Olafie?

- Cholera, poślubisz mnie!

- To nie jest pytanie.

Zerwał się z krzesła. Nie miała wątpliwości, że zamierzał jej zrobić coś złego. Ale tym razem nie zaskoczył jej. Chwyciła nóż i mocno ścisnęła go w dłoni.

- Przestań, Olafie, bo cię poćwiartuję.

- Nie zrobisz tego - powiedział, ostrożnie obserwując jej rękę.

- Nie będzie żadnej przemocy, Olafie. Nie pobijesz mnie i już nigdy nie uderzysz Lotti, bo inaczej cię zabiję. Wierz mi, naprawdę to zrobię.

Wzruszył ramionami z nadzieją, że udało mu się zachować dumę. Kiedy kiwnęła głową i odłożyła nóż, głęboko odetchnął.

- Żona nie powinna grozić mężowi.

- Ale pasierbica może.

Spojrzał na nią groźnie, słysząc w jej głosie gorzką nutę.

- Zachowujesz się jak źle traktowana sierota, Za-rabeth. Tak naprawdę, to twoje życie jest bardzo lekkie i możesz robić, co ci się podoba. Każda kobieta chciałaby się znaleźć na twoim miejscu.

- Zaprosisz swojego syna i jego żonę na ucztę weselną?

Olaf uśmiechnął się złośliwie, ale nie dotknęło jej to. Nie obchodziło jej, co się stanie z Keithem. Nic tak naprawdę jej nie obchodziło, od kiedy Magnus odpłynął z Yorku. Nie interesowało jej, czy Keith będzie wrzeszczał i krzyczał na ojca, czy Toki będzie się darła i zawodziła.

- O tak - rzekł Olaf, zacierając ręce. - Zaproszę wszystkich.

*

I rzeczywiście. Nie żałował pieniędzy. Tydzień później, słonecznym majowym popołudniem, Olaf i Zarabeth zawarli ślub, najpierw zgodnie z ceremonią chrześcijańską, której, w dowód

łaskawości króla Guthruma, przewodził sam biskup, potem zaś ślubowali przed bogami wikingów, przed Odynem, Tho-rem i Freyą. Olaf ubrał Zarabeth w piękną suknię z różowego jedwabiu, przepasaną w talii szerokim pasem z białej skóry. Dwie srebrne brosze na ramionach przytrzymały narzutkę.

Na placu Coppergate rozstawiono stoły pełne zimnej wołowiny i mis jabłek, gruszek, gotowanej cebuli i pieczonej rzepy. Znalazły się tam też bochny świeżo upieczonego chleba, misa miodu i blok masła. Tyle jedzenia. Zarabeth widziała, że ludzie podziwiali Olafa i dziękowali mu za jego hojność, nie dostrzegając, że żenił się z własną pasierbicą, mającą mniej niż połowę jego lat. Olaf podarował nawet Lotti nową sukienkę z przedniej wełny. Dziewczynka przez cały czas trzymała się blisko Zarabeth, nawet podczas chrześcijańskiej uroczystości przed obliczem biskupa.

Na ślubie byli też obecni Keith i Toki, oboje bardzo cisi. Nawet Toki, która nigdy nie zatrzymywała swoich uwag dla siebie, zachowywała się spokojnie, nie była bowiem głupia i widziała, że wszyscy sąsiedzi i ludzie z miasta byli zachwyceni szczodrością Olafa. Późnym popołudniem sam król Guthrum zaszczycił uroczystość swoją obecnością, a Olaf pławił się w królewskiej łaskawości.

Zarabeth z pozorną pogodą przyjmowała zazdrosne spojrzenia niezamężnych kobiet i wdów. Gdyby tylko się domyślały, jaka ogromna pustka ją przepelniała! Potem zaczęła myśleć o zbliżającej się nocy, o nagim Olafie, kładącym się na niej, zabierającym jej dziewictwo, ale nawet tymi myślami zanadto się nie przejęła. Jakby wcale jej to nie dotyczyło. Poczula, że Lotti mocno przywiera do jej nogi, więc wzięła dziewczynkę za rękę.

Ujrzała, jak jej świeżo poślubiony mąż unosi kielich z błękitnego reńskiego szkła i wypija jego zawartość. Zobaczyła, że oferuje królowi dolewkę mocnego trunku. Król Guthrum, stary i gruby, z siwą brodą, siedział koło swojej żony, zaś za jego plecami kręciły się dwie młode, pełne uroku nałożnice o okrągłych piersiach i ramionach. Kobiety i mężczyźni wokół byli już pijani i udzielali Olafowi dobrych rad, jak ma postępować z żoną w łóżku.

Zarabeth to nie obchodziło. Nic. Nawet gdy podeszła do niej Toki, nie odrywająca podejrzliwego spojrzenia od Olafa, odezwała się spokojnie:

- Tak, Toki? Czego sobie życzysz?

- Sądzisz że wygrałaś, prawda? No cóż, mylisz się. Spójrz tylko na Olafa. Jest tak pijany, że ledwie stoi na nogach. Posłuchaj, jak się śmieje z głupich żartów króla! To żalosne! Zapłacisz za wszystko, dziewczyno, zapłacisz!

- Możliwe.

- Nie da ci dziecka!

- Mam taką nadzieję.

Toki umilkła, wpatrując się w Zarabeth z pijackim skupieniem.

- Nie zależy ci - rzekła w końcu pełnym zdumienia głosem.

Zarabeth mocniej ścisnęła rękę Lotti. Zerknęła w stronę Olafa i zobaczyła, że się potyka. Patrząc na niego odczuwała lekki wstręt.

Toki rzuciła złośliwe spojrzenie na Lotti, po czym odeszła do swojego równie pijanego małżonka. Zarabeth trzymała się na uboczu, ale nikt tego nie spostrzegł, gdyż trunki jeszcze się nie skończyły. Dopiero późną nocą podeszło do niej dwóch mężczyzn, podtrzymując nieprzytomnego Olafa.

- Będzie potrzebował delikatnej, kobiecej ręki.

- Może lepiej go zostawić samego. Albo umrze, albo rano przysięgnie, że zostanie mnichem.

Ponieśli Olafa do domu, a Zarabeth i Lotti podążyły za nimi. Król, podobnie jak królowa, zamienił z nią kilka miłych słów, powierzając ją szlachetności i wielkoduszności męża. Po długim dniu czuła się zmęczona, ale nic poza tym. Poleciała mężczyznom położyć męża na pryczy, a kiedy wyszli, obrzucając ją pożądanymi spojrzeniami, przykryła go i pozostawiła w spokoju. Modliła się, żeby przespał całą noc.

Ale Olaf obudził się około północy, ciągle jeszcze bardziej pijany niż chory, przypomniał sobie, że poślubił Zarabeth, i wyruszył na jej poszukiwanie.

Znalazł ją śpiącą koło Lotti. Złapał ją za ramię i potrząsnął, krzyząc:

- Dlaczego śpisz tutaj? Czemu jesteś z nią, a nie ze mną? Spanie ze mną to twój obowiązek! Zdrowo za ciebie zapłaciłem. Jesteś moją żoną!

Zarabeth poczuła, że leżąc obok niej Lotti sztywnieje. Sama nie spała; słyszała, jak się potykał, idąc przez pokój. Przygotowała się i teraz powiedziała spokojnie:

- Wracaj do łóżka, Olafie. Kobiety mówiły mi, że będziesz zbyt pijany, aby mnie posiąść tej nocy. Modlę się, żebyś się nie pochorował, bo nie mam ochoty sprzątać po tobie. Idź sobie teraz.

W tym momencie wszelkie myśli Olafa o przespaniu się z Zarabeth pierzchły. Zakreśliło go w żołądku i jęknął, przyciskając ręce do brzucha. Zarabeth usłyszała, jak potykając się, wybiega przez sklep na zewnątrz, w noc. Nie poruszając się, powiedziała cichym głosem do Lotti:

- Śpij, kochanie. Tej nocy nie będzie nam przeszkadzał.

Następnego dnia rano Keith znalazł ojca, który leżał zwinięty „w kłębek” przed drzwiami sklepu i spał jak zabity.

ROZDZIAŁ 8

Twarz Olafa była szara. Oczy miał czerwone i załzawione. Ponad górną wargą widniały kropelki zimnego potu. Policzki mu obwisły, zaś ubranie wyglądało tak, jakby należało do kogoś innego, do jakiegoś dużego, brzuchatego mężczyzny.

Ból brzucha stale narastał i Olaf nie mógł już pracować w swoim sklepie. Przez całe dni przesiadywał w mieszkalnej części domu, obserwując zajęta pracami domowymi Zarabeth. Od czasu do czasu z jękiem wybiegał z pomieszczenia, trzymając się za brzuch. Odwiedzający go przyjaciele nie mogli z nim zjeść, napić się czy pożartować, bo stale milczał, pogrążony w swoim bólu, odcinając się od ich troski. Toteż ludzie zaczęli go omijać, zajęci swoimi sprawami. Niewielu jeszcze do niego zaglądało. Kobiety odwiedzały Zarabeth, udzielając jej rad, ze smutkiem spoglądały na Olafa i kręciły głowami.

A Olaf patrzył na Zarabeth. Był środek dnia i dziewczyna zajęła się gotowaniem delikatnej zupy dla niego. Delikatna zupa i miękki chleb, dobre dla bezzębnego starca z chorymi kiszka. Twarz Zarabeth otaczały pasemka wilgotnych włosów. Nie odzywała się, nigdy nie podnosiła głosu, nawet wówczas, gdy wrzeszczał na nią z bólu, przerażenia i frustracji, gdyż nie potrafił jej sobie podporządkować, tak jak na męża przystało, i z każdym dniem bał się coraz bardziej. U jej stóp bawiła się Lotti, układając tace jedna na drugą, licząc je tym swoim paskudnym, bełkotliwym głosem, a potem znów rozrzucając. Powtarzała to w kółko, aż miał ochotę wyć. Ale nie robił tego; nie miał siły.

Zarabeth co chwilę schylała się, żeby pogłaskać po buzi małą, coś jej powiedzieć łagodnie, uśmiechnąć się. Żaden z jej słodkich uśmiechów nigdy nie był przeznaczony dla niego. Była jego żoną, ale co z tego.

Jęknął, czując okropny ból i słaniając się, wybiegł z pomieszczenia, zgięty w pół jak starzec, trzymając się za brzuch. Zarabeth uniosła wzrok i przyjrzała mu się ze zmarszczonymi brwiami. Był chory od dnia ich ślubu dwa tygodnie temu i teraz wyglądał jak wychudły, kruchy staruch. Zachowywał się także jak staruch, zrzędlivy i złośliwy. Wiedziała, że z początku Olaf był przekonany, iż płaci bólem brzucha za nadmierną konsumpcję miodu i piwa podczas uczyty weselnej. Ale ból żołądka nie ustępował i mężczyzna cierpiał straszliwie.

Nie był zdolny się z nią parzyć. Pewnej nocy kazał jej się obnażyć przed sobą. Chciał ją widzieć, chciał ją pieścić. Jako jej mąż miał do tego prawo. Nie zrobiła tego.

Keith i Toki przychodzili codziennie. Syn pomagał ojcu w interesach, Toki zaglądała po to, żeby napawać się nieszczęściem i kpić, oczywiście jedynie w obecności Zarabeth, szydząc ze schorowanego starca i jego słodkiej, świeżo poślubionej małżonki, z którą się nie przespał i która nie urodzi dziecka.

Zarabeth zamieszała zupę i dodała do niej tłuczone ziemniaki. Olaf sprawiał wrażenie, że mu

smakuje, chociaż kłął pod nosem, marudził i narzekał. Za-rabeth pytała starą wiedźmę Ungarn o sposób na bóle Olafa. Starucha, drapiąc obwisłą skórę na ręce, wymruczała, że Zarabeth powinna dać mu rozgnieciony czosnek i zmiążdżoną cebulę, zmieszane razem i zawinięte w liść laurowy. Taka mieszanka wydała się Zarabeth obrzydliwa, ale przygotowała ją. O dziwo, chyba mu troszkę pomogła. Ale nie na długo.

Gdy uniosła wzrok, ujrzała Toki przechadzającą się po mieszkaniu, jakby była panią domu. I zostanie nią niedługo - pomyślała dziewczyna - jeśli bowiem Olaf umrze, ona, Zarabeth, nie będzie miała żadnych praw. Na pewno Olaf przekazał radzie Yorku swoje życzenie, żeby wszelkie dobra odziedziczył jego syn.

Zarabeth poczuła, że Lotti przysunęła się bliżej, więc się pochyliła i zachęcająco poklepała małą po głowie. Choć minęło już tyle czasu, od tamtej nocy Lotti stale trzymała się z dala od Toki.

- Stary człowiek wygląda tak, jakby stał nad grobem. Potrzebny mu tylko całun.

- Wydaje mi się, że dziś czuje się troszeczkę lepiej - rzekła Zarabeth. - Ale ta dziwna choroba, która go toczy, jest powolna i podstępna.

Toki wzruszyła ramionami i zerknęła na mieszaną przez Zarabeth zupę.

- Następna paskudna papka dla starego dziada? Szkoda, że musisz jeść to samo, co on. Żebra muszą ci już chyba przebijać skórę.

Zarabeth nic nie odpowiedziała, wpatrzona w zupę. Domieszała kolejny kartofel.

- Jeszcze nie spał z tobą, prawda?

Długa, drewniana łyżka zatrzymała się. Zarabeth powoli odwróciła się twarzą do swojej nowej synowej, kobiety o parę lat starszej od siebie.

- Przestań strzępić język, Toki, bo to nie twój interes. Więcej ci nie będę tego powtarzać. Masz przestać obrażać Olafa. Bez niego, co sama kiedyś przyznałaś, oboje z Keithem umarlibyście z głodu.

Nie zważając na jadowity syk Toki, Zarabeth odwróciła się, przerażona swoim wybuchem gniewu.

Czasami życie było niemal przyjemne, ze względu na swą przewidywalność. Zarabeth opiekowała się mężem, znosiła napady złego humoru Toki i bezustanne pytania Keitha o stan zdrowia ojca. Myślała o Magnusie jedynie ciemną nocą, gdy było cicho i ciepło. Nie mogła wymazać go z pamięci. Ból po jego wyjeździe nie malał. Był ostry, głęboki i nigdy jej nie opuszczał, napełniając ją smutkiem i rozpaczą. Spodziewała się, że ból minie, bo zawsze słabł w miarę upływu czasu. Może pod koniec lata, może na jesieni. Ale nadal wyraźnie widziała w myślach twarz Magnusa, czuła siłę jego uścisku, słyszała kpiący ton głosu, czułość i ten zuchwały sposób mówienia rzeczy, który sprawiał, że milkła z zaskoczenia i radości.

Odpędziła myśli o nim. Był przecież środek dnia, a nie cichej nocy. Jak zwykle Keith i Toki przyszli na wieczorny posiłek. I jak zwykle Toki narzekała. Lotti szarpała Zarabeth za suknię, starając się zwrócić jej uwagę. Ignorując Toki, Zarabeth uklękła przy swojej małej siostrzyczce.

Chodziło o drewniane tace. Drzazga stercząca z jednej z nich skaleczyła środkowy palec Lotti. Za-rabeth poklepała dziewczynkę, przemyślała skaleczenie, pocałowała czubek palca. Przez cały ten czas Toki siedziała na ogromnym, rzeźbionym fotelu Olafa, narzekając na brak zainteresowania Zarabeth, na marny posiłek, jaki z pewnością znów ją czeka, i powtarzając, że dziecko jest głupie i nie zasługuje na tyle uwagi.

Zarabeth powoli podniosła się z klęczek. To się nigdy nie skończy, nigdy. Usta Toki się nie zamykały, jej narzekanie i złośliwości nie miały końca. Chcąc zyskać na czasie, żeby odzyskać

panowanie nad sobą, Zarabeth odgarnęła z twarzy kosmyki wilgotnych włosów i wygładziła spódnice. Nie znosiła sprzeczek i kłótni, ale tym razem po prostu nie mogła ustąpić. Rzekła więc do Toki:

- Wstań z fotela Olafa. Nawet chory lepiej się w nim prezentuje niż ty. I nigdy więcej nie mów nic złego o moim mężu i o mojej siostrze. Zrozumiałaś?

Toki założyła nogę na nogę i zaplotła ręce na piersiach. Uśmiechnęła się.

- Ty dziwko! Stoisz tutaj zadowolona, bo wszystko jest twoje, ale nie na długo. Nie będziesz tu panią na zawsze, mogę się założyć, że nawet nie miesiąc. Staruch nigdy się z tobą nie prześpi. Nie urodzisz dziecka, które by odebrało Keithowi to, co należy do niego. Ten stary głupiec długo nie pożyje. Niedługo będzie miał popiół w ustach, a robaki będą toczyć jego kości, ty zaś będziesz głodować. Ty i ten bękart!

Zarabeth czuła ogromne znużenie, jej gniew gdzieś zniknął. Potrząsnęła tylko głową. Podskoczyła na dźwięk pełnego furii głosu Olafa.

- Ty suko! - Wszedł do izby, bardziej wyprostowany, a jego szara twarz zaczerwieniona była od gniewu. - Nigdy więcej nie mów tak do Zarabeth! Ty podła sekutnico! Przysięgam na rany Thora i dobroć Freji, że nigdy nie miałem pojęcia, co musi znieść mój syn. A może z nim rozmawiasz słodkim głosem? Tak, gotów jestem się o to założyć. Od jak dawna dręczysz

Zarabeth? A ona chroniła cię i nic nie mówiła, ty bezwartościowa szmato. Na Thora, to ty powinnaś umrzeć!

- Ojczy, to nieprawda - wtrącił się Keith, wchodząc szybko do pomieszczenia, żeby stanąć w obronie żony. - Toki zależy tylko na tym, żeby się tobą dobrze opiekowano, nic ponadto. Nie ufa Zarabeth, która jest przecież córką tej dziwki, co od ciebie uciekła, tej Mary. Niepokoi się, bo Zarabeth jest młoda, nieuważna i zależy jej jedynie na twoim majątku. Z pewnością...

Keith nie skończył. Zarabeth rzuciła się na niego, zacisnęła palce na jego szyi i zaczęła krzyczeć:

- Nie jesteś godzien wymawiać jej imienia! Moja matka nie była dziwką! Powiesz jeszcze jedno słowo, a zabiję cię!

Zarabeth poczuła rękę Olafa odciągającą ją od szyi Keitha. Toki wrzeszczała, Lotti zaszyła się w kącie, zaś Keith stał bez ruchu, z pobladłą twarzą, niepewny, co ma powiedzieć czy zrobić.

Olaf delikatnie odepchnął Zarabeth do tyłu. Spojrzał najpierw na Toki, potem na syna. Następnie powiedział:

- Oboje opuście mój dom. Żal mi cię, Keith, bo jesteś słaby i żaloszny, pozwalając tej kobiecie wmawiać ci, co masz myśleć, jakie uczucia powinny wypełniać ci serce. Na twoim miejscu spuściłbym jej solidne lanie. Może nawet zatłukłbym ją na śmierć za jej jadowity język. Ponieważ jednak nie jestem tobą, ty zaś w oczach świata jesteś człowiekiem dorosłym, będziesz znosił, co chcesz, bez mojej interwencji. Żadne z was nie jest tu mile widziane.

- Nie, ojczy, chyba nie chcesz powiedzieć... Olaf uniósł zmęczoną rękę i tylko potrząsnął głową.

- Idź już, Keith, i zabierz ze sobą tę przekłętąjędę.

Toki milczała, chyba pierwszy raz w życiu. Trzęsa się ze złości, ale trzymała język za zębami, wiedząc, że jakiegokolwiek słowa w tej chwili tylko by ją bardziej pograżyły w oczach męża. Nie mogła na to pozwolić. Na bogów, przecież ten mężczyzna, jej mąż, od którego była zależna, stanowił jej jedyną szansę, choć był bałwanem niepotrafiącym kupić byle szmaty za kły morsa, nie tracąc przy tym złota. Później z nim porozmawia, przekona go, żeby pogodził się z ojcem, i to szybko. Musiała go przekonać. Wszystko od tego zależało.

W przeciwnym razie Toki nie mogłaby nadal dodawać trucizny do posiłków tego starca.

Cóż, nie mogła powiedzieć tego Keithowi, wrażliwemu głupcowi, pozbawionemu charakteru. Nie, żeby odwrócić jego uwagę, wymyśli jakąś bajeczkę, pod koniec której Keith będzie wychwalał jej wielkoduszność. Wykazała się dużą nieostrożnością, atakując Zarabeth, gdy stary człowiek znajdował się na zapleczu sklepu. Drugi raz nie będzie już taka nierozważna. Uda głupią i będzie błagać kochaną Zarabeth o wybaczenie.

Po wyjściu Toki i Keitha Olaf zapadł w milczenie. Nie odzywał się przez całą kolację. Jadł powoli, jakby analizował każdy kęs, upewniając się, iż zupa mu natychmiast nie zaszkodzi. Ale gdy przystąpił do jedzenia drugiej miski, zaczął pochłaniać zupę dużo szybciej.

- Jest wyjątkowo smaczna - powiedział, uniósł miskę i wypił reszkę, głośno siorbiąc.

Lotti zachichotała, a Olaf, zamiast spojrzeć na nią z ledwo maskowaną niechęcią, uśmiechnął się. Rzekł powoli:

- Jestem głodny, zawsze byłem, od dnia ślubu. Ale nie teraz. Tak, wydaje mi się, że doskonała zupa twojej siostry dobrze robi na mój brzuch.

- Modlę się, żeby tak było, Olafie.

I było. Następnego dnia miał krwawą biegunkę tylko raz, a później już wcale. Uśmiechał się, śmiał się na głos, nawet przez godzinę pracował w swoim sklepie. I tej nocy patrzył na Zarabeth wzrokiem nie-pozostawiającym żadnych wątpliwości. Pragnął jej i wkrótce miał nadzieję odzyskać siły, by ją osiąść.

Przełknęła nerwowo ślinę. Wytrzyma, musi wytrzymać. Nie miała wyboru. Przyglądała mu się, gdy sortował skóry, nie w sklepie, ale w mieszkalnej części domu. Zmienił się, stał się miłszy dla niej i dla Lotti, odnosił się do nich znacznie grzeczniej. Był to rezultat złośliwego ataku Toki. Zarabeth domyślała się też, że wizja grożącej mu śmierci skłoniła go do innego spojrzenia na otaczający świat. Nadal jednak wzdrygała się na samą myśl o tym, że mógłby ją osiąść, że mógłby jej choćby dotknąć.

Nie mogła mu odmówić. Był jej mężem, miał więc prawo się z nią parzyć.

Następnego dnia rzekł do niej przy posiłku:

- Spotkałem się z radą starszych. Powiedziałem im, że mój syn nie jest już moim synem. Powiedziałem im też, że w przypadku mojej śmierci tobie mają przypaść wszystkie moje dobra.

Zdumiona wbiła w niego wzrok.

- Dlaczego, Olafie? To niemożliwe! Chyba głupie słowa Toki nie odwróciły cię od syna? Pewnie, że Toki swoim gderliwym językiem i podłym charakterem mogła denerwować, ale Keith jest twoim jedynym synem i należy mu się coś od ciebie. Nie ma twojego talentu, twoich zdolności. Potrzebuje cię.

- Jesteś zbyt wielkoduszna, Zarabeth. Ten chłopiec jest już mężczyzną, więc odpowiada sam za siebie. Stało się. Nie zmienię swojej decyzji.

- Ale przecież sam zaaranżowałaś jego małżeństwo z Toki. Nie pamiętasz? Nie był zbyt zachwycony, ale zrobił, jak mu kazałaś. Jak możesz teraz odwracać się do niego plecami?

Olaf nie lubił tego wspomnienia, ale nic nie odpowiedział. To prawda, że rodzice Toki przynieśli mu dużo złota, ale w ciągu zaledwie roku wszystko to zostało wydane przez Keitha na różne głupoty. Teraz, gdy choroba zdawała się Olafa opuszczać, nie uważał, żeby przeszłość miała wpływać na jego postanowienia dotyczące potomka.

Tej nocy Zarabeth leżała zeszywniała i nieruchoma na pryczy obok Lotti, słysząc odgłosy

krzątający Olafa w przyległej izbie. Czująca ogarniający ją chłód. Olaf zaraz przyjdzie i zaprosi ją do siebie do łóżka. Była tego pewna i przygotowała się na to, jednak kiedy to nastąpiło, kiedy odsunął na bok zasłonę, oddzielającą część sypialną domu, udała, że śpi.

- Nie, Zarabeth, już czas. Wiem, że nie śpisz. Chodź ze mną, nauczę cię rzecz), które ci się spodobają.

Wstała, wiedząc, że nic innego jej nie pozostawało. Miała na sobie tylko giezło, sięgające zaledwie do kolan. Czowała się odsłonięta, zawstydzona i bezradna. Włosy, zaplecione w gruby warkocz, opadały jej na plecy. Wziął ją za rękę i zaprowadził do swojej sypialni. Jego prycza była duża, wykonana z solidnych dębowych desek, przykryta miękkimi skórą i wełnianymi kocami.

- Spróbuję stać się twoim mężem, Zarabeth.

To mówiąc, pochylił się i pocałował ją. Zmusiła się, żeby to znieść. Usiłowała nie myśleć o Magnusie, ale tkwił zbyt głęboko w jej świadomości, stanowiąc nierozzerwalną część jej istoty. Może z upływem czasu, myślała nerwowo, wiking będzie jedynie cieniem z przeszłości, wspomnieniem uśmiechu, teraz jednak wydawał się zbyt realny, zbyt żywy, zbyt ważny dla niej. Tymczasem inny mężczyzna ją całował.

- Rozpuść włosy. Kobieta nie powinna mieć włosów zaczesanych do tyłu. To mi się nie podoba.

Przerzuciła warkocz przez ramię i rozwiązała skórzany rzemyk. Powoli rozpuściła włosy i zaczęła przeczesywać je palcami, dopóki Olaf nie powstrzymał jej i sam nie zaczął wyswobadzać pukli.

- Jakie miękkie - rzekł, przykładając je do swojego policzka i przesuwał nimi tam i z powrotem. - Czerwone niczym zachód słońca, zapowiadający nocną burzę, i tak bardzo delikatne. - Przesiewał jej włosy pomiędzy palcami, a ona stała jak skamieniała.

- Potrzebna mi zachęta, chociaż już od dawna nie zaznałem kobiecego ciała. Moja choroba zaszkodziła mi i osłabiła mój cielesny apetyt. Będę tu siedział, a ty rozbierzesz się dla mnie. To przywróci życie mojej męskości, Zarabeth.

Usiadł na pryczy, oparty plecami o gładką ścianę z drewnianych desek, i zaplótł ręce na piersiach. Przyglądał się jej. Serce biło mu powoli, mocno. Zostawił odsuniętą zasłonę, bowiem zawsze było mu zimno i nawet latem potrzebował ciepła kominka. Czuł to ciepło na swoim ciele teraz, gdy się jej przyglądał.

Stała w przyćmionym świetle zamierającego ognia, ze wzburzonymi włosami, i pragnęła śmierci.

- Nie mogę, Olafie. Nie poruszył się.

- Tym razem nie zabronisz mi, jak poprzednio, Zarabeth. Wówczas rozumiałem, gdyż nie mogłem zachować się jak twój mąż, ale dziś będzie inaczej. Dobrze się mną opiekowałaś. Teraz na powrót uczyni ze mnie mężczyznę.

Cóż mogła zrobić? Na próżno marzyła o odrętwieniu, o pustce, która pozwalała jej niewiele czuć po wyjeździe Magnusa. Ale tamten paraliż był jedynie odległym wspomnieniem. Czowała strach, obrzydliwy wstyd i szalenie żałowała, że Olaf nie jest nadal chory.

- Teraz, Zarabeth.

Przesunęła dłonie ku wąskim ramiączkom. Powoli spuściła je na dół, aż koszula oparła się na piersiach. Zamarła, widząc jakim wzrokiem się w nią wpatruje. Nagle pochylił się, wyciągnął rękę i dotknął ją piersi żony. Jego palce były miękkie i gładkie. Szarpnięciem ściągnął koszulę do talii dziewczyny i gapił się, dopóki nie zaczęła się trząść ze strachu. Wątpiła, by dostrzegł w jej oczach gwałtowną zmianę nastroju, bowiem nie unosił wzroku ponad jej piersi.

- Na Thora, ależ jesteś piękna. Nie wiedziałem... taka biała i miękka. - Westchnął i, otaczając ramionami jej plecy, wyciągnął się, by się przytulić twarzą do piersi Zarabeth. Nie drgnęła. Zamknęła oczy i pozostała w całkowitym bezruchu. Czuła jego gorący oddech, język liżący jej gorące ciało. Olaf zaczął szybciej oddychać i objął ją mocniej. Przesunął dłonie na jej pośladki, szarpiąc za koszulę, żeby ją obnażyć.

- Taka piękna - wyszeptał i odsunął się, żeby spojrzeć na jej pobladłą twarz. - Nie chcesz tego, Zara-beth, ale nauczysz się mnie przyjmować. Pokażę ci teraz moją męskość i pomożesz mi.

Rozebrał się pospiesznie i zobaczyła, jak bardzo jest chudy. Ciało było obwisłe, a mały, zwiotczały członek spoczywał w porośniętym posiwiałymi włoskami zagłębieniu w kroczu.

Patrzyła, jak się dotyka, jak gorączkowo usiłuje pobudzić się do życia. Ale jego członek nie reagował.

Spojrzał na nią i dostrzegł na jej twarzy niesmak, wstręt, których nie była w stanie ukryć. Poczł wściekłość i rozczarowanie.

- Czyż ten przeklęty wiking nie pokazywał ci swej męskości? Czyż go nie dotykałaś, nie pieściłaś rękami, nie brałaś do ust? Czy jego narząd był taki wielki? Owszem, wiking jest młody i jurny, ale zapewniam cię, że nawet on czasem tak wygląda. Cholera, dotknij mnie!

Dała jeden krok do tyłu, potem drugi. Potrząsała głową, zasłaniając rękami piersi.

- Proszę, Olafie, nie mogę. Jestem dziewicą. Nigdy dotąd nie widziałam ciała mężczyzny, nawet wikinga. Proszę, nie każ mi teraz cię pieścić... nie w ten sposób.

Spojrzał w dół na siebie i zrozumiał, że nie wyglądało to dobrze. Był skurczony i martwy. Olaf zaśmiał się sam z siebie, z ironii życia.

- Piękna, młoda żona... spójrz tylko na siebie, te rude włosy, twoje wspaniałe, blade ciało... a ja mogę jedynie gapić się na ciebie. Tak, tak, Zarabeth, jesteś dziewicą i obraziłem cię, pokazując ci mój zwiotczały członek. Wracaj do łóżka. Chcę spać. Zobaczysz, odzyskam siły. Położę się na tobie i wtargnę w ciebie, i już nigdy nie będziesz musiała mnie oglądać w takim stanie, jak dzisiaj. Tak, będę na powrót mężczyzną, a ty będziesz posłuszenie wypełniać moje żądania.

Magnus stał na wysokim kopcu w obrębie umocnień, otaczających jego posiadłość, Malek, i patrzył na zachód, w stronę krańca Doliny Grava. Była pełnia lata i na polach czekało wiele roboty. Niedługo, gdy nadejdzie pora żniw, dołączy do swoich ludzi i będzie pracował od świtu aż do zmierzchu, i padał wyczerpany do łóżka.

Patrzył na strome, porośnięte sosnami zbocza po drugiej stronie fiordu, na tę niezwykle piękną ziemię, stopniowo opadającą ku wodzie, która w wielu miejscach przy brzegu miała głębokość ponad stu stóp. Żywa zieleń zalesionych gór ostro odcinała się od krystalicznego błękitu wody. To był jego dom i nie wyobrażał sobie innego. Zawsze powracał z radością do doliny, w której się urodził, do doliny, która od tylu pokoleń należała do jego rodu. W dolinie mieszkało wiele ludzi i wkrótce, tak jak w przypadku innych Norwegów, będą spragnieni nowych ziem, bowiem ta, którą uprawiali, nie mogła ich już wyżywić. Na razie jednak żyzna i płodna ziemia oraz obfitość deszczu sprawiały, że żyto i pszenica dawały duże plony. Dopiero więc następne generacje, może pokolenie jego syna, wyruszą z doliny na podbój nowych ziem, zasiedlą je i będą nimi władać.

Gdy tym razem powrócił do doliny, jego zamożność jeszcze wzrosła, ale nie czuł radości, lecz - zmieszane po równi - dojmującą pustkę i dziką wściekłość.

Przechadzając się teraz nerwowo wzdłuż urwistego brzegu, tworzącego naturalną granicę jego posiadłości, czuł wypełniający go ból i szalony gniew. Na rany Ody, co było z nim nie tak, że nim

wzgardziła? Czy miał aż tak odpychający charakter? I tak mizerne ciało, że nie chciała nawet myśleć o pójściu z nim do łoża? A może doszła do wniosku, że nie może opuścić domu i wyruszyć w podróż do nieznannej ziemi. Może nie dość mu ufała. Może przez cały czas go okłamywała.

Wyrzwał pięścią w udo i skrzywił się z bólu po własnym ciosie. Cholera! Powinien po prostu zabrać ją i przywieźć ze sobą. Dał jej szansę, a ona odwróciła się od niego. Głupotą było dawanie kobiecie prawa wyboru. Nie zachował się wobec niej jak mężczyzna, nie zareagował na jej kapryśne zmiany decyzji, jak zareagowałby jego ojciec czy bracia. Tak, okazał się głupcem.

Co było z nim nie tak, że nim wzgardziła? Nigdy jeszcze żadna kobieta go nie odtrąciła. Czemu zrobiła to Zarabeth? Dlaczego właśnie ta jedyna, którą chciał pojąć za żonę?

Odwrócił się, słysząc głos siostry.

- Tak? Czego chcesz, Ingunn?

- Gryziesz się czymś. Martwi mnie to. Wszystkich to martwi, nawet twoich ludzi. Tak mało się odzywasz, krytykujesz swoich ludzi bardziej, niż powinieneś, krzyczysz i łajasz swoich niewolników. Nie bierzesz nawet do łóżka Cyry, jak kiedyś.

- Też coś! Nic innego nie robiłem po powrocie, jak tylko orałem jej brzuch. Ledwo mogła potem chodzić.

- Owszem, ale później zapomniałeś o niej. Cyrze jest przykro, czuje, że w jakiś sposób cię zawiodła.

Wzruszył ramionami, nie patrząc na Ingunn, ze wzrokiem utkwionym w północny kraniec fiordu. Na młot Thora, zupełnie nie pojmował, dlaczego Ingunn przejmowała się uczuciami Cyry.

- Chodzi o kobietę, prawda? Spotkałeś kobietę w swoich podróżach i rozmyślasz o niej.

Roześmiał się.

- Robisz ze mnie błazna. Poczul na rękawie jej palce.

- Nie bracie, nie żartuj, bo nawet nasz ojciec martwi się o ciebie. Mówił, że nie interesowało cię spotkanie mężczyzny u niego, przy trunkach i śpiewie. Opowiadał, że siedziałeś osowiały, nic nie mówiłeś i zachowywałeś się jak nieszczęśliwie zakochany. Ojciec powtarza też, że jest w tobie ogromny gniew i jakaś krew musi popłynąć, zanim ten gniew w tobie wygaśnie.

Magnus ponownie wzruszył ramionami. To wszystko było prawdą, ale chciał ją zachować dla siebie. Chyba powinien być zadowolony, że jego towarzysze, którzy wiedzieli o Zarabeth, trzymali język za zębami. To nie ich sprawa, ani jego ojca, ani braci, a już z pewnością nie Ingunn.

Nagle się uśmiechnął, ponurym, złośliwym uśmiechem. Odwrócił się gwałtownie, czując że kamień spada mu z serca.

- Wypływam jutro rano. Przygotuj dość jedzenia na trzydziestodniową wyprawę dla dwunastu ludzi. Popłynę do Birki w interesach. Pospiesz się, Ingunn.

Nie chciała go posłuchać, ale nie miała wyboru. Nie uwierzyła mu. Birka była ostatnim miejscem, do jakiego się wybierał. Oddaliła się bez słowa, żeby wypełnić jego polecenie. Gdy spojrzała za siebie, zobaczyła go stojącego w tym samym miejscu, ze wzrokiem utkwionym w fiord.

Co widział?

ROZDZIAŁ 9

Olaf nie żył.

Umarł wczesnym rankiem, tuż po świcie, jęcząc i trzymając się za brzuch. Przez całą noc Zarabeth była z nim, bezradna i przerażona, bojąc się go opuścić, ale jednocześnie wiedząc, że już nic nie może zrobić, żeby mu pomóc. Nie był w stanie nawet wstać, żeby się wypróżnić. Pod koniec nawet jej nie poznawał. Bredził o jej matce, o tym, jak bardzo ją kochał i jak go zdradziła. Zarabeth trzymała go za rękę.

To wszystko nie miało sensu. Poprzedniego wieczoru czuł się dobrze, pogwizdywał nawet, porządkując towary, którymi handlował w ciągu dnia. A potem, ledwie dwanaście godzin później, już nie żył.

Zarabeth pomagała dwóm starszym kobietom, Imarze i Lannii, które niejedną raz widziały śmierć, przygotować ciało męża. Jak odrętwiała wykonywała wszelkie proste polecenia Lannii. Nie od razu też dotarły do niej słowa Toki, która weszła do mieszkalnej części domu, pociągnęła nosem i rzekła:

- Na Thora, ależ tu śmierdzi! Nie możesz czegoś z tym zrobić, Zarabeth?

Imara odwróciła się w stronę Toki i posłała jej jadowite spojrzenie.

- Uważaj na swój język, Toki. To miejsce żałoby, i tak pozostanie do jutra.

Dopiero wtedy Zarabeth zwróciła się ku Toki. Była taka zmęczona, marzyła jedynie o rzuceniu się na pryczę obok Lotti i zapadnięciu w sen, oddzielający ją od tego całego koszmaru. Ale nie mogła. Musiała wziąć na siebie odpowiedzialność za pochówek Olafa; była przecież jego żoną.

- Czemu tak bardzo go nienawidziłaś? Pozwolił ci wrócić, wybaczył ci. Znów dzieliłaś z nami wieczerze. Dlaczego teraz mówisz o nim tak okrutnie? - zapytała, bardziej zdziwiona niż zagniewana.

Toki wzruszyła ramionami.

- Nie nienawidziłam Olafa, tylko po prostu nie chciałam wychodzić za mąż za Keitha. Rodzice zmusili mnie do tego. Keith nie jest takim kupcem, jak jego ojciec. Olaf wiele nam zawdzięczał, a dawał tak niewiele. A potem przyczepił się do ciebie, do swojej młodej żonki. Odwrócił się od swojego syna, bo odciągnęłaś go od Keitha.

Imara wyprostowała potężnie umięśnione ramiona, szerokie niemal jak u mężczyzny, i podeszła do Toki. Górowała nad nią wzrostem.

- Wynoś się, Toki, i nie wracaj, dopóki nie nauczysz się panować nad swoim zatrutym językiem.

Lannia, zgięta i z przerzedzonymi włosami, nie oderwała się od swoich zajęć.

- Matka Toki to jędza i urodziła jędzę. Nie zwracaj na nią uwagi, Zarabeth - powiedziała.

W rzeczywistości Zarabeth niemal nie myślała o Toki. Skupiła się na Lotti, siedzącej w kącie izby i bawiącej się sześciorą rzeźbionymi patyczkami, które wiele lat temu dostała od Olafa. Dziewczynka była spokojna, zbyt spokojna.

Zarabeth poczuła dreszcz niepokoju. Olaf nie żył. Co się stanie z nią i z Lotti?

Odpowiedź otrzymała w dzień po pogrzebie Olafa. Złożyli jej wizytę jego dwaj przyjaciele, członkowie rady Yorku. Obaj byli starzy, siwi i bezzębni, ale mili. Poczęstowała ich słodkim miodem pitnym i czekała z szacunkiem, aż zaczną rozmowę.

- ... I tak, Zarabeth, Olaf pozostawił ci wszystko, sklep i dom. Nie życzył sobie, żeby jego syn coś odziedziczył.

Nie uwierzyła Olafowi, kiedy powiedział, że tak zdecydował. Wiedziała, była absolutnie pewna, że zadba o syna, że zmieni zdanie, że zlekceważy zjadliwość Toki i nie skrzywdzi Keitha, by wziąć na niej odwet.

Potrząsnęła głową.

- Ale Keith... To nie w porządku. Na pewno Olaf...

- Jest tak, jak ci powiedzieliśmy. - Obaj przyjrzeni się jej uważnie, jakby była jakimś dziwadłem. - Jesteś młoda i urodziwa, a to wyjaśnia sprawę. Jest i zostanie tak, jak tego sobie życzył twój mąż.

Szybko opuścili dom żałoby, bowiem ludzie nie lubią myśli o tym, że duch zmarłego wyjdzie razem z nimi, wczepiony w ich dusze. Jednak Zarabeth zdziwiła krótkość ich wizyty i pospieszne wyjście. Do tej pory zaznała jedynie miłych rzeczy z ich strony. Wcześniej nie potępiali jej małżeństwa z Olafem, a nawet jeśli im się ono nie podobało, świetnie ukrywali dezaprobatę. Dobrze pamiętała obu swoich si-wobrodych gości na weselu, pijanych, zataczających się i podszczypujących kobiety. Śmiali się i poklepywali Olafa po plecach, głośnym szeptem udzielając mu obleśnych rad.

Teraz się nie śmiali.

Przez kolejne dwa dni Zarabeth spała i próbowała odzyskać siły. Pogrzeb Olafa był mieszaniną zwyczajów chrześcijańskich i wikingów. Na jego grobie położono kamień ze znakami runicznymi. Sąsiedzi zostawili ją samą, jakby domyślali się, że potrzebuje samotności, aby dojść do siebie, odzyskać równowagę. Dwa dni później Zarabeth wyszła z Lotti na spacer. Był środek gorącego lata. Nawet najłżejszy podmuch wiatru nie studził rozgrzanego powietrza. Wokół rozchodził się znajomy zapach zwierzęcego i ludzkiego potu i odchodów. Na widok sąsiadów zamachała do nich, wdzięczna, że pozostawili ją w spokoju. Nagle jednak uświadomiła sobie, że ją ignorowali, że odwracali się od niej. Co się stało?

Ponieważ pragnęła tego od wyjazdu Magnusa, wybrała się z Lotti na spacer do portu w Yorku. Patrzyła na przycumowane handlowe długie łodzie wikingów, z zakrytymi pokładami na towary. Wiedziała, że nie ma tu Morskiego Wiatru, ale i tak wpatrywała się zgłodniałym wzrokiem w nabrzeże. Kiedy Lotti szarpnęła ją za rękę, Zarabeth uniosła spojrzenie i zobaczyła zbliżającego się Keitha, w towarzystwie trzech członków rady Yorku. Keith wskazał na nią i krzyknął:

- Nie ruszaj się!

Nie ruszać się? Czemu miałyby się ruszać? Czekala cierpliwie, aż podejda bliżej.

- To już koniec, Zarabeth.

- Z czym koniec, Keith? Co tu robisz? Czy coś się stało? Czy coś się przydarzyło Toki?

- Próbowalaś uciec jednym z tych statków? Jakiś inny wiking oferował ci swoją pomoc?

Stała ze wzrokiem wbitym w Keitha, nie rozumiejąc jego słów, jego bladości, napięcia malującego się w jego oczach.

- O co chodzi, Keith? Co się stało? Jeden z członków rady, zwany starym Arnulfem, który tańczył pijany na weselu Olafa, podszedł do niej i pełnym oburzenia głosem powiedział:

- Znamy prawdę, Zarabeth. Wiemy, że go zamordowałaś, że podawałaś mu truciznę od dnia ślubu. Teraz umrzesz i sprawiedliwości stanie się zadość.

- Truciznę? - Przesunęła wzrokiem po stojących przed nią mężczyznach. Byli bardzo poważni. - Wierzyacie, że karmiłam Olafa trucizną? Był moim mężem! Dbałam o niego w czasie choroby, a nie próbowałam uśmiercić! To jakieś szaleństwo. Co tu się dzieje?

- Za późno na zaprzeczenia, Zarabeth - rzekł Ke-ith, ale kiedy się odwróciła w jego stronę, pospiesznie dał krok do tyłu, jakby się bał, że się na niego rzuci.

- Nic Olafowi nie zrobiłam! Stary Arnulf tylko potrząsnął głową.

- Keith i Toki są świadkami twoich czynów. Nie akceptujemy, żeby żona zabijała męża, więc musisz umrzeć.

- Nie!

Niewiele myśląc, odruchowo porwała Lotti na ręce i popędziła wzdłuż długiego pomostu. Zastąpili jej drogę dwaj niechlujnie ubrani żeglarze. Śmiejąc się, pochwycili ją i zaczęli na nią spoglądać, jak zgłodniały ludzie na smaczny kąsek.

- Trzymajcie ją! To mordercy!

Żeglarze opuścili ręce, jakby samo dotknięcie ich zbrukało albo jakby chciała się na nich rzucić z nożem. Tym razem jednak Zarabeth zaczekała, aż ponownie do niej podejda i odezwała się:

- Mówicie, że Keith i jego żona utrzymują, iż otrułam Olafa. Skąd to wiedzą?

Arnulf ujął ją za ramię i rzekł szorstko:

- Będziesz miała okazję zapytać i przedstawić swoje wyjaśnienia królowi, który był przyjacielem Olafa i powiedział, że sam cię osądzi. Chodź z nami.

Stało się. Zarabeth nie protestowała więcej, dopóki nie zobaczyła, że prowadzą ją do obozu dla niewolników. Obóz położony był na bagnach, tuż za umocnieniami miejskimi. Było to brudne i żalosne miejsce. Otoczony grubymi na niemal trzy stopy, ziemnymi wałami ogromny, długi dom kryty był strzechą. Wokół niego rozmieszczono baraki dla strażników. Poza studnią nie było tam nic więcej.

Jednak nie poddawała się uczuciu strachu. Powie królowi Guthrumowi, jak wyglądała prawda. Szybko wszystko stało się dla niej jasne. To Toki otruła Olafa i przekonała Keitha, żeby oskarżył Zarabeth. Nic dziwnego, że Olaf poczuł się lepiej, gdy zakazał Ke-ithowi i Toki wstępu do swojego domu. A potem, na skutek jej prośb, Olaf wybaczył swojemu synowi i pozwolił mu i Toki powrócić. Swoją wielkodusznością podpisał na siebie wyrok śmierci. To było przytłaczające. Zrazu nie mogła tego zaakceptować. Musi powiedzieć królowi o tym, co się naprawdę wydarzyło, a wtedy wszyscy pozostawią ją i Lotti w spokoju.

Stary Arnulf przekazał ją w ręce jednego ze strażników, potężnego mężczyzny ze spłaszczonym nosem i ciemnymi, grubymi brwiami, zrosniętymi w jedną linię.

- Pilnuj jej dobrze, bo to mordercy. Jutro stanie przed królem Guthrumem. Żeby tylko nikt jej nie zranił i nie zgwałcił. Dopilnuj, by nie ukradziono jej ubrania.

Strażnik mruknął coś i chwycił ją za ramię. Nagle Arnulf odezwał się głośno:

- Nie, dziecko nie może wejść do obozu! Keith, zabierz swoją siostrę. Teraz ty się nią opiekujesz. Wtedy właśnie Zarabeth straciła panowanie nad sobą. Ogarnęła ją panika.

- Nie! Nie możecie jej zabrać! Keith jej nienawidzi... Toki będzie ją biła i zabije ją!

Ale mężczyźni wyrwali Lotti z jej objęć i patrzyli pogardliwie na płaczące zduszonym głosem dziecko, wydające okropne dźwięki pełne przerażenia i zagubienia.

- Zabierz ją, Keith, i pilnuj dobrze. Pod twoją opieką dziecku nic się nie stanie.

Lotti wyrwała się; Keith podniósł ją wysoko, żeby uniknąć jej ramion mlóących powietrze.

- Nie! - Zarabeth wpadła w szal. Rzuciła się w stronę Lotti, ale poczuła, że ktoś łapie ją za rękę i przytrzymuje boleśnie. Strażnik zwolnił nieco uchwyt, ale nadal ją trzymał. Łzy spływały jej po twarzy i więzły w krtani; patrzyła, jak Keith usiłuje unieruchomić Lotti. Dziecko wrywało się, próbując uwolnić się od niego, ale na próżno. Zarabeth czuła taką bezradność, że miała ochotę umrzeć. Ale nie mogła. Musiała w jakiś sposób ocalić Lotti. Najpierw jednak musiała ocalić siebie. Udało jej się powiedzieć łagodnym głosem: - Nie, Lotti, uspokój się, kochanie. Keith nie zrobi ci nic złego, Toki także nie. Arnulf z rady miejskiej powiedział, że Keith zaopiekuje się tobą. Idź z nim teraz, a ja przyjdę po ciebie, kiedy to wszystko się skończy.

Ku zaskoczeniu wszystkich Lotti spojrzała na siostrę, po czym uśmiechnęła się do niej ślicznie, pełnym absolutnego zaufania uśmiechem. A potem oparła się o ramię Keitha, targana czkawką.

- Chodź - rzucił strażnik głosem równie nieprzyjemnym i szorstkim, jak jego twarz. Nie pozwolił jej iść samej, tylko pociągnął w stronę baraku. Gdy się obejrzała za siebie, dostrzegła odchodzących przedstawicieli rady i podążającego za nimi Keitha, który niósł na rękach cichą teraz Lotti.

Strażnik wepchnął ją do baraku. Wewnątrz było tak ciemno, że z początku nic nie widziała. Potem zobaczyła ludzi. Stanowili smutny widok, byli brudni, niektórzy skuci kajdanami, kobiety wyglądały niechlujnie, a w ich oczach nie było nadziei. Wiedziała, że każde z tych ludzi miało swój dom, własną historię, i że za parę lat te ich wspomnienia staną się mgliste. Było to smutne, ale tak przedstawiała się rzeczywistość. Niewolnicy byli własnością i niczym więcej.

Zarabeth skupiła się na słowach strażnika.

- Nic ci się nie stanie. - Podniósł głowę i spojrzał na wszystkich mężczyzn i chłopców, którzy poruszyli się na jej widok. - Jeśli ktoś z was ją tknie, dostanie bity w plecy i będzie miał obciętego kutasa. - Następnie odwrócił się do niej i popchnął w koniec długiej i mrocznej izby. - Trzymaj język za zębami, to nic złego cię nie spotka.

I pozostawił ją w środku pokrytego strzechą, pozbawionego okien budynku. Ostry smród stłoczonych ludzi drażnił jej nozdrza. Powoli podeszła do wolnego miejsca pod ścianą i opadła na ziemię. Nikt się do niej nie odezwał. Nikt nawet nie zwracał już na nią uwagi. Panowała cisza.

Była odrętwiała, ale nie aż tak, by nie czuć przenikliwej ciszy. W pomieszczeniu znajdowało się około dwudziestu osób, mężczyzn i kobiet, czekających, żeby ktoś ich kupił i zabrał.

A potem ludzie zaczęli rozmawiać i rozpoznała akcent ze swoich rodzinnych stron, z Irlandii. Poczła ciekawość, kim byli, zanim porwali ich wikingowie i przywieźli do Yorku. Czy wówczas także byli równie obdarci i wychudzeni, czy też w niewoli przekształcili się w brudne zwierzęta?

Minął dzień, minęła noc. Zarabeth zjadła rzadką zupę z topornej, drewnianej miski. Nie musiała się przejmować, że któryś z mężczyzn będzie próbował ją zgwałcić. Byli zbyt zamknięci w sobie i przytłoczeni własnym losem, żeby się nią interesować. W nocy było jej zimno, ale to nie miało znaczenia. Nikt się tym nie przejmował. Pomyślała o Lotti i poczuła, że zalewa się potem. Kurz zatykał jej nos, pokrywał suknię, a kiedy obudziła się następnego ranka, szpetny strażnik stał nad nią, trzymając w ręce piękną broszę, którą podarował jej Olaf. Oderwał ją od jej sukni, drąc miękki len na ramieniu.

Nic nie powiedziała. To nie miało żadnego znaczenia. Rzekła tylko:

- Wkrótce zobaczę się z królem. Jestem brudna i muszę się umyć.

Popatrzył na nią jakby nagle wyrosły jej skrzydła. Potem roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. Próbowwała przyczesać włosy palcami, ale wiedziała, jak musi wyglądać. Czuła się brudna, wymięta i odrętwiała.

Było już niemal południe, gdy zjawił się stary Arnulf, żeby ją zabrać do króla. Spojrzał na nią i tylko potrząsnął głową. Zarabeth ponownie poprosiła o możliwość umycia się, ale nawet nie chciał o tym słyszeć.

- Nie masz gdzie się wykąpać czy przebrać. Keith i Toki przenieśli się do domu Olafa. Chodź już, bo nie chcemy, żeby król czekał.

Pałac króla Guthruma stał na wzniesieniu ponad portem w Yorku. Otaczały go mury z jasnego kamienia wydobywanego w pobliżu - w Helleby, błyszczące w promieniach letniego słońca. Odwiedziła już raz ten pałac, towarzysząc Olafowi, który zaniósł królowi wspaniałe futro z wydry w prezencie urodzinowym. Czekala wtedy w holu i otoczenie napawało ją zachwytem. Teraz nie podziwiała niczego, była zbyt przerażona. Cudowne kobierce o żywych kolorach nadal pokrywały kamienne ściany. Pozostałe ściany, które były z drewna, zostały wygładzone i przyozdobione ognistoczerwonymi jedwabiami i niebieskimi wełnami. Olaf wspominał jej, że król lubił czerwony jedwab. Z rzadka zakładał coś innego. Nosił też biżuterię. Uwielbiał pierścienie, łańcuchy na szyję i naramienniki z ciężkiego, masywnego złota i srebra.

Ale teraz nie była w towarzystwie Olafa. Nie była już młodą, pełną zachwyty dziewczyną. Była więźniem.

Wyprostowała się i czekała.

Ręka starego Arnulfa ciągle spoczywała na jej plecach. Pchał ją do przodu, jakby sama nie potrafiła iść. Rozgniewało ją to. Miała ochotę odwrócić się i krzyknąć, że jest ślepym głupcem, który nie widzi prawdy. Ale nie, musi poczekać, żeby powiedzieć królowi prawdę, a on przynajmniej będzie zmuszony zastanowić się nad jej słowami.

Król Guthrum nie był już przystojnym, młodym wikingiem, który trzydzieści lat temu przejął w swoje ręce całe Danelaw. Był stary, przygarbiony i siwowłosy, o twarzy pooranej głębokimi zmarszczkami. Siedział na wspaniałym, dębowym, rzeźbionym tronie o wymyślnie zdobionych poręczach. Wierzył, że są zaczarowane. Gdziekolwiek by walczył, oparcia tronu jeździły razem z nim. Zgodnie ze swoimi upodobaniami król miał na sobie wspaniałe, czerwone, jedwabne szaty i mnóstwo bransolet i pierścieni. Jego szyję otaczał gruby naszyjnik z wypolerowanego złota, wysadzany rubinami i diamentami. Poza królem nikt nie siedział. Arnulf popchnął Zarabeth do przodu tak, że dziewczyna potknęła się i upadła na kolana.

- Zostań tam - wysyczał za jej plecami. Spojrzała w górę, prosto w oczy króla.

- To ty jesteś Zarabeth, wdowa po Olafie.

- Tak, panie.

- A wcześniej, zanim zdecydował się ciebie poślubić, byłaś jego pasierbicą. Podczas waszego wesela wydawało mi się, że Olaf dokonał właściwego wyboru.

Wzdrygnęła się, słysząc te zimne słowa i błędne wnioski.

- Nie, panie, to nie było tak. Olaf chciał chronić mnie i Lotti, moją młodszą przyrodną siostrę. Dlatego nalegał, bym go poślubiła.

Król Guthrum odwrócił się w stronę Keitha. Zara-beth podążyła za nim wzrokiem i zobaczyła, że Keith potrząsa głową. Ujrzała też stojącą za nim Toki. Rozglądała się nerwowo, szukając wzrokiem Lotti, ale dziecka nie było w pobliżu.

Zarabeth poczuła przyływ przerażenia i gniewu, ale udało jej się nad sobą zapanować. Król ponownie zwrócił się do niej:

- Arnulf powiedział nam, że sama chcesz się bronić. Zrób to teraz. Istnieją ważniejsze rzeczy,

którymi muszę się zająć.

Zarabeth powoli podniosła się z kolan. Poprawiła suknię i wyprostowała plecy, uniosła brodę. Wiedziała, że jej życie zależy od tego, co teraz powie.

- Wyznam prawdę, panie. Nie zabiłam Olafa. Opiekowałam się nim wiernie podczas jego choroby. Zaszczyciłeś, panie, nasze wesele swą obecnością i widziałeś, że Olaf był zadowolony. I pijany, jak wszyscy goście. Następnego dnia rozchorował się i choroba trwała tygodniami, pogłębiając się każdego dnia. Robiłam dla niego wszystko, co mogłam. A potem nadszedł wieczór, gdy Toki, żona Keitha, zachowała się wobec mnie bardziej niż okrutnie i Olaf wyrzucił swojego syna i jego żonę z domu. Mieli nigdy nie wracać. Niemal natychmiast stan zdrowia Olafa zaczął się poprawiać. Czuł się niemal zupełnie dobrze, gdy wybaczył synowi paskudny charakter jego żony i oboje z Toki znów pojawili się u nas na wieczerzy. Tej samej nocy Olaf na powrót poczuł się źle i umarł. Nie otrułam go, panie, ale podejrzewam, że uczyniła to Toki, która później przekonała swojego męża, by mnie oskarżył.

Król milczał, pocierając palcami brodę.

- Słyszeliśmy już, co mają do powiedzenia Keith i Toki, a teraz wysłuchaliśmy twoich słów. Oto młoda żona pragnie bogactwa swojego męża, ale nie chce samego męża, bo ten jest stary i brzydki. Chce się uwolnić od niego i od jego żądań.

Przynajmniej część tych słów była prawdziwa i Zarabeth poczuła, że błędnie pod czujnym spojrzeniem króla. Jednak potrząsnęła głową i odezwała się:

- Proszę spytać Arnulfa, czego pragnął mój mąż. Wszelkie swoje ziemskie dobra chciał pozostawić mnie, a nie swojemu synowi, do którego stracił wszelki sentyment. Dlatego właśnie Keith i Toki oskarżają mnie o zabójstwo. Ale to oni są odpowiedzialni za śmierć Olafa, nikt inny! Pragną tego, co należy do mnie i do mojej siostry!

Król podniósł głos, przerywając jej ostro:

- Słyszałem, że chciałaś opuścić dom Olafa i wyruszyć w podróż z wikingiem, mężczyzną młodym i przystojnym. Potem jednak zmieniłaś zdanie, gdyż Olaf postanowił cię pojąć za żonę. Zdecydowałaś się zostać i zdobyć jego majątek, co było konkretniejsze niż niepewny los w odległej krainie.

- To nieprawda! Gdzie o tym słyszałeś, panie? Arnulf szturchnął ją pomiędzy zębra.

- Uważaj, co mówisz, ty głupia dziewucho!

- Zaczekaj, Arnulfie. - Król podniósł upierścienioną dłoń. - Zasługuje na to, żeby poznać wszystkie dowody świadczące przeciwko niej. Może wtedy zacznie prosić o łaskę. Otóż, dziewczyno, usłyszałem to z ust człowieka, którego najpierw zachęcałaś i którym potem wzgardziłaś, bo nie byłaś pewna, że da ci to wszystko, czego chciałaś. Tak, wiem od Magnusa Haraldssona, że jesteś perfidną, niewierną dziwką, która, naszym zdaniem, postanowiła obudzić w Olafie zazdrość, żeby zdopingować go do oświadczyń. Wtedy odtrąciłaś mężczyznę, który cię pragnął i obiecał ci swoją wierność i majątek. I dlatego nie zasługujesz na jakiegokolwiek względy. Majątek po Olafie należy się jego synowi, a nie jego młodej żonie, która poślubiła go jedynie dla bogactwa i która chętnie odwróciła się od drugiego mężczyzny, młodego, uczciwego człowieka. A zwodziła go długo, na oczach mieszkańców Yorku, by powiększyć jeszcze jego upokorzenie.

Zarabeth przestała myśleć, niemal przestała oddychać, gdy w trakcie przemowy króla czerwona, jedwabna zasłona za tronem rozchyliła się i wyłonił się zza niej Magnus, który stanął obok Guthruma. Patrzył na Zarabeth oczami pełnymi chłodu i niechęci. Na ten widok zakreśliło jej się w głowie;

poczuła chwilę szalonej nadziei, a potem rozpacz. Tylko Magnus mógł to wszystko powiedzieć królowi.

- To nieprawda - usłyszała własny cichy głos.

- No, dziewczyno, mów, jeśli masz co powiedzieć, bo inaczej kończę przesłuchanie i ogłaszam wyrok!

- Olaf zmusił mnie do odprawienia Magnusa! Siłą!

- A jak to zrobił?

- Zagroził, że zabije Lotti! Przysięgam!

- To podłe kłamstwo! - ryknął Keith. - Mój ojciec kochał dziewczynkę, dawał jej wszystko, czego zapragnęła. Wyróżniał ją i bawił się z nią. Zarabeth go zabiła, a teraz kłamie! Mój ojciec był świętym człowiekiem. Nigdy by nie groził dziecku!

Przez parę minut król nie odzywał się. Potem z wolna odwrócił się do Magnusa i coś do niego szeptnął. Zarabeth czekała, tak przerażona, że nie mogła się nawet poruszyć. Zobaczyła, jak Magnus pochylił się i coś odpowiedział królowi cichym głosem.

Następnie się wyprostował i spojrzał prosto na nią. Nic nie mówił. Uśmiechnął się, a król wstał i, wskazując palcem Zarabeth, powiedział:

- Karą, jaką powinnaś ponieść za morderstwo, winna być śmierć, ale Magnus Haraldsson, młodzieniec szlachetny i pochodzący z dobrego rodu, przekonał mnie, żebym zdecydował inaczej. Ty, Zara-beth, która mogłaś zostać jego żoną i wieść godne życie, będziesz jego niewolnicą, z którą może uczynić, co zechce. Jeśli postanowi cię zabić, uczyni to. Jeśli zechce cię wybatożyć aż do utraty przytomności, tak się stanie. Idź ze swoim panem i nigdy nie wracaj do Danelaw, bo czeka cię tu śmierć.

- Nie - rzekła Zarabeth. - Nie!

Stała bez ruchu, patrząc na podchodzącego do niej Magnusa, który miał twarz zimną i bez wyrazu, a w oczach jedynie pogardę.

ROZDZIAŁ 10

Magnus patrzył na nią zza czerwonej zasłony. Czuł dławiący ból. Gdy się jej przyglądał, jego ból przerodził się w czysty gniew. Chociaż była brudna, chociaż jej włosy opadały w nieładzie, choć miała suknię rozerwaną na ramieniu, nadal wyglądała dumnie i niezłomnie.

Na Odyna, ależ za nią tęsknił! Marzył o niej po nocach, w myślach stale była przy nim, miętka w jego objęciach, szepcząca jego imię tak, jak tylko ona to potrafiła. A jednak była tylko oszustką, kobietą, która zrobiła z niego głupca, kobietą, która go zdradziła.

Gdy słyszał jej słowa, pełne emocji, poczuł, że ból powraca z pełną mocą, ale nie jako żal czy tęsknota, lecz w postaci rosnącej wściekłości. Oszukała go. Zasłużyła, żeby ponieść za to karę i cierpieć.

Kiedy wyszedł zza kurtyny i stanął obok króla Gu-thruma, miał wrażenie, że na jego widok Zarabeth zemdleje. Przez krótką chwilę wydawało mu się, że dostrzegł w jej pełnych ekspresji oczach radość i nadzieję... ale nie, widział jedynie zaskoczenie i smutek, że oto stoi przed nim. Zrozumiał też, że Zara-beth ma poczucie winy za to, co mu zrobiła, może nawet wyrzuty sumienia.

Czy zabiła Olafa?

Nie chciał w to wierzyć, początkowo sądził, że to absurd. Lecz świadków było wielu i ich słowa brzmiały prawdziwie w jego uszach, podobnie jak w uszach króla. Świadkowie opowiadali o miłości Olafa do małej dziewczynki, o tym, jak bardzo Olaf pragnął, aby Zarabeth i mała były bezpieczne, że dlatego poślubił Zarabeth i zaplanował, że po swej śmierci pozostawi jej wszystko. Czy to wystarczało, by uznać ją za winną? Czy oznaczało to, że nastawiła Olafa przeciw jego synowi? Najwyraźniej większość tak uważała.

Ale wielu świadków mówiło także o jej dobroci, o opiece, jaką otaczała Olafa w czasie choroby i o jej miłości do młodszej siostry. Przyłapał się na tym, że stałe zerka na Keitha i Toki. Znow zaczął analizować w myślach opowieść Zarabeth. Toki miała skromnie spuszczone oczy i mocno zaciśnięte usta, ale wyczuwał w niej jakąś złośliwość, coś zimnego i niezdrowego.

Właściwie wcale go to nie obchodziło. Prawdę powiedziawszy, był zadowolony, iż Olaf nie żył. Stary kupiec nie był już mężem Zarabeth i dziewczyna była wolna. Przybył na czas, żeby ją uratować, i powinno go to bawić. Oto on, człowiek, którego zdradziła, ocalił jej życie. Tak, było w tym coś śmiesznego. Ale nie zdołał się roześmiać. Na myśl o tym, że gdyby przybył parę dni później, już by nie żyła, czuł, że ogarnia go czarna pustka. Ale nie chciał tego rozważać. To, co będzie teraz, sprawi mu przyjemność, ogromną przyjemność. A ją spotka kara, na jaką zasłużyła.

Nagle uświadomił sobie, że wścieka się do szaleństwa i chce ją ukarać nie za otrucie męża, lecz za zdradę wobec siebie, za upokorzenie, którego doznał, za ból, który czuł.

Niemal zatarł ręce na myśl o przyjemności, jakiej dostarczy mu zemsta. Zarabeth żyła, a król zgodził się mu ją oddać. Zapłacił Keithowi za życie Olafa wcale nie tak wiele, gdyż Keith, co było

bardzo dziwne, chyba nie chciał, by Zarabeth za swój czyn poniosła śmierć. Jego żona, Toki, wrzeszczała i wyzywała go, ale Keith nie zmienił swego stanowiska.

Teraz Zarabeth była niewolnicą. Mógł z nią zrobić, co tylko chciał.

Jeszcze raz podziękował Guthrumowi, po czym ruszył w jej stronę. Pragnął dostrzec w jej oczach strach, zobaczyć, jak się przed nim kuli, pamiętając o kłamstwach, którymi go raczyła, i wiedząc, że jest teraz cała w jego rękach. Chciał ujrzeć, jak blednie, jak drży. Tymczasem, ku jego zdumieniu, Zarabeth wyprostowała się, przepelniona tą swoją przekłętą dumą.

Zatrzymał się i rzekł cicho:

- Sprawiedliwości stało się zadość. Należysz teraz do mnie, całkowicie. Wyruszamy jutro rano.

Zarabeth poczuła, że w komnacie robi się ciemno, a podłoga kołysze się pod jej nogami. Zdumiona zrozumiała, że za chwilę zemdleje, i ta myśl ją otrzeźwiła. Zamrugła i spojrzała na niego, na jego ukochaną twarz, którą miała w pamięci od pierwszej chwili, gdy go ujrzała.

Wy tłumaczy mu wszystko. Magnus musi zrozumieć.

- To nie jest sprawiedliwość, ale widzę, że moje słowa nic tu nie zmieniają. Dobrze, popłynę z tobą. - Nie zamierzała mu dziękować za uratowanie życia, bo odniosła wrażenie, że jego świadectwo pograżyło ją jeszcze bardziej w oczach króla Guthruma.

Magnus zmarszczył brwi. Z jakiegoś powodu nie oczekiwał, że tak łatwo podda się jego rozkazom.

- Potrzebne mi jest moje ubranie.

- Wyglądasz jak wiedźma, a bijący od ciebie smród przyprawia mnie o mdłości.

Tylko skinęła głową.

- Świetnie, a więc ubranie, kąpiel i uczesanie włosów. - Nie.

Nie widziała niczego dziwnego w jego odmowie. Za długo mieszkała z Olafem. Nie mówiąc nic więcej, ponownie kiwnęła głową.

Tymczasem Magnus kazał już przynieść z domu Olafa jej ubranie, wbrew głośnym wrzaskom sprzeciwu Toki, która chciała je sprzedać. Wredna suka ma umrzeć, więc kogo obchodzi, co się stanie z jej łachami? Ale Horkel, człowiek o groźnym wyglądzie, który nie lubił wiele mówić, po prostu wziął rzeczy Zarabeth, nie zwracając uwagi na nic. Opuszczając dom Olafa, śmiał się tylko, a Toki biegła za nim, wrzeszcząc jak szalona.

- Chodź. Idziemy na statek.

Zarabeth odwróciła się, żeby pójść za nim. Dostrzegła starego Arnulfa, na którego twarzy malował się wyraz głębokiego niezadowolenia. Toki i Keith cofnęli się. Toki wyglądała na wściekłą, natomiast Keith, o dziwo, sprawiał wrażenie, jakby poczuł ulgę. Zarabeth wiedziała jednak, czemu tak wyglądał. Miała ochotę zacisnąć dłonie na szyi Toki; miała chęć ją zadusić, bo to ona była morderczynią. Nie, sprawiedliwość nie istniała. Zarabeth nie wierzyła, żeby Toki kiedyś poniosła karę za swój czyn. A wątpiła, by ją kiedykolwiek dręczyły wyrzuty sumienia. Wygrała, ale dalej była wściekła, bo Zarabeth miała nadal żyć. Taka była decyzja króla Guthruma.

Zarabeth odczekała, aż znaleźli się poza pałacem, po czym powiedziała:

- Proszę, Magnusie, wszystko ci wyjaśnię. Ale najpierw musimy zabrać Lotti. Boi się Toki, która na pewno będzie chciała zrobić jej krzywdę. Musimy ją zabrać, proszę.

Magnus poczuł jednocześnie gniew i ból, że ta stojąca przed nim przekłeta kobieta, rozczochrana i brudna, nadal zachowała tyle dumy i pewności, że potrafi go oczarować, nie zwracając na niego właściwej uwagi. Głosem tak lodowatym, jak wody fiordu zimą, odparł:

- Nie. Dziecko zostanie tutaj ze swoim bratem. Nie chcę jej zabierać ze sobą do domu.

Zarabeth cofnęła się, słysząc te słowa. Nigdy nie myślała, że Magnus może być tak okrutny. Nie spodziewała się, że mógłby jej odmówić w tej sprawie, bez względu na to, co o niej myślał. Na bogów, ależ była głupia. Gdyby w ogóle przyszło jej do głowy, że może tak łatwo zgodzić się na skrzywdzenie bezbronного dziecka, nigdy by jej nie zaczęło na nim zależeć. Poczła rosnący silny, głęboki ból. Miała ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz, że to wszystko kłamstwo, że go kocha, wiedziała jednak, iż w tej chwili był wrogo wobec niej nastawiony.

Musiła jednak odzyskać Lotti. Zadygotała na myśl o dziecku pozostającym pod opieką Toki choćby godzinę dłużej, cóż dopiero mówić o następnym dniu. Lecz była teraz niewolnicą Magnusa. Niewolnicą. Istotą pozbawioną praw, możliwości wyboru, wolności. Będzie musiała coś wymyślić. Musi. Nie pozostawi Lotti na łasce tamtej kobiety.

Szła w milczeniu obok Magnusa, usiłując znaleźć odpowiednie słowa, żeby się do niego odezwać. Musi mu wszystko wyjaśnić, sprawić, by jej uwierzył. Droga do portu była długa, ale żadne z nich się nie odzywało. Zarabeth czuła się zmęczona, trzęsa się z wyczerpania, nie umiała znaleźć słów, żeby go błagać o zatrzymanie się, choćby na chwilę. Uświadomiła sobie, że jest głodna, że od ubiegłego wieczoru nic nie miała w ustach. Było gorąco, słońce paliło ją w głowę i poczuła, że robi jej się słabo. Próbowała się pozbierać, zachować panowanie nad sobą i swoim ciałem. Nie mogła sobie pozwolić na okazanie słabości. Nie przy Magnusie, nigdy. Raczej by umarła.

Magnus był w pełni świadomy, że idąca obok niego Zarabeth zwolniła, ale się nie zatrzymywał. Zobaczył, że się zachwiała, ale zaraz odzyskała równowagę. Podziwiał ją wbrew sobie. Opanował się jednak. Dostrzegł, jak przetarła ręką czoło i potarła oczy. Milczał. Wiedział, że gdyby się odezwał, zraniłby ją, a jego cios mógłby ją zabić. Nie chciał, żeby umarła.

Nie odzywał się. Kiedy została daleko za nim, przystanął i nakazał:

- Przyspiesz kroku. Mam parę spraw do załatwienia i nie chcę marnować czasu na pieszczenie się z tobą.

Słońce tak ostro świeciło jej w oczy, że przez chwilę kontury sylwetki Magnusa rozmazały się, a na jego włosach rozblęsnęła niemal biała poświata. Zaschło jej w ustach. Potrząsnęła głową i zmusiła się, żeby postawić jedną nogę przed drugą. Jeszcze jeden krok, tylko jeden, a potem może następny, powtarzała sobie.

Poczła zapach wody, ostry i słony, oraz rybi odór. Byli już tak blisko Morskiego Wiatru. Uda jej się dojść, nie narobi sobie wstydu. I znajdzie słowa, którymi przekona go o swojej niewinności, już niedługo, bardzo niedługo.

Sprawił to kamień, który znalazł się na jej drodze. Nie zauważyła go. Potknęła się i upadła na kolana, w ostatniej chwili wyciągając przed siebie ręce. Poczła przenikliwy ból, poczuła, jak żwir i piach wbijają się w dłonie. Zastygła bez ruchu, oparta na rękach, z opuszczoną głową.

- Wstawaj.

Zastanowiła się nad tym i nakazała sobie wykonać polecenie. Ale ciało jej nie posłuchało.

- Wstawaj, bo zwiążę cię postronkiem i będę ciągnął za sobą.

Uniosła głowę. Jej oczy znalazły się na wysokości jego butów. Spojrzała w górę. Jego nogi przesłaniała sięgająca kolan tunika, przewiązana w pasie skórzanym pasem. Z pasa zwisał długi nóż. Nagie ramiona zdobił jedynie gruby, złoty naramiennik. Nagle dostrzegła jego twarz, zimną, pozbawioną wszelkich emocji, i cała skuliła się w sobie.

- Wstawaj - powtórzył niecierpliwie. Zarabeth odetchnęła głęboko i spróbowała się podnieść. Wokół nich zaczęli się zbierać ludzie, ludzie, którzy ją znali, szepczący coś pomiędzy sobą. Docierały do niej niektóre słowa.

- Owszem, teraz jest niewolnicą, ale zasługuje na to, żeby jej wypruć kiszki.

- Nie, to przecież nasza słodka Zarabeth, ona nie mogła zabić Olafa.

- Była słodka, kiedy była mała... lecz teraz jest dorosłą kobietą, chciwą i złą...

Nagle to było zbyt wiele do zniesienia. Zarabeth rozejrzała się dookoła po twarzach kobiet i mężczyzn, których знаła od czasu, gdy jej matka poślubiła Olafa i przywiozła ją do Yorku. Zobaczyła gniew i pogardę, niepewność i litość. Spojrzała na Magnusa, ale na jego twarzy ujrzała jedynie chłód. A potem już nic nie widziała. Nieprzytomna, przewróciła się na bok.

Magnus poczuł, że serce mu zamarło. Szybko pochylił się i wziął ją w ramiona. Była bezwładna, głowa opadła jej do tyłu, a pasma włosów zwieszały się ku ziemi.

Bez słowa ruszył w stronę Morskiego Wiatru. Pokonał wąską kładkę i wszedł na łódź. Powitał go Horkel.

- To ta kobieta?

- Tak. Zemdląca. Nie wiem, czy z gorąca, czy z poczucia winy.

- Ciekawe, kiedy ostatni raz jadła. Była przecież w obozie dla jeńców. To nie jest miejsce dla takich jak ona.

Magnus nie miał o tym pojęcia. Sądził, że trzymano ją w domu Olafa, z Keithem... ależ nie, to niemożliwe, przecież Horkel powiedziałby mu o tym...

Nie pytał Zarabeth o nic i nikt mu o niczym nie wspomniał. Przełknął ślinę i wziął się w garść.

- Zabiorę ją na pokład towarowy. Jest zakryty, więc znajdzie tam spokój i ochronę przed słońcem.

- Przyniosę jej wodę i coś do zjedzenia. Magnus skinął głową, po czym ostrożnie zaczął iść po pokładzie w stronę dziobu statku, gdzie składano towary. Było tam dość miejsca, by w razie złej pogody mogły się tam schronić trzy czy cztery osoby. Usłyszał, jak Ragnar, jego kuzyn, mówi do Horkela:

- Ciekawe, czy ją zabije.

Magnus niemal słyszał, jak Horkel wzrusza ramionami. Jeśli ten człowiek kiedykolwiek coś odczuwał, nigdy nie dał tego po sobie poznać. Zawsze zachowywał spokój, obojętność. Skłonienie go do ugięcia się, do krzyku czy choćby do żartu było nie lada wyczynem.

- Sądzisz, że jest winna zamordowania męża? Wszyscy mieszkańcy Yorku o tym mówią. Twierdzą, że jest młoda, chciwa i zła. Mówią, że zdradziła Magnusa.

- Nie wiem. Magnus chyba w to wierzy. Zmusi ją do posłuchu.

- Nie mogę uwierzyć, że go nie chciała - rzekł Ragnar, oddalając się. - Myślałem, że o niej zapomniał, bo parzył się z Cyrą jak szalony. Ale wróciliśmy tutaj i zabrał tę kobietę.

Słyszając te słowa, Magnus uśmiechnął się ponuro, po czym rozchylił zasłonę ze skór, oddzielającą pokład towarowy.

Było tam gorąco, ale nic nie mógł na to poradzić. Położył ją na matach rozpostartych na deskach. Zatrzymał się, po czym wyciągnął ze skrzyni wełniany koc, rozłożył go i przykrył nim dziewczynę. Była taka blada. Cierpiał, patrząc na nią. Na Odyna, niemal go zniszczyła swoimi kłamstwami i swoją zdradą. Ale teraz, gdy była w jego mocy, nie mogła go więcej skrzywdzić.

Zasłona rozchyliła się nagle i pomiędzy nimi ukazał się Horkel, przygięty, gdyż drewniany dach

nad pokładem znajdował się bardzo nisko. Podał Magnusowi drewniany kubek z wodą.

Magnus uderzył Zarabeth po policzkach. Poruszyła się i jęknęła cicho.

- Ocknij się, Zarabeth!

Wziął od Horkela kubek z wodą i przyłożył jej do warg. Nie otworzyła oczu, ale rozchyliła usta i usiłowała upić trochę wody.

- Powoli. Nie, ostrożnie, bo się zakrztusisz. - Cofnął kubek i Zarabeth krzyknęła w proteście. - No dobrze, ale wolniutko.

Kiedy wypila całą wodę, powrócił jej koloryt. Otworzyła oczy i spojrzała na Magnusa. Odruchowo uśmiechnęła się i uniosła rękę, żeby dotknąć jego twarzy.

- Magnusie - odezwała się. - Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

Odskokzył do tyłu i oczy pociemniały mu z wściekłości. Spostrzegł, że powróciła jej świadomość własnego położenia.

- Przysporzyłaś mi wielu kłopotów. Popatrz, Hor-kel przyniósł ci coś do jedzenia. Jesteś głodna?

Chciało jej się płakać, ale powstrzymała łzy. Przez króciutką chwilę wszystko było jak dawniej, ale teraz znów zachowywał dystans, więc tylko skinęła głową. Próbowwała usiąść, lecz była zbyt słaba.

Magnus zaklął cicho. Pomógł jej się dźwignąć i oparł o burtę statku. Podał jej drewnianą miskę z gotowanymi kartoflami i kawałkami baraniny. Poczula, że na widok jedzenia zaczyna ciec jej ślinka. Gdy wzięła do ust pierwszy kęs, przymknęła oczy, delektując się potrawą.

Na widok jej słabości Magnusa ogarnął gniew. Czy ją głodzili? Na Thora, obóz dla niewolników! - Zjedz swoją porcję, a później zostań tutaj. Nie wychodź na pokład statku, bo pożałujesz.

Wstał i za Horkelem opuścił ładownię statku.

- Jej włosy są jak ogień - rzekł beznamiętnie Hor-kel, bez niepotrzebnego zainteresowania.

- Tak, równie czerwone jak płomień w chrześcijańskim piekle.

- Ocaliłeś jej życie.

- Nie będzie mi za to dziękować, bo zamierzam ją złamać.

Horkel nie powiedział nic więcej, ale po cichu zaczął rozważać, jak bardzo jego przyjaciel nienawidzi tej kobiety. Każdemu mężczyźnie zdarzyło się być odtrąconym przez kobietę, więc Magnus nie był wyjątkiem. Horkel oddalił się do swoich zajęć, pozostawiając Magnusa ponurym rozmyślaniom. Na statku stale wrzała praca, zawsze coś było do zrobienia. Jednak każdy z dwudziestu członków załogi był sprawny, doświadczony i wiedział, czym należy się zająć, bez dodatkowych instrukcji od kapitana.

Kobieta chciała odzyskać swoją małą siostrzyczkę. Magnus pokręcił głową na wspomnienie jedynej prośby, jaką do niego miała. Nie, mała będzie tam bezpieczna; Zarabeth myliła się sądząc, że Toki i Ke-ith mogą ją skrzywdzić. A poza tym nie mógł jej ustąpić. W niczym.

Zdażył już zapaść wieczór, a on nie zajrzał do swojej niewolnicy. Poleciał, żeby pilnował jej Ragnar, przystojny, obcesowy, arogancki i pełen nieskończonej energii, sam zaś udał się na spotkanie z kupcem, który miał informacje i towary do sprzedania dla jego ojca Haralda Erlingssona, jarla i przywódcy w Dolinie Gravak. Jego ojciec był potężnym człowiekiem, który zaczynał się czuć ograniczany i krępowany przez króla Haralda Pięknowłosego. Zastanowiło go, jak jego rodzic zareaguje na wieść o tym, że przywiózł Zarabeth do domu. Na pewno coś powie, bo jego ojciec zawsze mówił, co myśli, bez względu na wszystko.

Zarabeth skończyła jeść i poczuła przyływ sił. Z początku poruszała się wolno, by się upewnić, że ponownie nie zasłabnie. Wstała. Dach z grubego płótna znajdował się kilkanaście centymetrów nad jej głową.

Musiała odzyskać siły i rozsądek. Musiała ocalić Lotti. Nie zwracała uwagi na tępy ból, który odczuwała. Magnus jej nie pomoże. Musi więc sama sobie poradzić, a potem uciec od Magnusa i z Yorku. Uda się wraz z Lotti na południe, do Wessex, do ziemi Saksonów, pod panowanie wielkiego króla Alfreda. Po podjęciu decyzji zaczęła snuć plany. Ignorowała ból związany z opuszczeniem Magnusa. Nie pozostawił jej żadnego wyboru, odmawiając zabrania Lotti.

Ragnar opierał się o wiosło, kiedy spostrzegł młodą kobietę wychodzącą na otwarty pokład łodzi.

Zrobiło mu się jej żal, bowiem sprawiała wrażenie zmęczonej, brudnej i przestraszonej. Przypomniał sobie jednak, że wzgardziła Magnusem i że była jedynie morderczynią i niewolnicą. Zawołał do niej szorstkim głosem:

- Wracaj do środka i nie wychodź więcej. Takie są polecenia twojego pana.

Zarabeth, nie zważając na jego słowa, podeszła do niego, ostrożnie stawiając kroki na deskach pokładu.

- Muszę sobie ulżyć. Proszę, pomóż mi. Ragnar miał już na końcu języka, żeby się wysikała i koniec, ale przyszło mu do głowy, że Magnus mógłby nie być z tego zadowolony. Dziewczyna była w żalosalnej sytuacji. Z pewnością nie miał powodu, by kazać jej sikać w obecności mężczyzn. Po co komu takie upokorzenie. Wstał więc i ruchem ręki dał znać, by poszła za nim. Zarabeth ruszyła za Ragnarem, nie zwracając uwagi na dziesięciu innych mężczyzn, kręcących się po statku. W fałdach sukni nosła ukryty nóż z rękojeścią z kości słoniowej, który znalazła w jednym z kufrów w ładowni. Nie zamierzała wyrządzić krzywdy temu człowiekowi, a jedynie obezwładnić go, żeby nie przeszkodził jej w ucieczce. Nóż utożsamiał wolność i wołała umrzeć, niż się poddać.

Pomyślała, że Magnus znenawidzi ją jeszcze bardziej, ale cóż, nie miała wyjścia. Cichym krokiem podążała więc obok Ragnara.

Poprowadził ją parę kroków od Morskiego Wiatru i wskazał małą, brudną alejkę.

- Poczekał tu i przypilnuję, żeby nikt nie nadszedł. Pospiesz się, bo Magnus nie byłby zadowolony, widząc, że cię nie ma w ładowni.

Kiwnęła głową, pochylona, uosobienie potulności, i zaczęła go wymijać. Nagle potknęła się i przewróciła z okrzykiem. Niewiele myśląc, Ragnar skoczył ku niej i nagle poczuł uderzenie w skroń rękojeścią noża. Padł w miejscu, gdzie stał, w ostatniej chwili świadomości myśląc, że Magnus go zabije za okazaną głupotę.

Zarabeth, dygocząc i oddychając ciężko, stała nad nim, wpatrzona w trzonek noża. Potem wciągnęła mężczyznę dalej w głąb alejki i cicho, niby duch, pomknęła wzdłuż nabrzeża, byle dalej od Ragnara i Morskiego Wiatru. Teraz musiała pójść po Lotti, uratować ją i uciec z Yorku. Stanowczo odsunęła od siebie myśli o ponownym zobaczeniu się z Magnusem, bo gdyby to uczyniła, bez wątpienia zabiłby ją za ucieczkę i ugodzenie Ragnara.

Zapadł już zmierzch, gdy dotarła do domu Olafa. Po drodze nie spotkała nikogo, kto by ją znał. Zakradła się pod okno w mieszkalnej części domu i zajrzała do środka. Wstrzymała oddech, dziękując Odyńowi za swoje szczęście. Keitha nie było w domu, wewnątrz znajdowała się tylko Toki. Wiedziała, że poradzi sobie z Toki. Ale gdzie była Lotti? Nagle dostrzegła dziewczynkę, skuloną w kącie, która z twarzą bez wyrazu, pełnym obawy spojrzeniem śledziła Toki zajęta

szykowaniem posiłku. Zarabeth poczuła ból i gniew, ściskające jej żołądek. Czy Toki zdążyła już skrzywdzić Lotti? W najlepszym przypadku udało jej się przstraszyć dziecko. Zarabeth postanowiła sama wziąć odwet na Toki.

Weszła do sklepu Olafa, odsuwając rygiel w sposób, jakiego nauczył ją Olaf, i cicho weszła do części mieszkalnej. Kiedy odchyliła skóry oddzielające oba pomieszczenia, zobaczyła, że Toki odwróciła się ze zmarszczonym czołem, wyraźnie spodziewając się Ke-itha. Na widok Zarabeth pobladła. Otworzyła usta, by krzyknąć, ale Zarabeth była szybsza. W mgnieniu oka znalazła się przy kobiecie i mocno zacisnęła ręce wokół jej szyi, czując wściekłość.

- Posłuchaj, ty zdraдлиwa dziwko, ty przekłeta, kłamliwa suko. Siedź cicho, rozumiesz? - Zarabeth ścisnęła ją mocniej, usłyszała ciche rżenie, poprawiła uchwyt i wysyczała prosto do ucha: - Ty podła jędzo, wiem, kto zabił Olafa. Wiem, że przekonałaś Ke-itha, by nic nie mówił. I udało ci się uniknąć kary. Ale nie zatrzymasz Lotti. Niech ci się teraz przyjrzę po raz ostatni. Chcę zapamiętać, jak wygląda oblicze zdrady.

Zarabeth odwróciła Toki twarzą do siebie i ujrzała w jej oczach śmiertelne przerażenie. Uśmiechnęła się. Z ogromną przyjemnością uderzyła ją w głowę ręką noża. Z zadowoleniem się przyglądała, jak kobieta osuwa się na ziemię. Serce biło jej mocno. To była jedyna kara, jaką Toki miała ponieść za zabójstwo Olafa. Zawsze coś.

Lotti biegła już przez pokój, wyciągając ręce, płacząc cicho i wołając imię Zarabeth. Dziewczyna pochwyciła ją w objęcia i rzekła uspokajająco:

- Jesteś teraz bezpieczna, kochanie, bezpieczna. Teraz obie stąd wyjedziemy i nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Przypomniała sobie o swoim ubraniu, ale nie było już czasu. Obie z Lotti będą musiały się zadowolić tym, co mają na sobie. Wiedziała, że wygląda jak że-braczka, ale nic nie mogła na to poradzić. To nie było istotne. Ważne było to, żeby niepostrzeżenie opuścić York.

Wymknęła się ze sklepu Olafa - nie, Keitha - i wtopiła w zapadający mrok. Słyszała rozmawiających ludzi, słyszała śmiech sąsiadów, ale nie widziała nikogo. Zmierzała pospiesznie w stronę placu Cop-pergate, pragnąc jeszcze napić się wody przed opuszczeniem Yorku. Wie działa, że dłużej nie będzie mogła nieść Lotti. Kiedy dotarła na plac, zobaczyła, że znajdowali się na nim ludzie, którzy ją znali. Cóż, nic na to nie mogła poradzić. Odeszła, kryjąc się w cieniu domów, stojących wzdłuż Coppergate, w stronę południowych umocnień miasta. Była tam brama, mająca za zadanie powstrzymywanie wrogów, a nie zatrzymywanie mieszkańców Yorku. Łatwo będzie się mogła tamtędy wydostać.

Poczuła kolkę w boku. Wzięła Lotti na drugie ramię. Zwolniła. Oddychała gwałtownie. Potargane, przepocone włosy opadały jej na twarz.

Przed sobą zobaczyła bramę i, szczęśliwie, zaledwie parę osób w jej pobliżu. Nie rozpoznała nikogo.

Obok siebie usłyszała niski głos:

- Twoja głupota nie ma granic.

Poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Odwróciła się gwałtownie.

Magnus.

Stał na wprost niej, wysoki i silny, wyciągając ręce, by ją pochwycić.

Krzyknęła głośno, okręciła się na pięcie i popędziła w stronę bramy, chwiejąc się z bólu, jak stara kobieta.

ROZDZIAŁ 11

Magnus popatrzył na nią, roześmiał się, widząc w jej oczach przerażenie, ale nagle zrozumiał jej rozpacz. Dopadł ją dość szybko.

- Koniec wyścigów, Zarabeth - powiedział i odwrócił ją do siebie.

Czuł wielką ulgę, że tak szybko ją znalazł. Ta chwila wystarczyła, by gwałtownym szarpnięciem wyrwała rękę z jego uchwytu, odskoczyła do tyłu i, wyciągając nóż z fałdów sukni, warknęła:

- Trzymaj się ode mnie z daleka, Magnusie! Nie zmuszaj mnie, żebym ci coś zrobiła. Muszę opuścić York, a ty odmówiłeś zabrania Lotti, więc sam rozumiesz. Nie mogłam zostawić jej tutaj z Toki. Teraz odchodzę, a ty nie masz na to żadnego wpływu. Nie, nie, nie zbliżaj się ani o krok!

Roześmiał się. Śmiał się z niej! Poczwała krew pulsującą w skroniach i zaczęła się trząść z gniewu, strachu i niepewności. Krzyknęła cicho, odwróciła się i zaczęła uciekać. To było głupie i bezcelowe. Kiedy ponownie ją zatrzymał, łapiąc za rękę, rzuciła się ku niemu, zbyt przerażona, by rozsądnie myśleć, z nożem uniesionym w prawej ręce, gotowa zadać cios.

Był tak zaskoczony widokiem noża, że kolejny raz udało jej się uwolnić z uchwytu, ale ciężące jej dziecko sprawiło, że straciła równowagę. Zarabeth musiała zareagować w jednej chwili: puściła Lotti i odskoczyła na bok, gdy Magnus sięgnął po nią. Nie śmiał się już i dziewczyna poczuła chwilę triumfu. Ale był to jedynie moment, bowiem spojrzał na nią jak na powietrze, jakby to, co próbowała zrobić, nie miało żadnego znaczenia.

- Nie zbliżaj się!

Poruszał się teraz powoli, obrzucając ją czujnym spojrzeniem. Cofnęła się, wiedząc, że użyje noża, jeśli Magnus ją do tego zmusi. Nagle usłyszała cichutki płacz przerażonej Lotti i zerknęła w dół na dziecko. W tym momencie Magnus złapał ponownie jej ramię i zaczął jej wrywać nóż z dłoni.

Poczwała ból przenikający ramię. Jęknęła i spróbowała się uwolnić, ale na próżno. Był silniejszy i gotowy użyć swej siły.

Uniosła drugą rękę i uderzyła go w pierś, potem w twarz. Ale Magnus nie przestawał wykręcać jej prawej ręki, dopóki z jękiem nie padła na kolana. Przytrzymał ją na ziemi, stale wykręcając ramię, aż ze szlochaniem wywołanym poczuciem porażki wypuściła nóż ze zdrtwiałych palców. Lotti krzyknęła i podbiegła do niej. To dziecko wywołało wściekłość Magnusa. Na pewno uderzyłby Zarabeth, ale nie mógł tego zrobić w obecności małej dziewczynki, która łkając, usiłowała pomóc swojej siostrze.

Stał nad nią, oddychając głęboko, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Wziął w dłoń ozdobny nóż i powiedział:

- Nabyłem ten nóż za kilka pięknych kamiennych mis. To prezent dla mojego młodszego brata, Jona. Byłbym bardzo niezadowolony, gdyby ci się udało uciec z tym pięknym przedmiotem. Musiałbym wtedy kupić konie i wyruszyć za tobą w pościg. Ale dałaś mi czas, żebym wrócił do

domu Olafa i znalazł tam łkającą Toki i jej męża. Powiedziała, że próbowała ją zabić i zażądała od Keitha, by udał się do rady miejskiej i kazał cię ukamienować jako truciiciel-kę. Ale powiedziałem mu, że dopilnuję, aby spotkała cię zasłużona kara, i że żadne z nich nie będzie musiało się już ciebie bać. Jak możesz sobie wyobrazić, moje zapewnienia nie zadowolily Toki. Ona pragnie twojej krwi. Pokazała mi siniaki na szyi, w miejscu, gdzie ją dusiłaś. Musiała bardzo lubić Olafa, bo boleśnie przeżyła jego morderstwo. Zarabeth, ja naprawdę dopilnuję, żebyś poniosła karę. Odnalazłem cię i nie pozwolę ci nigdzie uciec. A teraz wstawaj, bo chcę wrócić na statek. Muszę zdecydować, co z tobą zrobić.

- Lotti - powiedziała. - Nie zostawię Lotti.

- Śmiesz dyktować warunki? Śmiesz mi wydawać polecenia? Nie jesteś moją żoną, nic mnie z tobą nie wiąże. Jesteś tylko niewolnicą, niczym więcej.

- Nie opuszczę Lotti - powtórzyła wolno.

- Na rany Odyna, prosisz się, żeby cię uderzyć! - Magnus spostrzegł, że krzyczy.

Powstrzymał się i popatrzył z góry na Zarabeth, ale przed oczami miał obraz pełnej nienawiści twarzy Toki. Z pewnością teraz robi dziecku jakąś krzywdę. Zerknął na dziewczynkę, która, cicha i przerażona, stała obok klęczącej siostry, opierając małą rączkę na jej ramieniu. Gdy mała podniosła na niego wzrok, aż się wzdrygnął na widok przerażenia na jej buzi. Dziecko nie zrobiło nic złego, nie było niczemu winne. Westchnął, poddając się.

- Wstawaj. Najwyższy czas wrócić na statek. Boleśnie mnie doświadczyłaś, Zarabeth, i zmarnowałaś mój czas. Jeśli zaś chodzi o Ragnara, to obawiam się, że po takim upokorzeniu przez kobietę może pragnąć twojej śmierci.

- Nie obchodzi mnie to.

- Och, zacznie cię obchodzić, jeśli za karę mu cię oddam. - Jednak zrobiło mu się jej żal, bo był zwycięzcą, a ona, złamana i rozbita, leżała pokonana, niczym nędzny strzęp u jego stóp. Nie zamierzał też krzywdzić dziecka, więc postanowił skończyć. - Chodź, dziecko pójdzie z nami.

Zarabeth popatrzyła na niego niepewnie i niedowierzająco.

- Przysięgasz?

- Nie kłamię, tak jak ty. Nie będę niczego powtarzał - rzucił ostro.

Nie wykonał żadnego ruchu w jej stronę. Zarabeth podniosła się z ziemi. Wyciągnęła ręce do Lotti, ale Magnus uprzedził ją.

- Jesteś zmęczona i będziesz opóźniać marsz. Powiedz dziecku, że nie musi się mnie bać i że je poniosę.

Zarabeth pochyliła się i delikatnym ruchem odgarnęła Lotti włosy z buzi, mówiąc łagodnie:

- Posłuchaj, kochanie, nie bój się Magnusa. Jest ogromny, to prawda, ale nie robi ci nic złego. Przysięgam. Nie, nie wrywaj się. Pozwól mu się nieść, dobrze?

Magnus odezwał się niecierpliwie:

- Czy dziecko cię nie rozumie? Musisz przemawiać do małej, jakby posługiwała się innym językiem?

Zarabeth zignorowała go. W końcu Lotti kiwnęła głową i Zarabeth zwróciła się do Magnusa:

- Pozwoli ci się nieść. Proszę, nie zrobiła ci nic złego. Nie skrzywdź jej.

- Nie jestem potworem. Nie wyrządzam krzywdy dzieciom.

- Nie kłam! Wiem, co wy, wikingowie, robicie ze wszystkimi, nawet z dziećmi, w czasie najazdów! Przebijacie je mieczami, ciskacie...

- Cicho bądź. Nie zrobię jej krzywdy. W przeciwieństwie do ciebie, Zarabeth, ja nie kłamię.

Westchnęła i postanowiła zapanować nad sobą. Wierzyła mu. I Lotti przynajmniej będzie razem z nią. W pewnym sensie wygrała, jeśli tylko popadnięcie w niewolę można nazwać zwycięstwem.

- Gdybyś uciekła z Yorku, gdzie byś się udała? - zapytał.

- Nie wiem. Może do Wessex, na dwór króla Alfreda. Mogłabym tam służyć jakiejś bogatej damie, mogłabym dla niej szyc.

- Twoja głupota mnie zdumiewa. Nie uszłabyś nawet paru kroków od Yorku. Wszędzie krążą różne wyrzutki, a ty jesteś samotną kobietą. Gdybyś uciekła, już byś nie żyła, zgwałcona i wykrwawiona na śmierć. Ale jesteś bezpieczna, bo masz silnego mężczyznę, który cię obroni. Od dziś będziesz dla mnie szyła i wykonywała wszystko, co ci każę. Szybko nauczysz się posłuszeństwa. Tak będzie najlepiej, bo zmęczyły mnie już twoje bezustanne żądania i skargi.

Nie odzywała się, patrząc prosto przed siebie. Gdy mijali ludzi, których znała, miała świadomość, że rozmawiają o niej, ale nie zwracała na nich uwagi. Widziała znajome budynki, znajome ogrody.

- Będę tęskniła za Yorkiem.

- Pewnie - mruknął Magnus głosem pełnym sarkazmu. - Niewątpliwie jest miastem szlachetnych ludzi. Jego uroda jest również oszałamiająca. Wszędzie to widać i czuć. - Machnął ręką w stronę stosu okropnie cuchnących śmieci. - Słuchaj, kobieto, gdyby nie ja, nikt w tym mieście nie okazałby ci odrobiny uprzejmości.

Westchnęła.

- Nie wątpię, że masz rację, ale naprawdę nie rozumiem, czemu nikt mi nie uwierzył.

- Nie mam ochoty znowu wysłuchiwać twoich zapewnień o niewinności. Pospieszmy się na statek, bo odpływamy, gdy tylko znajdziemy się na pokładzie. Nie mam chęci dłużej tu zostawać.

Pierwszym człowiekiem, którego Zarabeth ujrzała po wejściu na pokład Morskiego Wiatru, był Ragnar. Uniósł rękę, żeby ją uderzyć. Starła się nie okazać strachu. Zobaczyła, że Magnus tylko znacząco kiwnął głową w stronę Ragnara. Ten powoli opuścił rękę, ale jego spojrzenie nie zmieniło się. Zarabeth się nie odezwała, tylko podążyła za Magnusem do zadaszanej części pokładu. Magnus odsunął wydrze skóry i posadził Lotti na jednej z grubo plecionych mat, pokrywających drewnianą podłogę. - Zostańcie tutaj.

Zarabeth opadła na ziemię i wzięła Lotti na kolana. Była nieprzytomnie zmęczona, jak sparaliżowana. Nie udało jej się zwyciężyć, ale przynajmniej Lot-ti była bezpieczna na tyle, na ile bezpieczna mogła być sama Zarabeth.

Czy dziewczynka będzie traktowana jak niewolnica, gdy dotrą do Norwegii, do domu Magnusa? Jak byli traktowani niewolnicy w tej obcej krainie? Czy bito ich i głodzono? Czy byli równie żałośni, jak tamte istoty w obozie dla jeńców?

Strach ścisnął ją w brzuchu.

Marzyła o tym, żeby się umyć. Własny zapach zaczynał ją dręczyć. Natomiast Lotti drapała się w łokieć i Zarabeth spostrzegła tam wymagającą oczyszczenia ranę. Rozczesała palcami potargane włosy, wydłubując gałązki i grudki brudu i błota. Mogła sobie jedynie wyobrażać, jak wygląda. Cóż, nie miało to znaczenia. Magnusowi zależało wyłącznie na upokorzeniu jej. Zastanawiała się, czy jest okrutny. Zadawała sobie pytanie, czy ją skrzywdzi. Zasnęła i aż do rana nawet się nie poruszyła.

Następnego dnia o świcie mężczyźni na Morskim Wietrze rzucili cumy i podnieśli kotwicę. Zarabeth usłyszała nawołujących się żeglarzy, usłyszała Magnusa, nakazującego swoim ludziom się

do wiosła. Ogromny kwadratowy żagiel mógł zostać postawiony dopiero po wypłynięciu z portu w Yorku.

Łagodne kołysanie statku rozbudziło Zarabeth. Żałowała, że skończyła się już noc. Pragnęła ciemności, która utożsamiała bezpieczeństwo, dawała wrażenie ochrony.

Kiedy po wyjściu z portu statek nabrał wiatru w żagle, ruszył i żeglarze wznieśli radosne okrzyki. Wiedziała, że teraz wyciągną wiosła z wody i udadzą się do innych zajęć. Zaburczało jej w brzuchu. Odwróciła się do Lotti, ujęła w dłonie jej drobną buzię i rzekła powoli:

- Jesteś głodna, kochanie?

Dziewczynka zmarszczyła czoło i Zarabeth wolno powtórzyła pytanie, gestami naśladowując jedzenie. Lotti energicznie pokiwała głową i pogładziła się po brzuchu. Zarabeth poklepała małą po ramieniu i powiedziała, bardziej do siebie niż do siostrzyczki:

- Sprawdzę, czy zostało jeszcze trochę tej potrawy, którą wczoraj nakarmił mnie Magnus.

Wstała, podeszła do zastony ze skór i odsunęła je na bok. Mężczyźni zamilkli. Powoli, jeden po drugim, zaczęli się w nią wpatrywać. Zobaczyła pochylonego Magnusa, który mówił coś do trzymającego ster Horkela. Zaniepokojony nagłą ciszą, Magnus uniósł wzrok i ujrzał Zarabeth. Zmarszczył brwi i pospiesznie ruszył po drewnianej belce, biegnącej pośrodku łodzi. Uchylił się, żeby uniknąć uderzenia wypełnionego wiatrem żagla. Mijając go, odwrócił się, spojrzał w górę na sześciometrowy maszt i z zadowoleniem kiwnął głową.

- Czego chcesz? - krzyknął, choć znajdował się już blisko.

Wyteżyła słuch, żeby go dosłyszeć wśród łoskotu trzepoczącego żagla.

Nawet nie próbowała mu odpowiedzieć, dopóki nie znalazł się tuż obok.

- Lotti jest bardzo głodna. Czy masz coś dla niej do jedzenia?

Magnus spodziewał się usłyszeć coś zupełnie innego, może prośbę Zarabeth o coś dla niej samej. Powinien był wiedzieć, że jej jedynym zmartwieniem będzie młodsza siostra, dla której gotowa była zaryzykować życie. Czy sama również nie była głodna? Czy czegoś by nie chciała dla siebie?

- Wracaj do ładowni. Każę Horkelowi przynieść wam coś do jedzenia.

Zarabeth odwróciła się, żeby odejść, lecz poczuła na ramieniu rękę Magnusa.

- Nie wychodź więcej. Chociaż wyglądasz jak wiedźma, pamiętaj, że moi ludzie są wiecznie spragnieni kobiet, zwłaszcza teraz, z dala od domu. Jeśli się cenisz, lepiej nie wychodź. - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Podwiążę skóry tak, żeby do środka wpadało światło dzienne i był dopływ świeżego powietrza.

Zarabeth ponownie skinęła głową. Zanim się wycofała, popatrzyła na morze. Wiatr odgarnął jej włosy z twarzy, w ustach czuła słony smak morskiej wody. Robiło się coraz chłodniej, więc skuliła się i otoczyła ramionami. Fale z głośnym pluskiem uderzały o burtę. Widziała w oddali linię brzegu.

Mężczyźni nadal milczeli, obserwując ją. Czy ją oceniali? Czy wierzyli, że jest morderczynią? Właściwie nie miało znaczenia, co myśleli.

Wróciła do części ładownej statku. Nie upłynęło wiele czasu, a pojawił się tam również Magnus. Nie Horkel. Przyniósł dwie drewniane miski napełnione gorącą strawą. Miał też ze sobą świeży chleb, zawinięty w szmatkę z szorstkiej wełny.

- Nie spodziewaj się, że długo będziesz dostawała takie posiłki. Podróż do Hedeby, dużego miasta handlowego w Danii, zabierze nam pięć dni. Mam tam parę interesów do załatwienia, zanim popłyniemy na północ do Kaupang, w górę fiordu Oslo.

Lekko zdezorientowana Zarabeth pomyślała, że Magnus stara się być miły. Czyżby doszedł do

wniosku, że nie kłamała, podając mu powody, dla których go nie chciała? Ale jego następne słowa ponownie zniweczyły jej nadzieje.

- Nie będziesz przywabiać moich ludzi. Wzięliby wszystko, co byś im zaoferowała, nie dając w zamian nic, poza pogardą. Są mi wierni. A ty jesteś tylko niewolnicą, kobietą, dla której znajdę zastosowanie dziś w nocy. Potrzebujesz kąpieli, ale trudno. Przygotuj się, Zarabeth, bo wrócę do ciebie po zapadnięciu zmroku, gdy większość moich ludzi zaśnie.

Na nieszczęście, wypowiadając te słowa, Magnus zorientował się, że Lotti wpatruje się w niego, trzymając w ręce drewnianą łyżkę. Zapomniał o dziecku. Czuł się jak głupiec. Gorzej jeszcze, czuł się jak człowiek, który wyruszył na bój bez broni. Czuł się jak nagi podczas zamieci śnieżnej. Obrzucił Zarabeth spojrzeniem, które zawierało zapowiedź rewanzu, odwrócił się i opuścił pokład towarowy.

Zarabeth roześmiała się, gdyby tylko była w stanie. Pokazała Lotti na migi, żeby jadła. Sama jakoś przestała być głodna. Świeży podmuch morskiego wiatru wdarł się do ładowni i sprawił, że nie robiło jej się niedobrze od duchoty panującej w niewielkim pomieszczeniu.

Zarabeth pomyślała, że czas stale płynie, chociaż straciła już rachubę minut i godzin. I tak było.

Po nocy rozpoczął się kolejny dzień, jasny i gorący. Słońce świeciło tak ostro, że zastanawiała się, jak ludzie mogą wytrzymać tyle czasu na takim upale. Bawiła się z Lotti i uczyła ją stów, powtarzając je bez końca i jednocześnie pokazując to samo na migi.

Myślała też o Magnusie, nawet kiedy go nie widziała. Morski Wiatr miał dobre dwadzieścia metrów długości, a części centralnej przynajmniej sześć metrów szerokości. Mężczyźni umieścili wiosła w wysokich drewnianych dulkach i leżeli rozwaleni na pokładzie, nie mając nic do roboty. Rozmawiali swobodnie, jakby nie przejmowali się tym, czy ona ich słyszy.

- Tostig mówił, że Magnus tyle zapłacił złotem synowi człowieka, którego otruła, ile wcześniej chciał zapłacić, żeby ją dostać za żonę.

- Tak, zabiła starego, bo chciała jego majątku. Kobieta jest głupia, nie ma w niej przebiegłości. Mnie by się udało...

- Może i tak, ale przecież stary nie ożeniłby się z tobą! Jesteś szpetny jak niedźwiedź i nosisz między nogami coś, o czym nie marzy żaden mężczyzna!

Rozległ się śmiech, po czym inny z mężczyzn rzucił:

- Owszem, przyznaję, że jest śliczna, ale musi być głupia, jeśli najpierw kokietuje Magnusa, a potem na niego pluje. Czemu nie była mu wierna? Zobaczycie, zapłaci za to.

- Tak, kiedy zobaczy Cyrę... na Thora, ta dziewczyna sprawia, że każdy mężczyzna przy niej twardnieje. Pożałuje tego, co zrobiła.

- I nie zapomnij o rządzącej w majątku twardą ręką Ingunn o anielskiej twarzy, która wyżywa się w kłótniach. Niewolnica nie będzie miała lekkiego życia.

Ciągnęli rozmowę, Zarabeth zaś zaczęła się zastanawiać, kim jest owa Ingunn. Cyrę zapamiętała dobrze. Była niewolnicą, która sypiała z Magnusem. Zarabeth pomyślała, że to jej nie dotknie. Nie obchodziło jej, jakie kobiety znajdują się w jego łóżku, dopóki nie będzie chodziło o nią. Nie zostanie jego dziwką.

Gdy ponownie skoncentrowała się na rozmowie, mężczyźni się zakładali, kiedy Magnus się z nią prześpi. Przypomniła sobie jego pocałunek, przytulenie do jego piersi, jego siłę i łagodność. Teraz to wszystko się już skończyło.

Czas płynął. Wychodziła z ładowni tylko raz dziennie, żeby wylać nieczystości.

Na dwa dni przed dopłynięciem do Hedeby, Zara-beth obudziła się nagle z przeświadczeniem, że coś jest nie w porządku. Zerwała się gwałtownie i potrząsnęła głową, żeby odgonić resztki snu.

Lotti znikła. Zarabeth z przerażeniem popędziła do wyjścia na otwarty pokład. I zatrzymała się jak wryta. Lotti siedziała na nagich kolanach jednego z mężczyzn z gęstą, czarną brodą, zwanego Tosti-giem, który z twarzy przypominał małpę. Mężczyzna śmiał się i pokazywał dziecku różne morskie ptaki. Koło łodzi kręciła się rozbawiona foka i Lotti zaśmiewała się, gestykulując z ożywieniem. Wokół zgromadzili się mężczyźni. Dziewczynka była bezpieczna. Jej jasne włosy rozwiewał silny wiatr.

Zarabeth przyglądała się ze zdumieniem, jak jeden z mężczyzn przyklęknął i zaczął zaplatać warkocz Lotti tak delikatnymi ruchami, że mała niemal zupełnie tego nie zauważyła. Inny mężczyzna znalazł kawałek skózanego rzemyka, żeby związać warkocz. Lotti wyciągnęła do niego rękę. Mężczyzna roześmiał się i poklepał ją po policzku, a potem po nodze. Tostig przekazał mu dziewczynkę.

To było niesłychane. Zarabeth nie potrafiła zrozumieć tego, co widzi, tej ogromnej delikatności i serdeczności wobec dziecka. Ale tak było. Spostrzegła, że Magnus nadal jest na dole, koło sternika. Wróciła do ładowni i usiadła, opierając się o owiniętą wełną skrzynkę, wypełnioną kamiennymi misami, dzbankami i talerzami, przeznaczonymi, jak przypuszczała, na sprzedaż na targu w Hedeby. Przymknęła oczy, marząc, by móc zapomnieć o tym, gdzie się znajdowała i dlaczego.

Wszedł tak nagle, że nie zdążyła nawet krzyknąć czy zaprotestować. Mając za plecami słońce, wypełnił sobą wejście, po czym opuścił skóry i niewielka przestrzeń ładowni znów pograżyła się w mroku.

- Lotti jest zadowolona i pod dobrą opieką moich ludzi. Znudziło mnie już czekanie. Przyszedłem do ciebie, Zarabeth.

Nie poruszyła się, patrząc na niego niedowierzająco.

- Dlaczego? Zaśmiał się.

- Powiedziałem ci przecież, że znudziło mnie czekanie. Jesteś moją niewolnicą. Jeśli będę miał na ciebie ochotę, mogę cię pojąć, kiedy tylko zapragnę.

Zrozumiała, że mówił poważnie. Mocniej przywarła do burty statku.

- Proszę, nie. To nie w porządku, to...

- Chcę tego! Drogo za ciebie zapłaciłem, Zara-beth!

Gwałtownie potrząsała głową.

- Nie, Magnusie. Nie będę twoją dziwką.

- Jesteś niewolnicą, a to znaczy jeszcze mniej niż dziwka. Ponadto jesteś tu jedyną kobietą, więc muszę się tobą zadowolić. Ilu miałaś mężczyzn przede mną?

Patrzyła na niego, ponuro przypominając sobie człowieka, który twierdził, że mu na niej zależy, który chciał ją poślubić, który przytulał ją mocno, całował czule i szokował ją zuchwałą mową. Tamten człowiek naprawdę zniknął. Jego miejsce zajął ten mężczyzna o zaciętej twarzy i oczach zimnych jak wody Morza Północnego zimą.

Wszelkie uczucia zamarły w niej. - Uniosła głowę.

- Dwunastu - powiedziała. - Tak, miałam więcej mężczyzn niż mogę policzyć i zapamiętać. Kiedy

Olaf mnie wykorzystał, nie widziałam w tym nic złego, bo był starym człowiekiem i miał tak mało do zaoferowania. Tak, przynajmniej z tuzin różnych mężczyzn, różnego wzrostu, niektórzy owłosieni i ciemni, inni niby gładko wypolerowane drewno. - Uśmiechnęła się, wzruszając

ramionami. - Ponieważ jestem tylko kobietą, liczenie przychodzi mi z trudem, ale wydaje mi się, że było ich około tuzina.

Pomyślała, że zaraz ją uderzy. Zobaczyła żyły pulsujące mu na szyi, a w jego oczach rosnącą wściekłość.

- Nie kłam, Zarabeth, nie prowokuj mnie.

- Nie zadawaj mi więc idiotycznych pytań, ty bez-mózgi łotrze!

- Zgoda. Powiem ci tylko, co masz zrobić. Zadrzyj do góry suknię. Chcę zobaczyć twoje wdzięki.

- Nie. - W zamkniętej przestrzeni ładowni to pojedyncze słowo zabrzmiało głośno i arogancko, i

Za-rabeth zaczęła się zastanawiać, czy postępuje rozsądnie. Bała się tak bardzo, że czuła ucisk w żołądku.

Nie miała zbyt wiele czasu na zastanawianie się, co uczyni Magnus. Nie pozostawił jej czasu na reakcję. Opadł przed nią na kolana, pochwycił za ręce w nadgarstkach i szarpnął do przodu. Nie uczynił żadnego ruchu, żeby ją pocałować, tylko pociągnął do siebie i w dół. Z ustami tuż przy jej twarzy odezwał się:

- Zrobisz to, co ci każę. Nie życzę sobie więcej twoich protestów, twojego dumnego uporu i twoich kłamstw. - Brutalnie popchnął ją do tyłu i opadł na nią, przygważdżając do ziemi, z rękami uwięzionymi ponad głową.

I pocałował ją, mocno, zmuszając do rozchylenia ust. Ten pocałunek był zarazem karą i próbą dominacji. Nie mogła na to pozwolić. Zaczęła z nim walczyć, rzucając się i wyginając. Był jednak od niej cięższy i silniejszy. Poczuela, że odchylił się do tyłu, przesuwał się tak, że leżał na boku i przyglądał jej się, jednocześnie zadzierając dłońią jej suknię.

- Nie! - Przekreśliła głowę i ugryzła go w ramię.

Nawet nie jęknął, tylko wciągnął powietrze. W następnej chwili pochwycił jej ręce w nadgarstkach i boleśnie szarpnął do góry, ponad głowę.

- Koniec ze sprzeciwianiem się - rzekł ostro. Wiedziała, że zamierzał ją osiąść siłą, tak jak niektórzy mężczyźni, którzy lubią krzywdzić kobiety.

- Czemu się opierasz? Jestem kolejnym mężczyzną, który cię będzie miał.

Poczuela jego twardy członek napierający na jej udo, i wiedziała, że uczyni jej to, czego Olaf nie był w stanie zrobić.

- Magnusie, proszę, nie rób mi krzywdy.

Kiedy roześmiał się, tak po prostu, poczuela ściskające ją w dołku upokorzenie, że oto błagała go o litość. Jednocześnie poczuela do niego taką nienawiść, że gdyby była wolna, poćwiartowałaby go jego własnym nożem.

Uśmiechając się okrutnie, spojrział jej w twarz, przesuwał rękę w dół, po jej piersiach, brzuchu, aż po brzeg sukni. Powoli, nie odrywając od niej spojrzenia, począł podciągać suknię do góry.

Dostrzegł w jej oczach upokorzenie, ból, jaki jej zadawał, wściekłość. Czerpał z nich radość. Musiał złamać tę kobietę, bo go odtrąciła, żeby wyjść za mąż za starca, którego potem zabiła, aby zaspokoić swą chciwość.

Dotknął wewnętrznej strony jej uda i na chwilę zamknął oczy, czując przyływ silnych emocji. Nie chciał tych uczuć, nie oczekiwał ich. Ale gdy dotknął jej miękkiego kobiecego ciała pomyślał, że zaraz wybuchnie. Nie mógł znieść więcej. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego ludzie wiedzą, co robi, wiedział, że usłyszą jej krzyk, gdy w nią wtargnie, ale nie obchodziło go to. Była jedynie

niewolnicą; jedyną racją jej istnienia miało być robienie tego, czego od niej żądał.

Rozerwał jej suknię, obnażył ją do talii i, sam zrzucając odzienie, wtoczył się na nią.

- Teraz - powiedział, oddychając ciężko, chrapliwie. - Teraz. Nie ruszaj się. Nie walcz ze mną, Zara-beth, bo nie wyniknie z tego nic dobrego.

ROZDZIAŁ 12

Zarabeth nie odrywała od niego oczu. Ujrzała, jak oczy mu pociemniały, jego spojrzenie stało się bardziej intensywne, a na policzkach pojawiły się wypieki. Ale Magnus nie patrzył na jej twarz, lecz w dół, na jej obnażony brzuch, na ogniście czerwone loczki, równie płomiennie rude jak jej włosy na głowie. Zdumiewająco delikatnie, jakby nagle poczuł się niepewnie, opuścił rękę i jego palce leciutko przesunęły się po tych loczkach, żeby odnaleźć jej kobiecość.

Nie mogła uwierzyć, że dotyka jej w ten sposób, nie mogła się z tym pogodzić. Miała wrażenie, że za chwilę zadławi się ze wstydu i strachu, jakie odczuwała. Gdy jego palce wśliznęły się pomiędzy jej nogi, krzyknęła głośno i szarpnęła się, usiłując uwolnić się od jego ręki. Ale zamiast pozbycia się go, poczuła, że wsuwa w nią środkowy palec, rozwierając ją.

Krzyknęła.

Magnus zamknął oczy pod wpływem nagłego przyływu uczuć. Wmawiał sobie, że to jedynie żądza, nic więcej, tylko pragnienie kobiecego ciała, dowolnego kobiecego ciała. Ale jej ciepło i kruchość oszołomiły go. Wiedział, że jego palec zadawał jej ból, rozciągając ją, była bowiem taka wąska i sucha, i usiłowała się wyszarpnąć. Z trudem pchnął głębiej. Rozplakała się i zaczęła się wic jak szalona, żeby go odepchnąć, lecz nie potrafiła go powstrzymać. Nagle poderwała się do góry, wyrwała z jego uchwytu jedną rękę i z całych sił uderzyła go w usta. W odpowiedzi tylko wsunął palec głębiej i obserwował, jak stęknęła z bólu, jak jej spojrzenie stało się bezradne, jak w jednej chwili zastygła w bezruchu. Ich spojrzenia spotkały się. Popchnął ją z powrotem na plecy i przytrzymał, opierając dłoń na jej brzuchu. Biła go, nie czuł jednak bólu, nie czuł niczego, poza ciepłem jej ciała, poza jej miękkością, poza jej bólem... nie, nie obchodziło go to, nie zamierzał się tym przejmować. To, co czuła, było dla niego bez znaczenia.

Na Odyna, nie mógł uwierzyć, że nadal była dziewicą, ale okazała się tak wąska, tak ciasna, że nie mogło być inaczej. Poczuł, że członek mu stwardniał i że musi wejść w nią natychmiast, jeśli nie chce zmarnować nasienia.

Pragnąc odzyskać panowanie nad sobą, pospiesznie wysunął z niej palec. Poczuł, że się wzdrygnęła, ale nie uspokoiła, tylko zaczęła się szarpać jeszcze bardziej. Nie zwracał na to uwagi. Bez słowa gwałtownym ruchem rozsunął jej nogi i wtoczył się na nią, przygniatając swoim ciałem. Uniósł się nieco, żeby się uwolnić z dolnych części ubrania. Ręce mu się trzęsły, dygotał cały od pulsującej potrzeby, która go przepelniała.

Nagle coś szarpnęło go za włosy. Usłyszał przenikliwy, skrzekliwy dźwięk i poczuł uderzenia drobnych piąstek na ramionach.

Ze zwierzęcym rykiem, oślepiiony wściekłością, poderwał się do walki ze swoim napastnikiem. Chwilę czasu zabrało mu uświadomienie sobie, że ma do czynienia z Lotti, która usiłowała ratować siostrę przed zgwałceniem.

Nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Był jednocześnie rozgniewany i zdumiony. Wówczas usłyszał głos Horkela:

- Nie, nie wchodź tam, Tostig. Magnus poradzi sobie z dzieckiem. To nie nasza sprawa.

- Owszem, ale powinniśmy byli ją zatrzymać! Na Thora, nie będzie tym zachwycony.

Zachwycony? Mało powiedziane. Magnus zaczął się zastanawiać, co począć z wijącą się pod nim kobietą, członkiem tak nabrzmiałym, że bliski był śmierci z bólu, i małą dziewczynką, bijącą go z całych sił.

Nagle roześmiał się z powodu komizmu całej sytuacji. Poddał się; jego żądza się skurczyła, jak popiół ogniska. Puścił Zarabeth i szybko stoczył się z niej. Ukląkł i pospiesznie się zasłonił.

Zrazu Zarabeth nie rozumiała, co się dzieje. Nagle pojęła, że dziecko rzuciło się na Magnusa. Lotti odsunęła się teraz od niego i stała, patrząc na siostrę, a po jej brudnych policzkach spływały łzy. Chociaż była przerażona, nie poruszyła się, stojąc pomiędzy Zarabeth a Magnusem. Wargi jej drżały, ale usiłowała zasłonić swoim drobnym ciałem siostrę.

Zarabeth miała ochotę się rozplakać wobec takiego przywiązania siostrzyczki.

- Chodź, kochanie - rzekła pospiesznie, klękając i wyciągając ręce. - Wszystko jest w porządku. Nic mi nie jest. Nie, nie płacz i nie bój się. Magnus i ja tylko się tak bawiliśmy, no właśnie, mocowaliśmy się, jak zwykle bawią się chłopcy, Magnus chciał mi tylko pokazać parę chwytów, które zna. Chodź, to cię uściskam.

Przyciągnęła dziewczynkę do siebie i uspokajając Lotti, sama się uspokoiła. Przytuliła główkę dziecka do swego ramienia i spojrzała na Magnusa, który siedział ze skrzyżowanymi nogami niespełna pół metra od niej. Nadal ciężko oddychał, ale odzyskał już panowanie nad sobą. Dostrzegła dziwny uśmiezek, który wykrzywił mu usta.

- Tak, mocowaliśmy się. To była tylko zabawa, tak jak powiedziałaś dziecku. Ale w tej zabawie przegrasz, Zarabeth, bowiem to ja jestem twoim panem i mistrzem.

- Jesteś zwierzęciem - rzekła wyraźnie, sama zdumiona spokojem w swoim głosie. - Dla ciebie to nie jest zabawa, lecz dzikie zmagania. Jesteś silniejszy, więc uważasz, że możesz zabrać słabszemu od siebie wszystko, co tylko zechcesz. Czuję do ciebie wstręt. - Odwróciła od niego wzrok, nie przestając gładzić Lotti po plecach i łagodnie do niej szeptać.

Zacisnął usta, czując palący gniew, ściskający go w dołku. Ale to nie był dobry moment. Machnął ręką w stronę dziecka.

- Co z nią jest nie tak? Wydaje takie dziwne dźwięki. Czy jest niespełna rozumu?

- Nie, Lotti nie słyszy.

Magnus patrzył niedowierzająco. Nagle głośno klasnął w dłonie za głową dziewczynki. Mała nie poruszyła się. Spojrzał zakłopotany.

- Czy taka się urodziła?

- Nie. Olaf ją uderzył, gdy miała ledwie dwa lata. Potem przez dwa dni była nieprzytomna, a kiedy się ocknęła, już nie słyszała. - Przerwała, przypominając sobie swoje przerażenie i wściekłość na Olafa. - Chciałam go zabić za to, co zrobił, bo on się tym zupełnie nie przejmował. Mogłaby umrzeć i też by się nie wzruszył. Żeby się rozgrzeszyć z tego, co zrobił, udawał, że jest nedorozwinięta i wszystkim tak mówił.

- Wzięłaś odwet na Olafie - rzekł i natychmiast dorzucił: - Wymawia twoje imię, ale w bełkotliwy sposób.

- Tak, zanim ją uderzył, umiała mówić parę słów. Ponieważ zna kilka dźwięków i znaczenie

niektórych słów, przy odrobinie cierpliwości może się nauczyć ich więcej.

- Powinnaś była mi o tym powiedzieć. Wbiła w niego zdumiony, pełen pogardy wzrok.

- Po co? Żebyś mógł skuteczniej planować kolejne akty okrucieństwa? Żebyś miał jeszcze jedno narzędzie w walce ze mną?

- Nie użyłbym dziecka przeciwko żadnemu człowiekowi.

- Owszem, ale ja nie jestem człowiekiem, a jedynie kobietą.

- Nie, najpierw jesteś niewolnicą, a dopiero potem kobietą.

Opuściła wzrok i nie odpowiedziała. Po co? Poklepała Lotti i spokojnie zaczęła przemawiać do małej, odsuwając ją od siebie tak, by móc widzieć jej twarz. Sprawiała wrażenie, jakby przestała zauważać, iż Magnus znajduje się w pobliżu. Po prostu uciekła od niego, zamknęła w sobie. Rozgniewało go to.

- Skoro dziecko nie słyszy, to dlaczego wpadło tutaj? Zarabeth nawet na niego nie spojrzała.

- Nie wiem. Podejrzewam, że zobaczyła, jak wchodzisz i zasuwasz skóry. Boi się ciebie. Chciała tylko mnie ochronić. Proszę, żebyś nie robił jej nic złego.

- Już ci mówiłem, że nie krzywdzę dzieci.

- To kłamstwo. Słyszałam o wikingach, o ich najazdach i bitewnym szaleństwie, które was wszystkich opanowuje. Zabijacie bez powodu i bez wahania. Król Alfred musi bezustannie z wami walczyć, żeby zachować ziemie i uchronić ludność od rzezi.

Zamilkł na chwilę. Miała rację. Wzruszył ramionami.

- Tacy jesteśmy. Czasem nie wszystko dzieje się tak, jak bym sobie życzył. Ale tak to już jest. Dlaczego współczujesz Alfredowi? Jest dla ciebie nikim, chimera, nierealną postacią z bajki opowiadanej przez nieszczęśliwych Saksonów przy ogniu, podczas zimowych nocy. Gdyby Alfred był ich królem, stale by ich krzywdził. Guthrum jest królem twoim, ich i twojego zmarłego męża. Powinnaś być wierna królowi wikingów, a nie królowi Saksonów.

Wzruszyła ramionami.

- Prawdę mówiąc, nienawidzę was wszystkich, waszej bezsensownej przemocy, przez którą giną ludzie, tracą wszystko, popadają w niewolę. Jesteście barbarzyńcami i nie wątpię, że szlachetny Alfred jest równie dziki. Tu masz rację.

- A ty jesteś teraz niewolnicą barbarzyńcy. Nie będę więcej wysłuchiwać twoich skarg.

- Nie chcę, żebyś mnie gwałcił.

- Ja też niespecjalnie chcę brać cię siłą, ale zrobię to, jeśli nie przestaniesz tak głupio ze mną walczyć. Jeśli będziesz stawiała opór, twój ból będzie tylko jeszcze większy. Nie obchodzi mnie to, ale może warto, żebyś się nad tym zastanowiła. Pogódź się z myślą, że będziesz moja, Zarabeth. Nie przejmuję się tym, czego chcesz, co czujesz. Nadal jeszcze jesteś dziewicą, prawda? - Nie czekał na odpowiedź, tylko myślał na głos: - Tak, żaden mężczyzna nie był jeszcze w tobie. No cóż, wysłaś za męża za starego człowieka... Chyba wiedziałaś, że nie może cię mieć i nie będziesz musiała znosić jego bezceremonialności... A może prawdą jest to, że zaczęłaś go truć już następnego dnia po ślubie, żeby nie musieć go znosić w łóżku? Żeby nie miał siły?

- Mówisz głupoty, jak prawdziwy dzikus. Tak, taka prawda boli, co? Że wolałam poślubić starca niż zostać twoją żoną? - Mówiła tak znużonym i szyderczym głosem, że pożałował, iż nie trzymał języka za zębami. - Tak, spójrzmy, co bym otrzymała, gdybym nie była taka głupia... silnego mężczyznę, tak czulego i delikatnego, że zgwałciłby odmawiającą mu kobietę. Te wszystkie cudowne słowa, które mi kiedyś powiedziałeś, nie były niczym więcej, jak tylko kłamstwami nieokrzesanego

wikinga.

Zerwał się na równe nogi.

- Nie kłamałem! Kochałbym cię i bronił moim ciałem, oddałbym ci się cały, dałbym ci wszystko, co posiadam, ty jednak wybrałaś tamtego starca. Tak, Zarabeth, zabiłaś go, jestem tego pewien. Widzisz, słyszałem zeznania wszystkich świadków, zanim weszłaś do sali króla Guthruma. Wszyscy powtarzali to samo, że pragnęłaś jego majątku, że wiedziałaś, iż możesz nim kierować, bo cię pożądał, i zapewnił ci wszelkie swoje dobra po swojej śmierci. Nie szydź więcej ze mnie.

Opuścił ładownię. Siedziała zamarta w bezruchu, tuląc do siebie Lotti i marzyła, żeby umrzeć, wiedząc jednocześnie, że nie może ze względu na swoją dzielną młodszą siostrzyczkę. Nic nie słyszała. Mocno obejmowała Lotti, bujając ją. Tym razem dziewczynka ją ocaliła. Ale następnym razem? Magnus nie popełni już podobnego błędu. Wiedziała też, że w końcu dopnie swego. Nie miała żadnych szans.

Zabiłby każdego, kto ośmieliłby się z niego zażartować, kto odważyłby się spojrzeć na niego z kpiącym uśmiechem. Był zawiedziony, miał napięte ciało, a tam, gdzie Lotti usiłowała wyrwać mu włosy, piekła go skóra.

Wyszedł na środek pokładu, zatrzymał się i zwrócił się do milczących mężczyzn:

- Dziecko nie słyszy. Jeśli chcecie się z nią bawić, musicie uważać, żeby nie stała jej się żadna krzywda.

- Oczywiście, że nie słyszy. Masz nas za głupców? - zapytał zdumiony Tostig.

- Właśnie - zawtórował mu Horkel. - Jednak mała szybko się uczy. Nauczyłem ją słowa „kruk”.

Wypowiada je już prawie dobrze.

- Tak, to sprytna kruszynka - przyznał z pewną niechęcią Ragnar. Nie mógł jednak być niesprawiedliwy wobec małej z powodu jej wrednej siostry. Głowa nadal go bolała od ciosu, jaki zadała mu Zarabeth. - Policzyła mi wszystkie palce u rąk i nóg.

- Czemu więc pozwoliliście jej... - Magnus przerwał i pokręcił głową. Nie mówiąc nic więcej, poszedł na rufę statku i pograżył się w zadumie.

Na Odyna, jaki z niego głupiec! Widział przecież dziecko, ale nie zorientował się, że nie słyszy. Tymczasem jego ludzie spostrzegli to bardzo szybko. Przeraził się własną ślepotą. Był panem tego statku, na którego patrzyła cała załoga, był ich przywódcą, a nie domyślił się czegoś tak oczywistego.

- Mała ocaliła swoją siostrę - rzucił Horkel, nie kierując słów do nikogo w szczególności, patrząc na sztywne plecy Magnusa. - Ale mogę się założyć, że wkrótce się z nią prześpi.

- Tak, lecz nie skrzywdzi przy tym dziecka. Ale Lotti nie rozstała się więcej z Zarabeth. W nocy rozpętała się burza. Zarabeth, zatrwożona przecinającymi niebo błyskawicami, nie była w stanie robić niczego innego, jak tylko trzymać Lotti na kolanach i uspokajać ją i siebie. Wiedziała, że statek był solidny, ale wydawało się, że wspina się na grzbiety fał jedynie po to, by za chwilę szaleńczo spaść w pienistą otchłań, z przeraźliwym, głuchym łoskotem. Słyszała uderzenia fal o burty, wiedziała, że mężczyźni pospiesznie wybierają wodę z dna statku. Słyszała głos Magnusa, przekrzykującego hałas. Słyszała skrzywienie głównego masztu, gdy marynarze go kładli, żeby nie złamał go sztorm. Zarabeth czuła dziwny spokój. Nie rozumiała swoich uczuć wobec Magnusa, które zdawały się stale zmieniać. Ale w głębi duszy wiedziała, że jeśli uda im się przetrwać burzę, będą to zawdzięczać właśnie jemu. W tej sprawie mu ufała.

Dziwne, ale udało jej się zasnąć.

Kiedy nad ranem sztorm prawie ustał, Magnus wszedł do ładowni i omal się nie uśmiechnął na

widok leżącej na boku Zarabeth i przytulonej do niej Lotti, pogrążonych w głębokim śnie. Niewiele myśląc, nakrył je wełnianym kocem, gdyż poranne powietrze było chłodne i wilgotne. Zarabeth obudziła się nagle i spojrzała na mężczyznę. Bez słowa odwrócił się i wyszedł z ładowni.

Tego dnia po południu Morski Wiatr wpłynął do portu w Hedeby, do którego wejście osłonięte było drewnianą palisadą, wychodzącą głęboko w morze. Miasto otaczały schodzące do wody wysokie wały. Co najmniej tuzin handlowych stateczków wikingów leżało wyciągniętych na brzeg, bo w porcie znajdowało się tylko jedno molo, z którego obu stron przycumowane były dwa statki kupieckie. Nad wieloma chatami w obrębie fortyfikacji unosił się dym. Powietrze przepełnione było mieszaniną zapachów. Przez miasto prowadziły drewniane pomosty łączące ze sobą wszystkie domy. Wszędzie było pełno ludzi, o wiele więcej niż w Yorku. I wszyscy byli zajęci, rozmawiali i pędzili tu i tam, pochłonięci swoimi sprawami.

Gdy mężczyźni wskoczyli do wody, żeby wyciągnąć Morski Wiatr na brzeg, Zarabeth mocno przytuliła Lotti. Nie musiała się długo zastanawiać, co zamierza Magnus. Zawołał do niej:

- Weź małą na ręce i chodźcie za mną.

Po paru chwilach stała na suchym lądzie, a Lotti szeroko otwartymi oczami spoglądała na ogromny tłum. Mężczyźni witali się z Magnusem i jego ludźmi. Magnus jednak nie zwolnił.

- Trzymaj się blisko mnie. Pospiesz się. Nie mam czasu, żeby go przez ciebie marnować - rzucił krótko do Zarabeth.

Ruszyła za nim bez słowa, rozglądając się równie bacznie, jak Lotti. Widziała niewolników, dźwigających ciężary na plecach i kobiety niosące drewniane wiadra z wodą z miejskiej studni. Przed sklepami stali zażywni kupcy, pilnując swych towarów. Dostrzegła runiarza, wycinającego znaki na tabliczce z brązu, i snycerza, wykuwającego miecz. W końcu Magnus zatrzymał się przed małą drewnianą chatą. Siedząca wewnątrz niej staruszka obdarzyła Zarabeth bezzębnym uśmiechem.

- To jest łaźnia - powiedział Magnus. - Umyj siebie i Lotti. Niedługo wrócę. Nigdzie nie odchodźcie.

Zastanowiła się, gdzie mogłaby pójść, ale nic nie powiedziała. Kiwnęła głową i udała się za staruszką do środka. Było gorąco i parno. Pośrodku izby znajdowała się ogromna drewniana balia, w której było dość miejsca na dwie osoby. Kobieta podała Zarabeth kostkę mydła i pozostawiła ją samą. W drzwiach odwróciła się jeszcze i powiedziała:

- Twój mąż poszedł po ubranie ze statku.

Twój mąż.

Kiwnęła tylko głową. Szybko wykapała Lotti, szorując małą tak mocno, aż ta zaczęła się jej wrywać. Owinęła ją w duży, kwadratowy kawał lnianego płótna i posadziła na matach wyściełających część podłogi. Ujęła w dłonie buzię dziewczynki i powiedziała powoli:

- Nie wybrudź się, kochanie. Pospieszę się.

Po wejściu do balii Zarabeth z rozkoszą zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę.

Ocknęła się gwałtownie, czując jakąś zmianę. Gdy otworzyła oczy, ujrzała stojącego przed sobą Magnusa, który się jej przyglądał w zamyśleniu. Poruszyła się, żeby zasłonić piersi, ale zorientowała się, że jej mokre, grube, splecione włosy szczelnie ją zakrywają.

- Przyniosłem wam czyste ubranie.

Odwrócił się i przykucnął obok Lotti. Dziewczynka przyglądała mu się nieufnie. Uśmiechnął się i wyciągnął zza pazuchy śliczny kościany grzebień. Powoli, z cierpliwością, która Zarabeth zdumiała, Magnus zaczął rozczesywać włosy dziecka. Wkrótce Lotti oparła się lekko o niego, a kiedy za mocno

szarpnął, odwróciła się i uderzyła go w tors. Magnus roześmiał się i powiedział, żeby się nie ruszała i że stara się, jak może. Gdy rozczesał włosy dziewczynki, wstał i powiedział do Zarabeth:

- Kiedy się wykąpiesz, możesz zapleść jej warkocz. Teraz muszę już iść.

Gdy zniknął, Zarabeth przez długi czas wpatrywała się w drzwi.

Nie rozumiała go. Zupełnie.

Zanim się ubrała i uczesała, zrobiło się już późno i zaczęło jej burczeć w brzuchu. Rano miała do jedzenia jedynie kawałeczek suszonego solonego mięsa. Wzięła Lotti za rękę i wyszły z chaty.

Na zewnątrz krzątania nie ustawała. Mnóstwo ludzi śmiało się, popychało, z oddali doleciał ją nawet czyjś śpiew. Staruszki nigdzie nie było widać. Słońce nadal mocno świeciło nad ich głowami. Zarabeth usiadła na matach i wzięła Lotti na kolana.

Nie od razu zobaczyła mocno zbudowanego, ciemnowłosego mężczyznę, zmierzającego w jej stronę. Gdy go spostrzegła, zauważyła, że się uśmiecha i podchodzi wprost do niej. Poczula, że jest spragniona uprzejmości, jaką ujrzała w jego uśmiechu. Odpowiedziała uśmiechem.

- Dzień dobry pani. Razem z córką cieszy się pani słońcem? - zagadnął i przystanął.

- Tak. I miłą kąpielą. - Machnęła ręką w stronę wnętrza chaty. - Obie byłyśmy bardzo brudne.

- Ale już nie jesteście - powiedział i nagle znalazł się bardzo blisko, górując nad nią.

Zarabeth cofnęła się, szybko wstała i przyciągnęła stojącą obok Lotti jeszcze bliżej do swego boku.

- Nie, już nie jesteśmy - powtórzyła w odpowiedzi, nadal usiłując się uśmiechać. Nie było powodu, żeby się bać tego człowieka. W pobliżu znajdowało się mnóstwo innych osób. A nieznajomy był po prostu miły. - Nigdy dotąd nie byłam w Hedeby. Jest bardzo zatłoczone, znacznie bardziej niż York.

Nie przestawał się uśmiechać, chociaż wyraźnie zignorował jej słowa.

- Czy to prawda, że przyplłynęłyście z Magnusem Haraldssonem na pokładzie Morskiego Wiatru?

Ostrożnie kiwnęła głową, nadal nie pojmując, czego od niej chciał.

- To głupiec. - Mężczyzna wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po mokrych włosach. Nie ruszając się z miejsca, odchyliła się do tyłu. Nadal się do niej uśmiechał. - Jesteś piękna. - Dotknął jej ramienia, po czym szarpnięciem przyciągnął ją do siebie, pozbawiając równowagi. - Jest głupcem, bo zostawił cię bez ochrony. Ach, ależ jesteś piękna. - Ponownie dotknął jej loków i owinał sobie ich grube pasmo wokół dłoni. Spostrzegła w jego oczach głód i rozpoznała go. - Nigdy nie widziałem takiego koloru włosów. I twoje oczy; ta zieleń przewyższa wszystko, o czym może marzyć mężczyzna. Bądź moja. Chodź ze mną, a ocalę cię przed Magnusem. To okrutny człowiek, wszyscy o tym wiedzą, to dzikus, który nie ma zielonego pojęcia o potrzebach takiej słodkiej i delikatnej istoty, jak ty. Skrzywdzi cię, może nawet zatłucze cię na śmierć. Chodź ze mną, szybko. Będę się tobą opiekował, będę cię traktował jak królową. Chodź!

- Zostaw mnie w spokoju.

- Nie bój się, nigdy bym nie skrzywdził takiej piękności, jak ty. Słyszałem, że jesteś jego niewolnicą. Będiesz głupia, jeśli z nim zostaniesz. Chodź ze mną, powiadam.

I bez ostrzeżenia pochylił się, złapał Zarabeth za włosy tak mocno, że nie mogła się poruszyć bez bólu, i gwałtownie pocałował ją w usta.

Nagle usłyszała wściekły ryk. To był Magnus. W następnej chwili natręt przewrócił się pod jego potężnym ciosem. Magnus stanął nad nim z nożem w ręce.

- Śmiesz sięgać po moją własność, ty parszywy głupcze?

Mężczyzna wstał powoli, trzymając się za szczękę. Z wściekłością wzruszył ramionami. No cóż, zawsze jeszcze może się trafić inna okazja. Powiedział więc swobodnie:

- Ta kobieta była chętna do zawarcia znajomości. Przywołała mnie kiwnięciem ręki i rozmawiała ze mną słodkim głosem. Odmówiłbyś takiej jak ona?

Zarabeth potrząsnęła głową i przenikliwie krzyknęła:

- On kłamie! On...

- Zamknij się! - Magnus odwrócił się ku niej: - Zejdź mi z oczu, bo poderżnę twoje nędzne gardło.

Mężczyzna obdarzył Zarabeth melancholijnym uśmiechem i odszedł.

- On kłamał, Magnusie - powiedziała gorączkowo. - Kłamał! Podszedł do nas i był bardzo miły, ale potem złapał mnie za włosy i chciał, żebym z nim poszła. Kazałam mu zostawić mnie w spokoju, przysięgam!

Przerwał jej głosem zimnym z wściekłości.

- Dosyć! Na Odyna, że też choć przez chwilę mogłem myśleć, iż mogę ci ufać! Przekłeta suko! Chodź, wiem, co muszę z tobą zrobić.

Złapał ją za ramię i powlókł chodnikiem. Trzymająca się kurczowo jej spódnicy Lotti biegła obok. Minęli kilkanaście domów, aż dotarli do kuźni.

- Tutaj - powiedział i wepchnął ją do środka. Nadal nie miała pojęcia, co chciał zrobić. Cofnęła się, pociągając za sobą Lotti.

- Co chcesz uczynić?

- Jesteś niewolnicą. Najwyższy czas, żebyś nosiła znak niewolnictwa.

Wtedy zrozumiała.

- Nie, proszę cię, Magnusie!

Nie zwracając na nią uwagi, zaczął rozmawiać z kowalem.

Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, Zara-beth szła u boku Magnusa w stronę Morskiego Wiatru. Magnus niósł Lotti.

Szyję Zarabeth otaczała żelazna obręcz, jaką nosili niewolnicy.

Szła parę kroków za Magnusem, jak pies. Czuła takie upokorzenie, taką rezygnację, że nie miała ochoty dalej żyć. Gdyby nie Lotti, pewnie rzuciłaby się na Magnusa i walczyłaby z nim tak długo, aż zmusiłaby go do zabicia jej.

ROZDZIAŁ 13

Gdy po wypłynięciu z fiordu Oslo, Morski Wiatr złapał wiatr w żagle i wpłynął do fiordu prowadzącego do Doliny Gravak, gdzie mieszkało wielu członków rodziny Haraldssonów, Zarabeth usłyszała radosne okrzyki marynarzy. Zaciekawiona wyjrzała z ładowni. Mężczyźni siedzieli tyłem do nieruchomych wiosł, a wiatr wypełniał ogromny żagiel w biało-czerwone pasy. Napotkała spojrzenie Ragnara, człowieka, którego uderzyła, gdy usiłowała uciec w Yorku.

Miała chęć się skulić na widok ledwie maskowanej wrogości, malującej się w jego oczach, ale zmusiła się, żeby stać prosto.

- Czego chcesz, niewolnico? - zapytał Ragnar, robiąc krok w jej stronę. Skupił spojrzenie na żelaznej obręczy wokół jej szyi.

- Byłam ciekawa, czemu mężczyźni tak wiwatują.

- Zbliżamy się do domu. Jeszcze najwyżej pół dnia i zaczniesz życie jako niewolnica wikinga. Nie spodoba ci się ono, ja zaś będę się cieszył z twojego nieszczęścia. Pasuje ci obroza niewolnika. Ładnie ci w niej.

- Co się tu dzieje, Ragnarze?

Zarabeth zastanowił podejrzliwy ton głosu Magnusa. Nie ufał Ragnarowi? Z pewnością wiedział, że mężczyzna jej nienawidził.

- Nic, Magnusie. Twoja niewolnica chciała tylko się dowiedzieć, dlaczego ludzie radośnie krzyczeli. Wyjaśniłem jej.

Ragnar odwrócił się i odszedł, pogwizdując. Nagle, chociaż obok niej stała Lotti, a uszu jej dobiegały głosy siedzących w pobliżu żeglarzy, doznała wrażenia, że znajduje się z Magnusem sam na sam.

- Moi ludzie teraz odpoczywają. Będziemy mieć wiatr w plecy, dopóki nie dopłyniemy do doliny.

- A twój dom? Nazywa się Malek?

- Tak. - Zamilkł na chwilę, ze wzrokiem utkwionym w żelazny kołnierz otaczający jej szyję. Sprawiał wrażenie ciężkiego, zbyt ciężkiego na szczupłe ciało.

Nienawidził tego, co jej zrobił. Odwrócił się od niej.

- Nie wychodź z ładowni. Nie chcę, żeby któryś z moich ludzi uległ pokusie.

Ścisnęło ją w żołądku, ale uśmiechnęła się sztucznie i powiedziała:

- Pokusa, wikingu? Dziwnie to zabrzmiało. Jakbym była cukierkiem.

- Może jesteś słodka pomiędzy nogami, ale nigdzie poza tym.

Odwróciła się i odeszła, pokonana jego nieufnością. Nie na długo jednak, bowiem była zbyt ciekawa, aby kryć się w ładowni. Usiadła na otwartym pokładzie, z Lotti na kolanach, i przyglądała się wielkim górą, porośniętym gęstym iglastym lasem, ze szczytami tonącymi w chmurach, które wznosiły się na obu brzegach fiordu. Zastanawiała się, jak można uprawiać rolę w miejscu, gdzie

wszędzie rosły drzewa. Woda była tak przejrzysta i niebieska, że aż oczy bolały, gdy się na nią patrzyło, zwłaszcza gdy od jej powierzchni odbijały się słoneczne promienie.

Ogromny żagiel zaczął trzepotać i mężczyźni trzymający liny naprężyli mięśnie, starając się okiełznać wiejący od tyłu wiatr, wypełniający żagiel. Maszt trzeszczał, a stojący przy sterze, zlany potem marynarz, klął głośno.

Powietrze było chłodne, a słońce grzało mocno. Zarabeth nie umiała sobie wyobrazić tej ziemi pokrytej śniegiem przez pięć miesięcy w roku; nie w tej chwili, nie przy tych głębokich zieleniach i błękitach, nie w tak łagodnym powietrzu. Na moment zamknęła oczy. Powinna przypłynąć tutaj jako żona Magnusa, a nie jego niewolnica. Ale obręcz wokół szyi przypominała o niemiłej prawdzie.

Odwróciła się na dźwięk słów Horkela.

- Czy słyszałaś o białych nocach? Kiedy pokręciła przecząco głową, ciągnął dalej:

- Teraz jest środek lata i właściwie nie mamy nocy. Słońce wędruje po niebie nieustannie. Ten czas nazywamy właśnie okresem białych nocy. Niestety, zimą słońce ledwie się pokazuje i panuje mrok. Po jakimś czasie przyzwyczaisz się do tego.

- Czy jest tu bardzo zimno?

- Owszem, a dni są coraz krótsze i krótsze. Ale mamy wówczas wiele świąt i zabaw, i noce wypełnione są śpiewem i trunkami.

Dwie godziny później mężczyźni zaczęli wykrzykiwać i pokazywać na coś. Zarabeth spojrzała na brzeg i dostrzegła drewniany pomost, wypuszczający się w głąb fiordu. Za nim znajdowała się wąska plaża pokryta kamykami i drewnem wyrzuconym na brzeg. Szeroka droga wiodła z plaży w górę ku ogołoczonemu z drzew płaskowyżowi. Pośrodku równiny wzniesiono drewnianą, wysoką na osiem stóp palisadę. Za palisadą rozciągały się aż po samą linię drzew pola żyta, jęczmienia i pszenicy, połyskujące w słońcu złotem i brązem. Ujrzała pracujących mężczyzn i kobiety. Czy ona też będzie to robić?

Magnus wykorzystał każdy dostępny skrawek ziemi.

- To moja farma, Małek - rzekł z dumą Magnus. W nagłym przypływie goryczy dorzucił: - Teraz jest to również twój dom. Ale nie przybywasz do niego tak, jak chciałem.

- Jest piękny - powiedziała szczerze Zarabeth. Nie odpowiedział. Następne dziesięć minut upłynęło na pracowitej krzątaniu, gdyż mężczyźni musieli spuścić żagiel i położyć ciężki maszt. Dwóch ludzi wyskoczyło z łodzi na drewniany pomost i obwiązało grube liny wokół solidnych, drewnianych kołków. Inni zaczęli opróżniać ładownię.

- Chodź - rzekł Magnus. - Ludzie rozładują łódź, a potem dziś w nocy wszyscy będą świętować. - Wskazał w górę, na ludzi wylewających się przez szeroką bramę w palisadzie i szaleńczo wymachujących.

Ingunn, córka Haralda i młodsza siostra Magnusa, obserwowała z góry kobietę idącą u boku brata. Sposób, w jaki kroczyła, dumnie uniesione ramiona, zdradziły prawdę. Magnus przywiózł do domu żonę.

Poczuła, że robi się jej zimno. Co się teraz z nią stanie? Nowo przybyła kobieta była piękna, Ingunn mogła to stwierdzić nawet z tej odległości. Miała takie ogniście czerwone, pełne życia włosy. Poczuła, że stojąca obok niej Cyra zeszywniała i przez chwilę przepełniało ją współczucie zmieszane z zadowoleniem. Cyra nie będzie już dłużej śmiała lekceważyć jej poleceń. Już dłużej nie będzie prowadziła swoich gier. Już dłużej nie będzie używała Ingunn do podporządkowania sobie Magnusa. Z drugiej jednak strony łączyło je partnerstwo, które teraz z pewnością się skończy.

Ingunn poczuła, że dłonie same zaciskają jej się w pięści. Czekwała, z niechęcią myśląc o spotkaniu z kobietą, będącą nową żoną Magnusa. Syn Magnusa, Egill, stał obok niej, osłaniając dłonią oczy przed ostrym słońcem.

- Koło kobiety idzie mała dziewczynka - powiedział, pokazując palcem. - Widzisz, trzyma ją za rękę.

Ta uwaga zaskoczyła Ingunn. Czyżby brat poślubił wdowę? Tego się nie spodziewała.

- Ma dziwne włosy - po chwili dodał Egill. - Są czerwieniejsze niż wszelkie odcienie czerwieni na gobelinach u babci. Mam nadzieję, że da mi ich dotknąć. Ciekaw jestem jakie są takie włosy w dotyku.

Ingunn wolałaby, żeby chłopiec się nie odzywał. Przybyli zbliżali się. Gdy Magnus na chwilę zniknął im z oczu, tylko po to, żeby za moment pojawić się na górze z uśmiechem na twarzy, Ingunn pobiegła i rzuciła mu się w objęcia. Przytulił ją, po czym wypuścił z ramion i skierował wzrok na syna.

- Egill - powiedział i uniósł chłopca wysoko, ale opuścił go szybko i poklepał po ramieniu. Mały był już chłopcem, nie maluchem. - Stęskniłem się za tobą. Na Odyna, ależ wyrosłeś przez ten miesiąc mojej nieobecności. Czy dobrze mnie zastępowałeś?

Egill poważnie pokiwał głową, po czym zapytał:

- Kim jest ta kobieta, ojcze? Czy to twoja nowa żona? Czy ta mała dziewczynka jest jej córką?

- Nie, nie jest moją żoną. A teraz biegnij i pomóż moim ludziom wnieść na górę zakupy.

Magnus nie poruszył się, dopóki Egill nie zniknął na wijącej się drodze, prowadzącej w dół zbocza, do fiordu. Wtedy demonstracyjnie rozejrzał się dookoła.

- Gdzie Cyra?

- Za nami. Czeka na ciebie.

W tym momencie pojawiła się rudowłosa kobieta. Zatrzymała się kilka kroków za Magnusem. Krzyknął:

- Cyra, chodź tutaj!

Ingunn patrzyła zdumiona. Rudowłosa nie wykonała żadnego ruchu, nie zmieniła nawet wyrazu twarzy. Ingunn odwróciła się i zobaczyła, jak Cyra biegnie do Magnusa, który pochwycił ją w objęcia, podniósł i przytulił mocno. Potem pochylił się i pocałował ją długo i mocno.

- Dobrze się czujesz?

Cyra radośnie kiwnęła głową. Przyłożyła palce do ogorzałego policzka wikinga.

- Tak, czuję się świetnie. Myślałam, że może już ci się znudziłam, ale teraz nie ma to znaczenia.

W tej właśnie chwili zerwał się wiatr, który rozwał włosy Zarabeth. Ingunn spostrzegła żelazną obręcz. Żaden niewolnik Magnusa nie nosił niewolniczych okowów.

Tylko ona.

- Ta kobieta jest twoją niewolnicą, a nie żoną? - zakrzyknęła.

Magnus zeszywniał, a następnie wybuchnął śmiechem, nieco za głośnym, zbyt ostrym.

- Nie, nie ożenię się z żadną. To Zarabeth, niewolnica. Pozostanie nią na zawsze. Dziewczynka, Lotti, jest jej siostrą. Uważaj, Ingunn, bo mała jest głucha.

Niewolnica. Była tylko niewolnicą! Ingunn przyjrzała się jej dokładniej. Twarz kobiety była blada, ale malował się na niej wyraz spokoju. Ingunn uśmiechnęła się leniwie. Ha, pokaże tej dziewczce, do czego służą niewolnicy. Nie będzie miała żadnych przywilejów, takich jak Cyra. Tak, Magnus nie będzie się wtrącał. tymczasem mała dziewczynka kurczowo trzymała się nóg siostry,

patrząc wokół przerażonymi oczami o zdumiewającej barwie złota, szeroko otwartymi, czujnymi. Dziecko nie słyszało? Potrząsnęła głową. Takie dziecko nie powinno w ogóle żyć. Kiwnęła kobiecie głową i cofnęła się, czekając na wskazówki brata.

Usłyszała, jak odwraca się do dziewczki i rzuca ostro:

- Nie stój jak głupia. Zaprowadź Lotti do domu. To ten długi budynek pośrodku.

Po wejściu w obręb palisady Zarabeth była oszołomiona ogromem gospodarstwa. Sprawiało wrażenie małej wioski, zamkniętej w solidnych, drewnianych murach. Znajdowało się tu wiele chat, w tym trochę glinianek, wszystkie pokryte strzechą. Główny budynek wyglądał jak duża niska stodoła. Miał kilka okien, wąskich i przesłoniętych rozciągniętymi zwierzęcymi błonami. Dostrzegła dym wydobywający się z dziury w spadzistym dachu.

Idąc obok Magnusa, usłyszała jego objaśnienia:

- Tam dalej jest kuźnia. Kowal zwie się Rollo i wyrabia nam broń, narzędzia, garnki i patelnie. Za domem znajduje się obora dla krów, a owce trzymamy w sąsiedniej komorze. Dom dla niewolników jest tam. - Przerwał, oczekując na jej reakcję. Nie zareagowała, jedynie przez dłuższą chwilę wpatrywała się w kamienny budynek. - Na zewnątrz palisady rozciągają się pola. Za jakieś dwa miesiące będziemy mieć żniwa i przygotowujemy się do zimy. Mamy tu też łaźnię, a obok niej wygodkę. Budynek w głębi służy do przechowywania żywności.

Zarabeth przemknęła myśl, że Magnus zachowuje się tak, jakby pokazywał jej swoje włości do akceptacji. Ale przecież była tylko niewolnicą. Powiedziała więc spokojnie:

- Twoje gospodarstwo ma dużą wartość, Magnusie. Gratuluję ci.

Zacisnął szczęki. Spojrzał na nią, ale jedyną rzeczą, która mu się rzuciła w oczy, była żelazna obręcz.

Ale tamten mężczyzna w Hedeby utrzymywał, że go zaczepiła, w zamian za pomoc zaproponowała siebie... To wszystko miało sens.

Potrząsnął głową. Nie będzie więcej się zastanawiać, jakie motywy kierowały tą kobietą. Co się stało, to się stało, i koniec.

Odwrócił się i zawołał:

- Ingunn, czy przygotujesz ucztę na dzisiejszy wieczór?

Podeszła pospiesznie do brata, ignorując Zarabeth.

- Od ubiegłego tygodnia szykujemy jedzenie, piwo i miód pitny. Wszystko już gotowe. Posłaniec jest w drodze do ojca. Mam nadzieję, że przybędzie wraz z naszą matką.

- Orm też?

Magnus obdarzył siostrę filuternym uśmiechem. Ale oczy Ingunn pociemniały; zacisnęła wargi i pokręciła głową.

Orm nie podoba się ojcu. Po twoim wyjeździe zakazał mu widywać się ze mną. Zgłupiał na starość.

- Nigdy tak nie mów. Nasz ojciec zawsze wie, dlaczego coś robi. Później o tym porozmawiamy.

Magnus zauważył, że Lotti wlecze się z tyłu, z ramionami opuszczonymi ze zmęczenia, pochylił się więc, żeby ją wziąć na rękę. Dziewczynka zaśmiała się, zaskoczona, wydając z siebie dziwny, jękliwy odgłos, po czym zarzuciła mu na szyję chude rączki i zawołała głośno, bełkotliwym głosem:

- Tata!

Magnus spojrział w dół na syna, który poczerwieniał na całej twarzy z zazdrości.

- Jesteś o wiele za duży, żeby cię nosił, Egillu. Jesteś już prawie dorosły, w przeciwieństwie

do tej malej. - Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, ale ciągnął dalej: - Przywitaj się z Lotti. Ona nie może cię słyszeć, musisz więc zwracać się do niej, gdy na ciebie patrzy, i mówić powoli, żeby cię zrozumiała.

- Ma paskudne włosy - rzekł Egill. - I paskudną twarz.

Magnus przyjrzał się synowi.

- Miałem nadzieję, że już wydorostałeś i nie jesteś małym, zazdrosnym chłopczykiem. Mężczyznom nie przystoi dokuczanie małym dziewczynkom. Rozczarowałeś mnie.

- Nazwała cię tatą! Ty jesteś moim tatą!

- To prawda, ale nie miej jej tego za złe. Zarabeth mogła przewidzieć, że chłopiec, który był wierną kopią swojego ojca, nie ucieszy się z obecności kogoś obcego.

- Niedługo będziesz już tak duży, jak twój ojciec, Egillu. Będzie z ciebie bardzo dumny - powiedziała.

Egill spojrział na ognistorudą kobietę o oczach tak zielonych, jak mokre trzciny.

- Nie interesują mnie opinie niewolnicy. Trzymaj język na wodzy, kobieto.

Zarabeth zamilkła i cofnęła się. Chłopiec miał rację. Nie miała prawa mówić, co myśli, nie miała żadnych praw, nie miała niczego. Wyciągnęła ręce do Lotti i mała natychmiast wyrwała się Magnusowi.

Cyra od razu zajęła jej miejsce. Kobieta była tylko parę lat starsza od Zarabeth i miała włosy sięgające bioder, czarne niczym bezksiężycowa noc, piwne oczy i brzoskwiniową cerę. Była niezwykle urodziwa i Zarabeth zachodziła w głowę, skąd mogła pochodzić. A właściwie słusznie byłoby powiedzieć, gdzie ją pojmano w niewolę. Również była niewolnicą, ale nie nosiła obręczy na szyi. Była niewolnicą nagrodzoną za pracę w łożu pana.

- Zajmowałam się uprawą lnu - mówiła Cyra do Magnusa, pokazując długie, prostokątne pole po swojej lewej stronie. - Zrobię ci piękne spodnie i koszule.

Cyra miała na sobie białą suknię, ściągniętą pasem w szczupłej talii. Była uszyta z delikatnie tkanej, gładkiej wełny, nie gorszej od sukni Ingunn.

Zarabeth była zmęczona i przygnębiona. Chciała zostać sama, z dala od Magnusa, z dala od dziesiątek rozmawiających ludzi, którzy tu żyli, pracowali i mieszkali. Miała wszystkiego dość.

Dotknęła palcami chłodnej, żelaznej obręczy na szyi i zaczęła się wycofywać.

Gdy Ingunn powiedziała głośno, że Cyra zaprowadzi Zarabeth do chaty niewolników, Magnus nie zaprzeczył. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby Zarabeth czy Lotti spędziły tam choćby jedną noc, ale chciał załatwić tę sprawę na osobności. Nie zaszkodzi pozbawić ją odrobiny tej żalostnej dumy, tej sztywnej rezerwy, która go tak bardzo wyprowadzała z równowagi. Postanowił pozwolić jej przez chwilę uwierzyć, że zostanie w tej nędznej chacie.

Przystanął na chwilę, słysząc jak Cyra mówi do Zarabeth:

- Nie śpię tam. Śpię w głównym budynku, z Magnusem.

I Zarabeth, która odpowiedziała z łagodnym śmiechem:

- Cieszę się, Cyro. Nadal będziesz spała z dzikusiem, ja zaś będę wolna od jego zalotów.

Krew zawrzała mu w żyłach. Pożałował, że nie wziął jej tamtego dnia, że nie zlekceważył Lotti. Byłoby już po wszystkim. Chciał ją zranić, przekląć. Trzęsąc się, skierował się do domu. Nie, nie mógł tego uczynić; nie mógł jej pościć w obecności dziecka, nie mógł w żaden sposób skrzywdzić Lotti. Ale posiadzie ją już niedługo. I nic nie będzie mogła na to poradzić.

Czy naprawdę wierzyła, że pozwoliliby Lotti spać z innymi niewolnikami w tamtej zimnej, pełnej

wilgoci chacie?

Zobaczył Egilla biegnącego w stronę Horkela, który także zmierzał w stronę głównego budynku.

Wszystko wydawało się znajome, wszystko wyglądało tak samo, pachniało tak samo. Ale nie było takie same. Życie uległo zmianie i bez względu na to, jak bardzo będzie się starał nagiąć je do swoich życzeń, uświadomił sobie w tym momencie, iż przyszłość wymknęła mu się spod kontroli.

Zarabeth odziała się w jedną ze swoich sukni, z różowej wełny, z białą narzutką, którą nosiła w Yorku. Wtedy spinała ją na ramionach dwoma misternie rzeźbionymi zapinkami. Ale zapinki przepadły; przypuszczała, że zabrała je Toki. Teraz więc zawiązała narzutkę na ramionach. Rozczesane włosy rozpuściła na plecy.

Ingunn kazała jej dolewać gościom miód i piwo, kiedy tylko będą chcieli.

Lotti zaczynała nawiązywać kontakt z dziećmi, bawiącymi się w głównym budynku mieszkalnym. Nie wiedziała, czyje były dzieci, ale nie miało to znaczenia. Wszystkie zgromadzono razem i zawsze czuwał nad nimi jakiś dorosły, który je strofował, bawił się z nimi albo delikatnie usuwał z drogi.

Główny budynek w gospodarstwie Magnusa przypominał długą, niską, drewnianą stodołę. Podłogę stanowiło klepisko, tak mocno ubite, że przy chodzeniu nie wzbijał się ani kurz, ani pył. Ściany skonstruowane były z rozplątanych pni drzew, ustawionych ściśle jeden obok drugiego, w podwójnym rzędzie. Zarabeth zadarła głowę do góry i zobaczyła, że spadzisty dach spoczywa na ogromnych drewnianych belkach. W drugim końcu długiej izby stały rzędy czystych, drewnianych stołów, przy których siedziała teraz cała rodzina i goście, jedząc wołowinę, baraninę i dziczyznę. Na stołach znajdowały się tace z groszkiem, kapustą i ziemniakami oraz ogromne misy jabłek, gruszek i brzoskwiń. Ponad wielkim, prostokątnym paleniskiem z belek powały zwieszały się na łańcuchach dwa gigantyczne żelazne kotły. Jeden z nich wypełniony był potrawką cielecą, a drugi mięsem wołowym z mieszaniną ziemniaków, cebuli i czosnku. Na rozżarzonych węglach leżały żelazne ruszty z grubymi plastrami skwierczącego mięsa z dzika. Na niskim stoliku przy palenisku stało co najmniej sześć misek wypełnionych różnymi ziołami.

Mężczyźni pili z rzeźbionych krowich rogów. Kobiety używały drewnianych kubków, z wyjątkiem matki Magnusa, która miała szklanicę z reńskiego szkła. Zarabeth poruszała się cicho z ciężkim, drewnianym dzbanem wypełnionym słodkim winem z Francji, które Magnus nabył w Hedeby. Bardzo uważała, wiedziała bowiem, że wino było bardzo cenne. Powoli podeszła do głównego stołu, gdzie w bogato rzeźbionym krześle Magnusa zasiadał jarl Harald Erlings-son, mając u swego boku małżonkę. Był równie wysoki, jak syn, i tak jasny, że w świetle kaganków jego włosy wydawały się białe. Wyglądał czerstwo i szczupło, jak dwudziestolatek. Pomyślała, że pewnie za jakiś czas Magnus też tak będzie wyglądał.

- Dziewczyno - zawołał Harald. - Przynieś mi więcej wina mojego syna!

Zarabeth przyszło do głowy, że zrobił to umyślnie. Widział, że się zbliżała, ale wołał krzyknąć, żeby zwrócić uwagę na jej obecność. W tym momencie Magnus uniósł głowę i zmarszczył brwi. W domu było bardzo ciepło i dostrzegł na jej czole błyszczące kropelki potu oraz mokre pasemka włosów wokół twarzy. Z twarzą zaróżowioną od gorąca wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Poczul, że coś go ściska w dołku i pośpiesznie zwrócił się do swojego starszego brata, Mattiasa:

- Bardzo mi przykro, że umarło wasze dziecko. Dobrze, że Glyda znów zdrowo wygląda.

Mattias posłał zmartwione spojrzenie w stronę swojej bladej żony.

- Jest bardzo młoda - powiedział. - Nie wie, jak postępować, żeby donosić dziecko.

- A co tu można wiedzieć? - rzekł Magnus, spoglądając pytająco na brata. - Owszem, jest młoda,

to prawda, ale ty dajesz nasienie, dziecko rośnie, a potem się rodzi. Co jeszcze w tym może być?

- Głupio się zachowywała, będąc w ciąży.

- Jak?

- Jeśli koniecznie chcesz znać prawdę, Magnusie, to bezustannie żądała, żebym się z nią kochał!

Magnus wbił wzrok w brata i uśmiechnął się.

- Narzekasz, bo twoja żona chce z tobą sypiać?

- Dziecko urodziło się przedwcześnie i zmarło. Magnus potrząsnął głową.

- Niepotrzebnie szukasz czyjejs winy. Przestań, Mattiasie. Glyda jest słodką istotą. Urodzi ci inne dzieci, zdrowe. - Wzruszył ramionami i spojrzął na gromadkę chłopców i dziewczynek bawiących się w kącie z dała od ognia, w towarzystwie dwóch kobiet. Czworo z nich było dziećmi Mattiasa z pierwszego małżeństwa. - A jeśli nawet nie urodzi ci dzieci, jakież to ma znaczenie? Twoje nasienie już zdążyło wykiełkować.

- Dolać wina?

Mattias zrezygnował z odpowiedzi i wbił wzrok w nową niewolnicę Magnusa. Brat poinformował go jedynie, że kupił ją w Yorku. Mattias zapragnął wyciągnąć rękę i dotknąć jej wspaniałych włosów. Miały taki niespotykany kolor, soczysty i głęboki, niewiarygodnie czerwony.

- Tak, dolej - rzekł tylko.

Odwrócił się, żeby powiedzieć coś bratu i zmarł. W oczach Magnusa zobaczył taki głód i coś... innego... był to ból i gniew, może też zawód. Tkwiła w tym jakaś tajemnica.

Gdy Magnus machnięciem ręki odprawił dziewczynę, Mattias nie przestał jej obserwować. Słyszał, jak ojciec zawołał do Magnusa:

- Chciałbym odkupić od ciebie tę dziewczynę. Ile sztuk srebra chcesz za nią?

Magnus odparł swobodnie:

- Wcale jej nie chcesz, ojcze, bo ma ze sobą małą dziewczynkę, która jest głucha. Taka odpowiedzialność chyba nie sprawiłaby ci przyjemności.

- Czemu więc ją kupiłeś, skoro ta odpowiedzialność tak ci ciąży? - Pytanie padło z ust Helgi, matki Magnusa. - Ta mała dziewczynka o jasnych włosach jest jej?

- To jej młodsza siostra. - Poczekał, żeby Zara-beth przybliżyła się do ich najmłodszego brata, Jona, i rzekł głośno: - Kiedy się dowiedziałem, że dziewczynka jest upośledzona, było już za późno.

Z zadowoleniem patrzył na reakcję Zarabeth. Dostrzegł, że ręce jej zadrżały, że odwróciła się gwałtownie ku niemu, zrobiła krok, potknęła się i upuściła dzban z winem na podłogę.

- Głupia dziewczucho! - Ingunn w mgnieniu oka zerwała się z miejsca i znalazła koło Zarabeth. Zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, co zamierza, mocno uderzyła dziewczynę w twarz. Zarabeth zachwiała się do tyłu, niebezpiecznie blisko palącego się ognia.

- Uważaj! - Magnus wstał, podbiegł do niej i złapał ją za rękę, którą wymachiwała, starając się odzyskać równowagę.

- Niech upadnie - powiedziała z niesmakiem In-gunn. - Dobrze by jej zrobiło jedno czy drugie oparzenie. Niezdara! Wino przepadło, i to nie w naszych brzuchach, tak jak powinno. Niemal pół dzbana!

Zarabeth ciężko oddychała. Usiłowała się odsunąć od Magnusa, ale ten nie od razu ją puścił. Spojrzała na niego z wściekłością.

- Kłamałeś, Magnusie! To prawda, że nie wiedziałeś o głuchocie Lotti, ale zgodziłeś się ją zabrać. Powiedziałeś swojemu ojcu nieprawdę!

Potrząsała ją. Czy nie obchodziło jej, że Ingunn uderzyła ją tak mocno? Czerwony ślad dłoni jego siostry wyraźnie odcinał się na policzku. Wyobrażał sobie, jak bardzo musiało ją piec to miejsce. Potrząsała ją ponownie, zły na dziewczynę, że pogodziła się z atakiem jego siostry. Pohamował się jednak. Takim zachowaniem stwarzał swoim ludziom i rodzinie zbyt wiele okazji do spekulacji.

- Na przyszłość bardziej uważaj - powiedział niskim, schrypniętym głosem. - Nie chcę, żebyś sobie zrobiła coś złego. Zbyt wiele za ciebie zapłaciłem.

Odepchnął jej rękę i odszedł z powrotem do stołu. Mattias tylko uniósł pytająco jasne brwi. Natomiast jego ojciec, Harald, wybuchnął głośnym śmiechem, na którego dźwięk Magnus się splonił. Marzył o jak najrychlejszym zakończeniu biesiady. Dostrzegł zbliżającą się ku niemu Cyrę, która widziała, co zrobił. Była wściekła. Wiedział, że niedługo powinien z nią porozmawiać.

Cyra niosła ogromną tacę z pieczoną wołowiną, przyprawioną kminkiem, jałowcem, ziarnami gorczycy i czosnkiem. Mięso pachniało wspaniale, ale Magnus jakoś stracił apetyt.

Nałożyła mu jedzenie, uśmiechając się ciepło. Odwrócił od niej wzrok.

Wieczór ciągnął się dalej. Magnus podarował swojej matce przepięknie rzeźbioną szkatułkę, którą nabył w Hedeby za kilka kamiennych mis. Zlecił snycerzowi znaków runicznych wyryć imię matki na dnie szkatułki. Swojego ojca obdarował grubym, ciężkim, finezyjnie rzeźbionym naramiennikiem ze srebra. Niebawem zaczęły się śpiewy. Potem Horkel, główny skald, rozpoczął opowieść o dziewczynie, której udało się poślubić starego człowieka i otruć go, gdy ten próbował się z nią przespać. Ku uldze Magnusa Horkel zręcznie zmienił historię w ten sposób, że dziewczyna skończyła jako niewolnica w arabskim haremie.

Później zaczęto opowiadać kawały, ale Magnus po prostu nie mógł się skupić na zabawie. Widział, jak Zarabeth zbliżyła się do Lotti, która siedziała sama, bo kobiety zabrały inne dzieci, żeby położyć je spać.

Poczuł palący gniew, którego logiczną przyczynę trudno byłoby mu podać.

Zarabeth wzięła na ręce zasypiające dziecko i rozejrzała się. Było jasne, że nie wie, co ma zrobić. Podniósł się i usiłował do niej podejść, okazując jak największą nonszalancję.

- Zarabeth - odezwał się spokojnie. - Lotti zostanie w głównym budynku. Pokażę ci, gdzie będzie spała.

Z widoczną ulgą kiwnęła głową. Poprowadził ją na koniec długiego korytarza, po którego obu stronach znajdowały się niewielkie izby.

- Tutaj - powiedział.

W środku pokoiku stała prycza, a na niej leżało czworo dzieci. Wszystkie smacznie spały.

- Tutaj - powtórzył i przesunął dzieci bliżej siebie. Podniósł wełnianą kołdrę i przytrzymał ją, dopóki

Lotti nie uśmiechnęła się do nich obojga i nie zamknęła oczu.

- Dziękuję - rzekła Zarabeth, nie patrząc na niego - Nie byłabyś zadowolona, gdyby mała nocowała w chacie dla niewolników, a ty tutaj.

Spojrzała na niego, ale zachowała milczenie.

- Tak, Zarabeth, dzisiejszą noc spędzisz w moim łóżu, tak jak każdą następną, dopóki mi się nie znudzisz.

ROZDZIAŁ 14

- Masz Cyrę. Jest piękna i pragnie cię. Czemu miałbyś mnie chcieć?

Nagle, bez ostrzeżenia, Magnus przeczesał palcami włosy, wicherząc je na końcach, i zaklął gwałtownie. A potem się roześmiał. Najwyraźniej stracił głowę i zapomniał o bieżącej sytuacji. Rzekł głośno:

- Zabawa będzie trwała przez całą noc i wszyscy zostaną tu aż do rana. A moi rodzice zajmą moje łóżko. - Zaśmiał się ponownie, kręcąc głową nad swoją głupotą.

- Nie każesz Lotti wynieść się z domu, prawda? Usłyszał w jej głosie strach i rozwścieczyło go to bardziej, niż mógł przypuszczać.

- Nigdy nie myślisz o sobie? Oczywiście Lotti zostanie tu, gdzie jest. A teraz zabieraj się już za robotę. Będiesz spała w korytarzu, owinięta w koc. - Westchnął, jakby został dotkliwie wykorzystany, i Zarabeth miała nieprzewartą chęć, by wybuchnąć śmiechem.

Ingunn kazała Zarabeth szorować drewniane talerze i miski, żelazne garnki i łyżki. Dziewczyna sprzątała ochoczo, gdyż dzięki temu miała czas dla siebie, z dala od mężczyzn. Gdy usłyszała kobiecy głos, nie od razu zareagowała. Kobieta odezwała się więc jeszcze raz.

- Masz na imię Zarabeth?

Zarabeth uniosła wzrok i ujrzała Helgi, matkę Magnusa. Miała twarz zaróżowioną od gorąca panującego w domu i wypitego wina. Zarabeth przyjrzała się uważniej, ale w niebieskich oczach nie zauważyła żadnej złośliwości. Przypomniała sobie, jak Magnus opowiadał jej o swojej matce ubijającej masło. Gdy mówił o Helgi, jego głos przepojony był miłością. Była dużą kobietą o wydatnym biuście i bardzo jasnych, niemal srebrzystych włosach. Miała dołeczek w brodzie, który przekazała swojemu synowi.

Zarabeth kiwnęła głową.

- Wysłuchałam opowieści ludzi Magnusa o tym, jak ocalił cię od pewnej śmierci, jaka ci groziła za zamordowanie męża.

- To prawda, że mnie ocalił.

- A ta reszta nie jest prawdą? Zarabeth ze znużeniem potrząsnęła głową.

- Nie jest, ale to nie ma znaczenia. Nigdy mi nie uwierzy. - Odgarnęła do tyłu mokre włosy i odsłoniła niewolniczą obręcz. - Teraz nic dla niego nie znaczę. Jestem tylko niewolnicą.

Helgi wstrzymała oddech. Wcześniej nie zauważyła obręczy, gdyż dziewczyna miała długie włosy i wysoko postawiony kołnierz przy sukni. Czemu Magnus zrobił coś takiego tej kobiecie?

- Dlaczego cię ocalił?

- Myślę, że chciał się zemścić.

- Mamo! Zostaw ją. Nie słuchaj jej. Nigdy nie mówi prawdy.

- Czy kupiłeś ją, żeby się zemścić?

- Nieważne! Jest tutaj i tutaj zostanie.

- Owszem, to prawda - rzekła głośno Zarabeth. - Nie mam wyboru, bo dopóki ma moją małą siostrzyczkę, nic nie mogę zrobić.

Magnus zapomniał, że stoi przed matką. Z wściekłością złapał Zarabeth za rękę i szarpnął ją ku sobie.

- Nie mów tak nigdy więcej, przekłeta! Powiedziałem ci już, że nigdy nie posłużę się Lotti i nikomu na to nie pozwolę. Dziecko jest pod moją opieką.

- Nie wierzę ci. Będziesz małej groził, gdy dojdiesz do wniosku, że w ten sposób mnie sobie podporządkujesz.

Obserwując tych dwoje, Helgi zachodziła w głowę, co się stanie. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby Magnus tak bardzo stracił panowanie nad sobą. Z jej trzech synów on był tym, który zawsze, w każdej sytuacji, umiał nad sobą zapanować. Był dumny z tego, że potrafi kontrolować siebie i innych. Zawsze spokojny, mówił niskim, swobodnym głosem. Jeśli był czymś mocno poruszony, jego głos stawał się jeszcze niższy, nigdy jednak nie grzmiał, tak jak teraz. Zachowywał się jak jego młodszy brat, Jon, który w złości i z irytacji wrzeszczał, przeklinał i czepiał się wszystkiego, i którego mało obchodziło, czy cała wieś wiedziała o jego uczuciach. To było zdumiewające. Najwyraźniej Magnusowi bardzo zależało na tej młodej kobiecie, o twarzy otoczonej dziką chmurą czerwonych włosów. Po prostu jeszcze tego nie wiedział. A może był tego świadomy i walczył z tym z całych sił?

Helgi położyła dłoń na ramieniu syna.

- Daj jej spokój. Jeszcze nigdy nie zrobiłeś krzywdy żadnemu niewolnikowi. Nie powinienesz teraz zaczynać.

- Tak, idź do swojej Cyry!

Magnus uśmiechnął się do Zarabeth uśmiechem, który nie spodobał się jego matce.

- Nie, nie zrobię ci krzywdy. I nie pójdę do Cyry. - Odwrócił się i poszedł do ojca i braci, którzy śpiewali głośno o tym, jak król Harald Pięknowłosa zabił dzikiego króla Duńczyków, Gorma Starego, dusząc go jego własnymi, długimi, bujnymi włosami.

Czas płynął wolno. Zarabeth była tak zmęczona, że kręciło jej się w głowie. Ale misek, talerzy, tac i kielichów nie ubywało. Nieskończony strumień. Kątem oka zauważyła, że inni niewolnicy udali się do swojej chaty. Ale ona otrzymała karę. Wielu gości spało z głowami opartymi na stołach, głośno chrapiąc. Ogień przygasł. Część gości siedziała na ławach, owinięta w koce. Ingunn podeszła do niej, ziewając szeroko.

- Wolno pracujesz, niewolnico. Nie pójdziesz spać, dopóki nie skończysz.

Lotti jest pod moją opieką. Zarabeth przypomniała sobie słowa Magnusa.

Bardzo dobrze. Zaufa mu w tej sprawie. Mała nie zapłaci za nic, co robi Zarabeth. Uśmiechnęła się zatem do siostry Magnusa i powiedziała:

- Nie sędzę, Ingunn. Jestem zmęczona i idę teraz spać, tak jak pozostali niewolnicy.

Ingunn gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie spodziewała się tego. Gniew rozpałił się w niej żywym płomieniem.

- Jak śmiesz!

- Owszem, śmiem. - Zarabeth wzruszyła ramionami i odwróciła się od drewnianej balii wypełnionej brudnymi naczyniami.

- Ty dziwko, obedrę cię ze skóry!

Zarabeth ujrzała w oczach kobiety błysk niepohamowanej wściekłości, ale nie przejęła się

zbyttnio. Szybko podeszła do ogromnych drzwi. Otworzyła je i wyszła na zewnątrz, w noc. Ale ta noc była jakaś dziwna, inna niż to, co знаła. Nadeszła ta pora roku, gdy noc nie zapadała. Było dobrze po północy, ale niebo pozostawało szare jak późnym popołudniem, gdy deszcz wisiał w powietrzu.

Było ciepło, a od fiordu wiał łagodny wiatr. W oddali, za wodą, majaczyły potężne góry spowite chmurami. Niewyraźnie pamiętała pofalowane, zielone wzgórza ze swojej ojczyzny, z zachodniej części Irlandii, i kłębiące się mgły, nadciągające od morza; wieczne ciepło i wilgoć. Tutaj powietrze było suche i wszystko było tak piękne, że miała ochotę zapłakać nad ironią losu.

Opuściła głowę, zakryła twarz rękami i rozplakała się.

Poczuła na ramionach jego ogromne dłonie. Nie mogła powstrzymać łkania. Czowała się słaba, pozbawiona kontroli nad sobą i podejrzewała, że istotnie tak jest.

Magnus odwrócił ją powoli twarzą ku sobie i wziął w ramiona. Czuł jej łzy, czuł drżenie jej ciała.

- Jesteś zmęczona - powiedział po dłuższej chwili. - Jesteś zmęczona i dlatego płaczesz.

Uniosła twarz i spojrzała na niego w niewyraźnym świetle.

- Właśnie w to chcesz wierzyć, Magnusie? Pocałował ją. Poczował słoną wilgoć na jej ustach. Jej ból przejął go. Przesunął ręce po plecach dziewczyny w górę, aż jego palce znalazły się na jej szyi. I zamarły w zetknięciu z niewolniczą obrożą.

Sam kazał kowalowi ją założyć. Sam się temu przyglądał. Przyglądał się, jak stawała się coraz bledsza, aż jej twarz straciła wszelki kolor. A kiedy obręcz otoczyła szyję, w jej oczach pojawiała się mroczna pustka.

Ale to ona zawiniła. Rozsierzdziła go, próbując uwieść innego mężczyznę. Nie miał wyjścia.

Spojrzał na nią, chociaż wcale tego nie chciał. Na jej policzkach błyszczała słona wilgoć, a oczy pełne były niewypłakanych łez.

- Dlaczego mnie zdradziłaś? Dlaczego? - Wykonał pospieszny krok do tyłu, odsuwając się od niej, zirytowany swoją słabością i swym udręczonym głosem.

Na Odyna, że też mogła doprowadzić go do takiego stanu.

Zarabeth obserwowała, jak zmienia mu się twarz, jak w jego oczach pojawia się chłód, jak oddala się od niej.

- Nie zdradziłam cię.

- Kłamiesz. Wracaj do domu. Idź spać, bo jutro czeka cię wiele pracy.

Odwrócił się na pięcie i zostawił ją. Nie skierował się jednak do domu, tylko podszedł do wrót w palisadzie. Widziała, że rozmawiał ze strażnikami, a potem uniósł masywny drewniany pał, blokujący bramę.

Odwróciła się powoli i wróciła do domu. Na podłodze nie było miejsca, gdzie mogłaby się położyć i przespać. Mężczyźni chrapali głośno, podobnie jak niektóre kobiety. Jakieś dwie pary pieściły się, jednak zanadto nasycone alkoholem, żeby cokolwiek osiągnąć. Zarabeth przez chwilę stała niezdecydowana, po czym skierowała się do małej izby, w której spała Lotti i inne dzieci. Wzięła na ręce Lotti i wsunęła się do łóżka. Pozostałe dzieciaki posłusznie się ścisnęły, robiąc jej miejsce. Zarabeth zasnęła natychmiast, z Lotti mocno przytuloną do siebie.

Magnus sądził, że go opuściła. Przyglądał się każdemu śpiącemu ciału w głównej izbie. Nie było jej tam. Zajrzał do każdego pomieszczenia, z każdą chwilą czując rosnący strach i jednocześnie gniew. Kiedy w końcu zobaczył ją śpiącą z dziećmi miał wrażenie, że się rozplacze z ulgi. Pokręcił głową, zdumiony własną reakcją, wziął koc i wyszedł na zewnątrz, w chłód nocy. Gdy wreszcie

udało mu się zasnąć, przyśniła mu się kobieta. Była równie realna, jak mocne uderzenia jego serca. Żartowała z niego, śmiała się, a kiedy się odwróciła, nie miała twarzy. Odrzuciła do tyłu głowę, uniosła włosy i odsłoniła żelazny kołnierz otaczający jej szyję.

Dopiero późnym rankiem goście rozjechali się do swoich domów. Bracia Magnusa i jego rodzice mieli wyjechać dopiero po obiedzie.

Zarabeth usługiwała im, milcząca i napięta, z podkrążonymi oczami. Miała pogniecioną suknię, zaplamioną jedzeniem podczas nocnej uczy. Magnusa zastanowiło, czemu nie przebrała się w czyste ubranie, czemu nie wykąpała się w łaźni. Zaplotła włosy w gruby warkocz, który opadał na plecy. Zauważył, że co chwilę szukała wzrokiem Lotti, która bawiła się z innymi dziećmi. Spostrzegł też, że jego syn uważnie obserwuje małą dziewczynkę jasnymi oczami, w których czaiła się złośliwość. Westchnął. Gdyby tylko chłopiec mógł zrozumieć.

Zaklął cicho i odwrócił się do swojego brata, Mat-tiasa, który odezwał się spokojnie, przeżuwając kawałek ciepłego chleba:

- Musisz się rozprawić z tą kobietą. To nie może dłużej trwać.

- Dopiero się zaczęło. Co masz na myśli?

- Ty, Magnusie, dobrowolnie udzieliłeś mi imper-tynenckiej rady w sprawie mojej żony. Żeby być sprawiedliwym, muszę przyznać, że ostatniej nocy pozwoliłem Glydzie cieszyć się moim ciałem. Może tym razem urodzi mi żywe dziecko. - Mattias przerwał na chwilę, patrząc na Zarabeth. - Nie jestem ślepy ani specjalnie głupi. Patrzysz na tę kobietę o dziwnych, czerwonych włosach jak głodny wilk, który chce ją pożreć albo zadusić. A potem spoglądasz na nią, jakbyś chciał oddać życie w jej obronie. Może mi to wyjaśnisz, bracie. Czy postradałeś zmysły i męskość dla tej dziewczki, która otruła swojego męża?

- Nie twój interes.

- Ojciec chciał wszystko wiedzieć, więc Horkel musiał mu opowiedzieć, co się wydarzyło. Twierdzi, że zachowałeś się bardzo honorowo.

- Horkel niewiele wie. Nie wie prawie nic, a trąbi o tym na prawo i lewo.

- Wie, że chciałeś poślubić tę dziewczynę i że cię zdradziła.

- Dość już, Mattias. Widzę Jona, który dokucza jednej z moich kobiet. Wyzwę go na miecze. Gdy stał się dorosły, bardzo się rozzuchwalił.

Mattias przyglądał się, jak bracia pokleпали się po ramionach i zaczęli się obrzucać obelgami. Widział, jak wyciągnęli miecze i starli się w udawanym pojedynku. Jon był drobniejszej budowy niż jego potężny brat, ale był szybszy i zwinniej się poruszał. Obaj się śmiali, kpiąc z siebie nawzajem. Nie było groźby, żeby ci bracia zrobili sobie jakąś krzywdę. Wokół nich zaczęli się gromadzić mężczyźni, wykrzykujący różne rady.

- Porozmawiałbym z Magnusem o Ormie - Harald zwrócił się do swojego najstarszego syna, Mat-tiasa. - Nie ufam szczeniakowi. Jestem przekonany, że będzie próbował zabrać Ingunn.

- Ingunn nigdzie z nim nie pójdzie.

- Ha! Wcale nie jestem tego taki pewny. Mówi to, czego się po niej spodziewamy, ale pragnie go. Dziewczyna chodzi ponura i patrzy na mnie złym wzrokiem. Zawsze miała nierówny charakter, a teraz, gdy zakazałem jej Orma, stała się jeszcze bardziej nieprzewidywalna. Zresztą, nawet jeśli mnie posłuchała i odtrąciła go, Orm spróbuje zdobyć ją siłą, a wtedy będę musiał go zabić. - Harald westchnął głęboko. - Co będzie, jeśli ją zapłodni, zanim zdołam go zabić?

Mattias roześmiał się.

- Ojczy, wymyślasz niemile zakończenie historii, która jeszcze się nie wydarzyła! Magnus jest teraz na miejscu. Nie pozwoli Ormowi wejść w obręb palisady.

Harald chrząknął, ale nadal ze zmarszczonym czołem zerkał w stronę córki, która mówiła coś do Zarabeth. Nawet z tej odległości widział, że była zła. Miał nadzieję, że ponownie nie uderzy dziewczyny. Ale i tak czuł, że nie obędzie się bez kłopotów, które wisiały w powietrzu, tak jak wiedział, że Orm ruszy na Malek po Ingunn.

Ingunn rozsierdziła bezczelność kobiety. Trzęsły jej się ręce.

- Tylko byś patrzyła na tę głupią małą! Masz pracować, niewolnico, bo inaczej każę cię wybatożyć!

W tym momencie Egill, zły, bo Lotti złapała piłkę, która nie była rzucona do niej, ryknął i ruszył na dziewczynkę. Lotti nie słyszała go, więc Egill zaskoczył ją i przewrócił na brzuch.

Zarabeth krzyknęła i pobiegła w stronę dzieci. Podniosła Egilla i odepchnęła go od Lotti. Ale Lotti tylko się śmiała, pokazując na chłopca.

- Egill! Zabawa! - zawołała swoim bełkotliwym głosem, ale całkiem wyraźnie.

Ku jeszcze większemu zdumieniu Zarabeth, Lotti zerwała się na nogi, z całych sił krzyknęła ponownie:

- Egill! - i rzuciła się na chłopca.

Oboje przewrócili się na ziemię, spleceni rękami i nogami, okładając się małymi piąstkami.

Inne dzieci przyglądały się im przez krótką chwilę, po czym podzieliły się na pary i rozgorzały cztery oddzielne bójki.

Magnus, wykorzystując swoją siłę, przytknął miecz do twarzy Jona.

- Czy zawołasz „dość”, braciszku?

- Tak, ale tylko do następnego razu, Magnusie!

Mężczyźni roześmieli się i schowali miecze. Magnus rozejrzał się i zobaczył, że ich widzowie odwrócili się od nich. Zobaczył też bijące się dzieci i natychmiast pomyślał o Lotti. Poczł chłód w żołądku.

- Szybko! - zawołał do Jona i popędził ku dzieciom.

Ku swego zaskoczeniu znalazł Lotti z rękoma wczepionymi we włosy Egilla, siedzącą okrakiem na chłopcu, podskakującą w górę i w dół, śmiejącą się i szarpiącą go. Natomiast Egill odpychał dziewczynkę, usiłując ją zrzucić z siebie. Lotti miała jednak silne nóżki i nie zamierzała stracić swej przewagi. Magnus szybko się zorientował, że chłopiec stara się z całych sił, żeby małej nie zrobić krzywdy.

Ucieszyło go to. Szybko też spostrzegł, że Egill usiłuje się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Magnus ujrzał, jak Zarabeth pochyliła się, chwyciła Lotti pod pachy i podniosła do góry. Śmiała się i całowała brudną buzię dziecka. Jej śmiech był słodki, pełen czaru i rozjaśnił jej twarz.

Magnus przełknął nerwowo ślinę i odwrócił się. Śmiała się pierwszy raz od chwili, gdy...

Nie, nie chciał o tym myśleć. To wszystko było jedynie kłamstwem.

Pragnął jej.

Przez cały długi dzień zabijał czas. Wyruszył ze swoimi ludźmi na polowanie, zabierając ze sobą Egilla. Obserwował ją przez cały wieczór, gdy pracowała i obsługiwała przy stole, stale spoglądając w stronę Lotti. Chciał jej powiedzieć, że każdy dorosły w domu pilnuje wszystkich dzieci, ale nie uczynił tego. Nie uwierzyłyby mu. Mijały godziny, a on stale na nią patrzył. Odprawił Cyrę i w końcu

powiedział Ingunn, że Zarabeth dość się już napracowała. Zauważył, że jego siostra nie była zadowolona z jego ingerencji, ale tylko skinęła głową, bez komentarza. Magnus nadal czekał. Widział, że Zarabeth wzięła Lotti na ręce i zaniósła do łóżka.

Odczekał kolejne pół godziny. Horkel rozpoczął pieśń o ojcu Magnusa, bohaterze bitwy morskiej sprzed dwudziestu paru lat, gdzie pojmał dwudziestu jeńców i zdobył kilka skrzyń srebra i złota.

W końcu, gdy wszyscy zaczęli ziewać, Magnus wstał i życzył zgromadzonym dobrej nocy. Nie zajęło mu wiele czasu, żeby się zorientować, iż Zarabeth nie ma w domu. Udał się do chaty niewolników. Tam też jej nie było. Znalazł ją w końcu w północnej części obwarowań, rozmawiającą z jednym ze strażników stojących na warcie. Magnus poczuł zazdrość i gniew, dopóki nie spostrzegł, że strażnikiem tym był Hollvard, zasuszony, bezzębny i słaby staruszek.

Magnus podszedł do nich bez pośpiechu.

- Tak, pani - mówił Hollvard, wyraźnie wymawiając słowa. - W górach są banici, mają tam wiele kryjówek. Tak, nawet kilkusobowa grupa mężczyzn musi na nich uważać. Niełatwo jest dziś żyć na tej ziemi.

- Zarabeth - odezwał się Magnus i położył jej dłoń na ramieniu. Poczuł, że zeszywniała, ale nie wydała żadnego dźwięku.

- Magnusie, opowiadałem pani o naszym kraju i naszych zwyczajach.

- Owszem, słyszałem. - Obrzucił ją pełnym gorzkości spojrzeniem. - Opowiadałeś jej, że głupotą byłaby próba ucieczki z Malek?

Nie, nie pytała mnie o to. Po prostu mówiłem jej o czyhających wokół niebezpieczeństwach.

Nie łudź się, Hollvardzie, pytała cię w określonym celu.

Hollvard potrząsnął głową, niepewny nastroju swojego pana. Magnus zwrócił się do Zarabeth:

- Chodź, już czas do łóżka.

Spojrzała na niego po raz pierwszy, unosząc głowę. Zobaczył na jej twarzy wyraźny strach i bunt. Coś go ścisnęło w żołądku. Spokojnym, opanowanym głosem powiedział:

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Chodź. Wziął ją za rękę, życzył dobrej nocy Hollvardowi i poprowadził ją w stronę domu. Noc była ciepła, na niebie widniał srebrzysty księżyc.

Zatrzymał się i bardzo łagodnie, powoli, przyciągnął ją do siebie.

- Spójrz na mnie, Zarabeth.

Podniosła wzrok. Przyjrzał się jej twarzy. Delikatnie dotknął czubkiem palca jej ust, brody, przesunął wzdłuż grzbietu nosa i linii brwi. A potem ją pocałował. Miała chłodne i mocno zaciśnięte wargi. Zdawało mu się, że czuje smak jej strachu, ale nie chciał się do tego przyznać. Uśmiechnął się.

- Nie, kochana. Rozchyl dla mnie usta. Zrobiłaś już tak kiedyś, pamiętasz?

Nie spodziewał się, że mu się wyrwie i zacznie okładać pięściami, więc nie zareagował dość szybko.

Popędziła w stronę bramy w palisadzie.

Zaczął za nią krzyczeć, ale rozmyślił się. Wyobraził sobie ludzi opowiadających o tym, jak wołał niczym głupek za niewolnicą, która mu uciekła.

Szybko pokonywał dzielący ich dystans, ale udało jej się już unieść drewnianą belkę, blokującą wrota i otworzyć je. Wybiegła na zewnątrz, zanim zdążył ją dopaść. Hollvard patrzył za nią z tępa miną. Nie uczynił nic, żeby ją zatrzymać.

Nie pobiegła w dół ścieżką prowadzącą nad wodę, lecz odwróciła się i ruszyła wąską dróżką, wiodącą wśród pól. Zrozumiał, że chciała dotrzeć do lasu. Tam mogłaby się przed nim ukryć.

Dogonił ją, gdy dotarła do pierwszej linii drzew.

Nie był na nią wściekły. Właściwie, gdyby mógł, podziękowałby jej za tę ucieczkę, bowiem był zdecydowany wziąć ją tutaj, w mdłym świetle księżycy, w cieniu świerków.

- Nie zrobię ci krzywdy - powiedział, przytulając mocno do siebie.

Pokręciła głową, ale ujął w palce jej brodę i zaczął ją całować. Ciężko oddychając, szarpnęła się do tyłu, i jego pocałunki wylądowały na uchu i policzku. Złapał ją za głowę i przytrzymał.

- Teraz - powiedział - zaraz. Podciął jej nogi i, amortyzując upadek własnym ciałem, opadł na miękką ziemię obok Zarabeth, z głową dziewczyny wspartą na jego ramieniu.

- Zarabeth, nie zrobię ci krzywdy. Zamierzam cię posiadać i nie chcę, żebyś ze mną walczyła.

Spojrzała na niego, na twarz mężczyzny, którego kochała, i którego teraz się bała, i rzekła spokojnie:

- Kiedy już mnie weźmiesz, czy wtedy wrócisz do Cyry i swoich innych kobiet? Czy zostawisz mnie w spokoju?

Mógł tylko na nią patrzeć, czując pod wpływem jej słów wściekłość i ból.

- Chcesz mnie ukarać, prawda? Chcesz mnie sobie podporządkować, udowodnić, że jesteś silniejszy, że jesteś górą. Kiedy już to osiągniesz, znudzi ci się to, prawda? Przeszanę cię obchodzić i dasz mi spokój?

Odpowiedział powoli, głosem przejrzystym jak nocne powietrze.

- Nawet jeśli nie będę się z tobą kochał każdej nocy, każdej nocy będziesz spała przy moim boku i codziennie rano będziesz się obok mnie budzić.

- Czemu? Jestem dla ciebie nikim! Nienawidzisz mnie, jesteś przekonany, że cię okłamałam, że cię zdradziłam. Więc czemu?

Sam nie potrafił sobie odpowiedzieć na to pytanie. Poczul, że się mu wrywa i szybko przygniótł jej nogi swoją nogą.

Powoli zaczął rozwiązywać sznurowanie sukni na jej piersiach. Nie oderwał wzroku od jej twarzy nawet wówczas, gdy rozchylił miękką welnę. Dotknął palcami jej nagiego ciała, nadal jednak patrzył w skupieniu.

Poczula stwardniałe i spierzchnięte palce Magnusa na swojej piersi i jęknęła.

- Nie podoba ci się to, Zarabeth? Jesteś taka miękka, taka delikatna.

Jego dłonie przesuwały się od jednej piersi do drugiej. Przez cały czas obserwował jej twarz. Nie mogła go powstrzymać. Mogła jedynie znosić jego pieszczoty. Zamknęła się w sobie. Dostrzegł to.

- Nie, zostaniesz tutaj ze mną, będziesz mnie czuła, Zarabeth, będziesz czuła mój dotyk, ja zaś ujrzę wyraz przyjemności, narastający w twoich oczach. Nie uciekniesz ode mnie, nie pozwolę ci na to.

Pochylił się i pocałował ją. Zmusił ją, żeby trochę bardziej rozchyliła lekko rozwarte wargi i wsunął język w jej usta. Poczul ogarniające go niezwykle ciepło. Ciepło i czułość, których nie zwalczał. Nie mógł walczyć z tymi uczuciami. Pozwolił, żeby zaczęły krążyć w jego ciele, żeby się rozbudowywały. Pragnął jej najbardziej na świecie, bardziej niż czegokolwiek, ale nie chciał jej zgwałcić. Nie przestawał jej całować, nie żądając niczego, a jedynie ofiarowując. Pragnął, by wiedziała, iż będzie wobec niej delikatny.

Zarabeth leżała bez ruchu. Gdy język bardziej zagłębił w jej ustach, poczul, że zadrżała, że jej piersi zafalowały.

- Zarabeth - wyszeptał. - Poczuj, co ci robię. - Wszystko w niej zamarło w oczekiwaniu, gdy jego dłoń rozplątała sznurowanie i oparła się płasko na jej brzuchu, czubkami palców dotykając kości miednicy i masując je łagodnie. Niżej... Wiedziała, że pragnie, aby jego palce powędrowały niżej... Te uczucia tkwiły właśnie tam, choć ich nie rozumiała. Ku swemu zakłopotaniu jęknęła. Jęknęła z rozkoszy, lecz jeszcze bardziej z pragnienia, którego nie pojmowała, ale była świadoma jego obecności, gdzieś głęboko w jej ciele.

Uniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Palce na jej brzuchu znieruchomiały.

- Jeszcze raz, Zarabeth. - Dłoń przesunęła się lekko po jej łonie, a jego palce odnalazły jej kobiecość.

Wbiła w niego wzrok, w którym czaiła się obawa, podniecenie i narastające oczekiwanie. Był zadowolony z siebie i jej reakcji. Powoli, tym razem niezwykle powoli, zaczął ją pieścić palcami. Nie poruszyła się. Dostrzegł w jej oczach zaskoczenie i zakłopotanie, odezwał się więc cicho:

- Tak właśnie zachowuje się mężczyzna, gdy chce dostarczyć kobiecie rozkoszy. Powiedz mi, że ci się to podoba, Zarabeth. Powiedz mi.

Potrząsnęła głową, szepcząc:

- Owszem, ale jednocześnie to boli... boli...

Cofnął palce i poczuł, że dziewczyna wstrzymała oddech. Pocałował ją, równocześnie wsuwając w nią środkowy palec. Na Odyna, ależ była wąska i jak wilgotna! Zaczynała być podniecona. Zastanowił się, czy nie zaspokoić jej przed wtargnięciem w jej ciało, ale wiedział, że jeśli natychmiast jej nie weźmie, nie utrzyma nasienia. Był obolały, miał obrzmiały, twardy i gotowy członek. Zacisnął zęby, ale nie na wiele się to zdało.

Zadarł jej do góry suknię i siłą rozsunął nogi. Z jej oczu znikło rosnące podniecenie. Był w nich teraz jedynie strach. Uśmiechnął się, chociaż cierpiał nad tym, co musiał zrobić. Umieścił się pomiędzy jej nogami, po czym zgiął je w kolanach.

- Nie ruszaj się teraz. Nie zrobię ci krzywdy.

Wolno wprowadził swą męskość w jej ciało. Kontakt z jej ciepłym ciałem niemal doprowadził go do utraty zmysłów, ale udało mu się zapanować nad sobą, gdy powoli w niej się zagłębiał. Bardzo powoli. Była ciasna, jej mięśnie go uciskały. Zamknął oczy. Poczul uderzenia pięści na swoim torsie, na ramionach, ale nie zatrzymał się, nie mógł.

Płakała. Nie tak miało być. Leżała pod nim, pozwalając mu robić ze sobą, co tylko chciał. Zaczął napierać na jej błonę dziewiczą i poczuła potęgający się ból. Zawisnął nad nią, znieruchomiał i delikatnie pocałował jej zimne wargi.

- Zarabeth, spójrz na mnie.

Pokręciła głową, nie otwierając mocno zaciśniętych powiek.

ROZDZIAŁ 15

Nie poruszył się, nie pozwolił sobie ulec temu ogromnemu pożądaniu, które go ogarnęło. W kółko powtarzał, że Zarabeth jest po prostu dziewczyną, a on jej pierwszym mężczyzną i że jest to jedyny urok tego parzenia się. Że ją zdobędzie. Nie mogło w tym być niczego więcej.

- Spójrz na mnie - powtórzył cichszym i bardziej ochrypłym głosem.

- Nie - odparła z ogromnym bólem.

I, zanim mógł się powstrzymać, powiedział:

- Proszę, Zarabeth, chcę, żebyś na mnie patrzyła w chwili, gdy wejdziesz w ciebie do końca.

Jeszcze nigdy w życiu nie prosił o nic kobiety, której ciało do niego należało. Czekał. Powoli otworzyła oczy.

Poruszyła się nieco pod jego ciężarem. Doznania, wywołane tym poruszeniem sprawiły, że Magnus jęknął.

Pchnął trochę głębiej i poczuł, że się napięła.

- To twoja błona dziewicza, kawałeczek skóry, który rozerwę. Krótki moment, Zarabeth, i będzie po bólu.

- I potem dasz mi spokój?

Uśmiechnął się boleśnie i celowo błędnie zinterpretował jej słowa.

- Owszem, ale najpierw postaram się dać ci rozkosz.

Złapał ją za przeguby i podniósł jej ręce za głowę. Leżał rozciągnięty na jej ciele i, patrząc na nią z bliska, powoli napierał do przodu. Czuł, że usiłuje się od niego odsunąć, że jej ciało zaciska się wokół niego i pocałował ją.

- Powoli, kochanie - szepnął.

Nagle, gwałtownie odchylił się do tyłu, zatopił spojrzenie w jej oczach i, pokonując błonę dziewiczą, wtargnął w głąb jej ciała.

Krzyknęła głośno, nie mogąc się powstrzymać. Zakrył jej usta swoimi.

- Już dobrze - powtarzał w kółko. - Nie ruszaj się i przyzwyczajaj się do mnie.

- To boli - powiedziała. Poczuł na swojej twarzy wilgoć jej łez. - Nie sądziłam, że będzie aż tak bolało.

- Przykro mi z tego powodu. Żałuję, że nie mogłem cię uchronić przed bólem.

Ale w jego głosie nie było żalu. Przeciwnie, przepojony był dumą i satysfakcją, a w uszach Zarabeth brzmiał w nim samczy triumf. Leżała cicho, czując, jak się w niej porusza.

Już się skończyło; posiadał ją; wygrał. Ból słabł, ale nadal była rozciągnięta. Kiedy zaczął się ruszać, poczuła jego pełność, jego gładką twardość.

To nie ma żadnego znaczenia, powtarzała sobie, to nie ma znaczenia. Wygrał, ale nie pozwoli, żeby to miało coś znaczyć. Kiedy z nią skończy, znudzi się nią i zostawi ją samą. Jej dziewictwo

przepadło, obszedł się z nią delikatnie i chyba była mu za to wdzięczna. Dobrze, że nie walczyła z nim intensywniej. Przysporzyłoby to jej tylko więcej cierpienia. Teraz czuła jedynie wypełniającą ją męskość i niechęć do tego mężczyzny, który pochrzakiwał nad nią, który znajdował się wewnątrz niej, który robił z nią to, na co miał ochotę.

Słyszała, że zaczął oddychać pospieszniej i głębiej. Stęknął głośno, cofnął się, po czym zaczął napierać coraz mocniej, silniej i silniej, dziko jęcząc. Nagle zastygł ponad nią, z odrzuconą głową, i wydał stłumiony krzyk. Poczowała wilgoć i wiedziała, że wypełnił ją nasieniem.

Uspokoił się. Przyjęła na siebie jego ciężar, nie miała wyboru. Czuła się bardzo zmęczona, ale jednocześnie dziwnie zadowolona, że się to już skończyło i że całe to parzenie się, to zawładnięcie przez mężczyznę kobiecym ciałem nie było aż tak przerażające. Tak naprawdę wcale jej nie naruszył, nie dotarł do tego, co w pełni należało jedynie do niej.

Puścił jej ręce i oparł się na łokciach, żeby zmniejszyć przygniatający ją ciężar. Nadal tkwił głęboko w niej, ale nie czuła już tak bardzo jego pełności.

- Czy znów zadałem ci ból?

- Owszem. - Zbyt późno spostrzegła, że ten dodatkowy dowód jej niewinności sprawił mu satysfakcję i zaczęła żałować, że nie skłamała.

- Ale teraz już cię nie boli?

Pokręciła głową, zamykając oczy przed jego intensywnym wzrokiem. Zastanawiała się, co też chodzi mu po głowie.

- Za chwilę sprawię ci przyjemność. Naprawdę żałuję, że musiałaś cierpieć, zanim zaznałaś rozkoszy.

Gwałtownie otworzyła oczy. Uśmiechał się do niej, rozbawiony wyrazem całkowitego zaskoczenia na jej twarzy, niedowierzania jego słowom. Pochylił głowę, żeby ją pocałować.

- Przekonasz się.

Powoli się z niej wysunął, czując, że jej ciało się rozciągnęło. Ale nie żałował, nie, wcale nie żałował, że ją posiadał i że wiedział, iż jest jedynym mężczyzną, który w niej gościł. Ukląkł pomiędzy jej rozwartymi udami. Na jej nogach i na członku widniała krew.

Przysiadł na piętach i zapatrzył się na dziewczynę. Widział ją wyraźnie w przyćmionym świetle nocy: jej białe, rozchylone uda, tak miękkie pod dotykiem, że aż zapierało dech w płucach, i ognistoczerwone loczki. Te rude włosy szalenie go pociągały, więc dotknął ich, bardzo delikatnie, tylko po to, żeby zobaczyć swoje długie palce na jej ciele. Wiedział, że go obserwowала.

Jego wzrok przyciągnęły z kolei jej piersi, równie białe i miękkie, jak brzuch i uda. Pomyślał, że powinna leżeć pod nim jako żona, a nie niewolnica. Ale nie była jego żoną. Przypomniawszy sobie tamten dzień, w którym zobaczył ją pierwszy raz, i wiedział, od razu wiedział, że będzie ją kochał i tylko ją jedną, i że ta szczodra, gorąca dziewczyna będzie należała do niego. Ale stało się inaczej.

Mylił się we wszystkim, poza tym tkwiącym w nim głęboko uczuciem, którym ją darzył. Przerwał rozmyślenia; nie będzie się teraz zmagał z tysiącem emocji, nie teraz. Teraz chciał dać jej rozkosz, chciał usłyszeć jej krzyk, gdy osiągnie szczyt. Musiał zapanować nad nią do końca.

Położył się obok niej. Spojrzał na suknię Zara-beth, podciągniętą aż do talii, na jej brzuch, na jej piersi, blade w nocnym świetle. Przyglądał się swej dłoni, pieszczącej brzuch, i swym palcom, które w gęstwinie rudych włosków odnalazły jej kobiecość. Kiedy jej tam dotknął, zajrzał jej w oczy i dostrzegł w nich rodzącą się świadomość, zaskoczenie i strach. Strach przed nim? Nie miał zamiaru jej skrzywdzić, lecz nie powinien mieć jej za złe tej obawy. Jego palce odnalazły rytm. Zaskoczona,

szeroko otworzyła oczy i, zakłopotana, gwałtownie odsunęła się od niego. Zobaczył, że drżą jej ramiona.

- Nie - powiedział. - Zaufaj mi, Zarabeth. Chodź, pozwól mi pokazać ci, na czym polega rozkosz kobiety.

Zwinęła się w kłębek. Na widok jej pośladków i długich, białych nóg poczuł niemal fizyczny ból w lędźwiach. Złapał ją za ramię i popchnął, z powrotem przewracając na plecy.

- Zrobisz to, co ci powiem. Więcej nie będziesz się wyrywać.

Jego słowa rozsierdziły ją.

- Chcesz mi dać rozkosz, ale z satysfakcją bawisz się ze mną w pana i niewolnika. Chcesz nade mną zapanować, podporządkować mnie sobie, nic ponadto.

Zlekceważył gorycz, jaką przepojony był jej głos, przyznał, że mówiła prawdę i potrząsnął głową.

- Nie ruszaj się. Nie będę więcej powtarzał. - Mówiąc to, oparł dłoń na jej brzuchu. Jego druga ręka powędrowała niżej, odnalazła ją i znów jego palce zanurzyły się w niej głęboko i pewnie i zaczęły się ruszać, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, delikatnie, a potem mocno. Tak jak mocne były uczucia, wypełniające jej duszę.

Zamknęła oczy, upokorzona. Dotykał jej, patrząc w jej twarz, chciał dostrzec jej wyraz; wiedział, że nie mogła znieść tego sondowania jej ciała, tego końcowego przypieczętowania jego zwycięstwa.

Nagle, gdzieś w głębi jej ciała pojawiła się odpowiedź. Z początku znieruchomiła, nie pojmując, co się dzieje. Wyczuł to i gwałtownie przyspieszył tempo.

- Zaczynasz reagować - powiedział z satysfakcją. Sprawiał wrażenie, jakby był z niej dumny, jakby była psem pokazującym sztuczki, które kazał jej wykonywać. Nagle, bez ostrzeżenia, jej ciało zaczęło odpowiadać intensywniej, z zarem, aż wybuchło rozkoszą tak silną i wstrząsającą, że zaczęła jęczeć, jednocześnie pragnąc umrzeć. To było coś więcej niż upokorzenie. Usłyszała własny krzyk, wyrywający się z gardła. Uczucie rozkoszy narastało. Wiedziała, że było coś ponadto, coś więcej niż stale przybierające na sile napięcie i uczucie pełności. Wiedziała też, że będzie w tym osamotniona. Ani przez chwilę w to nie wątpiła, bowiem Magnus nie dzielił się z nią, a tylko panował nad nią, bez żadnej bliskości.

Pochylił się nad nią. Czowała na policzku jego oddech. Zachęcał ją, mówił, żeby uniosła biodra, żeby się poruszała w rytm ruchów jego palców, żeby go pocałowała, tak, pocałowała i pozwoliła, by ich języki się zetknęły. I obserwował ją uważnie, dostrzegł więc natychmiast moment, gdy nie mogła już dłużej zapanować nad emocjami, nie mogła dłużej powstrzymać ani jego, ani siebie. Krzyk dziewczyny zapadł w jego duszę.

Świetnie się sprawiłaś - rzekł, gdy jej oddech odrobinę się uspokoił. - Kiedy kobieta krzyczy z rozkoszy, mężczyzna czuje się dumny.

Hyla nieszczęśliwa. Spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach budzący się gniew.

- Nie miałaś szans. Tak, walczyłaś, Zarabeth, ale nie miałaś szans. Przyznaj teraz, że ci się podobało.

Potrząsnęła głową.

- Po prostu stało się, i tyle.

Zacisnął usta.

- I będzie się stawać, ilekroć zechcę. Już nigdy mnie nie odepchniesz, Zarabeth.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała obojętnie.

- Nie wiem - odpowiedział, sam zaskoczony swoją nagłą szczerością.

Przyglądała mu się przez długą chwilę. W końcu wyszeptała:

- Czego ode mnie chcesz, Magnusie? Niewolnicza obręcz połyskiwała w mdłym świetle.

- Nie odpytuj mnie więcej, kobieto. Jesteś nieposłuszna i bezczelna. Nie naciskaj mnie, Zarabeth.

- Czego chcesz ode mnie? - ponowiła pytanie.

- Chodź - rzekł ostro i wstał. - Chcę cię mieć w swoim łóżku.

Powoli wstała, boleśnie świadoma tego, co się pomiędzy nimi wydarzyło, bowiem miała obolałe ciało, czuła miękkość w nogach i trwające nadal lekkie pulsowanie w środku, wspomnienie tego, co jej zrobił, czego doznała. Tak, czuła miękkość i ciepło, nie mogła zaprzeczyć, jednak równocześnie, gdy leżała obok niego, chciałyby nie czuć nic poza nienawiścią, która nigdy nienawiścią nie była. Bezbronna, wystawiona na ciosy i bezradna, musiała go nienawidzić; sam wywołał w niej tę wrogość. Bez słowa zgodziła się, by zasznurował jej suknię, wygładził spódnicę i odgarnął z jej czoła splątane włosy.

- Nie wyglądasz już jak dziewczyna - powiedział i uśmiechnął się do niej.

- Nieważne - odparła, wruszając ramionami. - Wiedziałam, że mnie weźmiesz siłą. Wiedziałam też, że nie możesz mnie naprawdę dotknąć, a tylko moje ciało. Sądzę, że moje ciało zareagowałoby na dotyk każdego mężczyzny tak samo.

Powiedział jej, żeby go nie prowokowała, ale nie posłuchała. Widziała pulsowanie żyły na jego szyi i mocno zaciśnięte zęby. Spoglądał na nią z góry zimnym wzrokiem i sprawiał wrażenie, jakby zmagał się ze sobą. W końcu tylko wziął ją za rękę i pociągnął. Zwolnił kroku, żeby mogła nadążyć. Żadne z nich nie odezwało się słowem, dopóki nie dotarli do palisady.

W domu panowała całkowita cisza. Zaprowadził ją do swojej izby. Nadal nic nie mówił, tylko gestem nakazał jej zdjąć ubranie. Odwróciła się, rozebrała i wsunęła pod wełniany koc. W milczeniu zrzucił z siebie okrycie i położył się w łóżku obok niej. Wziął ją w ramiona, ignorując fakt, że zeszywniała.

Gdy obudził się nad ranem, już jej tam nie było. Natychmiast oprzytomniał. Z rykiem wyskoczył z łóżka, zatrzymał się na chwilę, żeby się opanować i spokojnie wszedł do małej izby, w której spały dzieci.

Spała przytulona do Lotti.

Obudził ją spokojnie, żeby nie przeszkodzić dzieciom, i zaprowadził z powrotem do swojego łóżka. Nie przestając jej obserwować, ściągnął z siebie lnianą koszulę. Pragnął jej tak bardzo, gniew mieszał się w nim z pożądaniem. Chciał ją ukarać. Chciał też, żeby znów krzyczała, gdy osiągnie rozkosz.

Zaczął ją całować i nie przestał nawet wówczas, gdy wszedł w nią, gdy zaczęła jęczeć z bólu, a może z żądy, nie wiedział. I nie dbał o to w tamtej chwili. Napierał mocno i szybko osiągnął zaspokojenie. Wdzięczny był za to, że w izbie było ciemno jak w jaskini. Bał się, że znienawidziłby się widząc jej twarz. Wiedział, że zobaczyłby w jej oczach pustkę, żal, która by go załamała.

W głębi duszy był przekonany, że jęczała z bólu. Zachował się brutalnie, nie przygotował jej.

Odsunął się i bez słowa, bez chwili przerwy, pochylił się nad nią z powrotem, rozsunął jej nogi, ulokował się pomiędzy nimi i zaczął ją całować. Odpychała go, przerażona i zaskoczona. Ale nie przestawał. Kiedy poczuł narastające w niej napięcie, uśmiechnął się, bo przestała z nim walczyć. Smakował ją i próbował językiem, pieścił ustami i czuł jej napięcie, potęgujące się, aż z jej ust wyrwał się pierwszy krzyk. Wtedy zatkał jej usta dłonią, aby krzyczała w jego palce, tłumił odgłosy,

dając jej swobodę zaspokojenia.

Wygrał.

Gdy przyciągnął ją do siebie, układając się do snu, płakała.

- Teraz jesteś moja - powtarzał w kółko, gładząc dłońmi jej plecy.

Zaprowadził ją do łaźni, gdzie kadzie zawsze pełne były gorącej wody, a w niewielkim pomieszczeniu, wypełnionym parą wodną, panował taki żar, że na skórze natychmiast powstawały kropelki potu. Było tuż po wschodzie słońca i niebo przybrało odcień różu i jasnej szarości.

Nic nie mówiąc, gestem nakazał Zarabeth, żeby weszła do środka. Sam usiadł na długiej ławce, rozparł się swobodnie z rękoma założonymi na piersiach i polecił jej zdjąć ubranie.

Pomyślała, że to się nigdy nie skończy.

- Już cię widziałem naga. Czemu się wahasz? - ponaglił ją.

- Tutaj jest widno i światło mnie zawstydza.

- Oczywiście - powiedział. - Ale to nieistotne. - Szybko wstał i zdarł z niej lniane giezło.

Zrozumiała, że czerpał przyjemność z jej odmowy i oporu. Przestała więc protestować. Została jej już tylko jedna koszula. Nie mogła uciec od niego naga.

Gdy się rozebrała, posadził ją na ławce i odsunął się od niej o parę kroków. Pospiesznie zrzucił z siebie tunikę, jedyne odzienie, jakie założył, zanim wyciągnął ją z łóżka.

- Chodź tutaj się umyć. Pachniesz seksem i potem. - Podał jej mydło i miękką ściereczkę. Zaczęła się szorować i wrażenie było cudowne. - Wyprostuj się teraz i spójrz na mnie. - Zanim zdążyła się zorientować, co zamierza, chlusnął na nią wiadro zimnej wody. Krzyknęła, zaskoczona. Chciała się na niego rzucić, ale zobaczyła, że dygocząc i przeklinając, polewa się zimną wodą z drugiego wiadra. Najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność.

- Teraz siadaj tutaj i poczuj, jak otacza cię para. Potem znów polejemy się zimną wodą. To sposób kąpieli wikingów. Saksonowie śmierdzą od dnia, w którym się urodzili. My nie.

Siedziała w milczeniu. Jej ciało rozgrzewało się w małym pomieszczeniu, chmura pary wodnej unosiła się nad jej głową. Gdy Magnus położył się obok niej na ławce i oparł głowę na jej kolanach, usiłowała się odsunąć, ale ławka była wąska, on zaś trzymał ją mocno w pasie. Przekręcił głowę i zaczął całować jej brzuch. Kiedy dotknął jej językiem, zrzuciła go z siebie. Wybuchnął śmiechem, po prostu śmiał się! Przytulił ją mocno i podniósł do góry.

Usiadł i rozsunął jej uda, a potem uniósł ją ponownie i wszedł w nią.

- Magnusie!

- Nie szarp się. O tak. Teraz możesz się ruszać, jak ci się podoba.

Trzymał ją mocno rękami zaplecionymi na jej plecach. Gdy się nie poruszyła, uśmiechnął się, zrozumiał, że dziewczyna nie ma pojęcia, co robić. Pochwycił jej pośladki w swe mocarne dłonie, uniósł ją nad siebie, niemal wysuwając się z niej, po czym znów opuścił ją w dół, aż do końca.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i zacisnęła ręce wokół jego szyi. Pochylił się ku niej i zaczął ją całować, nie przestając się w niej poruszać. Czuł narastające podniecenie dziewczyny, a ponieważ sam bliski był osiągnięcia szczytu, zaczął gładzić jej ciało.

Rozkosz eksplodowała w jej ciele już po niedługiej chwili.

Pocałował ją, wtargnął w nią najgłębiej, jak tylko mógł, i ulżył sobie, poruszając się i jęcząc w parnym, gorącym powietrzu. Przytulił jej głowę do swego ramienia i łagodnie pogładził rękami po plecach.

Natrafił palcami na niewolniczą obręcz i cofnął rękę, jak oparzony.

Uwolnił ją od siebie i - milcząc - podał jej mydło i mokrą ściereczkę. Przez chwilę stała przed nim zupełnie naga, z zaróżowionym, osłabłym ciałem, i nienawidziła siebie i jego, jednocześnie czując się bezradna.

Dostrzegł to wszystko i wmówił sobie, że jest z tego zadowolony. Siedział bez ruchu na ławce i obserwował, jak go myła.

Przy łaźni znajdował się przedsionek. Ktoś przyniósł tam dla nich czyste ubranie. Zarabeth zamknęła oczy. A zatem ktoś tu wszedł - pomyślała - i widział nas nagich.

Może nawet widział, jak Magnus się z nią kochał i jak doprowadził ją do krzyku. Zacisnęła palce na sznurowaniu sukni. Magnus nachylił się, podniósł suchy ręcznik i owinał weń włosy dziewczyny. Złapał ją palcami za brodę i siłą uniósł jej twarz do góry. Pocałował ją i wyprowadził na dwór.

Nad ich głowami jasno świeciło słońce, a powietrze o poranku było chłodne. Wokół kręciła się służba i niewolnicy, którzy wychodzili przez bramę w palisadzie, żeby pracować na polach. Zdziwiła się, czemu po prostu nie uciekali. Ona by uciekła, natychmiast. Magnus pochwycił ją i pocałował ponownie, długo i mocno, na oczach tych wszystkich ludzi.

- Teraz nie będzie już więcej pytań - rzekł spokojnie.

Gdy Zarabeth wróciła do głównego budynku, na plecy opadały jej wilgotne włosy, ale była cudownie czysta i jej twarz aż błyszczała. Na wargach czuła smak Magnusa. Była obolała w środku.

Zobaczyła Lotti, siedzącą wraz z czwórką innych dzieci w pobliżu ciotki Magnusa, Eldrid. Kobieta tkala na ogromnych krosnach. Była równie masywna jak jej siostra Helgi, matka Magnusa, i wyczuwało się w niej jakąś szorstkość, która łagodniała jedynie w obecności dzieci. Eldrid nie odezwała się dotąd ani słowem do Zarabeth.

Ale Ingunn się nie hamowała. Widzę, że w końcu Magnus zabrał się za ciebie. Aż dziw, że jeszcze możesz chodzić. Czyżbyś miała tylu mężczyzn w Yorku?

- Kto wie? - odpowiedziała Zarabeth i skinęła głową Cyrze, która stała za nią, trzymając w rękach kądziel niczym miecz.

- Zawsze lubił kochać się w łaźni. Z Cyra. Nie dostarczasz mu żadnych nowych rozrywek. - Ingunn czekała, ale nie doczekała się żadnej reakcji ze strony Zarabeth. - Wyzaczyłam ci już zajęcia. Zabieraj się teraz za robotę.

Dziewczyna tylko skinęła głową. Nie obchodziło jej, co robiła - czy ubijała masło, czy z wody i mąki zagniała ciasto na chleb w ogromnej drewnianej dzieży. Bolały ją ręce od wyrabiania ciasta. W Yorku nigdy nie widziała tak wielkiego naczynia na masło. Generalnie jednak były to prace jej znane.

Pracując, myślała o ucieczce. Gdy zagniatając ciasto, zamknęła oczy, przyszedł jej na myśl Magnus. Bez względu na to, jak bardzo starała się do tego nie dopuścić, udało mu się ją dotknąć. Dotknąć ją najgłębiej. I nie chodziło tutaj jedynie o rozkosz, którą jej dał, chociaż dzięki niej zatraciła się w tym początku, którego istnienia wcześniej nie podejrzewała...

Kiedy zerknęła w dół, spostrzegła, że ciasto było już dokładnie wyrobione. Następną godzinę zabrało jej uformowanie małych bochenków i rozłożenie ich na łopatach o długich rączkach. Zarabeth umieściła je ponad żarzącymi się węglami ogniska. Czoło pokrył pot. Ręce trzęsły się jej ze zmęczenia. Z sentymentem pomyślała o łaźni i zimnej kąpieli, jaką urządził jej Magnus. A potem pomyślała o nim, kochającym się z Cyra i robiącym dziewczynie te same rzeczy, które robił jej.

Kiedy skończyła, Ingunn czekała już z następnymi poleceniami. Posłała ją na pole jęczmienia i

kazała dowiedzieć się od Hakiego, co miała robić. Poszła. Dzień był upalny, ale po przyćmionym świetle i dusznym powietrzu w domu przebywanie na dworze wydawało się czymś cudownym. Haki był zgiętym starcem o wspaniałych, białych zębach. Gdy zbliżyła się do niego, obdarzył ją uśmiechem i powiedział, żeby szła wzdłuż rzędów jęczmienia i wrywała wszystkie chwasty, jakie dostrzeże, i machaniem rąk odstraszała ptaki, które ośmieliłyby się przylecieć na pole. Skinęła posłusznie głową i zabrała się za robotę. Zajęcie było proste. Zaczęło jej burczeć w brzuchu i zorientowała się, że przez cały dzień nic nie jadła, bo Magnus zaciągnął ją do łaźni bardzo wczesnym rankiem. Miała nadzieję, że wkrótce przyjdzie pora posiłku. Upał doskwierał jej coraz bardziej. Pociła się obficie, a od ustawicznego pochylania się i prostowania zaczynał ją boleć kark. Na polu znajdowali się też inni niewolnicy, zajęci tą samą pracą. Śmiali się i żartowali. Pomyślała, że po jakimś czasie ona też przyzwyczai się do tej roboty.

Czas płynął i słońce zdążyło przewędrować na zachodnią część nieba. Była tak głodna, że aż kręciło jej się w głowie. I chciało jej się pić, ale Haki nic nie mówił.

Zastanawiała się, gdzie też może być Magnus. Nie widziała go od rana, kiedy zostawił ją przy wejściu do domu.

W końcu Haki zawołał na nią, żeby przerwała pracę i wróciła do domu, usłyszał bowiem, jak jej burczy w brzuchu. Próbowwała się do niego uśmiechnąć, ale niezbyt jej się to udało. Kiedy znalazła się w mrocznym chłodzie wewnątrz domu, natychmiast odszukała Lotti. Dziewczynka z uwagą słuchała opowiadającej coś Eldrid. Zarabeth zauważyła, że stara kobieta mówiła wolno, wyraźnie wymawiając słowa. Uśmiechnęła się. Przynajmniej Lotti nie była traktowana tak jak ona. Po chwili się zorientowała, że El-drid tłumaczy Lotti, jak się tka. Były też tam inne małe dziewczynki, które słuchały z uwagą. W domu nic przebywał ani jeden chłopiec. Zarabeth przypuszczała, że wszyscy spędzali czas z dorosłymi mężczyznami, ucząc się obróbki drewna, sztuki walki i wyrobu broni.

Wzięła drewnianą miskę i z wiszącego na belce pod sufitem ogromnego kotła zaczerpnęła trochę ciepłej owsianki.

- Nie powiedziałam ci, żebyś jadła - odezwała się za jej plecami Ingunn.

Zarabeth powoli odwróciła się twarzą w jej stronę i rzekła spokojnie:

- Pracowałam na polu jęczmienia. Od wczorajszego wieczoru nic nie jadłam.

W tej samej chwili drewniana miska została jej wytrącona z ręki, a gorąca owsianka wylała się na jej ręce. Dziewczyna krzyknęła z bólu.

- Ty nieuważna dziwko! Podnieś miskę i odstaw ją na półkę. Chcę, żebyś teraz międlila len, jeśli potrafisz, a jeśli nie, to tak długo będziesz to robiła, aż się nauczysz!

Zarabeth zmusiła się do kilku głębokich wdechów, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Miała ochotę zamordować Ingunn, ale przecież nie zrobiłaby tego. Nie mogła jednak pozwolić, żeby to ciągnęło się dalej. Kobieta nienawidziła jej, nieważne, z jakiego powodu. Powiedziała więc spokojnym, opanowanym głosem:

- Jestem głodna, Ingunn. Wymiędlę ten twój len, kiedy tylko skończę jeść. Nie, rzadko to robiłam, bo w Yorku zajmowali się tym inni. A teraz, skoro już ci wszystko wyjaśniłam, zostaw mnie, proszę, w spokoju, dopóki nie zjem. Do tego czasu wstrzymaj się z rozkazami.

Schylła się i podniosła swoją miskę. Za plecami usłyszała dziwny, świszczący odgłos. Odwróciła się pospiesznie, ale nie była dość szybka. Ingunn dosięgła skórzanym batem jej ramion. Zarabeth poczuła przeszywający ból i stęknęła. Wyciągnęła ręce, żeby pochwycić bicz, ale Ingunn była szybsza. Zrobiła krok do tyłu i uderzyła jeszcze raz, tym razem tak mocno, że Zarabeth potknęła

się o ogromny krąg sera i upadła. Bat smagnął ją po plecach niemal leżącą, i poczuła, że rozcina wełnę jej sukni. Próbowwała rzucić się na Ingunn, ale skórzany rzemień dosięgnął ją znowu, owijając się wokół niej. Pod wpływem palącego bólu straciła oddech. Horror nie ustawał. Bat uderzał raz za razem.

Musi się podnieść, musi to przerwać.

Wysiliła się, żeby wstać, ale zatrzęsła się i z powrotem opadła na kolana.

Słyszała głosy dzieci i kobiet, słyszała wołanie Cyry, żeby Ingunn zabiła tę sukę. Słyszała Eldrid, wołającą, by przestała. Ale siostra Magnusa nie przestawała.

Zarabeth miała porwaną suknię; wiedziała, że jeśli teraz podniesie głowę, Ingunn zdzieli ją biczem w twarz i w piersi. Poczula ogarniającą ją ciemność i z całych sił zaczęła z nią walczyć. Nagle usłyszała Lotti i jej bełkotliwe okrzyki, które wydawała, gdy była zdenerwowana. Dziewczynka podeszła blisko i Zarabeth zaczęła krzyczeć:

- Nie, Ingunn, nie dotykaj jej! Nie! Bicie ustało. Zarabeth uniosła głowę, zasłaniając piersi porwaną suknią. Ingunn chwyciła Lotti i potrząsała małą z całych sił. Potem uniosła batog.

- Jeśli ją dotkniesz, zabiję cię! Ingunn się roześmiała.

- Twoja siostrzyczka jest tylko małą idiotką, ty zaś jesteś jedynie niewolnicą!

Podniosła bat.

Zarabeth poderwała się, ale przewróciła na twarz.

- Nie! - wrzasnęła. Ale z jej ust wydobył się jedynie szept.

ROZDZIAŁ 16

- Na rany Thora! Co robisz? Ingunn! Przestań, kobieto!

Magnus zamarł, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Ingunn trzymała Lotti za ramię, w drugiej ręce dzierżyła uniesiony bicz. Właśnie zamierzała uderzyć dziecko. Ponownie krzyknął imię siostry, ale sprawiała wrażenie, jakby go nie słyszała. Dyszała ciężko, piersi jej falowały. Była skoncentrowana wyłącznie na małej Lotti. Magnus podbiegł, złapał siostrę za rękę i wyszarpnął bicz.

Ingunn była bardzo blada, a oczy pociemniały jej z nieopanowanej wściekłości. Zaskoczyła go. Cisnął pejcz daleko, złapał Ingunn za ramiona i mocno potrząsnął.

- Co ci się stało? Czemu chciałaś uderzyć dziecko? I to batem! Cholera, odpowiadaj!

Ingunn zamruwała. Potrząsnął nią ponownie, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszał te dziwne miaukliwe odgłosy, wydawane przez Lotti, i szybko odwrócił się do małej. Dziewczynka biegła... Dopiero teraz spostrzegł Zarabeth. Klęczała na ziemi i przyciskała do piersi swoją suknię. Po obu stronach jej twarzy zwieszały się potargane, mokre od potu włosy. Miała poszarzałą twarz.

Poczuł, że coś się w nim skręca i pali. Patrzył, jak Lotti zarzuca ręce na szyję Zarabeth i jak Zarabeth powoli otacza ramionami plecy dziewczynki.

Coś było bardzo nie w porządku. Zwolnił. Kiedy dotarł do Zarabeth, nie mógł znaleźć słów. Dziewczyna z Lotti w objęciach przewróciła się nieprzytomna na bok i Magnus poczuł ogarniający go gniew, dziki i głęboki. Zobaczył wówczas jej plecy, pokryte fioletowymi pręgami po biczu, zobaczył plamy krwi w miejscach, gdzie pejcz przeciął skórę. Na moment zrobiło mu się słabo, a potem opanowała go ślepa furia, że przywiózł ją tutaj i naraził na coś takiego. Podniósł wzrok i ujrzał swoją ciotkę.

- Zagrzej wodę, Eldrid, szybko, i przynieś mydło i czyste ręczniki.

Bez słowa podniósł Zarabeth i przerzucił ją sobie przez ramię, ostrożnie, żeby nie dotknąć jej pleców. Dopiero w tym momencie wszyscy jakby uświadomili sobie jego obecność i to, co się wydarzyło.

Ingunn wrzasnęła:

- Zostaw ją niewolnikom! Niech ją zabiorą do siebie. To bezczelna kobieta, to zwykła dziwka, którą już miałeś w łóżku! Czemu się przejmujesz? Sprowadziłaś ją tutaj jako niewolnicę i dziwkę dla siebie! Zanim nadejdzie noc, będzie się już nadawała, żebyś się z nią znów parzył. Jest nikim, Magnusie, nikim!

Cyra usiłowała złapać go za ramię.

- Ta kobieta obraziła twoją siostrę, krzyczała na nią, wyzywała i nie wykonywała poleceń Ingunn...

Magnus odtrącił ją, świadomy, że jeśli jej dotknie, zabije ją. Zaniósł Zarabeth do ciemnego pomieszczenia i ułożył ją na brzuchu. Powoli odsunął pasemka płomiennych włosów z pręg na

plecach. Ściągnął na biodra jej porwaną suknię. Usłyszał ciche łkanie i kiedy się odwrócił, zobaczył Lotti z piąstką w buzi, stojącą w drzwiach i bojącą się podejść bliżej.

- Chodź tutaj, Lotti, i usiądź koło niej. Kiedy się ocknie... - Spostrzegł, że dziecku trudno jest go zrozumieć.

Podszedł do dziewczynki. Wziął ją na rękę, przytulił, czując słodki, dziecinny zapach, posadził na łóżku, koło Zarabeth. Ujął w dłonie buzię Lotti i powoli, wyraźnie powiedział:

- Zostań i uśmiechaj się do niej, gdy się obudzi. Dobrze?

Lotti przełknęła ślinę i wolno kiwnęła głową. Na jej buzi malowało się takie przerażenie, że Magnusowi chciało się wyć z wściekłości.

Popatrzył na Zarabeth. Ślad po jednym smagnięciu batem ciągnął się przez całe plecy wąską, czerwoną pręgą aż pod biust. Odetchnął głęboko i z powrotem położył ją na brzuchu.

Do izby weszła Eldrid. Towarzyszyła jej niewolnica z pochodnią. Umocowała ją w uchwycie na ścianie.

Magnus zaczął przemywać plecy Zarabeth. Nie patrząc na ciotkę, rzucił:

- Opowiedz mi, co się stało.

- Jestem już za stara na te wariactwa, siostrzeńcze - rzekła Eldrid. - Uczę małą dziewczynkę, tak jak mnie prosiłeś, ale jej siostra to zupełnie inna sprawa, Magnusie. Ingunn jej nienawidzi i pragnie, żeby stąd znikła. Albo umarła. Co mogłam zrobić? Dziecko próbowało pomóc swojej siostrze i Ingunn zwróciła się przeciwko małej. Co mogłam zrobić?

Magnus nie odpowiedział. Przemywał ślady bata na plecach Zarabeth.

- Czy masz swoje zioła? Będzie ją bardzo bolało i chciałbym jakoś złagodzić jej cierpienie.

Eldrid pokręciła głową.

- Dobrze by jej zrobił sok z czarnego bzu, ale teraz go nie ma. Jest tylko na jesieni, w październiku. Kobieta jest młoda, zniesie ból jak inni, czy ci się to podoba, czy nie.

W tym momencie nienawidził Eldrid, ale musiał ją trzymać w Malek, nie miał wyjścia. Ona i jego matka, Helgi, nie mogły się znieść, więc jakieś pięć lat temu Eldrid zamieszkała razem z nim. Nie urodziła żadnego żywego potomka płci męskiej, który zatroszczyłby się o nią na starość. Była zgorzkniała i niemiła dla wszystkich, z wyjątkiem dzieci. A jednak nie uchroniła Lotti. No cóż, może nawet próbowała, ale była starą kobietą, zależną od Ingunn i od niego. A Ingunn zachowywała się niczym szalony wojownik, idący na bój. Odetchnął głęboko i delikatnie dotknął miejsca tuż nad biodrem, skąd sączyła się krew. Zaklął cicho, a kiedy podniósł wzrok, zobaczył wpatrzoną w niego Lotti.

- Zarabeth - powiedziała Lotti i swoją małą rączką lekko dotknęła ramienia siostry.

- Lotti, ona wyzdrowieje. Obiecuję. Chwilę później Zarabeth odzyskała przytomność.

W następnej chwili uświadomiła sobie, że plecy ją pieką żywym ogniem. Zalała ją fala bólu i gwałtownie wciągnęła powietrze. Poczwała dłoń na swoim ramieniu i usłyszała głos tuż przy swojej twarzy:

- Nie ruszaj się. Przykro mi, ale nie mam nic, żeby złagodzić twój ból. Nie ruszaj się i oddychaj głęboko i powoli.

Posłuchała go, bo nie miała wyboru. Nie otwierając oczu, powiedziała:

- Lotti. Czy nic jej się nie stało? Ingunn chciała ją uderzyć, a ja nie mogłam... nie mogłam jej powstrzymać, nie mogłam się poruszyć, żeby jej przeszkodzić.

- Powstrzymałem Ingunn. Lotti ma się dobrze. Teraz śpi, koło ciebie. - Dziękuję.

Nie pozostaną ci blizny. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Chciałam zabić twoją siostrę, ale nie mogłam jej dosięgnąć. Widziałam, jak podniosła ten bicz na Lot-ti i słyszałam, jak się śmieje, a potem.. - Wzdrygnęła się na wspomnienie tamtej chwili, a Magnus, czując wściekłość i bezradność, a jednocześnie nienawidząc tych uczuć, rzekł:

- Spróbuj teraz zasnąć.

- Jestem bardzo głodna. Od tego wszystko się zaczęło. Byłam bardzo głodna i chciałam zjeść trochę owsianki.

- Przyniosę ci coś. - Zostawił ją leżącą na brzuchu, z poszarzałą twarzą. Nawet jej ognistorude włosy wydawały się wyblakłe i zwieszały się smętnie po obu stronach jej twarzy.

Skierował się do kuchni, gdzie na gładkich, drewnianych blatach spoczywały drewniane talerze, noże, łyżki i tace. Świadomy był przenikliwej ciszy, panującej w domu. Kobiety i mężczyźni obserwowali go uważnie. Tylko dzieci zdawały się nie przejmować, słyszał ich przekomarzania, żarty i śmiech. Słyszał Egilla, który krzyczał do innego chłopca, żeby się z nim założył.

Ingunn znalazła się za jego plecami i zaczęła do niego mówić pospiesznie cichym, pełnym wściekłości głosem:

- Nie wierz jej, Magnusie. Wiem, że kłamie. Nie słuchała mnie, nie chciała pracować. Co miałam robić? Wydaje jej się, że skoro jest twoją dziwką, nie musi robić nic, tylko przyglądać się, jak inni pracują. Nie wierz w jej bajki, Magnusie! Przecież wiesz, że jest kłamczuchą i morderczynią.

Odwrócił się powoli, trzymając w ręce miskę.

- Nałóż tu trochę potrawy cielecej, Ingunn. Ingunn cofnęła się.

- Dla niej? Dla tej szmaty? Wolałabym zagłębić nóż w jej sercu.

- Rób, co ci każe.

- Ani mi się śni!

- Nie będziesz więc dłużej mieszkać pod moim dachem. Jestem tutaj panem i żądam przede wszystkim posłuszeństwa.

Nie znosił takich gróźb, ale nie widział innego sposobu. Ingunn wzięła od niego miskę i odwróciła się sztywno. Przyglądał się siostrze, myśląc, że nigdy dotąd nie widział w niej takiej niesprawiedliwości, takiej złośliwości. Szybko jednak przypomniał sobie, że już wcześniej bywała zazdrosna i wtedy też nie mogła opanować wściekłości. Wówczas chodziło o bransoletkę, której inna młoda dziewczyna nie chciała jej dać. Teraz była zazdrosna o Zarabeth, on zaś, głupiec, pozbawił Zarabeth wszelkich środków obrony. Zrobił z niej niewolnicę. Pozostawił ją na łasce In-gunn.

Jego siostra powróciła z miską i wręczyła mu ją bez słowa.

Nie spuszczał z niej wzroku, odezwał się spokojnie:

- Jeśli ją tkniesz, poznasz smagnięcie bicza na swoich plecach. Jeśli jeszcze kiedykolwiek zrobisz coś Lotti, wybatozę cię jeszcze mocniej. Rozumiesz?

- Na młot Thora! Ona kłamie! Nie zrobiłam jej nic, na co by sobie nie zasłużyła! Spytaj Cyrę! Widziała wszystko, co ta dziwka wyprawiała, zapytaj ją!

- Rozumiesz?

- Czemu tak ci zależy? Przecież się z nią przespałeś, Ilu mężczyzn miała przed tobą? Opowiadała, że iloma mężczyznami spała w Yorku i że wystarczyło, żeby się do ciebie uśmiechnęła. Czemu nadal ci na niej zależy? - Słyszałaś, co mówiłem? W tym momencie zrozumiała, że wcale nie zna tego mężczyzny, który stał przed nią, którego nie obchodziła prawda i jej uczucia, i który teraz najwyraźniej odwrócił się przeciwko niej, który jej nienawidził i który ją łajał. A wszystko przez tę

niewolnicę, którą przywiózł do Malek, żeby zajęła jej miejsce! Nie, nie poznawała tego mężczyzny, który był jej obrońcą, gdy była małą dziewczynką. Teraz był jej zupełnie obcy. Ogarnęła ją wściekłość i poczucie klęski. Musiała zmobilizować siły, żeby nad sobą zapanować. Powiedziała:

- Owszem, rozumiem.

- Świetnie. Nigdy o tym nie zapominaj, Ingunn. Ja na pewno nie zapomnę. - Zostawił ją, świadomy faktu, że wszystkie kobiety w korytarzu obserwują ich i zastanawiają się, o co chodzi. Nie miał zamiaru im tego wyjaśniać. Był wstrząśnięty okrucieństwem siostry.

Karmił Zarabeth, dopóki nie osłabła na tyle, że nie mogła więcej gryźć. Gdy w końcu zasnęła, wziął na ręce Lotti i zaniósł ją do pokoju dzieci. Położył ją do łóżka i odgarnął z czoła dziewczynki miękkie, jasne włosy.

- Dobranoc - powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować w policzek. - Obiecuję, że zaopiekuję się twoją siostrą.

Lotti uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Gdy Magnus się wyprostował, zobaczył swojego syna, siedzącego w rogu łóżka. Chłopiec wyglądał na bardzo nieszczęśliwego. Magnus podszedł do niego i wziął go na kolana, chociaż chłopiec nie był już maluchem.

Odezwał się cichym głosem, żeby nie obudzić innych dzieci:

- Nie miej pretensji do Lotti, Egillu. To tylko mała dziewczynka, która bardzo kocha swoją siostrę. Czy nie próbowałeś mnie osłaniać, gdyby ktoś mi zagrażał? Wydaje mi się też, że cię lubi. Nie skrzywdź jej i nie zachowuj się wobec niej tak, jak twoja ciotka Ingunn.

Chłopiec skinął głową. Magnus nie miał pojęcia, czy jego słowa zapadną synowi w serce. Miał nadzieję, że tak się stanie.

Kiedy powrócił do Zarabeth, dziewczyna spała. Przykrył jej plecy miękkim, białym ręcznikiem, delikatnie zdjął z niej ubranie i położył się do łóżka obok niej. Bardzo długo leżał, nie mogąc zasnąć.

Następnego dnia rano znów ją nakarmił, przemył jej plecy i zakazał się ruszać. Zarabeth nie odzywała się. Była zdrętwiała i rozpalona, bolały ją plecy, czu - skurcze i rwanie mięśni.

Magnus przyjrzał się jej bladej twarzy.

- Nie martw się o Lotti. Eldrid się nią zajmuje.

- Dziękuję - odpowiedziała apatycznie.

Spała niespokojnie przez resztę poranka. Wyraźnie słyszała odgłosy krzątania na zewnątrz. Słyszając głos Ingunn zeszywniała z wściekłości. Potem znów zasnęła. Obudziła się, słysząc głos, mówiący:

- Widzę, że nie śpisz. Wbrew sobie poczuła strach.

- Owszem, nie śpię. - Zamierzasz tak przeleżeć resztę dnia?

Zarabeth uniosła się bardzo powoli i oparła na łokciach.

- Poraniłaś mnie, Ingunn. Bolą mnie plecy.

- Ty kłamliwa suko, ledwo cię dotknęłam! Starasz się wywrzeć wrażenie na Magnusie, ale on odgadł, o co ci chodzi. Nie jest głupi, chociaż się z tobą gził. Ale odzyskał już zdrowy rozsądek. Poprzednio go zdradziłaś i okłamałaś, więc teraz już wie, jaka jesteś naprawdę. Nie ma go tu, ale nawet gdyby był, nie broniłby cię.

Zarabeth poczuła, że krew burzy jej się w żyłach, że rośnie w niej gniew i strach, iż Ingunn mówi prawdę. - Nie zdradziłam go!

- Możesz się upierać przy swoich kłamstwach, mało mnie to obchodzi. Ale masz skończyć z tym lenistwem i wstać. Jest mnóstwo do zrobienia, a ja nie mogę zajmować się wszystkim. Bierzesz, a

nic nie dajesz z siebie. Wikingowie tak nie postępują, ale ty jesteś tylko niewiele wartą niewolnicą.

Zarabeth zmusiła się, żeby usiąść. Spostrzegła, że jest naga, i podciągnęła wełniany koc pod brodę.

Ingunn obrzuciła ją długim, twardym spojrzeniem, a nieopanowana nienawiść, jaką czuła do tej kobiety, narastała, niemal ją dławiąc.

- Poznaj wreszcie prawdę, ty dziwko. Magnus nie wie, co ma z tobą począć. Nie chce cię już, bo już cię miał i nie dałaś mu takiej przyjemności, jak Cyra. Ale udajesz, że bardzo cierpisz, więc nie może się ciebie teraz pozbyć. Parę godzin temu powiedział mi, że chce cię sprzedać, ale ty leżysz tutaj skomlać i płacząc, co więc ma robić? Mogłam mu wyjaśnić, że to wszystko udawane, jedno wielkie oszustwo, jednak nie chciałam go zranić. Ty już to skutecznie zrobiłaś, prawda? Teraz więc ma w swoim łóżku bezużyteczną jędzę, od której nie dostaje nic, poza jej chudym ciałem. Spójrz tylko na siebie - jesteś wiedźmą, plugawą dziwką!

Te słowa przetoczyły się przez Zarabeth. Dziewczyna miała ochotę potrząsnąć głową, żeby je odpędzić, chciała krzyczeć na Ingunn, że to nieprawda, że kłamie, że Magnus wcale nie chce jej sprzedać, że...

- Za chwilę wstanę. Wyjdź, proszę, Ingunn, muszę się ubrać.

- I będziesz pracować? Magnus nie pozwolił mi cię wychłostać, dopóki znów się dobrze nie poczujesz. Ale wyjechał, bo nie chciał cię więcej widzieć. Nadal cierpi z powodu twojej zdrady. Chcesz powiedzieć, że gotowa jesteś robić to, co ci każę, i nie jęczeć Magnusowi?

- Tak, jestem gotowa.

Pomyślała jednocześnie, że jest głupia, pozwalając Ingunn, by tak łatwo ją omotała. Paliły ją plecy i bolała głowa, ale nie chciała być bezużytecznym ciężarem. Nie mogła.

Powoli dźwignęła się na nogi. Przynajmniej była najedzona. Powoli udało jej się podnieść pokrywę skrzyni. Leżały tam jej suknie. Wolno włożyła przez głowę najstarszą, postrzępioną i za krótką. I z wolna ruszyła do holu.

Magnus skierował swoją łódkę pod prąd, w północno-wschodni kraniec fiordu. Woda była spokojna, powietrze przejrzyste, nad głową świeciło jasne słońce, ale nie dostrzegł uroków pięknego dnia. Był zły i zmartwiony, bo kolejny raz czuł, że stracił panowanie nad sobą. Właściwie powinien był się już przyzwycząić do takiego stanu, który się rozpoczął w chwili, gdy wrócił po Zarabeth.

Gdy dotarł do gospodarstwa rodziców, pomachał do straży, zachowując stosowną odległość, dopóki nie został rozpoznany. Ta osada była dwukrotnie większa od Malek, mieszkało w niej i pracowało co najmniej sto osób. Pola żyta i pszenicy ograniczały wysokie, skalne występy.

Osada nie była otoczona drewnianą palisadą i dochodziła do samego brzegu fiordu. Tylko z tyłu, tuż pod gęstym świerkowym lasem, ciągnął się kamienny mur, chroniący przed niespodziewanym atakiem wroga.

Gdy Magnus wszedł do wielkiego domu, natychmiast ogarnęła go fala wspomnień. Czuł zapachy, które pamiętał z dzieciństwa, dostrzegł krosna matki, stojące w tym samym miejscu, w którym stały odkąd sięgał pamięcią. Pośród gromadki rozgadanych kobiet i dzieci dostrzegł matkę. Uśmiechnęła się do niego, podeszła szybko i przytuliła do siebie tak mocno, że aż zabolowały go żebra, była bowiem silna jak mężczyzna.

Z uśmiechem spojrzała w ukochaną twarz. Przyłożyła palce do policzka syna.

- Co się dzieje, Magnusie? Och, nie musisz mówić. Chodzi o tę kobietę, prawda? Co się stało?

Magnus roześmiał się ochryple.

- To moja twarz jest jak otwarta księga?

- Tylko dla przenikliwego wzroku matki. Chodź i siadaj.

Zawołała, żeby przyniesiono miód, po czym ruszyła za synem w stronę drewnianej ławy.

Dostrzegł na czole matki kropelki potu. W domu było potwornie gorąco.

- Mamo, chodźmy na zewnątrz - zaproponował. - Przegrzejesz się tutaj.

Helgi uśmiechnęła się i skinęła głową. Na dworze wziął ją pod ramię i poprowadził na brzeg.

- Ojciec poluje?

- Owszem, mężczyźni muszą upolować tyle zwierzyny, żeby starczyło na zimę. Jak twoje zapasy?

- Polowałem ze swoimi ludźmi cały wczorajszy dzień.

- Rozumiem.

Głęboko wciągnął powietrze.

- Trzeba wydać Ingunn za męża. Nie może pozostać w Malek.

Helgi milczała, zdumiona.

Spojrzał na swoją matkę i poczuł, że otacza go jej miłość. Pomyślał, że jest to miłość bezwarunkowa.

Bez względu na to, co by zrobił, co by powiedział, nic nie mogło tego zmienić. Poddał się bez oporu i opowiedział, co się wydarzyło.

- ... Zarabeth leży teraz na brzuchu na moim łóżku, z plecami całymi w ranach od bata Ingunn. Mój dom stał się polem bitwy. Ingunn musi odejść. Zmieniła się. Może zresztą sama już to zauważyłaś. Przestaje nad sobą panować, mówi popędliwie, nie zna umiaru. Musicie ją zabrać do siebie, dopóki ojciec, który odtrącił oświadczyzny Orma, nie znajdzie dla niej męża.

Helgi spojrzała na syna i skinęła głową.

- Tak, zauważyłam to wszystko. Ale czemu Ingunn ma opuścić Malek? W końcu to twoja siostra i już od pięciu lat prowadzi ci gospodarstwo. Może przywieźć tu Zarabeth? Będzie moją niewolnicą. Mogę ją nawet odkupić od ciebie, żeby już nigdy nie była dla ciebie ciężarem. To ci przywróci spokój, prawda?

Zesztywniał i Helgi uśmiechnęła się w przestrzeń, świadoma, że taka będzie jego reakcja.

- No dobrze, Magnusie, pragniesz tej kobiety dla siebie. Kochasz ją. Pomimo tego wszystkiego, co uczyniła, kochasz ją.

- Naprawdę nie wiem, czy otruła swojego męża. Ale gotów byłbym przysiąc, że nie mogła tego zrobić. Widzisz, jest w niej jakaś łagodność, troskliwość, które sprawiają, że taki uczynek byłby zupełnie niezgodny z jej naturą. - Wzruszył ramionami. - Ale syn Hala i jego żona... dawali słowo, a poza tym są jeszcze inni...

- Mogli zostać opłaceni przez syna Olafa. Czy to nie on dziedziczy wszystko po swoim ojcu, gdy Zarah-beth została wyeliminowana?

- Tak, to prawda. Syn Olafa, Keith, to człowiek słaby, a jego żona to suka. Ale teraz zupełnie mnie to nie obchodzi. Nawet tamten mężczyzna w Hede-by, którego usiłowała oczarować, żeby jej pomógł w ucieczce...

- Co?

Powtórzył wszystko jeszcze raz. Matka spojrzała na niego w zamyśleniu.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktoś chciał uciec przed znanym losem z kompletnie obcym sobie człowiekiem. Wspomniałeś, że mężczyzna był tchórzem i uciekł, gdy zauważył, że jesteś jej

panem?

Kiwnął potakująco głową.

- Czemu więc miałyby chcieć go oczarować? Czy Zarabeth jest głupia? Czy nie spostrzegła, że to tchórz?

- Nie jest głupia.

- No właśnie. Wydaje mi się, Magnusie, że mężczyzna oskarżył Zarabeth, żebyś go nie zabił. - Helgi uśmiechnęła się do syna. - Zatrzymaj tę kobietę. Jeszcze dziś wieczorem porozmawiam z twoim ojcem o Ingunn. Szkoda, że tak się ułożyło z Ormem, ale teraz wasz ojciec wymyśla na niego i nie ufa mu. Nigdy się nie zgodzi, żeby wziął Ingunn za żonę.

- Słyszałem, że przystał do banitów.

- Nie, po prostu zabił pewnego bogatego człowieka. Pragnął srebra i wziął je. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Gdyby rodzina Orma nie była tak potężna, musiałby zapłacić za swój czyn, ale niestety nic z tego.

- Dlaczego? Czy rodzina zabitego nie może poruszyć tej sprawy na następnym spotkaniu rady? Jeśli są wystarczające dowody, rodzina mogłaby przynajmniej dostać rekompensatę w złocie za życie tamtego człowieka. - Roześmiał się gorzko. - Mówię ci, mamó, dużo zapłaciłem za życie Olafa. Niemal tyle, ile gotów byłem zapłacić za rękę Zarabeth.

Usłyszał, jak matka gwałtownie wciąga powietrze do płuc i przeklął się za długi język. Ale z jego matką zawsze tak było. Rozmawiał z nią swobodnie i zanadto się do tego przyzwyczaił, żeby teraz to zmieniać tylko dlatego, że znalazł się w trudnym położeniu.

- Wiesz przecież, że chciałem się z nią ożenić. Przeklęty Horkel ci to powiedział. Ale mnie odrzuciła. Kiedy wróciłem, żeby ją zabrać, właśnie miano ją stracić za zamordowanie jej starego męża, Olafa.

- Chciałabym porozmawiać z tą kobietą. Czy mogę, Magnusie?

Obrzucił ją tak podejrzliwym spojrzeniem, że znów przytuliła go do siebie.

- Naprawdę nie możesz tak dłużej żyć. Ingunn jest o nią zazdrosna i nie przestanie być. Kiedyś może zrobić dziewczynie poważną krzywdę. Nie ufałabym jej.

- Ale to niewolnica! Ingunn nie ma powodów, żeby jej nienawidzić.

Ignorując jego słowa, Helgi powtórzyła:

- Kiedyś Ingunn może wyrządzić dziewczynie poważną krzywdę. Nie ufałabym jej.

- Postraszyłem Ingunn, żeby nie śmiała tknąć Za-rabeth ani Lotti.

Helgi uśmiechnęła się wobec jego naiwności. - Twoje życie będzie bardzo niemiłe, dopóki nie rozwiążesz wszystkich problemów. Ingunn nie przestanie nienawidzić tej kobiety. Porozmawiam z tobą jeszcze raz, gdy twój ojciec podejmie decyzję. Uważaj, Magnusie, i staraj się postępować uczciwie.

Magnus uklonił się i odszedł. Godzinę później powrócił do swoich włości. Wszedł do domu i natychmiast skierował się do sypialni.

Pokój był pusty. Poczul ucisk w żołądku.

- Ingunn! - wrzasnął. - Gdzie ona jest?!

Jego siostra odpowiedziała uśmiechem, który zmroził go do szpiku kości. Na Thora, powinien był zabrać ją ze sobą do matki.

- Ingunn, gdzie ona jest? Wzruszyła ramionami.

- Cóż, uparła się, żeby wrócić do pracy. Nie dotknęłam jej. Nie zmuszałam jej ani nie groziłam,

możesz spytać, kogo chcesz.

- Gdzie ona jest?

Ingunn ponownie wzruszyła ramionami.

- Jest z czwórką innych niewolników na bagnach i kopie rudę. Wiesz, ile jej zużywamy, paląc w piecach. Rollo błagał o więcej, bo robi dla ciebie nowe narzędzia do prac w gospodarstwie.

Tylko się jej przyglądał bez słowa. Kopala torf na bagnach! Na Odyna, to była okropna praca, brudna, wyczerpująca, do której potrzebna była ogromna siła i wytrzymałość. I ona, kobieta, ją podjęła? Matka miała rację. Ingunn nigdy nie ustanie w swojej nienawiści.

Bez słowa opuścił dom. Po wyjściu za palisadę skierował się w stronę kępy sosen okalających bagno.

Zarabeth chciała umrzeć. Nie chciała płakać, niczego już nie chciała. Tylko upaść i umrzeć. Plecy paliły ją tak bardzo, że nie miała siły płakać, nie miała siły na cokolwiek. Była zdrętwiała, czuła skurcze mięśni. I było coraz gorzej. Ale kopala motyką w czarnym błocie, póki ostrze nie uderzyło w twardą masę. Wtedy pochylała się, żeby wykopać rękami pojedynczą bryłę. Po kilku godzinach nauczyła się, jak znajdować torf i złapała rytm pracy. Lecz było jej coraz trudniej. Bardzo ciężko. Wykazała się wielką głupotą, pozwalając, by Ingunn wmanewrowała ją w tę robotę. Była głupia, unosząc się dumą. Duma! Dane jej było jedynie cierpienie i żelazna obręcz wokół szyi, która pokazywała wszystkim, że nic dla nikogo nie znaczyła. I jak tu myśleć o dumie!

Głupia, po prostu głupia. Nie przestawała jednak kopać, zginać się i wydłubywać brył torfu z błotnistej mazi. Kiedy na chwilę przerwała i niemal zgięła się wpół z bólu, wciągając do płuc powietrze, poczuła nagle, że Magnus jest tutaj i ją obserwuje.

Była brudna, miała podartą, mokrą suknię, śmierdzącą rudą i bagienną wodą. Jej bosa nogi były czarne od błota. Włosy wymknęły jej się z warkocza.

Stała nieruchomo, ciężko oddychając. Nie będzie pracowała, kiedy ją obserwował. Po prostu nie będzie, i już. Czy przyszedł, żeby z niej szydzić? Żeby kazać jej pracować szybciej? Czy przyszedł, by powiedzieć, że zamierza ją sprzedać? Ze uznał ją za niepotrzebną? Parzył się z nią trzy razy i nie znalazł w niej niczego, co by mu odpowiadało. Czemu miałby ją zatrzymać?

Magnus skinieniem powitał pozostałych niewolników. Byli to mężczyźni silniejsi niż inni od wyczerpującej pracy. Podeszedł do niej i wziął w dłonie jej brudną twarz. Przez długą chwilę wpatrywał się w ni; }.

W końcu się odezwał.

- Odłóż motykę. Wypuściła narzędzie z rąk.

- Po co tu przyszedłeś? Czy twoja głupota nie zna granic?

Patrzyła na niego oniemiała.

- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Chciałeś, żebym tu była. Chciałeś mnie sprzedać, bo nie jestem ci już do niczego potrzebna.

- Później porozmawiamy o twoich dziwacznych urojeniach. Teraz chodź się wykapać, a potem przywiążę cię do mojego łóżka. Zostaniesz w nim, póki nie pozwolę ci wstać.

- Nie mogę - odpowiedziała, odsuwając się od niego. Usiłowała się wyprostować, ale poczuła przenikliwy ból w plecach i zgięła się przed Magnusem jak stara kobieta. - Jestem tylko niewolnicą, twoją niewolnicą. Nie możesz pozwolić, żebym się leniła i nie miała żadnego zajęcia.

- Jesteś w błędzie. Mogę z tobą robić, co mi się żywnie podoba. Proponuję, żebyś uwierzyła w to, co mówię.

Wziął ją na ręce i poczuł, że wzdrygnęła się z bólu. Ponieważ jednak nic nie mógł na to poradzić, spróbował tylko przekreślić ją tak, żeby opierała się na jego torsie, a ręką objął ją w talii.

- Trzymaj się mnie.

Ingunn nie powiedziała słowa, gdy Magnus wszedł do domu, żądając czystych ręczników. Nie powiedziała słowa, kiedy później wyłonił się z okrytą tymi ręcznikami Zarabeth na rękach i zniknął wraz z nią w swojej komnacie. Czowała wściekłość i bezsilność; wiedziała, że nie pozostało jej nic innego, jak tylko zabić tę kobietę, żeby to wszystko powstrzymać.

Obrzuciła badawczym spojrzeniem Cyrę i spostrzegła, że ta z chęcią wbiłaby nóż pomiędzy jej żebra.

I nagle wiedziała. Drżała, podejmując decyzję, ale wiedziała, że musi ją podjąć. Nie zostanie tu dłużej. Nie zostanie, żeby się przyglądać, jak ta kobieta zajmuje jej miejsce. Uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ 17

- Nie ruszaj się.

Trudno było jednak nie umykać, nie próbować się odsunąć od dotyku tych rąk. Wiedziała, że starał się być bardzo delikatny, ale nie miało to znaczenia. Ból był wielki, a na dodatek nigdy jeszcze nie czuła się tak podupadła na duchu.

Magnus posmarował ją maścią przysланą przez matkę, aż jej plecy pokryła biała warstwa. Sam ją wykapał, poczynając od cuchnących bagnem włosów, a na czarnych nogach kończąc.

Zniosła to wszystko bez słowa skargi. Łagodnie rozczesał jej włosy, odgarniając je z twarzy i dmuchając na nie, żeby szybciej wyschły. Potem podniósł się i spojrzał na nią z góry. Nakrył ją kocem aż do bioder. I powiedział:

- Twoja duma jest śmieszna, Zarabeth, skoro pcha cię do popełniania takich głupstw. Znudziło mi się już ratowanie cię przed skutkami twojej zuchwałości.

- Więc mnie nie ratuj - odparła.

Wyszczerzył się do niej w uśmiechu. Mówiła nieprzyjemnym, zagniewanym głosem. Bardzo się tym ucieszył.

- A kto inny miałby cię ratować?

Zignorowała jego pytanie i, unosząc się na łokciach, przekręciła się tak, żeby go widzieć. Z poczerwieniałymi policzkami rzuciła:

- Nie jestem zuchwałą. To ty paradowałeś przede mną i przed wszystkimi twoimi ludźmi, wykrzykując, że jesteś panem i nikomu nie pozwolisz się sprzeciwić!

- Wcale nie musiałem paradować. Wszyscy wiedzą, że jestem panem. Ty też już niedługo się z tym pogodzisz.

Usiłowała go uderzyć, ale złapał ją za nadgarstki i siłą położył z powrotem na brzuchu.

- Nie zachowuj się głupio. Leż spokojnie. Jeśli będziesz leżeć, możesz sobie dalej krzyczeć, ale póki co ogranicz się jedynie do słów.

- Nienawidzę cię.

- Nieprawda. Kiedy zagoją ci się plecy, znów w ciebie wejdem. Podobało ci się, Zarabeth, jak się w tobie poruszałem, jak cię dotykałem.

- Zamilcz, Magnusie! Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Nigdy w życiu nie pragnęłam tak bardzo żadnej kobiety. I nadal cię pragnę, przez cały czas. Wierzysz, że kiedykolwiek mi się znudzisz?

Wtuliła twarz w poduszkę.

- Wcale mnie nie pragniesz. Trzymasz mnie w swoim łóżku tylko dlatego, że nie chcesz, aby wiadano o twoim okrucieństwie.

- Na młot Thora, co za wielka nedorzecność! Teraz chcę cię mieć w swoim łóżku, żebyś

wyzdrowiała.

- Nie wierzę ci.

Potrząsnął głową, widząc, że Ingunn udało się w jakiś sposób przekonać Zarabeth, że już przestało mu na niej zależeć. Powiedział tylko:

- Nie, kochanie, wkrótce wszystko będzie dobrze. Uwierz mi.

Odwróciła się, żeby na niego jeszcze raz spojrzeć. Miała twarz spokojną i nieruchomą jak posąg.

- Wtedy mnie sprzedasz?

- Czemu uważasz, że cię sprzedam?

- Nie sprzedasz mnie i zatrzymasz tutaj Lotti? Bez względu na to, jak bardzo mnie nienawidzisz, chyba nie mógłbyś sprzedać Lotti?

Wstał bez słowa, bowiem w końcu udało jej się go rozgniewać. Jak mogła zakładać, że uczyni coś podobnego? Stał nad nią w lekkim rozkroku, z rękoma opuszczonymi wzdłuż tułowia, z zaciśniętymi pięściami.

- Kto by cię kupił? Spójrz na siebie. Jesteś tylko za-dzającą babą, która wychudła i straciła wszelki wdzięk zanim nauczyła się wykorzystywać go na mężczyznach. Jedynym powodem, dla którego ktoś mógłby cię kupić, byłaby nadzieja na to, co możesz ofiarować w łóżku. Na razie, Zarabeth, masz tylko chęci, nic więcej. Nie, muszę cię zatrzymać, dopóki nie uzyskasz wprawy, dopóki nie nauczysz się, jak przyjmować mnie w siebie i słodkimi słowami oraz delikatną pieszczotą doprowadzać mnie do szaleństwa.

- Wcale nie mam chęci! I nie zamierzam nabierać wprawy, Magnusie, nie pozwolę ci znowu tego ze mną robić.

- Zobaczymy. Teraz już daruj sobie te gniewne słowa. Potrzebujesz odpoczynku.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Czowała się wyczerpana, pozbawiona energii i woli walki. Zamknęła oczy i ponownie wtuliła twarz w poduszkę.

- Moja matka przysłała maść na twoje plecy. Sama go zrobiła. Stosowała go na mnie i na moich braciach odkąd sięgam pamięcią. Rozgrzewa i łagodzi ból.

- Skąd twoja matka wiedziała, że potrzebna jest maść?

Zawahał się przez króciutką chwilę.

- Cóż, skończył nam się, na szczęście jednak przybył jeden z jej niewolników ze świeżym zapasem. Chociaż wahałem się, czy użyć jej dla niewolnicy.

- Zetrzyj ją więc z moich pleców, nie obchodzi mnie to. Nigdy cię o nią nie prosiłam, ani o nic innego-

- Owszem, nie prosiłaś. - Pochylił się nad nią i gwałtownym ruchem ściągnął z niej koc. Krzyknęła i usiłowała się podnieść. Opierając dłoń na jej talii, przygniótł ją do łóżka. - Chcę cię zobaczyć. Nie mogę cię teraz posiąść, bo byłoby to okrucieństwo i nie sprawiłoby mi przyjemności wysłuchiwanie twoich jęków i utyskiwań, że cię morduję.

Magnus wiedział, że powinien przestać. Zraniła jego dumę, ale to on ją skrzywdził i dziewczyna nie miała wyjścia. Okazał się równie podły jak Ingunn. Patrzył na białe pośladki Zarabeth, gładkie i okrągłe, i niemal czuł je w dłoniach. Patrzył na jej długie nogi, szczupłe i zgrabne i widział ją leżącą na plecach i siebie zanurzonego głęboko w jej ciele, oplecionego jej nogami.

Na powrót przykrył ją kocem. Ręce mu się trzęsły.

- Chcę teraz, żebyś odpoczywała, Zarabeth. Zostaniesz tutaj, dopóki ci nie powiem, że możesz wstać. Każę jednej z dziewcząt przynieść ci jedzenie, a potem będziesz spać.

- Nie jestem głodna. Przystanął w drzwiach.

- Jak powiedziałem, chudniesz, a żaden mężczyzna nie lubi obijać się o kości. Będziesz jadła albo wcisnę ci jedzenie przez gardło.

Kiedy Anna, jedenastoletnia siostrzenica kowala Rollo, przyniosła jedzenie, znalazła Zarabeth pogrążoną w głębokim śnie. Wróciła do Magnusa.

- Nie budziłam jej, Magnusie.

- W porządku, Anno. Zanieś tacę z jedzeniem do Lotti i dopilnuj, żeby dużo zjadła. Jeśli chcesz z nią porozmawiać, musisz pamiętać, że...

- Wiem. Muszę zwracać się wprost do niej, żeby widziała, jak mówię.

Magnus uśmiechnął się i zmierzwił niemal białe włosy dziewczynki.

- Mądrze mówisz, Anno.

Wieczór powoli mijał. Chociaż za każdym razem walczył ze sobą, kilkakrotnie zaglądał do swojego pokoju, żeby sprawdzić, czy z Zarabeth wszystko w porządku. Smacznie spała, ale nie zmniejszało to jego niepokoju. Wszyscy widzieli te jego wędrówki w tę i z powrotem. Słyszał, jak mężczyźni w głównej izbie dyskutują o mordzie u Ingolfssonów, w małej osadzie położonej jakieś dwa dni podróży łodzią na południe. Córki Ingolfssonów zostały zgwałcone, a chłopcy zabici. Haftora Ingolfssona nie było w osadzie, wyruszył bowiem wraz z większością swoich ludzi na zimowe polowanie. Po powrocie zastał pobojuwisko, wymordowane zwierzęta, porwanych niewolników. Postępek banitów wołał o pomstę i wieść o rzezi rozeszła się bardzo szybko. To było zbyt zuchwałe, przerastało najśmielsze wyobrażenia, było nieoczekiwane i przerażające. Nikomu się nie podobała ta historia. Żaden wiking nie mógł tego zaakceptować.

Zwołane zostało specjalne posiedzenie rady, które miało się odbyć za trzy dni w Kaupang, gdzie na podstawie posiadanych dowodów miano ustalić winnych i postanowić, jakie działania należy podjąć.

Późnym wieczorem Magnus siedział w swoim krześle z pięknie rzeźbionymi poręczami i oparciem rozmyślając o bałaganie, jaki zapanował w jego życiu, gdy nagle usłyszał krzyk dziecka: - Tato! Tato!

Podniósł głowę i zobaczył Lotti, biegnącą ku niemu z wyciągniętymi chudymi ramionkami. Na jej buzi malowało się przerażenie. Znów zawołała wyraźnie:

- Tato! Tato!

Pochwycił ją i mocno przytulił do piersi, opierając głowę dziecka na swoim ramieniu. Mała łkała, a jej drobne ciało trzęsło się i dygotało.

Gładząc ją po plecach, zaczął łagodnie przemawiać do dziewczynki. Ale przecież nie mogła słyszeć jego słów. Odsunął ją od siebie i posadził sobie na kolanach. Odgarnął jej z buzi potargane włosy.

- Co się stało, Lotti?

Nadal płakała, ale teraz płacz przerywany był czkawką.

- Czy miałaś koszmary senne?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Czy śniły ci się potwory i złe duchy?

Wolno kiwnęła głową, po czym objęła go za szyję i powiedziała głośno:

- Tata.

- Parszywa mała idiotka, a ty pozwalasz jej tak siebie nazywać! To obrzydliwe!

Magnus nie zwrócił na Ingunn uwagi.

- Bardzo wyraźnie powiedziała. Szybko się uczy - odezwał się Horkel.

- Myślę, że to jest słowo, które umiała mówić, zanim straciła słuch. Zarabeth wspominała mi, że Olaf uderzył małą w głowę, gdy miała dwa lata. Nie jest głucha od urodzenia.

Kołysał dziewczynkę w objęciach, żałując, że nie została spłodzona z jego nasienia. Zesztywniała w jego objęciach, więc pozwolił jej znów przytulić się do jego piersi.

- Zarabeth - powiedziała Lotti, krzywiąc buzię, a w jej oczach ponownie pojawił się ten przeklęty strach. Pragnął otrzeć jej łzy na zawsze.

- Zarabeth wyzdrowieje. Teraz śpi, tak jak ty powinnaś, kochanie.

Lotti uniosła rączkę i przesunęła palce po jego wargach. Łaskotały go, więc uśmiechnął się do niej i usiłował ugryźć jej paluszki. Roześmiała się ostrym, zawodzącym głosem. Jej śmiech uradował go i spowodował, że poczuł przypływ ojcowskich uczuć.

Znów przytulił ją do siebie. Umościła się w jego objęciach i szybko zasnęła.

Horkel przez długą chwilę przypatrywał się przyjacielowi, po czym potrząsnął głową.

- Tak jest niedobrze - powiedział, a jego głos i wzrok przepojone były głębokim smutkiem.

Magnus wiedział, co Horkel ma na myśli, ale nie przyjmował tego do wiadomości.

Następnego ranka Zarabeth siedziała na łóżku Magnusa. Wyszedł, zanim się obudziła. Zarabeth była głodna i chciało jej się siusiu. Ale bała się wejść do głównej izby. Na pewno będzie tam Ingunn, Cyra i inni, pomyślała, którzy widzieli w niej jedynie morderczynię, kłamcę i niewolnicę.

- Tchórz - rzekła do siebie i wstała.

Zesztywniała i wyprostowanie się sprawiło jej wiele bólu. Naturalnie, tak jak przewidywała, spotkała Ingunn w głównej sali.

Eldrid uczyła Lotti szycia. Zarabeth musiała się pochylić i przytulić dziewczynkę, żeby mała w ogóle ją zauważyła. Lotti posłała jej szeroki uśmiech i pokazała ściegi, które właśnie zrobiła w małej sukience.

- Ślicznie - powiedziała Zarabeth i pocałowała ją. Ale Lotti nie dała się rozproszyć i odwróciła się do Eldrid.

- Ciotka Eldrid opiekuje się nią. Tak kazał Magnus. Nie ma go tutaj, wybrał się z mężczyznami na polowanie. Powiedział, że masz nic nie robić - odezwała się obojętnym głosem Ingunn.

Zarabeth nie miała świadomości, że jej głos był pełen napięcia.

- Chciałabym się wykapać.

Ale wszystkie kobiety zgromadzone w domu usłyszały je i wyczuły ogromny ból. Ingunn prychnęła.

- Słyszałam opowieści, że ludzie z Danelaw są jak zwierzęta i śmierdzą niczym świnie, które hodują. Czemu chcesz się kąpać równie często, jak wikingowie?

- Nie hoduję świń. Może dlatego.

- A może Magnus tego od ciebie wymaga? To prawda, że lubi, by jego kobiety przyjemnie pachniały. Nadal chcesz go przy sobie zatrzymać, prawda? A przyjrzałaś się Cyrze, głupia?

- Owszem.

- W porównaniu z nią jesteś niczym. Jesteś dla niego tylko nową zabawką, niczym więcej, jedynie świeżym kobiecym ciałem do wykorzystania i wyrzucenia. Zafascynował go kolor twoich włosów, ale ta fascynacja już mija. Zaczął dostrzegać, że twoje włosy są szorstkie i pospolite. Wróci do Cyry, zobaczysz.

Nagle, ku zaskoczeniu Zarabeth, Ingunn posłała złośliwe spojrzenie w stronę Lotti.

- Magnus kocha małą - odezwała się głośno, wyraźnie, bez śladu fałszu. - Powierzył ją mojej opiece. Przysięgam mu, że nic jej się nie stanie. Cóż. Po prostu lituje się nad nią, tak jak by się litował nad zranionym zwierzęciem.

Zarabeth chciała wyrzeszczyć Ingunn, że głupio marnowała swój jad na Lotti. Dziecko jej nie słyszało, więc złośliwe słowa nie mogły jej zranić. Ale głęboko raniły Zarabeth. Zmusiła się, żeby się odwrócić i pójść do łaźni.

*

- Zdejmij suknię. Chcę zbadać twoje plecy. - Zostaw w spokoju moją suknię. Moje plecy są w zupełnym porządku. Nie ma powodu, żebyś mnie znowu rozbierał.

Uśmiechnął się, słysząc wściekłość w jej głosie. Ból zelżał i czuła się silniejsza. Była twarda i podejrzewał, że gdyby nie bycie niewolnicą, łatwo poradziliby sobie z Ingunn. Ale to on ją uczynił niewolną.

Z wielką cierpliwością powiedział: - Uspokój się i zdejmij suknię. Jeśli mnie nie posłuchasz, Zarabeth, zedrę ją z ciebie.

Nie chciała się obnażać. Był środek dnia. W pomieszczeniu panował zwykły półmrok, ale wiedziała, że będzie uważnie obserwowana. A tego nie mogła znieść po prostu nie mogła. Był mężczyzną, który ją posiadał i, prawdę mówiąc, dostarczył jej rozkoszy, jakiej istnienia nawet nie podejrzewała. Ale nie kochał jej, pogardzał nią, a jego założenie, że ona zrobi wszystko, co tylko on jej każe, przekraczało granice wytrzymałości.

Odwróciła się i wybiegła z izby. Miała zeszywniałe, obolałe plecy, ale maść od matki Magnusa skończyła się, nie musiał więc dłużej przemywać jej pleców. - Zarabeth! Wracaj!

Nie posłuchała. Kiedy odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, uderzyła w masywną pierś Horkela. Mężczyzna złapał ją za ramiona.

- Wystarczy - powiedział, przytrzymując ją, gdy szarpała się w jego uchwycie.

Magnus spojrział ponad jej głową i napotkał wzrok przyjaciela.

- Mogła biec całą drogę do Kaupang. Ma niewiele rozumu, za to dumy w niej więcej niż u mojego ojca.

Tyle że jej duma nie jest skażona mądrością. - Wyciągnął rękę. Horkel okręcił Zarabeth i popchnął w stronę Magnusa.

Nie uniosła głowy nawet wówczas, gdy na niego wpadła.

Magnus westchnął i powlókł ją z powrotem do swego pokoju. Nie zważał na to, że wszyscy jego ludzie gapili się na nich, zastanawiając się, co też go łączy z tą niewolnicą. Nie obchodziło go, co myślą inni.

Cisnął ją na pryczę. Usiadł obok dziewczyny i spokojnie zaczął rozsznurowywać przód sukni.

- Cieszę się, że nie nosisz narzutki, jak kobiety wikingów. Trzeba wtedy rozpinać brosze na ramionach, a ubranie ściągać z kobiety przez głowę. Tak jest łatwiej i szybciej. O, twoje piersi. Podobają mi się, Za-rabeth. Pasują do moich dłoni.

Odwróciła od niego głowę i zamknęła oczy. Nie miała siły z nim walczyć. Zniesie to. Zapomniała o rozkoszy, jaką jej sprawił uprzednio. Być może nawet nic takiego nie miało miejsca. Nagle Magnus pochylił się i zaczął delikatnie ssać jej sutek. Gwałtownie otworzyła oczy i krzyknęła zażenowana. Nie mogła pozwolić, żeby nadal jej to robił. Usiłowała się podnieść, ale oparł dłoń na jej ramieniu i popchnął ją z powrotem na łóżko.

- Cicho - rzekł, muskając gorącym oddechem jej ciało. - Nie ruszaj się i pozwól mi dać ci rozkosz.

Zaczęła odpychać jego ręce, głowę.

- Nie, Magnusie, nie zawstydzaj mnie w ten sposób. Wszyscy wiedzą, że zabrałeś mnie do swojej komnaty, do swojego łóżka. Proszę, nie zawstydzaj mnie!

Ignorując ją, zaczął ssać jej drugą pierś. Uwielbiał smak jej ciała, jego zapach. Rozpoznał moment, gdy zareagowała na jego starania. Nagle jej ciało zmiękło, zakołysało się łagodnie i lekko wygięła plecy, żeby bliżej przysunąć pierś do jego ust.

Jęknęła cicho. Wiedział, że była na siebie wściekła za Ten jęk, który pochodził z głębi ciała, z miejsca, które powinno pozostać ukryte i nietknięte. Jego palce powędrowały w dół i nagle w oczekiwaniu wstrzymała oddech, spłoszona pulsowaniem w tamtym miejscu, niemal oszalała ze skoncentrowanego tam bólu, który potęgował się, narastał. Gdy czubkami palców dotknął jej ciała, krzyknęła głośno i zadygotała. Spojrzał jej w twarz. - Dam ci rozkosz, Zarabeth.

Nie oczekiwał odpowiedzi. Odnalazł rytm i szybko uświadomił sobie, że niedługo dziewczyna stanie się bezsilna wobec gwałtownego naporu dzikich emocji, które się przez nią przetaczały.

Oddałaby wszystko, żeby powstrzymać tę rozkosz, żeby móc z nim teraz walczyć, żeby umieć krzyknąć, że nie pragnie żadnej przyjemności. Jednak była bezwolna i wiedziała o tym, w końcu więc pogodziła się z faktami.

- Magnusie - wyszeptała głosem, w którym zmieszały się ból i podniecenie. Zadygotał, słysząc wypowiedziane przez nią swoje imię. Na Odyna, ależ jej pragnął! Nie chciał, żeby z nim walczyła, pragnął jej całej, takiej, jaką była dziś i jaką będzie w przyszłości

Obserwował, jak jej oczy rozwarły się szeroko i zamglily pod wpływem narastającej namiętności. Widział, że dłużej nie mogła powstrzymać tej rozko-y. Przyglądał się jej ustom, z których zaczęły się wydobywać rwane okrzyki i westchnienia.

Kiedy było już po wszystkim, pomyślał, że potrzebowała dnia odpoczynku, a potem weźmie ją, ona zaś będzie zadowolona z jego szturmu.

Uśmiechnął się smutno. Pochylił się i złożył pocałunek na jej skórze.

- Nie, nie wezmę cię teraz. Musisz mieć jeszcze dzień na przyzwyczajenie się do mnie, gdyż dotąd wykazałem się nadmiernym entuzjazmem. Ale nie zapomnisz rozkoszy, którą ci dałem. Kiedy więc jutro będę się z tobą kochał, dam ci taką samą rozkosz, ty zaś nie będziesz chciała ze mną walczyć. Rozumiesz?

Spostrzegł, że dziewczyna ma zamknięte oczy. Zobaczył łzy, spływające po jej policzkach. Pochylił się więc i pocałował ją w usta, czując słony smak jej łez.

- Ciekaw jestem, czy to są łzy poddania się. Później obejrzę twoje plecy.

Przykrył ją kocem i wyszedł.

Ale następnego dnia nie kochał się z nią, bo rozpoczęło się jej miesięczne krwawienie. Dowiedział się o tym, znalazłszy krew na prześcieradle. Nie chcąc jej zawstydząć, nie wspomniał nic na ten temat. Zara-beth była dyskretną, ceniącą prywatność osobą, nie-przyzwyczajoną do dzielenia się intymnymi sprawami z innymi, a w szczególności z mężczyzną.

Naturalnie wiedział, że potrzebowała ubrań, i dopilnował, żeby je dostała. Ale nic nie mówił. I nie tknął jej w żaden sposób. Obserwował ją jednak, żeby się upewnić, czy nie ma bólu. Jeśli odczuwała jakieś dolegliwości, nie okazywała tego. Jeśli zastanawiała się, dlaczego się do niej nie zbliżał, dlaczego nie zaciągnął jej do łóżka, nie dawała tego po sobie poznać.

Westchnął głęboko i wyruszył na cały dzień na polowanie. Czekał na odpowiedź ojca. Ingunn zachowywała się ostatnio trochę spokojniej, przynajmniej w jego obecności. Jednak doszedł do wniosku, że nie może jej ufać, pozostawił więc jednego ze swoich ludzi żeby strzegł Zarabeth. Dziewczyna pracowała, ale Ingunn nie zmuszała jej do ciężkich robót i nie próbowała jej ubliżyć. Postanowił też, że odda Cyrę Horkelowi, któremu niewolnica bardzo się podobała. Zresztą Horkel już wcześniej spał z Cyra. Przyznał się do tego Magnusowi. Ku jego ogromnej uldze Magnus go nie zabił.

Magnus poklepał go po plecach.

- Wkrótce Ingunn wyjdzie za mąż, a Zarabeth... Jego myśli natknęły się na mur, który sam zbudował, Zarabeth była niewolnicą. Po tym wszystkim, co zrobiła Olafowi i jemu przysiągł, że nie weźmie jej za żonę.

Nagle dostrzegł w oddali jelenia, stojącego nieruchomo wśród drzew, jak cień. Powoli napiął łuk.

Popołudniowe słońce świeciło bardzo jasno. Zara-beth skończyła doić dwie krowy w oborze, położonej nieopodal spichlerza. Zarzuciła sobie na ramiona drewniany pałąk z dwoma pełnymi mleka wiadrami, zawieszonymi na długich łańcuchach. Takie obciążenie nie urażało specjalnie jej pleców, ale mogła stawiać tylko drobne kroki.

Przeniosła wzrok na drugą stronę fiordu, na wyso - góry, porośnięte iglastym lasem. Ta kraina była piękna, niewyobrażalnie piękna. Na dodatek było ciepło, a w powietrzu unosił się słodki zapach mleka, które niosła. Nie miała ochoty wracać do domu, lecz wiedziała, że musi. Dłuższe pozostawienie mleka na tym upale nie było rozsądne. Nie było też rozsądne rozsierdzenie Ingunn.

Westchnęła i skierowała się w stronę domu. Nagle usłyszała krzyk. Zaalarmowana, odwróciła się gwałtownie. Głos należał do Lotti. Przyspieszyła kroku, nie zdejmując z ramion wiader. Koło stosu drewna na opał ujrzała Egilla przygniatającego Lotti do ziemi, ciągnącego ją za warkocze, bijącego po głowie i wrzeszczącego. Zarabeth także wrzasnęła i rzuciła się biegiem w stronę chłopca. Ponieważ mleko wychlapywało się z pełnych wiader, bez wahania zrzuciła jarzmo z ramion na ziemię.

- Egill! - zawołała, pędząc coraz szybciej. - Przestań! Zostaw ją!

Lotti kopała chłopca po plecach i wila się pod nim szaleńczo, ale Egill był dużo większy i silniejszy.

- Egill! Przestań!

Jakby jej nie słyszał. Rzuciła się na chłopca, zacisnęła ręce wokół jego tułowia i zaczęła z całej siły ciągnąć go w górę. Słyszała krzyki Lotti, czuła opór stawiany przez chłopca i zaczęła na niego wrzeszczeć. Przeklinając, szarpała go i ciągnęła, ale mały mocno trzymał warkoczyki Lotti i nie zamierzał ich puścić.

Nagle poczuła na sobie silne męskie ręce, odsuwające ją na bok. Rozluźniła uchwyt i potoczyła się bezwładnie po ziemi. Przyglądała się, jak Magnus ujął w dłoń twarz Egilla i tylko popatrzył na chłopca. W następnej chwili Egill stał nad Lotti ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Zarabeth podpełzła do swojej siostrzyczki.

- Czy nic ci się nie stało, kochanie? Proszę, Lotti, proszę! - Gorączkowo macała ręce i nogi małej, poprawiała jej sukienkę, przez cały czas zachęcając, żeby otworzyła oczy.

Oczy dziewczynki pozostały jednak zamknięte, u nu jej buzi brud mieszał się ze łzami.

- Wylałaś całe mleko, ty nędzna dziwko! Zrobiłaś to specjalnie!

Głos należał do Ingunn.

Nagle tego było już za wiele. Za wiele.

Zarabeth zarzuciła sobie siostrę na ramię, chwiejnie podniosła się na nogi, odwróciła w miejscu i po prostu odeszła. Słyszała wołanie Magnusa, ale zignorowała go. Słyszała wrzaski Ingunn, ale również je zlekceważyła.

Szła dalej, przez bramę w palisadzie, a potem stromą ścieżką prowadzącą do fiordu.

ROZDZIAŁ 18

- Zarabeth! Stój!

Słyszała za sobą jego przekleństwa. Nie zwracała na niego uwagi. Zaklął głośniejsze, dosadniejsze. Przestała myśleć o nim i jego okrzykach, i o wszystkim, co się z nim wiązało, o tej obcej ziemi i obcych ludziach. Całą uwagę skoncentrowała teraz na wąskiej, stromej ścieżce, na której końcu, przy małym pomoście, znajdowała się łódka. Nigdy dotąd nie wiosłowała, ale było to bez znaczenia; teraz to zrobi. Nie miała co do tego wątpliwości.

- Zarabeth! Gdzie idziesz? Natychmiast się zatrzymaj!

Zaczęła biec. Jego głos był coraz bliżej. Z trudem udawało jej się utrzymać równowagę. Mocno przytulała do siebie Lotti, której buzia opierała się na jej ramieniu. Nie patrzyła pod nogi, lecz prosto przed siebie, na łódkę. Była już bardzo blisko, była już niemal wolna.

- Przewrócisz się! Zrobisz krzywdę Lotti! Stój!

Zrobić krzywdę Lotti? To przecież jego syn usiłował zabić Lotti! Ona, siostra, miałyby zrobić jej coś złego? Skrzywdzić jedyną istotę na świecie, która ją kochała, akceptowała i wierzyła w nią? Odepchnęła od siebie te słowa, bo ją rozpraszały. Teraz nie miały żadnego znaczenia. Padały gdzieś z dala od niej, nie docierały do celu. Widziała jedynie łódkę. Odczuwała jedynie palącą potrzebę wolności. Słyszała, że Magnus znajduje się coraz bliżej. Przyspieszyła. Kamienie kaleczyły stopy, ale nie czuła bólu; jedynie klucie w bok, ale nie zwolniła. Mocniej przytuliła Lotti.

Wbiegła na wąski pomost, nie zatrzymując się, zwolniła linę, okręconą wokół drewnianego pala i wskoczyła do łodzi. Łódka zakołysała się mocno, lecz Zarabeth nie zwracała na to uwagi. Nie było czasu do stracenia. Położyła Lotti na dno łódki, usadowiła się na ławeczce, chwyciła długie wiosła i odbiła od brzegu.

Magnus w pędzie wpadł na pomost. Przekleństwa cisnęły mu się na usta, a duszę wypełniał dziki strach. Zarabeth była dobre kilka metrów od niego. Zobaczył, że słońce świeci jej prosto w oczy, zobaczył, że z wysiłkiem napiera na wiosła, ale płynęła szybko, bo nurt był wartki. Z każdą chwilą oddalała się od niego coraz bardziej.

Nagle poczuł, że coś w nim wybucha. Stracił panowanie, przestał być sobą. Czuł się jak opętany. Wrzasnął: - Nie! - i wskoczył do wody.

Kontakt z zimną wodą sparaliżował go na chwilę, więc odczekał, aż ciało przyzwyczai się do chłodu, i zaczął płynąć jak oszalały. Nurt był pełen wirów, niebezpieczny, a Magnus - silny i zdecydowany, bardziej zdeterminowany niż kiedykolwiek dotąd w całym swym życiu.

Fiord nie wpadał prosto do fiordu Oslo, bowiem wypustka lądu wrzynała się w wodę, odcinając wartki nurt, tworząc niebezpieczne mielizny. Widział, że Zarabeth niewiele wie o wiosłowaniu. Jej niepewne ruchy powodowały, że łódka skręcała gwałtownie. Pozwoliło mu to zbliżyć się bardziej do dziewczyny. Niedługo powinna opaść z sił i wtedy ją dogoni, widział to jak na dłoni.

Zobaczyła go. W tej samej chwili zrozumiał też, że dziewczyna jest jakby nieobecna, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi.

Na młot Thora, to on popchnął ją do tego, to on spowodował, że coś w niej się załamało. Był przera-ny. Zobaczył, że Lotti obraca się na wąskiej, drewnianej ławeczce. Zauważyła go i zaczęła gwałtownie machać do niego i wołać coś, wydając z siebie chropawe dźwięki.

Zaczął płynąć szybciej, zaskakując sam siebie swoją siłą. Wiedział, że mu się uda, gdy łódka dotrze do cypla, gdyż płynęła zdecydowanie za blisko lądu, gdzie rozciągały się pola wodorostów. W tym momencie prąd szarpnął łodzią, okręcił gwałtownie i zaczął spychać w stronę brzegu.

Usłyszał krzyk Lotti i zobaczył, jak mała chwyta się burty. Przyspieszył jeszcze, wołając: - Trzymaj się!

Przez głowę przemknęła mu myśl, czy też Zara-beth go usłyszała, a jeśli tak, to czy to coś dla niej znaczy. Gdyby tylko miał drugą łódź, gdyby na brzegu byli jego ludzie, gdyby...

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, poczuł, że coś go wsysa między wodorosty, że falujące ramiona oplątują się wokół jego nóg, nieodwołalnie ściągając go w dół. Było płytko, nie więcej niż dwa i pół metra głębokości. Wyswobodził się, ale zaraz wpłynął w następne pole wodorostów, które skrępowały mu nogi i zaczęły ciągnąć w głąb. Czuł, że tym razem niełatwo będzie mu się wydostać.

Na chwilę zamknął oczy, rzucił ulubione przekleństwo ojca i wyciągnął zza pasa nóż. Zacerpnął głęboko powietrza i rozluźnił ciało, pozwalając, by rośliny zaczęły wciągać go w dół. Potem zaczął energicznie ciąć, uwalniając się od nich po kolei, ale gdy tylko udało mu się odciąć jeden pęd, jego miejsce już zajmował następny. Był jak w miłosnych objęciach. Pomyślał, że chyba przyjdzie mu umrzeć.

Odciął co najmniej tuzin wodorostów, żeby w końcu się uwolnić, i wypłynął na powierzchnię. Zacerpnął powietrza i spojrzał w stronę łodzi, znajdującej się nadal jakieś pięć metrów od niego. Ku swemu przerażeniu zobaczył, że Lotti kiwa się na wąskiej ławeczce, krzycząc do niego i wymachując rękami. Dostrzegł, że się bała.

Bała się o niego.

W tym samym momencie zrozumiał, co dziecko zamierza, i zawołał najgłośniejszym głosem, jak zdołał:

- Nie, Lotti! Zostań tam! Zarabeth, zatrzymaj ją!

Ale było za późno. Dziewczynka krzyknęła głośno, przeciągle: - Tata! Tata! - i skoczyła do wody.

Magnus czuł się zmęczony, miał zdrętwiałe, ciężkie ramiona, ale na widok Lotti skaczącej mu na ratunek przeistoczył się w szaleńca. Jeszcze nigdy w życiu nie płynął tak szybko. Jak przez mgłę docierały do niego nawoływania Zarabeth, widział, jak manewruje łodzią, stojąc i usiłując odszukać dziecko.

Pomyślał o wodorostach, gdy zbliżył się do miejsca, gdzie dziecko skoczyło do wody. Zanurkował.

Woda była mroczna, a nieustannie poruszające się wodorosty podrywały piasek i muł z dna. Szukał bezustannie, dopóki nie poczuł, że płuca mu pękają, oczy wychodzą na wierzch.

Wypłynął na powierzchnię i zaczął łykać powietrze. Był teraz bardzo blisko Zarabeth. Łódka znajdowała się tuż obok, unieruchomiona wśród wodorostów.

Nic nie mówił, tylko wdychał powietrze, ile sił, po czym zanurkował znowu. Nic. Nadal nic.

Nurkował raz za razem. Nie mógł jej znaleźć. Gdy się wynurzył zobaczył, że obok niego nurkują jego ludzie. Woda była taka mętna, że wcześniej ich nie zauważył. Skoro zaś nie widział dorosłego mężczyzny, to małe dziecko tym łatwiej mogło pozostać niezauważone. Teraz nie wiedział już, w

którym miejscu dokładnie dziewczynka wskoczyła do wody. To mogło być trochę dalej, a może trochę bliżej.

Przyłapał się na tym, że się modli, że ofiaruje wszystko, nawet swoją duszę, Odynowi, by tylko Lot-ti pojawiła się nagle i żeby nic jej się nie stało. Zanurkował kolejny raz.

Poczuł, że coś szarpnęło go za ramiona i jego głowa wynurzyła się po raz kolejny. Walczył, dopóki nie dotarło do niego, że to Horkel trzyma go za jedno ramię, a Ragnar za drugie. Spojrzał na nich bezmyślnie.

- Daj spokój - rzekł Horkel, ale Magnus szarpał się z nim i zaczął wciągać Horkela i Ragnara pod wodę.

Puścili go. Zanurkował jeszcze raz, potem jeszcze i jeszcze, chociaż wiedział, że nie ma nadziei. Prąd nie był tu silny, bo znajdowali się blisko lądu, a na dodatek pośrodku pola wodorostów. Ale Lotti miała zaledwie pięć lat. Albo została uniesiona przez wodę w stronę fiordu Oslo, albo została uwięziona i utonęła pomiędzy wodorostami.

Gdy wypłynął na powierzchnię, pierwszą osobą, jaką zobaczył, była Zarabeth - w wodzie, jedną ręką oparta o burtę; wołała, błagając Lotti, żeby do niej wróciła. Płakała.

Magnus nie mógł tego znieść. Krzyknął głosem pełnym takiego cierpienia, że jego ludzie zamarli.

Zarabeth go usłyszała, dostrzegła rozpacz na jego twarzy i w tym momencie zrozumiała, że Lotti odeszła. Że Lotti nie żyje. Zaczęła potrząsać głową i krzyczeć:

- Nie! Ona gdzieś tutaj jest! Ona żyje!!!

Nie przestawała wołać siostry. Magnus natychmiast spostrzegł, że Zarabeth nie umie pływać. Rzucił się ku niej, złapał ją za ramię i zaczął ciągnąć na powrót do łodzi. Walczyła z nim ze zdumiewającą siłą, aż wreszcie zorientował się, że jest wyczerpany. Horkel chwycił Zarabeth za drugą rękę i wspólnie doholowali ją do łódki. Magnus wskoczył do środka, po czym złapał kobietę za obie ręce i uniósł. Ale nie był w stanie umieścić jej w łodzi, za bardzo się wrywała.

Pochylił się więc i uderzył ją pięścią w szczękę. To poskutkowało.

- Popróbujemy jeszcze trochę, w szerszym promieniu, Magnusie, ale nurt wody tu zakręca, a te przekłete wodorosty mogą umęczyć dorosłego, a cóż dopiero małą dziewczynkę... - odezwał się Horkel.

- Wiem o tym.

Chciał dalej nurkować, wiedział jednak, że odzyskawszy przytomność, Zarabeth zsunie się za burtę, a wtedy straci także i ją.

Dręczył się, czując się bezsilny. Wziął Zarabeth w objęcia. Była zimna, półprzytomna, a jej cudowne rude włosy były matowe i splątane. Odgarnął je, wziął jej twarz w dłonie i rzekł:

- Próbują, Zarabeth, ciągle próbują. Na Odyna, jakże mi przykro, jak bardzo mi przykro.

Usłyszał wołanie jednego ze swoich ludzi. Znaleźli Lotti?!

Poczuł podniecenie i nadzieję, ale po chwili wszystko zamarło. Tostig wyciągnął z wody kłodę drewna.

Magnus wiedział, że Lotti utonęła. Minęło zbyt wiele czasu. Wiedział to wszystko, ale czuł, że po prostu nie jest w stanie tego zaakceptować. Dziecko zginęło próbując go ratować. Nazwała go tatą i wskoczyła do wody, bo myślała, że tonął.

Nie mógł tego znieść. Oparł głowę o czoło Zara-beth i zapłakał.

Czas stracił znaczenie. Widział ludzi płynących do brzegu, wsiadających do łodzi. Widział, jak Horkel chwyta za wiosła. Zdawało mu się, że w jednej chwili łódź znalazła się z powrotem przy

pomoście w Malek. Magnus wniósł Zarabeth wąską ścieżką, prowadzącą do palisady. Jego ludzie podążali za nim cisi i ponurzy, z poczuciem przegranej.

Zarabeth poruszyła się na jego ramieniu. Przytulił ją mocniej do siebie, pewny, że dziewczyna zacznie się wyrwać, gdy tylko sobie uświadomi, iż to on ją niesie. Ale nie poruszyła się. Wiedział, że jest przytomna, ale nie poruszała się.

- Przepraszam, że cię uderzyłem - szepnął, nie odrywając wzroku od drogi.

- Lotti? - spytała ledwie słyszalnym głosem. Miał gardło pełne łez. Był w stanie tylko zaprzeczyć ruchem głowy.

Dopiero teraz spróbowała wyśliznąć się z jego uchwytu. Wła się i szarpała, dopóki się nie zatrzymał i nie postawił jej na nogach, łapiąc za ramiona. Potrzęsnał nią.

- Przestań! Nic więcej nie możemy zrobić. Rozumiesz, Zarabeth? Nic więcej!

- Nie! Kłamiesz! Proszę, Magnusie, proszę! Pozwól mi iść. Muszę ją odnaleźć, bo inaczej coś jej się stanie...

Pląkała, łzy spływały jej po policzkach, szarpała się i wykręcała, młóćąc go pięściami, dopóki ponownie nie wymierzył jej ciosu w szczękę. Zachwiała się i oparła o niego.

- Musiałeś to zrobić - rzucił Horkel. - Chcesz, żebym teraz ją poniósł?

Magnus tylko pokręcił głową i ponownie wziął ją na ręce.

- Uczyniłeś wszystko, co mogłeś. Wszyscy uczyniliśmy. Kiedy tylko zrozumieliśmy, co się wydarzyło, wszyscy wskoczyliśmy do wody, żeby jej szukać. Umarła szybko. Nie cierpiała. Musisz o tym pamiętać.

Kiwnął głową. Łzy dusiły go w gardle. Patrzył prosto przed siebie, na ścieżkę. Nigdy sobie nie wyobrażał takiego cierpienia. Ból tkwił w nim głęboko, szarpiący, nieustający.

Zdawał sobie sprawę z tego, że nie istnieje żaden magiczny sposób pozbycia się go. Przypomniawszy sobie śmierć siostry, miał wtedy jakieś dziesięć lat. Po tamtej stracie nie czuł jednak aż takiego bólu.

Usłyszał za sobą łagodny głos Horkela:

- W głębi duszy wiedziałeś przecież, że dziecko nie mogło przeżyć. Na Thora, człowieku, ona była głucha!

- I co z tego, Horkel? Lepiej, żeby zginęła teraz niż za dwa lata? Za trzy?

- Chcę tylko powiedzieć, że to było nieuniknione i że to niczyja wina, ani twoja, ani Zarabeth. I nie Egilla.

Magnus wiedział, że Horkel ma rację, ale to w niczym nie umniejszało jego bólu.

W obrębie palisady czekał już na nich spragniony wieści tłumek, gdyż wszyscy wiedzieli, że stało się coś ważnego. Nawet Ingunn milczała, zastanawiając się, czekając i mając nadzieję, że Zarabeth nie żyje. Przecież Magnus niósł ją na rękach, bezwładną, z głową zwieszoną z jego ramienia, moką, bardzo przemoczoną i śmiertelnie bladą.

Ale dziewczyna nie była martwa. Ingunn poczuła przyływ bezsilnej wściekłości. Zarabeth poruszyła się, Ingunn wysunęła się do przodu, zastępując bratu drogę, nagle pełna nadziei, że Magnus w końcu zrozumiał, jak bezużyteczna jest ta niewolnica. Przecież zmarnowała całe mleko. A wszystko przez tę jej głupią siostrę.

- Co jej się stało? Uderzyłeś ją, bo była zuchwała i nieposłuszna?

Magnus popatrzył niewidzącym wzrokiem.

Co się stało?

- Spokojnie, kobieto - odezwał się Ragnar. - Mała utonęła, usiłując ratować Magnusa.

Ingunn ze świstem wciągnęła powietrze przez zęby Jedna z nich zginęła, nie ta, na której śmierci najbardziej jej zależało, ale jednak...

- To nieważne. Dzieciak i tak by nie przeżył. To nul, że w ogóle żyła tak długo. Nie...

W tym momencie Magnus odwrócił się i spojrzał na siostrę. Horkel mówił niemal dokładnie to samo, ale, na Thora, bez tej złośliwości i satysfakcji w głosie. Słowa siostry zraniły go głęboko.

- Uspokój się, Ingunn. Nie mów więcej ani słowa, rozumiesz?

- Ale czemu tak się przejmujesz? Przecież to wina tej kobiety. To tylko...

Magnus stracił panowanie nad sobą. Przekazał Zarabeth Horkelowi, podszedł do siostry i wierzchem dłoni mocno uderzył ją w policzek. Krzyknęła z bólu i upadła.

Magnus zbliżył się i spojrzał na nią z góry. Trzymała się za twarz, a w jej oczach widniała nienawiść i spora dawka strachu.

Znów pomyślał, że to dziwne, iż Horkel wypowiedział prawie te same słowa, a nie mógł ich znieść, gdy padły z ust Ingunn, pełne jadu.

- Niedługo znikniesz z moich oczu. Jeszcze dzisiaj pošlę wiadomość do naszego ojca. Zabierze cię stąd. Nie chcę cię więcej widzieć.

Spokój, z jakim mówił, był przerażający. Ingunn zbyt wystraszona, by się poruszyć, milczała.

Cyra, która nie była głupia, cofnęła się bez słowa.

Tymczasem Horkel wniósł Zarabeth do głównego domu. Położył ją na łóżku Magnusa, a kiedy przyjaciel wszedł do niewielkiej izby, wycofał się.

Magnus tylko skinął głową.

Zarabeth powoli odzyskiwała świadomość. Myślała niepewnie i ospale. Było jej zimno. Otworzyła oczy i podniosła się na łokciach. Ujrzała siedzącego obok niej na łóżku Magnusa.

- Co się stało? Czemu mam mokre włosy? I boli mnie szczeka. Uderzyłeś mnie?

- Tak. Musiałem. Przepraszam. Czula dotyk mokrych włosów na ramionach i na plecach, na nagiej skórze czula szorstkość wełnianego koca. Była goła. Jak to możliwe? Opadła z powrotem na łóżko, podciągając koc pod brodę. Magnus patrzył na nią bez słowa.

Zmarszczyła czoło, usiłując ogarnąć obraz tego, co się wydarzyło. I nagle przypomniała sobie, wiedziała już wszystko.

- Gdzie jest Lotti? Twarz mu zastygła.

- Gdzie jest Lotti?

- Nie żyje.

Poderwała się z miejsca i chwyciła go za ubranie. Potrząsnęła nim, a potem zaczęła okładać pięściami. Gdzie ona jest? Wiedziała jednak. W głębi duszy wiedziała. Magnus chwycił jej ręce w przegubach i pchnął ją z powrotem na łóżko.

- Przykro mi, Zarabeth - rzekł głosem pełnym bólu. Ale nie słyszała go, nie była gotowa uznać jego cierpienia. Lecz wiedziała, że powiedział prawdę, Zwilżyła wargi językiem. - Utonęła?

- Tak. W tamtym miejscu prąd nie jest specjalnie wartki, ale jest nieprzewidywalny. Gruba warstwa wodorostów może uwięzić pod wodą nawet dorosłego. Nie mogliśmy jej znaleźć. Rozumiesz, była taka mała...

Odwróciła głowę. Magnus poczuł, jak się napięła, chociaż sprawiała wrażenie, jakby nawet nie drgnęła. Zesztywniała i oddaliła się od niego. Nie mógł tego znieść.

- Zarabeth...

Nie odpowiedziała.

Nagle odwróciła głowę i spojrzała na niego. Po prostu wbiła w niego wzrok, jakby coś sobie uświadomiła; a potem zaczęła się śmiać. Był to okropny śmiech, dziki i ochryply, pośród którego wyrzucała z siebie słowa:

- Próbowала cię ratować! Wydawało się jej, że toniesz! Ta mała dziewczynka myślała tylko o tym, żeby cię ratować! Na bogów, to szaleństwo! Czemu nie utonąłeś? Czemu? Nienawidzę cię! Zabiłeś ją, pragnąłeś jej śmierci, chciałeś...

Przeszył go ból. Niepewnie wstał. Śmiech Zarabeth ucichł. Była blada, oczy jej pociemniały i patrzyły błędnie. Potem zamknęła je i odwróciła twarz. Pokonany, nakrył dziewczynę kocem i wyszedł z pokoju.

Na zewnątrz oczekiwał na niego Horkel. Ręką wskazał drzwi.

- Wszystko z nią w porządku? - Nie.

Magnusa zaskoczył nagły wybuch głośnego płaczu. Szloch był przenikliwy, rozdzierający serce. Czyżby to Ingunn w końcu zapomniała o swojej nienawiści do Zarabeth? Ale nie. Ku jego ogromnemu zdziwieniu płakała jego ciotka - Eldrid. Zakryła twarz rękami, kiwając się do tyłu i do przodu na niskiej ławie.

Na widok Magnusa zapanowała nad sobą.

Podszedł, podniósł ją i otoczył ramionami jej wychudłe plecy. Płakała, dopóki nie wylała wszystkich łez. Wówczas puścił ją i posadził na swoim krześle.

- Odpocznij sobie - powiedział. - Zrobiliśmy wszystko co można, żeby ją znaleźć. Tak mi przykro. - Potem zwrócił się do Ragnara. - Jedź, proszę, do mojego ojca i opowiedz mu, co się wydarzyło. Powiedz mu... - Magnus przerwał na chwilę, jakby pragnął, by te słowa nie padły. - Powiedz mu, że musi przyjechać po Ingunn, i to zaraz.

Ragnar wyszedł. Ingunn powróciła do swoich zajęć. Miała skamieniałą twarz. Wszelkie uczucia w niej zamarły, wszystkie, poza jęczącą nienawiścią. Magnus dostrzegł na jej policzku ślad swojej ręki, ale nie czuł winy.

Z dnia zrobiła się noc. Magnus nie potrafił wyrwać się z apatii. Jego ludzie, podzieleni na małe grupki, rozmawiali przyciszonymi głosami. Dzieci były dziwnie spokojne. Nawet zwierzęta nie plątały się pod nogami.

Magnus udał się do swojej izby i cicho podszedł do łóżka. Wyglądało na to, że Zarabeth śpi. Westchnął głęboko, zdjął ubranie i położył się obok dziewczyny. Dopiero wtedy zorientował się, że nie spała. Postanowił się nie odzywać. Leżała spokojnie. Wiedział, że nie zniosłaby, gdyby znów zbliżył się do niej, gdyby zmusił ją do zauważenia jego bólu i rozpacz, bowiem jej zdaniem nie stać go było na takie uczucia. Lotti nie powinna nic dla niego znaczyć. Przecież był wikingiem, człowiekiem bez sumienia, niewahającym się przed mordem; człowiekiem, który nie dbał o nikogo poza członkami najbliższej rodziny. Nienawidziła go. Gdyby nie on, Lotti by nie zginęła.

Gdyby nie on, Lotti byłaby z Keithem i Toki w Yorku.

Gdyby nie on, król Guthrum kazałby Zarabeth stracić.

Przymknęła oczy. Za dużo było tego wszystkiego, żeby mogła rozsądnie myśleć, żeby umiała wyrwać się z otaczającej ją pustki i znaleźć w sobie odpowiedzi na wiele pytań. Chciała zasnąć i więcej się nie obudzić. Lotti nie żyła.

Straciła sens życia.

Do późnej nocy nikt nie zauważył, że Egill zniknął.

To Horkel obudził Magnusa, ostrym szarpnięciem wrywając go z koszmarne go snu, w którym

nie było potworów, a jedynie ogromna pustka, wysysająca mu duszę.

- Magnusie, szybko, Egill gdzieś przepadł!

- Mój syn przepadł - powtórzył, marszcząc czoło. Od wczoraj nie pomyślał o nim ani razu.

Poczuł przyływ paraliżującego strachu. Za dużo się na niego zważyło naraz.

- Chodź, trzeba się pospieszyć. Od czasu, gdy po południu wróciliśmy do wioski z Zarabeth, nikt chłopca nie widział. Boję się, że poczuł się winny śmierci Lotti.

Magnus odrzucił koc. Serce waliło mu tak mocno, że niemal wyskoczyło mu z piersi. W myślach powtarzał tylko: Nie Egill, nie mój syn, to byłoby zbyt wiele. Nawet bogowie nie mogą tyle żądać.

Zostawił Zarabeth. Nie wiedział, czy słyszała rozmowę z Horkelem, czy nie. To nie było istotne.

Musiał znaleźć syna.

Do świtu wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci przeszukali teren w promieniu paru mil od Malek. Nigdzie nie było śladu chłopca.

Gdy Harald i Helgi zjawili się z Mattiasem, Jonem i tuzinem ludzi, Magnus był tak znużony i zmęczony, że ledwo mógł mówić. Jego ojciec podszedł bliżej, wbił wzrok w syna i bez słowa przycisnął go do piersi.

Magnus zapomniał, że posłał do nich Ragnara. Nie rozplakał się. Nie stać go już było na łzy, na okazywanie uczuć. Odsunął się więc i rzekł spokojnie:

- Nie wiem co począć, ojcze. Cieszę się, że przybyliście. Mamo, proszę, wejdźcie do środka.

Ingunn... - Przerwał i twarz mu stwardniała, a dłonie zacisnęły się w pięści.

- Mam nadzieję, że przyjechaliście, by ją zabrać. Helgi wysunęła się do przodu i lekko oparła dłoń na jego nagim przedramieniu.

- Zabierzemy ją, ale teraz, Magnusie, wpuść nas do środka.

Mattias na powitanie przytulił na chwilę brata i bez słowa puścił z objęć. Jon tylko spojrzął na Magnusa spod zmarszczonych brwi i potrząsnął głową.

Magnus milczał. Tego wszystkiego było za dużo, o wiele za dużo.

Obecność najbliższych okazała się dla niego wybawieniem. Była jakąś nowością, na której mógł skupić myśli. Zobaczył Ingunn rzucającą się w objęcia Helgi wybuchającą takim łkaniem, jakby za chwilę miało jej serce pęknąć. Odezwał się do ojca: - Macie ochotę na piwo? - Owszem, z przyjemnością.

Helgi słuchała Ingunn i potoku jej narzekań. W pewnej chwili doszła do wniosku, że to nie może trwać dłużej. Odsunęła od siebie córkę i powiedziała ostro:

- Uspokój się. Znużyły mnie twoje skargi, które odsłaniają rozmiar twojego egoizmu. Stałaś się złośliwa, Ingunn, przepełnia cię poczucie własnej ważności. Zabierz się za robotę, bo twoi bracia są głodni. Później porozmawiamy o twojej przyszłości.

To Helgi zaniósła tacę z kaszą i świeży, jeszcze ciepły chleb do Zarabeth. Zaskoczył ją widok młodej kobiety siedzącej na brzegu łóżka Magnusa. Dziewczyna po prostu siedziała, patrząc prosto przed siebie, bez ruchu.

- Posłuchaj, Zarabeth. Pamiętasz mnie? Jestem Helgi, matka Magnusa.

Zarabeth spojrzała na nią bez zainteresowania.

- Czy to prawda, że Egill zaginął?

- Tak, to prawda.

- Oboje. Oboje, Egill i Lotti, oboje odeszli. To zbyt wiele, Helgi.

Ale twarz Zarabeth nadal pozbawiona była wszelkiego wyrazu. Jej słowa równie dobrze

mogłyby dotyczyć parującej kaszy w drewnianej misce.

- Chodź zjeść, Zarabeth. Przyniosłam ci tacę z jedzeniem tylko dlatego, że byłam przekonana, iż leżysz w łóżku. Ale jesteś ubrana. Chodź więc.

- Muszę?

- Owszem.

Zarabeth wzruszyła ramionami i wstała. Jej rude włosy gęstą, niesforną masą spadały na plecy i piersi. Helgi pomyślała, że z tymi włosami w kolorze czerwieni tak żywej, jak w najbarwniejszych gobelinach, dziewczyna wygląda jak poganka. Ale jej przepaściste, zielone oczy były martwe.

Udały się do głównej sali. Zarabeth zatrzymała się gwałtownie na widok Magnusa, siedzącego obok ojca.

- Nie mogę - powiedziała. - Nie mogę. Magnus wyczuł jej obecność, zanim ją spostrzegł.

Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, wywierała na niego dziwny wpływ. Na Thora, wydawało się, że od tamtej chwili upłynęły dziesiątki lat, podczas gdy w rzeczywistości zdarzyło się to przed momentem, ledwie parę tygodni temu. Wbił w nią wzrok, modląc się cicho, by na niego spojrziała. Spojrzała.

A potem powoli uniosła rękę do szyi. Przyglądał się, jak dotyka palcami żelaznej obręczy na szyi, niewolniczego kołnierza, w który kazał ją zakuć.

Znienacka wpadła w szal. Zaczęła ciągnąć obręcz, szarpać, jakby ją dusiła, dławiła. Zmagala się z kołnierzem bez słowa, nie wydając żadnego odgłosu. Zachowywała się jak szalona. Wszystkie oczy zwróciły się ku niej, umilkły wszelkie rozmowy. Magnus szybko zerwał się z miejsca i podszedł do kobiety. Złapał ją za rękę i przytrzymał. Dostrzegł krwawiące zadrapania na szyi, od paznokci, i ryknął:

- Przestań!

- Gdybym mogła, zabiłabym cię - powiedziała prawie spokojnie.

Poczuł gniew, oczyszczający gniew. Zaczął nią potrząsać.

- Za to, że ocaliłem ci życie? Za to, że wywozłem ciebie i Lotti z Yorku? Nie jesteś sprawiedliwa, Za-rabeth.

- Nic mi już nie pozostało. Magnus zamknął oczy i poluzował uchwyt. Wyrwała mu się i wydała cichy, przejmujący dźwięk, szarpiąc pikami za obręcz. Ponownie chwycił ją za rękę i przyciągnął bardzo blisko do siebie. Spojrzał na jej bladą twarz.

- Dość tego! Chodź ze mną. Natychmiast. Wyciągnął ją z domu. Jego ojciec uniósł brwi i spojrział porozumiewawczo na żonę. Helgi tylko potrząsnęła głową i odwróciła się na dźwięk słów Ingunn.

- Teraz ją zabije. W końcu zrozumiał, że wszystko zniszczyła. Zabiła Egilla...

- Zamknij się, Ingunn! - ryknął Harald.

Eldrid ponownie zaczęła chlipać, wydając ciche, przenikliwe dźwięki.

Po raz pierwszy od siedmiu lat Helgi podeszła do siostry i otoczyła ją ramionami.

ROZDZIAŁ 19

Zarabeth zachowywała się tak, jakby postradała rozum. Tłukła go po rękach, po torsie, walczyła z nim z całych sił, wbiła bosa pięty w ubitą ziemię, ale na próżno. Nawet nie zwolnił. Był silniejszy i zdeterminowany. Nie wiedziała tylko, co planował. Po prostu przeciwstawiała się. Miała wrażenie, że wyrwał jej rękę z barku, ale milczała i walczyła dalej.

Gdy tylko Magnus wydostał się z domu, zaczął wołać:

- Rollo! Rollo!

Wiedziała więc już, że zamierzał ją zabić. Chciał dostać od kowala narzędzie, którym będzie mógł ją zamordować. Zginie tutaj, na tej obcej ziemi, z ręki mężczyzny, który kiedyś przyrzekł, że będzie ją kochał, i który chciał ją poślubić...

Nie chciała umierać.

Chociaż Lotti nie żyła, jedyna istota w jej życiu, która jej naprawdę potrzebowała, liczyła na nią i kochała bez żadnych zastrzeżeń, Zarabeth uświadomiła sobie, że nie chce umrzeć. Nie chce obrócić się w niebyt, nie chce przestać być sobą, jeszcze nie teraz...

Zacząła więc krzyczeć głosem trzęsącym się z paniki:

- Nie, nie zabijaj! Nie pozwolę ci się zabić! Nie chcę umierać!

Zdwoiła wysiłki, aby się uwolnić, bowiem wypowiedziane na głos słowa stały się realne, równie rzeczywiste jak nadciągająca śmierć, jak cięcie miecza, które na nią spadnie. Zmieniła taktykę i nagle rzuciła się na niego z zaciśniętymi pięściami, niemal zwalając go z nóg. Zacząła go okładać po głowie. I krzyczała:

- Nie możesz mnie zabić! Nie chcę umierać!

Magnus zatrzymał się jak porażony. Czuł jej pięści, czuł ból uderzeń, ale to było niczym. Jej słowa... Mógł tylko patrzeć.

W końcu Zarabeth przestała. Oddychała ciężko, bez słowa.

- Myślisz, że chcę cię zabić - rzekł, przesuwając badawczym wzrokiem po jej twarzy.

W jego głosie było tyle bólu, że przebił się poprzez jej przerażenie i odczuła go jak część własnego cierpienia. Jednak to wcale nie był jej ból. Magnus ją zabije, zabije... Nie mogła mu wierzyć.

- Owszem. Po co ciągnąłbyś mnie aż tutaj i wzywał

Rollo?

Znów popatrzył na nią bez słowa. Potem podniósł rękę. Cofnęła się, przygotowując na nieuchronne uderzenie, ale Magnus przyłożył dłoń do jej policzka i powiedział:

- Nie zabiję cię. Gdybyś umarła, umarłaby jakaś część mnie. Nie, Zarabeth, nie zabiję cię. Nigdy, przysięgam.

Kiwnęła głową. Wierzyła mu, wiedziała, że mówił prawdę. Nagle uświadomiła sobie, że zawsze

mu wierzyła. Zadał sobie sporo trudu, by uratować jej życie w Yorku. Czemu miałby odbierać je dzisiaj? Przestała się wyrywać. Zachowywała się jak szalona, pozbawiona rozumu wariatka. Zadygotała.

Wziął ją za rękę i poprowadził do chaty kowala. Nie była tam jeszcze. Gdy weszła, żar bijący od okrągłego kamiennego pieca uderzył w twarz z taką siłą, że niemal się zachwiała.

- Chodź, przyzwyczaisz się do tego.

Rollo był ciemnowłosym mężczyzną z czarną brodą i bielmem na jednym oku. Miał zbyt krótkie nogi, za to górną część ciała bardziej muskularną niż Magnus, a ramiona jak pnie drzew. Klęczał koło pieca, dmąc w miech, żeby go jeszcze bardziej rozpalić. Bez słowa spojrzął na Magnusa, po czym przeniósł wzrok na Zarabeth. Powoli wstał i podał Magnusowi miecz.

- Twój miecz, równie sprawny jak dwa lata temu, gdy go wykułem. Znowu wyruszamy na poszukiwania Egilla?

- Szuka go teraz Ragnar z dwunastoma ludźmi. Ja też niedługo wyruszę. Najpierw jednak chciałbym, żebyś zdjął obręcz z jej szyi.

Rollo nie odezwał się słowem. Zaczął odgarniać włosy Zarabeth, ale Magnus go uprzedził. Pochwycił pukle w rękę i uniósł do góry, odsłaniając szyję. Rol-o dotknął kołnierza, odnalazł w nim spojenie i kiwnął głową.

- Musi się pani zachowywać bardzo spokojnie, bo inaczej może pani stracić swą piękną główkę.

Serce dudniło Zarabeth w piersi jak szalone. Zamierzał ją uwolnić. Spojrzała na niego. Nie rozumiała, dlaczego chciał to zrobić, ale godziła się z tym. Chciało jej się płakać. Zwracał jej wolność.

- Proszę tu klęknąć. Magnusie, trzymaj te wszystkie włosy z dala od jej głowy, bo jeszcze mnie ta czerwień oślepi.

Szybko było po wszystkim. Nawet się nie wzdrygnęła, gdy ciężki, żelazny młot opadł na kołnierz. Przy trzecim uderzeniu obręcz otworzyła się.

- Jest mi tak lekko - wyszeptwała Zarabeth. Magnus pomógł jej wstać. Przesunęła palce po szyi. Miała otartą, zaczerwienioną skórę, ale to było bez znaczenia. Pragnęła poczuć swoją szyję tak, jak dawniej.

Słyszała, że Magnus dziękuje Rollo, i słyszała, jak rozprawiają o zaginięciu Egilla.

- Niedługo wyruszymy na kolejne poszukiwania - powtórzył Magnus na pożegnanie i wziął Zarabeth za rękę. Powiodł ją z powrotem do domu.

Trzymał ją mocno, jakby w obawie, że mu się wyrwie. Nie patrząc na nią, powiedział:

- Zaraz mnie poślubisz. Mam dla nas obrączki, zrobione przez złotnika w Yorku, kiedy mówiłaś, że wyjdiesz za mnie.

Zarabeth odjęło mowę. Najpierw zdjął jej niewolniczą obręcz, a teraz to?

- Mam cię poślubić? Przecież mnie nienawidzisz, wierzysz, że jestem morderczynią, że cię zdradziłam. Lotti żyje, Egill przepadł, a ty chcesz się ze mną żenić.

- Owszem, szybko się uwiniemy.

- Ale czemu? Nikt tego nie chce. Nic ci nie wnoszę w posagu!

- To nie miało żadnego znaczenia przedtem i nie ma nadal. Nawet gdybyś miała jedynie te swoje włosy. Czy złożysz przysięgę małżeńską?

- Ale dlaczego, Magnusie, dlaczego? Głęboko zaczerpnął powietrza. Jeszcze mocniej ścisnął jej rękę, aż wzdrygnęła się z bólu. Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie, powtórzył więc tylko:

- Poślubisz mnie teraz. Poczekaj ze wszystkimi pytaniami. Mój syn gdzieś się zapodział i muszę szybko wyruszyć na jego poszukiwanie.

Nic powiedziała nic więcej. Zastanawiała się, czy Magnus uważa, że jego syn nie żyje, tak jak Lotti. Dwójka dzieci? Jak to znieśie? - Poślubisz mnie, Zarabeth?

Wolno, bez słowa, skinęła głową. Jej związek z tym mężczyzną był nieunikniony. Już wcześniej przyjęła jego oświadczenia. Teraz nie może ich odrzucić.

Starła się nie okazywać emocji, gdy Magnus przedstawił swoją decyzję rodzinie. Po prostu zamknęła oczy, żeby nie widzieć ich zbiorowego zdumienia. Bładej twarzy Cyry i pełnego nienawiści spojrzenia Ingunn. Stojąc w milczeniu pośród nich, zastanawiała się tępo, czy do końca życia będzie zależna od innych, czy zawsze już dotyczące jej decyzje będą podejmowane przez kogoś innego. Potem wzruszyła ramionami. To nie miało żadnego znaczenia, skoro Lotti nie żyła. Chociaż Zarabeth będzie żyła nadal, nadal będzie jadła i oddychała, cała radość życia prysła i już nie powróci.

Nawet się nie spostrzegła, gdy znalazła się twarzą w twarz z Magnusem, który trzymał jej prawą rękę i mówił: - Wobec obecnych tu świadków i wobec bogów ślubuję ci wierność do końca życia, Zarabeth. Będiesz moją żoną, dopóki śmierć mnie nie wezwie. Przysięgam, że będę cię chronił moim mieczem i moim ciałem, że będziemy żyli w pokoju i że będę z tobą dzielił wszystko, co posiadam.

Wsunął na jej środkowy palec piękną, złotą obrączkę.

Pochylił się i rzekł spokojnie:

- Powiedz mi te same słowa, Zarabeth.

- Ale ja jestem chrześcijanką, Magnusie. Tu nie ma księdza. W jaki sposób takie słowa mogą nas połączyć?

Uśmiechnął się tylko i powtórzył:

- Powiedz te słowa. Jesteś na mojej ziemi, gdzie nie czci się chrześcijańskich bogów.

- Ślubuję ci wierność, Magnusie.

- Dobrze ci idzie. Mów dalej. Mocniejszym głosem kontynuowała:

- Będę z tobą żyła w pokoju i dam ci wszystko, co tylko mogę dać. Będę cię chronić swoim życiem.

- A co z lojalnością, Zarabeth? Przysiękujesz mi, że będziesz wobec mnie lojalna?

- Ślubuję ci moją lojalność.

- Ciekaw jestem, czy wytrwasz. A teraz wsuń mi obrączkę na palec.

Zrobiła, jak kazał. Magnus pochylił się, złapał ją za ramiona i pocałował w czoło.

- Uradowały mnie twoje słowa. Czy naprawdę chcesz mnie bronić swoim życiem? Czy naprawdę obiecujesz mi lojalność?

Skinęła głową. Puścił ją, odwrócił się i spojrzał na swojego ojca, potem na Mattiasa i Jona, w końcu na matkę.

- Jesteście świadkami. Czy ktoś jest niezadowolony z naszego związku? Nie padło żadne słowo. - Dobrze. Posłuchaj mnie teraz, Zarabeth. Zostaniesz tutaj z moją matką i przygotujecie jedzenie. My zaś wyruszymy na poszukiwania mojego syna. Nie wiem, jak długo nas nie będzie. Złapała go za tunikę. - Ale ja też idę z wami, Magnusie! To nie była wina Egilla, a on się obwinił i uciekł. Proszę, pozwól mi pomoc w poszukiwaniach. Musisz mi pozwolić!

Ból w jego oczach natychmiast przygasł. Udało mu mu nawet uśmiechnąć. Pogłaskał jej niesforne włosy i rzekł:

- Nie, nie pójdziesz z nami. - Zwrócił się do Helgi: - Pilnuj jej, mamę. I nie wypuszczaj jej poza obręb palisady.

I wyszedł z domu, za nim zaś pospieszyli bracia, ojciec i pozostali mężczyźni.

Helgi przytuliła do siebie nową synową.

- Nie martw się, Zarabeth, znajdą chłopca.

- Uciekł, bo czuł się winny. - Zarabeth odetchnęła głęboko. - Nie powinien umierać tylko dlatego, że Lotti nie żyje.

- Magnus odnajdzie syna. Cieszy mnie twoja wspaniałomyślność. Magnusowi też się spodobała. Musisz jednak zrozumieć, że przede wszystkim zależy mi na twoim bezpieczeństwie.

- Ale Egill nie był odpowiedzialny za śmierć Lotti, nie był, Helgi. Gdybym tylko mogła go znaleźć i porozmawiać z nim...

- Ale nie możesz. Zostaniesz tutaj i koniec, bo tak sobie życzy twój mąż.

Ingunn podeszła do matki, ale cała jej uwaga skupiona była na kobiecie, która wszystko jej zabrała. Wiedziała, że tak będzie, gdy tylko ją ujrzała idącą w górę ścieżką za Magnusem, z tą przeklętą obręczą na szyi i płomiennymi włosami. Tak, już wtedy wiedziała. Magnus był zwyczajnym głupcem.

Ostentacyjnie zwróciła się tylko do Helgi:

- Chcę opuścić Malek. I nigdy tu nie wrócę. Mój brat był ślepy, wiążąc się z tą... z tą dziwką, morderczynią. To przez nią i jej zidiociałą siostrę jego syn może już nie żyje.

Krucha równowaga i opanowanie Zarabeth załamały się. Dziewczyna wydała zwierzęcy ryk z głębi gardła i rzuciła się do szyi Ingunn.

- Ty jadowita żmijo! Gdybym mogła, obciąłabym ci język. Jesteś złośliwa i podła, i to ty powinnaś być teraz na miejscu tego nieszczęsnego chłopca! - wrzasnęła.

Zarabeth poczuła, że za nadgarstki chwytają ją czyjeś dłonie obdarzone niezwykłą siłą, i usłyszała słowa Helgi:

- Zarabeth, już dość! Zostaw ją! Chodź. Zarabeth zabrała palce z szyi Ingunn. Trzęsła się z gniewu. Ingunn zaczęła rozcierać szyję. W jej oczach było tyle nienawiści, że Zarabeth nie mogła dłużej na nią patrzeć.

Helgi przenosiła wzrok z jednej na drugą.

- Koniec z obelgami i znęcaniem się, Ingunn. Nie masz powodu, żeby nienawidzić Zarabeth. Twój brat wybrał ją sobie na żonę. Wiedziałaś, że się kiedyś ożeni i że nie zachowasz swojej pozycji w Malek. Czemu wybrałaś taką drogę? Zresztą i tak to nie było prawdziwe życie ani dla ciebie, ani dla twojego brata. Ale dość już tego. Musisz się z tym pogodzić. Zabierz się teraz za swoją robotę i zatrzymaj dla siebie jadowite słowa. - Ale...

- Dość już! Znajdziemy ci uczciwego męża i zapomnisz o Ormie. Nie, nie chcę więcej słyszeć na jego temat! Powiadają, że to on i jego ludzie pozabijali mieszkańców Ingolfsson i zgwałcili tamtejsze kobiety. Nadal zależy ci na kimś takim? Okazał się zwierzęciem.

- To nieprawda! On nie uczyniłby niczego takiego, nigdy! To kłamstwo wymyślone przez takich ludzi, jak mój ojciec, którzy mu zazdroszczą!

Nie zważając na Ingunn, Helgi ciągnęła dalej: - Już czas, żebyś stała się żoną i matką, Ingunn. Zapomnisz o Ormie. Więcej nie chcę rozmawiać na ten temat.

Zarabeth zobaczyła, jak córka poddaje się woli matki. Poczowała, że opuszcza ją gniew, że nogi jej miękną. Helgi poprowadziła ją do ławy. Przyjrzała się uważnie synowej.

- Naprawdę nie winisz Egilla za śmierć Lotti? Zarabeth potrząsnęła głową.

- To tylko mały chłopiec. Był zazdrosny o Lotti, bo Magnus poświęcał jej wiele uwagi. Myliłam się, myśląc, że Egill naprawdę robi jej krzywdę, ale coś we mnie, w środku, po prostu...

- Wiem - powiedziała Helgi. Poklepała synową po ramieniu. - Może pójdziesz się teraz wykapać? Od razu lepiej się poczujesz.

Zarabeth chciała wykrzyknąć, że to ją powinno się winić. To ona wyniosła dziewczynkę, to ona wsadziła ją na łódkę. To ona ją zabiła.

Ale nic nie powiedziała, bo wypowiedzenie tych słów na głos wypaliłoby je na zawsze w jej duszy, a wiedziała, iż nie jest dość silna, by to znieść.

Kiedy znów była czysta, kiedy rozczesała i zaplotła włosy, kiedy założyła świeżą suknię, poczuła, że nie ma na nic siły, że nie chce się ruszać. Stała, mając przed oczami swoją siostrzyczkę zaplątaną w wodorosty, z włosami pływającymi wokół głowy, taką nieruchomą, tak bardzo nieruchomą...

Nie zauważyła, że płacze, dopóki nie poczuła słonego smaku łez. Odwróciła się szybko i pobiegła do domu, do pokoju Magnusa. Usiadła na brzegu łóżka i płakała. Nikt nie przyszedł i jej nie przeszkadzał.

Nie wiedziała, że można mieć tyle łez. Dusiły ją, paliły w gardle, piekły w oczy.

- Tak bardzo mi przykro, Lotti. Boże, wybacz mi, zawiodłam cię - wyszeptwała.

Mężczyźni wrócili dopiero w środku nocy, rozjaśnionej letnią poświatą, w której okolica nabierała magicznego wyglądu, nieprzystającego zadziwiać Zarabeth. Dziewczyna stała na zewnątrz palisady i patrzyła na wodę, głęboko przekonana, że spoczywa tam Lotti, która na zawsze ją opuściła. Gdyby tylko mogła sobie wyobrazić dziewczynkę śpiącą spokojnie, z małymi rączkami wsuniętymi pod policzek.

Potarła nagie ramiona, bo od wody ciągnęło chłodem i wilgocia.

Zobaczyła mężczyzn, idących gęsiego pod górę w jej stronę. Nie znaleźli Egilla. Spojrzała na Magnusa, swojego małżonka. Był wyczerpany i sprawiał wrażenie pokonanego. Poczuła ból ściskający ją za serce. Zginęło dwoje dzieci, zginęło przez nią. Łzy znów napłynęły jej do oczu. Magnus zobaczył Zarabeth stojącą bez ruchu, patrzącą w jego stronę, z twarzą mokrą od płaczu. Do -
palcami jej mokrego policzka. Wolno wziął ją w objęcia i przytulił.

- Nie znaleźliśmy go, nie znaleźliśmy żadnych śladów. Może nadal żyje.

- Więc może Lotti też jeszcze żyje. Magnus zrozumiał, że popełnił błąd, ale wiara w to, że syn żyje, podtrzymywała go na duchu, - Tak, może.

Ale wiedział, że to nieprawda. Lotti utonęła, a jej ciało albo woda zniosła do fiordu Oslo, albo nadal znajdowało się gdzieś tutaj, tkwiąc zaplątane w gęstwinie wodorostów.

Nie żył też jego syn. Nie wiedział tylko, gdzie jest ciało. Czemu chłopiec zniknął? Czy uciekł, bo się bał, że będzie obwiniony o śmierć Lotti? Gdzie mógł się podziewać?

Dręczył go niepokój, bo wokół pełno było zwierząt, mogących zabić małe dziecko, zawlec gdzieś jego ciało i zjeść je. Byli też ludzie, wygnańcy, którzy mogli torturować dziecko, mogli zażądać za nie okupu, mogli też... I tak dalej, i tak dalej. Magnus wiedział, że musi położyć temu kres. Odsunął się od żony.

- Teraz jesteśmy razem, tak jak powinniśmy być od początku. Co się stało, to się nie odstanie. Musisz spojrzeć prawdzie w oczy i znieść to.

- To trudne, Magnusie.

- Tak, wiem. - Dotknął jej policzka.

- Nie mogę przestać płakać.

Mijali ich mężczyźni, kierujący się do domu na posiłek, wyczerpani i spragnieni snu. - Będę cię trzymał w objęciach.

Rodzina Magnusa pozostała jeszcze przez dwa dni. Mężczyźni całymi dniami szukali Egilla. Nikt nie wspominał o zaniechaniu poszukiwań, ale nie natrafiono na ślad chłopca. Jakby zapadł się pod ziemię.

W domu Helgi zaczęła uczyć Zarabeth prac domowych, których dziewczyna nie miała okazji poznać w Yorku. Była szorstka, zawsze konkretna, ale nigdy nie była niesprawiedliwa czy niecierpliwa.

- Twoja rodzina w Yorku nie była liczna i te rzeczy, których nie mieliście, mogliście kupić lub wymienić. Ale tutaj, Zarabeth, musisz umieć zrobić wszystko, bo wędrowni kupcy zagląдают do nas z rzadka i nie można na nich liczyć. Teraz, żeby ufarbować materiał... Widzisz ten łagodny, czerwonawy brąz? Otrzymuje się go z marzanny. Paprocie i te małe cebulki dają jaśniejszy brąz. A ten śliczny złocisty kolor dostajemy z porostów. Jesteś Irlandką, Zarabeth, musiałaś więc słyszeć o szafranowym barwniku, robionym z bulw krokusa.

Zarabeth nie miała wyjścia, musiała się skoncentrować, i uczyła się, pomimo pustki i ciągłego, przenikliwego bólu, i poczucia winy, jakie czuła w sobie.

Helgi pokazała jej, jak konserwować ryby. Wyciągnęła świeżo oczyszczonego i wypatroszonego pstrąga.

- Uwędzimy go w dymie, a potem posolimy. Kiedy przyjdzie silny sztorm i nie będzie można wypłynąć na połów, będziecie mieli zapas suszonej ryby. Spójrz, Zarabeth, rozcinamy ryby tym drewnianym szpikulcem, a potem wieszamy je na małych drewnianych prętach, które przewlekamy przez głowy.

Helgi nauczyła ją wyczyszczać len, aby był miękki, delikatny i pozbawiony supłów. Zarabeth umiała praść, ale Helgi wiedziała, w jaki sposób skręcać włókna ściślej, żeby przędza była mocniejsza i wytrzymalsza.

Ingunn robiła tylko to, co kazała jej matka, nic ponadto. Obserwowała wszystko, a na jej obliczu nie malowała się już furia, tylko pustka i dziwna nieruchomość. I właśnie ten brak wszelkich emocji niepokoił Zarabeth bardziej niż wybuchy wściekłości.

Cyra zdecydowała, że zwiąże się z Horkelem, oznajmiła to Zarabeth. Zdawała się nie pamiętać, że jest niewolnicą, gdyż w końcu Zarabeth też była niewolnicą, a teraz stała się panią całego gospodar-a. Natomiast Horkel ignorował Cyrę, ilekroć ją widział w ciągu dnia, ale każdej nocy chwycił ją za rękę i wyciągał z domu. Rankiem uśmiechała się i sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie. Magnus nic nie mówił i jego milczenie pozostawało w zgodzie z tym, czego Horkel pragnął.

Cyra bez protestu wykonywała polecenia Zara-beth, podobnie jak inni słudzy i niewolnicy.

Życie toczyło się dalej, tak normalnie, z wymazaniem z pamięci tego, co się wydarzyło, że Zarabeth nagle sobie uświadomiła, że nie może być jego częścią. Udawanie, że wszystko jest w porządku i że nic się nie zmieniło, było ponad jej siły. Obserwowała kobiety i mężczyzn, słyszała ich rozmowy, śmiech i kłótnie. Nie mogła tego znieść. Była tak przygnębiona, że zamknęła się w sobie. Pracowała i nadzorowała gotowanie, sprzątanie i uprawianie roli, bo należało to do jej obowiązków. Ale pozostawała niezangażowana. Widziała jednak, że dzięki różnym obowiązkom, ciężkiej pracy fizycznej i monotonnym zajęciom uspokoja umysł.

Ciotka Eldrid nadal zajmowała się wyłącznie tkaniem i robiła to bardzo dobrze. Bawiła się z dziećmi, instruowała dziewczynki, ale wokół jej ust pojawiły się głębokie zmarszczki, a w oczach pustka. Helgi unikała siostry. Zaciekawilo to nieco Zarabeth.

Pracowała, dopóki nie była tak zmęczona, że nawet nie czuła głodu. Magnus nic jej o tym nie mówił. Kiedy padała na łóżko, po prostu brał ją w ramiona i przytulał. Jeszcze nigdy Magnus nie czuł takiego braku panowania nad swoim życiem i takiego bólu, jak teraz. Jego syn, jego ośmioletni chłopczyk, odszedł.

Na zewnątrz pozostawał niewzruszony, ale w głębi serca zastanawiał się, czy to przeżyje. I gdy leżał w łóżku, długie godziny jasnych nocy próbował wypełnić wspomnieniami.

W lecie rzadko bywał w domu, bo wcześniej zaraził się morzem i handlem. Właściwie był to pierwszy raz od pięciu lat, kiedy koniec wiosny spędzał w domu, polując i pomagając w polu. Odkrył bowiem, podobnie jak Zarabeth, że im ciężiej pracował, tym lżej upływał mu czas. Wiedział też, że nie może jej teraz zostawić, jeszcze nie. Leżąc w łóżku, czując na sercu ciepłe muśnięcia oddechu żony, rozmyślał o swoim bracie, Jonie. Ciekaw był, gdzie tego lata popłynął. Jon wziął swój statek, Czarnego Kruka, i dwudziestu ludzi, młodych, odważnych i pełnych zapału, i wypłynął w morze tydzień temu. Magnus zastanawiał się, czy najedzie okolice Kijowa, bowiem brat uwielbiał dzikusów z tamtych odległych ziem, lubił z nimi walczyć, zabijać ich, brać niewolników i zdobywać złoto, korzystnie sprzedając ich Arabom i bogatym mieszkańcom złotego miasta Miklagard.

Magnus żałował, że nie znajduje się na wyprawie z Jonem, mając wiatr na twarzy, a w perspektywie walkę. Żałował, że spotkał na swej drodze Zarabeth, że dał się oczarować słodkiej naturze Lotti, że wrócił po Zarabeth. Ale stało się i, jak powiedział Zara-beth nic nie mogło zmienić tego, co się stało. Jednak trudno było się pogodzić z faktem, że Lotti i jego ukochany syn nie żyli. Ze odeszli. Nie mógł tego zaakceptować. Gnębiło go to.

Zarabeth poruszyła się, jęcząc cichutko. Przytulił ją mocniej i pocałował w skroń.
Jego żona.

Trzeciego dnia rano rodzice Magnusa przygotowali się do wyjazdu.

- Wiele Zarabeth nauczyłam - powiedziała do syna Helgi. - To bystra i chętna dziewczyna. Dobrze wybrałaś, Magnusie. - Przerwała na chwilę, długimi palcami gładząc jego miękką tunikę. - Ale jest zraniona do żywego. Próbuje ukryć, jak bardzo jest jej ciężko. Obserwowałam ją czasem i mogę powiedzieć, że oddaliła się, zamknęła w sobie, gdzie ból jest lżejszy. Ty lepiej potrafisz ukryć cierpienie, ale twoje cierpienie jest niemniejsze niż jej. Możecie pomóc sobie nawzajem, jeśli tylko na to pozwolisz. Pewnie nawet jej nie powiedziałaś, że ci na niej zależy.

Potrząsnął głową. - Wcale mi na niej nie zależy - powiedział zdecydowanym, mocnym głosem. Kłamstwo było tak oczywiste, że matka musiała pochylić głowę, żeby ukryć uśmiech.

- Mówię prawdę. Nie miałem wyjścia. Byłem odpowiedzialny za wszystko, co się wydarzyło. Moim obowiązkiem było naprawienie tego, co jeszcze można było naprawić. Nie mogłem pozwolić, by siostra Lotti pozostała niewolnicą.

Helgi ciągnęła dalej, jakby Magnus się nie odezwał.

- Zarabeth jest dziewczyną, która nie doświadczyła zbyt wiele uczucia, zwłaszcza od śmierci matki. Toteż obdarzyła całą swoją miłością dziecko. Gdybyś jej pozwolił, przelałaby tę miłość na ciebie. Możesz sobie wyobrazić takie uczucie?

- Powinna obdarzać mnie miłością. Jest moją żoną. Winna mi lojalność. Pamiętasz, ślubowała.

- Zawsze byłeś upartym chłopcem - zauważyła rozbawiona Helgi. - Ale, mój synu, człowiek

zwykle staje twarzą w twarz z faktami. - Nie miej zbyt długo zamkniętych oczu. - Ucałowała go.

W końcu korytarza napotkała Zarabeth i przytuliła ją, mówiąc:

- Nie zapominaj, że farbowanie na niebiesko jest nieprzyjemne i bardzo śmierdzi. Ale kiedy dwukrotnie zanurzysz tkaninę w farbie, nie zapomnij, Zara-beth, dwa razy, otrzymasz piękny błękit, który wart jest całego zachodu. To bardzo twarzowy kolor dla Magnusa. Pasuje do żywego błękitu jego oczu.

- Dwa razy - powiedziała Zarabeth, obdarzając teściową półuśmiechem.

Helgi pierwszy raz widziała, by Zarabeth spróbowała się uśmiechnąć. To odmieniło jej twarz.

Ingunn wyjechała razem z rodzicami. Przed opuszczeniem domu, zwróciła się do Zarabeth:

- Znajdę na ciebie sposób, dziwko. O tak, znajdę sposób.

Zarabeth patrzyła na nią bez słowa. Ingunn opuszczała ten dom. Nie będzie musiała jej dłużej znosić.

Chociaż w Malek żyło i pracowało ponad pięćdziesiąt osób, bez rodziców Magnusa, bez jego brata i ich świty, osada sprawiała wrażenie spokojnej, zbyt spokojnej. Każdego ranka, gdy Magnus i jego ludzie wyruszali na polowanie, Zarabeth udawała się do świętego miejsca. Była to kaplica otoczona niewielkim drewnianym płotem za zabudowaniami gospodarskimi. Nie знаła religijnego rytuału wikingów i nikt jej nie powiedział, czy to, co robiła, jest właściwe, czy nie. Ona zaś traktowała małą drewnianą kaplicę jak kościół chrześcijański. Klękała i modliła się.

Przynosiło jej to ukojenie. Chciałaby zapytać o to Magnusa, ale nie spytała. Trzymał się na dystans, rzadko znajdował się w zasięgu jej wzroku. Nawet gdy kręcił się gdzieś w pobliżu, zachowywał się bardzo cicho i spokojnie. W Malek rzadko słychać było śmiech.

Ofiarował jej pociechę, którą wyczuwała w jego milczeniu, w delikatności ręki, którą dotykał jej ramienia. Jakby wiedział, kiedy ogarniała ją czarna rozpacz.

Poza tym nie dotykał jej. Była mu za to wdzięczna, ale nie potrafiła tego wyrazić słowami. Żyła i cierpiała.

Pewnego ranka, patrząc na nią, Magnus spostrzegł, iż żądza ponownie napływa mu do łędźwi, Pragnął jej.

Patrzył, jak podnosi rękę, by zdjąć z haka żelazny garnek. Na skutek tego ruchu suknia przylgnęła jej do piersi.

Odetchnął głęboko i powoli podniósł się z krzesła.

ROZDZIAŁ 20

Zarabeth odwróciła się ku niemu. Bezwiednie uśmiechnęła się do niego.

Zatrzymał się gwałtownie. Jej uśmiech ogrzał mu serce. Dziewczyna zdała sobie sprawę ze swojego zachowania, i że nie powinna tego robić, bo Lotti i Egill nie żyli. Uśmiech zniknął, pozostawiając na jej twarzy tę przekłętą pustkę.

Potrząsnął głową i podszedł do Zarabeth, która mieszała owsiankę w wielkim, żelaznym garnku. Pochylił się, uniósł z jej szyi gruby warkocz i pocałował ją. Była wilgotna od potu w gorącym pomieszczeniu i pachniała sobą. Jej ciało znów było miękkie i gładkie. Usiłowała się cofnąć, bowiem dom był pełen ludzi i niechętnie myślała o tym, że mogą widzieć, jak Magnus ją całuje. Nie chciała też, żeby jej dotykał. Ten dotyk powodował, że kurczyła się w sobie i ogarniał ją wewnętrzny chłód.

- Nie ruszaj się - wyszeptał w jej szyję i pocałował ją ponownie.

Przestała mieszać i wypuściła z ręki drewnianą łyżkę na długim trzonku.

Czekała, starała się go znieść. Przerwał i przytknął czoło do jej czoła. A potem uniósł głowę i po prostu na nią spojrział. Jakby usiłował podjąć jakąś decyzję, coś przewidzieć. Czekała bez słowa.

- Jesteś moją żoną - powiedział i pocałował ją w usta. - Nie zapominaj o tym, Zarabeth. - Pocałował ją ponownie, lekko, łagodnie, nie usiłując rozchylić jej warg, po czym ją puścił. Z pobladałą twarzą zrobiła krok do tyłu, zasłaniając się rękoma, jakby chciała go od siebie odgradzić.

Tego wieczora, gdy Magnus wraz ze swoimi ludźmi powrócił ze świeżo upolowanym dzikiem, natychmiast, jak to miał w zwyczaju, skierował się do łaźni. Kiedy wrócił do domu, podszedł do niej, jakby była jedyną obecną osobą w izbie, i wziął ją w ramiona. Pocałował ją na oczach wszystkich swoich ludzi. Nawet jeśli był świadomy braku odpowiedzi, nie dał tern po sobie poznać. Znosiła go bez ruchu. Przytulił ją, całował brwi, nos, podbródek. Kiedy ją puścił, spoglądał poważnie, ale nadal się nie odzywał.

Kiedy już zjedli potrawkę cielęcą, wyskrobując gęsty sos świeżym, ciepłym chlebem, Magnus zapytał:

- Co dzisiaj robiłaś?

Wbiła w niego wzrok. Co za światowe pytanie. Wstrząsnęło nią nagle uświadomienie sobie, że życie toczyło się bez przerwy, minuta po minucie, godzi - za godziną, nie zważając na śmierć.

Milczała.

- Smaczne jedzenie. Dobrze je przygotowałaś.

- Dziękuję. Twoja ciotka Eldrid pomogła mi z doborem ziół. Dzisiaj... dzisiaj reperowałam ubrania, Kilka twoich tunik wymagało interwencji mojej igły. Jedna była poplamiona krwią po polowaniu. Twoja matka pokazała mi, jak wywabiać plamy z krwi.

Uśmiechnął się do niej i wziął do ust kolejny kawałek cielęciny.

- Poleciłam Haki zrobienie kukły z siana i słomy i przymocowanie jej do kija, żeby odstraszała ptaki. Gdybym nic nie zrobiła, zjadłyby wszystkie nasze jabłka. Może strach na wróble przyda się również na polu jęczmienia. Słyszałam o tej metodzie w Yorku, od wędrownego kupca. Stosują ją rolnicy króla Alfreda w Wessex. Wcześniej jeden ze służących siedziałby w ogrodzie i bębnił w mosiężny talerz, żeby wypłoszyć ptaki. Teraz, jeśli jej kukła zda egzamin, ten służący będzie mógł zająć się czymś innym.

- To dobry pomysł. Zobaczymy, co o tym myślą ptaki. Bardzo lubię jabłka. Czy na jesieni zrobisz galaretkę jabłkową na zimę?

Kiwnęła głową.

- Czy wszystko już gotowe dla Horkela i Cyry?

- Tak, prawie wszystko. Ciotka Eldrid przygotowuje więcej swojego specjalnego piwa.

Ponieważ piwo ciotki Eldrid robione było według receptury jego matki, Magnus tylko skinął głową.

- A co ty dziś robiłeś?

- Zabiłem dzika. - Przerwał na chwilę, nabierając na łyżkę zielonego groszku. - Wyzaczyłem kilka kobiet, żeby przygotowały mięso.

Już zamierzała się odezwać, gdy dodał:

- Nie masz w tym doświadczenia. Będzie jeszcze czas. Teraz nie musisz robić nic więcej.

Wiedziała, że to było bardzo miłe z jego strony. Westchnęła i upiła łyk mleka. Po posiłku przydzieliła kobietom zajęcia i usiadła, przysłuchując się nieuważnie opowieściom mężczyzn o polowaniu.

Nagle usłyszała głos Ragnara, człowieka, który nadal darzył ją antypatią.

- To Orm. Nawet jego ojciec o tym wie, i wyrzekł się go. Nie udało mu się zabić wszystkich w gospodarstwie Ingolfssonów. Jedna z kobiet przeżyła. Będzie zeznawać przeciwko niemu na zebraniu rady. Jeśli wcześniej nie zabiją go mężczyźni z rodu Ingolfssonów, zostanie wygnany, a wszystko, co posiada, przepadnie w zamian za te biedne dusze, które zabrał.

Zarabeth przypomniała sobie, że chodziło o mężczyznę, którego chciała poślubić Ingunn. Orm Ot-tarsson, o którego niewinności Ingunn nadal była przekonana. Zarabeth próbowała wykrzesać w sobie choć trochę współczucia dla siostry Magnusa, ale na próżno, chociaż Orm nie zasługiwał na nikogo.

Inni mężczyźni dodawali swoje opinie. Padało wiele różnych uwag, gdyż wypili dużo piwa. W końcu jeden z nich, szczupły mężczyzna o imieniu Hakon, który sprawiał wrażenie, jakby bez przerwy marszczył czoło, zapytał: - Zgadzasz się, Magnusie? Pojedziesz na radę, prawda?

- Owszem - odparł po chwili Magnus. - Chyba muszę. Ojciec mnie o to prosił.

Ragnar odezwał się ostro: - Ledwo cię słucha, Hakonie, bo jest pochłonięty myślami o niej.

Magnus powstrzymał się, żeby nie okazać gniewu. - Prawdę mówisz, Ragnarze. Jest piękna i miła, i jest moją żoną.

Zarabeth siedziała pod ścianą, szyjąc tunikę dla Magnusa, gdy nagle stanął przed nią. - Pora odpocząć. Chodź.

Skinęła głową, odłożyła błękitną wełnę i wstała. Udała się za nim do sypialni. W tym momencie przypomniała sobie jego poranny pocałunek i zeszywniała.

Pokój pogrążony był w półmroku letniej, białej nocy. - Zarabeth. Podejdz do mnie.

Nie chciała. Nie chciała przypomnieć sobie, że była istotą z krwi i kości, że miotała nią kiedyś

wielka namiętność, że pragnęła go całego i wszystkich uczuć, nieznanych jej dotąd pory. To prawda, chciała żyć dalej, chciała czuć, ale takie zatracenie się jednego człowieka w drugim... nie, nie powinien jej dotykać i wchodzić w jej ciało.

- Zarabeth, więcej ci nie będę powtarzał.

Wiedziała, że nie ma wyboru. Zdjęła suknię, ale pozostała w giele, sięgającym do kolan.

Położyła się na plecach, wpatrując się w mrok. Magnus położył się obok i, podparłszy się na łokciu, pochylił się nad nią.

- Wezmę cię teraz, Zarabeth. Już czas. Pragniemy się nawzajem. Pozwól mi dać ci ukojenie i przyjemność.

Nie poruszyła się. Czują, jak usta Magnusa najpierw dotykają jej policzka, a potem warg. Zachowywał się delikatnie, lekko sondując językiem jej zaciśnięte usta.

Bardzo szybko się zorientował, że zamknęła się przed nim. Rozwścieczyło go to odkrycie. Zaczął ją całować mocniej, rozsierzony, że była zimna jak kamień, podczas gdy on był taki gorący, miał rozpalone usta. Czemu mu to robiła? Przecież był jej mężem.

Dotknął jej piersi. Zirytował się jeszcze bardziej, bo nadal miała na sobie koszulę. Chciał ją zedrzeć, ale nie uczynił tego.

Zaskoczył go spokój, z jakim udało mu się powiedzieć:

- Zdejmij koszulę, Zarabeth. Nigdy nic nas nie będzie oddzielało w nocy.

Gdy nie posłuchała od razu, podniósł ją siłą i zaczął ściągać giele przez biodra. Poddała się i wkrótce cisnął koszulę na podłogę.

- Już - rzekł.

Leżała na plecach, zimna i samotna, wsłuchana w panującą w niej pustkę, koncentrując się na niej. Była w pełni świadoma gorących rąk na swoim ciele, jego ust dotykających piersi. Gdy odnalazł ją palcami i zaczął nimi delikatnie, rytmicznie poruszać, poczuła pączkujące oczekiwanie, poruszenie w najgłębszych partiach ciała. Próbowwała się odsunąć. Te uczucia nie były właściwe, nie zasłużyła na nie.

- Wiem, że drzemie w tobie namiętność, bo doświadczyłem jej, czułem ją i pławiłem się w niej. Czemu karzesz mnie swoim chłodem? Dlaczego karzesz samą siebie?

- Nie mogę - wyszeptła w jego ramię. - Proszę, Magnusie, proszę, nie.

Wydał zwierzęcy ryk i opadł na nią, rozsunął jej nogi i umieścił się pomiędzy nimi. Zaczął ją znów całować, używając całej swojej zręczności, by skłonić do reakcji. Ale zamknęła się przed nim. Nie mógł te-ść, w tamtej chwili nienawidził jej. Odchylił się do tyłu, rękami uniósł jej biodra i wdarł się w nią. Nie była gotowa na przyjęcie go. Czuł jej ból i opór jej ciała, ale nie zatrzymał się, dopóki nie wszedł do końca. Spojrzał na nią i w mdłym świetle dostrzegł, że miała zamknięte oczy.

- Cholera, patrz na mnie!

Zaczął się poruszać. Wkrótce jej ciało zmiękło i zwilgotniało. Wiedział, że dłużej nie będzie mógł się powstrzymać. Leżała pod nim, nadal taka zimna i tak bardzo odległa. Pulsował w nim gniew, coraz silniejszy, a wraz z nim nieskończone pożądanie, pożądanie, które już zaakceptował. Chociaż miał ochotę kłąć, podporządkować ją sobie i zmusić do przyjęcia go z namiętnością równą jego namiętności, wiedział, że tym razem przegrał.

Skupił się na własnych emocjach, na piekącej żądzy i na nadchodzącym wyzwoleniu. Krzyknął i w jednej chwili zapomniał o wszystkim, poza tym momentem rozkoszy, momentem czystego uczucia, które przesłoniło przeklęty ból. Stoczył się z niej na bok i położył na plecach. Przez dłuższą chwilę

milczał, dopóki serce nie zaczęło mu bić spokojniej i nie poczuł, że znów panuje nad sobą.

- Jeśli zaczniesz płakać, na pewno cię zbiję.

Wepchnęła pięść do ust. Odwróciła się do niego plecami.

Wiedział, że płacze, czuł jej drzenie, jednocześnie wiedział jednak, że usiłowała zachować milczenie, więc nie zareagował.

- Będę się z tobą kochał każdej nocy, dzień po dniu, aż do mnie powrócisz. Nie zgodzę się na to, co jest teraz. Musisz mi pozwolić wrócić do ciebie.

Czuła na udach jego wilgoć. Pielęgnowała ból, który jej zadał, gdyż dostarczał jej dodatkowych argumentów, żeby się zamknąć w kręgu otaczającej ją pustki.

W końcu Magnus zasnął. Kiedy przyszedł sen, był kolorowy, żywy i niezwykle realistyczny. Zobaczył swojego syna, brudnego i obszarpanego, ale żywego. Ujrzał mężczyznę, który go uderzył, i usłyszał odgłos ciosu, spadającego na ramię chłopca. Krzyknął.

- Magnusie, obudź się! Obudź się, śni ci się jakiś koszmar!

Trząsł się, był obłany zimnym potem. Poderwał się gwałtownie. Przytulił Zarabeth do piersi i wyszeptał:

- Widziałem go, widziałem Egilla. Jest żywy, tego jestem absolutnie pewien. Widziałem, jak jakiś człowiek go uderzył. Na Boga, Zarabeth, widziałem to bardzo wyraźnie, jakby się działo naprawdę.

W bladym świetle świtu Zarabeth udało się dostrzec jego twarz. Uwierzył w sen? Słyszała o takich rzeczach. Wróżbici miewali wizje. Magnus dygotał, więc niewiele myśląc przywarła do niego mocniej, dając mu ukojenie. Czuła, że jej potrzebował.

Głęboko wciągnął powietrze. Znajdował się w swoim łóżku, z Zarabeth u boku. Ale ten sen był taki konkretny. Uwolnił się z jej objęć i wstał. Wyszedł, nagi, z domu i udał się do świątyni.

Pozostał tam, dopóki słońce nie znalazło się wysoko na niebie. Nie otrzymał odpowiedzi na swoje pytania i nadal dręczyło go wspomnienie tego, co widział.

*

Tego dnia Horkel i Cyra pobrali się i opuścili Ma-lek przenosząc się do małego gospodarstwa, które Magnus przydzielił przyjacielowi w zamian za jego służbę. Wielu ludzi Magnusa rwało się na wyprawę handlową, bo w pełni lata nie godziło się pozostawać w domu i zajmować pracami należącymi do kobiet i niewolników.

Ale Magnus nie chciał zostawić żony. Następnego wieczoru Ragnar wypił więcej, niż nakazywał rozsądek i rzekł donośnie:

- Stajemy się słabi i kapryśni jak baby! Marnujemy lato, choć powinniśmy je wykorzystać, żeby się wzbogacić. Co ty na to, Magnusie? Szybki wypad na południe, do ujścia Sekwany. Popłyniemy tam i zabierzemy, co będziemy chcieli, z bogatych wiosek na wybrzeżu. Nim nadejdzie wrzesień, wrócimy do domu bogatsi, niż jesteśmy dzisiaj.

Magnus nie odpowiedział. Myślał o swoim śnie. Nie powiedział o nim nikomu, nawet Horkelowi i Tostigo-wi, ale jego wspomnienie stale go prześladowało.

- Tak - odezwał się Hakon. - Albo możemy płynąć do Birki. Mamy dużo pięknych kamiennych mis na sprzedaż.

Ragnar wypił jeszcze trochę. Rozzłościł go brak odpowiedzi ze strony Magnusa. Skierował się ku Zarabeth, która siedziała z trzema innymi kobietami i łuskała groch.

- Powiedz mu, żeby wypłynął, bo zostaje tutaj przez ciebie. Może się boi, że od niego uciekniesz.

Przywiezie ci złoto i srebro, a Rollo potrafi je stopić i zrobi ci taką biżuterię, jakiej sobie zażyczysz. Czyż nie tego właśnie chcesz? Na Odyna, odpowiedz! Wszyscy wiemy, że nic mu nie dajesz!

Zarabeth uniosła znużony wzrok na mężczyznę, który nadal nie znosił jej tylko dlatego, że kiedyś z nim wygrała.

- Nic nie chcę, Ragnarze.

- Z pewnością nie chcesz Magnusa. Owszem, słyszę jego krzyki, gdy się z tobą kocha, bo nie śpiam po nocach, tylko rozmyślam. Ale nigdy nie słyszę ciebie, nawet jednego cichego jęku... A przedtem, gdy cię wziął po raz pierwszy, wszyscy słyszeliśmy twoje wrzaski. To wszystko było kłamstwem, bo jesteś zimną morderczynią i nic do niego nie czujesz. Wykorzystałaś go i wykorzystałaś mnie, głupiego, tak jak on.

Nagle Magnus znalazł się koło Ragnara i wykręcał mu rękę, coraz mocniej, aż ten zaczął wyc z przeraźliwego bólu.

- Jak śmiesz - krzyknął, przybliżając Ragnara na centymetry do swojej twarzy. - Ona jest moją żoną, a ty ją obrażasz, jakby była zwykłą niewolnicą.

- Jest morderczynią i była zwykłą niewolnicą, dopóki nie zniewoliła ciebie!

Padł cios. Ragnar runął na ziemię jak kamień.

Pozostali mężczyźni natychmiast zerwali się na równe nogi i podbiegli bliżej. Magnus stał nad przeciwnikiem i, rozcierając pięść, myślał o tym, że pomimo porywczego charakteru Ragnar był jego przyjacielem, ale teraz... Potrząsnął głową. Teraz pozostała tylko rywalizacja. Nic nie miało sensu. Nic.

- Chcę, żebyście teraz wszyscy poszli spać! Jest nieprzyzwoicie późno. Przeszkadzacie mi, pijaki! - rozległ się za nimi cierpki głos ciotki Eldrid.

*

Tym razem posiadł ją pospiesznie, w ciszy, zaniepokojony słowami Ragnara, nadal wzburzony. Kiedy skończył, odsunął się od niej. Wiedział, że znów ją zranił, ale nie chciał myśleć o zadany jej bólu.

Zarabeth leżała, czując ból w środku ciała, i myślała o dzisiejszych wydarzeniach. Magnus i Ragnar byli przyjaciółmi. Nie chciała, żeby przez nią stali się.

- Powiedziano mi, że nigdy nie spędzasz lata w domu, że wypływasz na wyprawy kupieckie i wracasz dopiero na jesieni. Nie zamierzam uciekać, jeśli tego się obawiasz, przysięgam.

- Wiem, że nie uciekniesz, Zarabeth. Zresztą dokąd miałabyś uciec? Z powrotem do Yorku? Do Ke-

- - oki? Żeby cię złapano i ścięto za zbrodnię, którą popełniłaś? Nie, jestem pewien, że nie opuściłabyś posiadłości. Może jesieni głupcem, ale moja głupota ma swoje granice.

- Masz rację, nie uciekłabym. Ale nic by mi się nie stało, gdybyś wolał wyruszyć na wyprawę.

Poczuł w brzuchu skurcz gniewu i złości, którymi, pomimo usiłowań, przesiąkły jego słowa. - Daj spokój temu pokazowi cnoty i szlachetności, Zarabeth, bo nic ci nie da takie oszustwo. Chcesz, żebym wyjechał, byś nie musiała znosić mojego dotyku!

Gdy nie odpowiedziała, Magnus odwrócił się pospiesznie, złapał ją za ramiona i szarpnął.

- Mam rację? Przyznaj, Zarabeth, że mnie nie znosisz i czujesz do mnie wstręt. Gdybyś mogła ujść z życiem, pewnie byś mnie zabiła.

Znów nią potrząsnął, aż głowa poleciała jej do tyłu.

- Odpowiedz mi, Zarabeth!

- Nigdy w życiu nikogo nie zabiłam!

Dosłyszał w jej głosie wściekłość, która go dodatkowo rozjątrzyła, dając mu usprawiedliwienie własnego gniewu.

- Aha, nie zabiłaś? Nie zabiłaś Olafa? Nie wsypywałaś mu trucizny do jedzenia od dnia ślubu? Powiedz mi prawdę, Zarabeth, czy zabiłaś go, bo myśl o przespaniu się z nim przyprawiała cię o mdłości? A przecież, jako twój mąż, miał do tego prawo. A może zamordowałaś go dla jego majątku?

- Nie zrobiłam mu żadnej krzywdy! Troszczyłam się o niego nawet wówczas, gdy był bardzo chory! Na Boga, przysięgam ci, to Toki! To ona go otruła. Ona i Keith dostali wszystko, co należało do niego, nie ja!

Puścił ją i pchnął do tyłu. Klęczał przed nią, opierając ręce na swoich udach.

- A więc okazujesz emocje, jeśli cię wystarczająco sprowokować.

Leżała, wpatrując się w niego, odchodząc od zmysłów z gniewu.

- Zrobiłeś to celowo? Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, zresztą teraz nie ma to już znaczenia.

- Odejdź więc, Magnusie. Miałaś rację. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Robi mi się od tego niedobrze.

Miał ochotę ją uderzyć. Pokusa była bardzo silna. Zamiast tego jednak położył dłoń na jej brzuchu.

- Ciekaw jestem, czy już rośnie w tobie dziecko. Zaczęła odpychać jego rękę. Ujął jej dłoń i zacisnął palce wokół swego nabrzmiałego członka.

Wstrzymała oddech. Cała znieruchomiała. Jęknął z rozkoszy, przez cały czas zachodząc w głowę, co myślała, i mając nadzieję, że choć po części reaguje na niego.

- Nie - szepnęła.

- Właśnie że tak - odparł, oddychając ciężko.

Pochwycił obie jej ręce w nadgarstkach i pociągnął do góry, unosząc ponad jej głowę.

- Wezmę cię jeszcze raz, Zarabeth, bo jestem twoim mężem i sprawia mi to przyjemność. - Jego palce zaczęły błaznić pomiędzy jej udami.

Roześmiał się głęboko pełną piersią. Nagle puścił jej ręce i szarpnął nią, aż uklękła. Uniósł ją do góry, rozsunął jej nogi i wszedł w nią, przyciągając mocno do swojej piersi. Odnalazł jej usta, jednocześnie wdzierając się głęboko w jej ciało.

Jęknął i zadygotał, czując wyzwolenie, które nadeszło szybko, bez ostrzeżenia.

W końcu uspokoił się, ale nie przestawał całować jej ramion, szyi, delektując się jej smakiem, ciepłem. Ocierał się torsem o jej piersi i czuł, że serce zaczyna mu na nowo bić pod wpływem doznawanych emocji. Wiedział, że ją kocha, godził się na to, modlił się, żeby cały ból w ich życiu z upływem czasu zelżał, modlił się, żeby nadeszła chwila, gdy Zarabeth wybaczy jemu i sobie to, że pozostali przy życiu, podczas gdy Lotti umarła.

Leżała bezwładna, z policzkiem przyciśniętym do jego ramienia. Poczuł na skórze jej gorące łzy. Łagodnie położył ją na plecach. Oparł się na łokciu i pochylił nad nią.

- Czemu płaczesz? Tym razem nie sprawiłem ci bólu, bo byłaś jeszcze wilgotna. Więc czemu płaczesz, Zarabeth?

Spojrzała na niego. - Nie mogę znieść tego wszystkiego, Magnusie. - A uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że to rozumiem?

Poczuła, że moc jego słów pokonuje pustkę, którą się otoczyła. Przeraziła się.

- Chciałabym, żebyś mnie zostawił w spokoju. Latem wikingowie grabią i mordują. Nie wypełniłeś swoich zadań.

- Wezmę moich ludzi i wyruszę po spotkaniu rady. Obnoś się dumnie ze swoją żalobą, paraduj z nią i pokazuj wszystkim, jak bardzo, jak ogromnie cierpisz. Niech wszyscy wokół ciebie szanują twą boleść, bo inaczej zwrócisz się przeciwko nim. A gdy będziesz łkała z żalu nad sobą, chciałbym, żebyś się udławiła.

ROZDZIAŁ 21

Trzy dni później Magnus wraz z trzema ludźmi opuścił Małek i wyruszył na spotkanie rady, mające się odbyć w Kaupang, w dolinie należącej do króla Haralda Pięknowłosego. Wybrali się łądem, bo Morski Wiatr wymagał naprawy, trzeba było wymienić ster. Zarabeth widziała, jak Magnus dosiada ogiera, Thorgella, ogromnej bestii, wyhodowanej przez jego ojca. Pacholek trzymający wodze rumaka na znak dany przez Magnusa rzucił je pospiesznie i Thorgell zatańczył, po czym stanął dęba. Magnus roześmiał się i poklepał szyję potężnego zwierzęcia, jednocześnie ściskając udami jego boki. Wyglądał wspaniale w sięgającej ud tunice z wełny w kolorze lawendy, spodniach z brązowego sukna i skórzanych, brązowych butach do kolan. Przepasany był szerokim, skórzanym pasem, nabijanym srebrem i złotem. Jego jasne włosy lśniły w słońcu. W jasnym świetle wyglądał tak czysto i świeżo, że Zarabeth cierpiała, patrząc na niego.

Odwróciła się, zmęczona i smutna, już czując się samotnie. To było głupie, bo przecież chciała, żeby wyjechał, bardziej niż czegokolwiek innego pragnęła pozostać sama ze swoim bólem i pustką.

Zawołał jej imię. Odwróciła się i zobaczyła, że podjeżdża. W następnej chwili pochylił się, pochwycił ją w objęcia, podniósł i przycisnął do siebie. Thorgell tańczył pod nim, ale Magnus tylko się roześmiał. Pocałował ją mocno i puścił. Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Pracowała bez przerwy z nadzieją, że tak się zmęczy, iż będzie mogła spać w nocy. Bardzo często spędzała noce bezsenne. Leżała i w poświacie letnich, białych nocy wpatrywała się w dach z belek, marząc o zapomnieniu.

Trzeciego dnia, słysząc głosy na dworze, wyszła z domu. To przybyła wyraźnie zmartwiona Helgi, w towarzystwie sześciu ludzi. - Ingunn odeszła! Widząc zdziwione spojrzenie Zarabeth, powtórzyła: - Ingunn odeszła! - Wejź do środka, Helgi. Helgi ujrzawszy swoją siostrę Eldrid i odwróciła się pospiesznie, kładąc rękę na ramieniu Zarabeth.

- Uciekła wczoraj w nocy albo została porwana. Widziałas ją może, Zarabeth? Słyszałas coś?

- Nie, nic. Czemu miałyby opuścić dom? - Orm Ottarsson!! - Przystojna twarz Helgi zaczerwieniła się z gniewu. - Wiedziałam, że kłamała, zapewniając ojca, iż będzie mu posłuszna. Już ja ją znam. Pragnęła Orma i nie chciała uwierzyć, że to wyrzutek, człowiek bez honoru! Na Thora, przyniesie wstyd sobie i rodzinie.

- Gdzie jest twój mąż? - Zarabeth plasnęła się dłonią w czoło. - No tak, pojechał przecież na radę, tak jak Magnus.

- Oczywiście, Harald jest na radzie! Ingunn nie jest głupia, poczekaj. Mam chęć zbić ją na kwaśne jabłko. To co, Zarabeth, nic o niej nie wiesz?

- Przykro mi, Helgi. Proszę, napij się piwa, jest świeżo warzone i zimne.

Zarabeth zauważyła, że Helgi zerknęła na siostrę, po czym natychmiast odwróciła się z powrotem. - Może chcesz tu zostać, Helgi? Poślemy gońca do twojego męża i do Magnusa. Mówił

mi, że to tylko jeden dzień drogi.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Zarabeth. - Helgi westchnęła, a jej twarz powoli powróciła do zwykłego kolorytu. - Nie, wróćę do domu. Może głupia dziewczyna jest już z powrotem, chociaż wątpię. Co się stało, to się nie odstanie. - Wstała i ponownie westchnęła. Nagle, jakby właśnie przyszło jej coś do głowy, spytała: - A u ciebie wszystko w porządku, Zarabeth?

Zarabeth nieświadomie zeszytywniała, czekając na dalsze słowa, które musiały paść. Zimnym, pozbawionym emocji głosem Helgi powiedziała:

- Czas łagodzi ból, przekonasz się.

Zarabeth spojrzała w oczy starszej kobiety, w jasnoniebieskie oczy Magnusa, i wypowiedziała na głos to, co leżało jej na sercu:

- Nie, nie wierzę, że coś się zmieni. Za dużo na mnie spadło, a nie mam już siły.

Helgi doceniła jej szczerłość.

- Zbyt wiele zmieniło się w twoim życiu w krótkim czasie, zbyt wiele zaznałaś bólu, zbyt wiele niepewności. To nie ma nic wspólnego z twoją siłą czy słabością, Zarabeth. Muszę ci powiedzieć, córko, że będziesz znosiła swój ból i żal, dopóki nie pozbędziesz się poczucia winy. Nie staniesz się naprawdę żoną mojego syna, póki się z tym nie uporasz. Opowiedz mi teraz, jak sobie radzi Magnus po utracie Egilla? - Przyśnił mu się Egill żywy, ale więziony przez kogoś.

Helgi dotknęła amuletu, który miała zawieszony na szyi.

- Może - rzekła. - Może.

Po odjeździe Helgi i jej ludzi, do Zarabeth, która stała wpatrzona w dal, podeszła ciotka Eldrid.

- Dziwna jest ta historia z Ingunn. Chodzi mi o to, że Ingunn nie jest głupia. A przynajmniej nie była głupia przed twoim pojawieniem się w Malek, bo potem stała się mściwą istotą, którą z trudem poznawa-
Zwykle Ingunn kieruje się zdrowym rozsądkiem. Nie, moja siostra nie zna swojej córki tak do-jej się wydaje. Tak, to dziwne.

Pomimo pytań Zarabeth, Eldrid nie dodała nic więcej. Zarabeth pomyślała, że jest z niej zgorzknia-iwaczała staruszka i zabrała się za przygotowanie rzepy, którą chciała upiec razem ze śledziami, świeżo złowionymi w wodach fiordu.

Następnego dnia spadł deszcz, rześisty, zimny, zapowiedź ostrej zimy. Zarabeth zadygotała, rozmyśla - o zimnych, ciemnych miesiącach, które muszą nadejść. Jak wtedy będzie wyglądało życie? Obserwowała ciężkie chmury, kłębiące się nad górami. Wody fiordu burzyły się i falowały. Zastanawiała się, co porabia Magnus, co czuje. Zaskoczyło ją to zain-tersowanie.

Przyłapała się na tym, że ma nadzieję, iż jej mąż nie marznie i nie moknie na deszczu. Typowa reakcja żony. Bardzo typowa. Na bogów wikingów, ależ była głupia.

Po południu deszcz przestał padać i wyrzało słońce. Wszyscy odetchnęli z ulgą i wyszli na dwór. Nikt nie przejmował się ogromnymi kałużami, które pojawiły się zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz palisady. Niewolnicy wyszli w pole, kobiety zaczęły prać ubranie w wielkich drewnianych kadziach koło łaźni, a dzieci siłowały się, walczyły ze sobą i wykonywały drobne prace, jakie im powierzono. Z kuźni Rolla słychać było głośnie, rytmiczne uderzenia młota. Eldrid przedła mocną lnianą nić.

Powróciło wrażenie normalności. Wszystko znów wyglądało jak powinno. Ale tak nie było. Nagle Zarabeth nie mogła znieść tego codziennego śmiechu, zwykłych żartów i rozmów, które ją otaczały. Przez bramę w palisadzie wyszła na zewnątrz i zesła nad wodę. Nikt nic nie powiedział. Podeszła na sam brzeg. Woda nadal wirowała, ciemna i wzburzona. Spojrzała na łódkę, tę, którą

wtedy zabrała, tę, z której Lotti skoczyła na ratunek Magnusowi, i poczuła, że coś się załamało w jej duszy. Było to dziwne uczucie, pozwalające jej czuć wszystko, co robiła. Ze spuszczoną głową ruszyła wzdłuż brzegu, nie dbając, dokąd zmierza. Po prostu chciała być przez chwilę sama. Nagle usłyszała szczekanie psa i rozejrzała się. Przed nią stał młody mężczyzna, wysoki, zbudowany równie pięknie jak Magnus, o pszenicznych włosach, jasnej skórze i zdumiewających, srebrzyścieniebieskich oczach. W rękach trzymał miecz. Wpatrywał się w nią.

- Twoje włosy - odezwał się wreszcie. - Nigdy dotąd nie widziałem włosów w takim kolorze, chociaż moi ludzie opowiadali mi o nich. Mówili, że są czerwone jak krew.

Jej włosy! Co za głupstwa? Zerknęła na miecz.

Mężczyzna sprawiał wrażenie, że jest sam. Z pewnością nie było powodu, żeby się go obawiać, przynajmniej nie teraz. - Kim jesteś?

Uśmiechnął się, ukazując bardzo białe zęby. Nie spuszczać wzroku z miecza pomyślała beznamiętnie, że jest przystojnym mężczyzną. Ciekawa była, czy ludzie znajdujący się wewnątrz palisady mogli ich widzieć, a jeśli tak, to co robią.

- Już mi się znudziło czekanie na ciebie. Mogłem zaatakować wcześniej Malek, ale nie chciałem. Tylko ty mnie interesowałaś i wygląda na to, że bogowie przyprowadzili cię do mnie. Nie wierzyłem własnym oczom, gdy zobaczyłem, jak opuszczasz bezpieczny krąg palisady.

- Nie sądzę, żeby twoi bogowie mieli coś wspólnego z moją obecnością tutaj. Kim jesteś? Czemu mówisz, że cię interesuję?

- Nie lubię jazgotliwych kobiecych języków ani zbyt dociekliwych pytań.

Zrobił krok w jej stronę, Zarabeth krok do tyłu. Kątem oka usiłowała ocenić odległość dzielącą ją od wrót w palisadzie i zastanawiała się, czy udałoby się jej dopaść ich przed nim.

- Nie uda ci się - rzucił. - Jesteś tylko kobietą i nigdy mnie nie wyprzedzisz. A teraz chcę ci się lepiej przyjrzeć. Nie zrobię ci krzywdy. Nie ruszaj się.

Podszedł do niej, nie wypuszczając z prawej dłoni miecza. Podniósł w górę jej długi warkocz i pociągnął ku sobie. Szybkimi, niemal gniewnymi ruchami rozplótł jej włosy. Przesunął po nich palcami, a potem złapał w garść gruby pukiel i przytulił do policzka.

- Nienawidzę warkoczy. Musisz nosić rozpuszczone włosy. Ich dotyk jest równie bogaty i żywy, jak ich kolor. Ach, i ten zapach. Lawenda? Wyglądasz bardzo cudzoziemsko, tak jak mówiła Ingunn. Zielony kolor twoich oczu także jest niezwykle. Nigdy jeszcze nie widziałem tak czystej, głębokiej zieleni, jak najzieleńszy mech oświetlony słońcem przebijającym przez gałęzie w lesie. Ciekaw jestem, czy cała reszta jest równie odmienna? - Uśmiechnął się. - Oczywiście Ingunn nigdy nie przyzna, że jesteś piękna. Ona cię nienawidzi, rozumiesz.

Wtedy się domyśliła. Tak, już wiedziała. {:

- Jesteś Orm Ottarsson. Nadal się do niej uśmiechał.

- Ach, więc jesteś też bystra. Moja sława mnie wyprzedza. Tak, jestem Orm Ottarsson, a ty jesteś Za-rabeth, żona Magnusa.

- Dlaczego tutaj przybyłeś? To dla ciebie niebezpieczne. Właśnie w tej chwili twoje czyny są omawiane na radzie.

- Przybyłem, żeby cię stąd zabrać, jak najdalej od Magnusa. Już dawno chciałem mu dopiec, a i In-gunn nie darzy go ciepłymi uczuciami. Błagała mnie, żebym ją pomścił. Prawdę mówiąc pragnie twojej śmierci, ale nigdy by się do tego nie przyznała. Prosiła mnie więc ślicznie, bym cię sprzedał jakiemuś Arabowi z Miklagardu i nieźle na tym zarobił. - Dotknął palcami jej brody. - Nie wierzę,

żebyś była dobrą niewolnicą, choć nie wątpię, że dostałbym za ciebie dużo złota. Czy nadal masz ślady po niewolniczej obroży, w jaką zakuł cię Magnus? Nie, widzę, że już znikły. Musiałaś go mocno rozgniewać, skoro tak cię upokorzył.

- Owszem - powiedziała. - Ale nie chciałam go rozgniewać. To nie była moja wina.

- Teraz nie ma to już znaczenia. Wybaczył i cię poślubił. Początkowo w to nie wierzyłem, bo Magnus jest takim dumnym człowiekiem, nieugiętym jak dąb. W dzieciństwie był najbardziej upartym, najbardziej zawziętym chłopcem z nas wszystkich. Pamiętam, jak pobladł, gdy zaatakował go dzik, ale opanował strach, stawiał czoło zwierzęciu i zabił je. Tak, Ma-to dumny mężczyzna. A Ingunn jest równie dumna jak jej brat. I potrafi być równie bezlitosna. Zawsze to w niej podziwiałem.

- Ingunn nie ma powodu, żeby mnie nienawidzić. Nic jej nie zrobiłam. Wzruszył ramionami.

- To namiętna osoba, której serce łatwo zranić i która gwałtownie reaguje. Dostrzegła w tobie rywalkę, kobietę, która zajmie jej miejsce, postanowiła więc cię zniszczyć. Tylko niezbyt mądrze wybrała metodę walki, bowiem Magnusowi najbardziej zależy na tobie, bardziej nawet niż na tej dziwce Cyrze. Ale Ingunn nie od razu to sobie uświadomiła, a potem było już za późno.

- Powiedziała ci to wszystko? Porwałś ją z domu rodziców?

Roześmiał się, potrząsając głową. - Nie wątpię, że Helgi chciałyby w to wierzyć, ale nie jest głupia i świetnie wie, że Ingunn przysłała do mnie dobrowolnie.

- Magnus, jego ojciec i wielu innych jest teraz na zebraniu rady, gdzie rozważane są dowody twojej zdrady i oszustw. Powinieneś opuścić Norwegię, Or. - Słyszałam, że podobno wielu twoich ziomków płynie na zachód, na ziemię odkryte i zasiedlone przez wikingów.

Kiwał głową, uśmiechając się do niej, jakby był jej przyjacielem.

- Oczywiście masz rację. Nie mam tu nic do roboty.

Wyglądał na oszołomionego. - To dziwne, że jedna z kobiet Ingolfssonów przeżyła i teraz rozповіда o tym, że ją zgwałciłem. Myślałem, że zmarła, podobnie jak pozostali. Było tam dużo złota i srebra, tak jak powiedział mi mój informator. Teraz mam więcej, niż potrzebuję. - Przeniósł wzrok na potężną palisadę, ochraniającą zabudowania Magnusa. Potem spojrzał na fiord i na góry na drugim brzegu.

- Ale to mój dom i boli mnie myśl o tym, że muszę stąd wyjechać. Owszem, jestem teraz bogaty, ale nie mam ziemi.

- Nikt cię nie zmuszał, żebyś łupił, gwałcił i mordował.

Popatrzył na nią, ale tym razem bez uśmiechu.

- Nie roztrząsam moich postępów z kobietami. Nie rozumiesz, jakie siły kierują mężczyzną.

- Rozumiem Magnusa, który jest najprawdziwszym mężczyzną, jakiego znam. - W chwili, gdy te słowa padły z jej ust, zamarła, pojmując ich sens. Magnus był uprzejmy, niezwykle lojalny i szczerze pragnął, żeby została jego żoną. Kochał Lotti i opłakiwał śmierć dziecka. Na dodatek tego samego dnia stracił syna... Poczula się mała, nikczemna i niewiele warta. Nie dała mu pocieszenia, nie okazała zrozumienia. Rozczulała się nad sobą, ignorując jego ból, samolubnie izolując się od niego. Na moment przymknęła oczy, żalując, że nie może wymazać wszystkiego, co zrobiła, co powiedziała i co myślała. Teraz bowiem rozumiała, że okłamywała siebie i jego.

- Czy Magnus pozbawił cię dziewictwa?

Cofnęła się, otworzyła zamysłone oczy i nagle dotarły do niej wypowiedziane słowa. Ponownie zerknęła na ścieżkę wiodącą w górę, ku palisadzie, i wyobraziła sobie, że biegnie co sił w nogach. Wyobraziła sobie, że Orm ją dopada. Co się wówczas stanie? Tego sobie już nie wyobrażała.

- Odpowiedz mi, kobieto! Czy to Magnus pozbawił cię dziewictwa, czy inny mężczyzna, twój pierwszy mąż?

- Magnus.

- Ingunn wyzywa cię, nazywa dziwką i ladacznicą, ale ja w to nie wierzyłem. Wykrzykuje pod twoim adresem obelgi nawet wtedy, gdy krzyczy z rozkoszy, jaką jej daje. Bardzo dziwne zachowanie, ale Ingunn jest tylko kobietą i trudno od niej oczekiwać logicznego zachowania. - Przerwał i spojrzał w górę, na palisadę. - Masz rację. Wkrótce ktoś zauważy, że cię nie ma i może nawet dostrzeże, że z tobą rozmawiam. Musimy więc już iść, Zarabeth. Odwróciła się i zaczęła biec.

Zebranie rady trwało już trzeci dzień. Posiedzeniu rozpatrującemu dowody winy Orma przewodniczył Harald. Punktem kulminacyjnym zebrania okazało się świadectwo dwunastoletniej córki Ingolfssona, Minin. Orm zgwałcił ją, po czym cisnął nią o skałę, przekonany, że dziewczynka nie żyje. Minin leżała nieprzytomna przez trzy dni. Opowiadała o wszystkim łamiącym się głosem i każdy obecny na zebraniu mężczyzna widział zamiast niej swoje dziecko. I każdy czuł dławiącą wściekłość.

Orma ogłoszono banitą. Nakazano mu opuścić Norwegię, jeśli zdoła to zrobić, zanim zostanie zabity. Bowiem mężczyźni z rodu Ingolfssona pragnęli jego krwi.

Tego wieczoru Magnus siedział naprzeciw swojego ojca i brata Mattiasa. Było gorąco i bezwietrznie, - Jadę do domu - rzekł. Mattias uśmiechnął się do niego.

- Krew w tobie wrze, bracie. Nie daj sobą zawładnąć żonie.

Nie odpowiedział. Miał przed oczami Zarabeth leżącą pod nim na plecach, z zaciśniętymi powiekami, z rękami zwiniętymi w pięści. Ostatniej nocy przed wyruszeniem na radę posiadał ją kolejny raz, tak jak zapowiedział, a kiedy skończył, zobaczył łzy wypływające spod zamkniętych powiek i spływające po policzkach. Nie wydała żadnego odgłosu. Na Thora, jakże tego nienawidził, jakże nienawidził jej i siebie.

- Nie, muszę wracać, bo moi ludzie chcą znów ruszać na wyprawę - powiedział Magnus. - Ragnar mówi, że chcą zrobić niewielki wypad, by mężczyźni otrząsnęli się z nudy i nabili sobie sakiewki, pozbawiając tłustych angielskich mnichów złota i innych ozdób. - Westchnął. - Chyba powinniśmy płynąć. Albo wyprawa, albo polowanie na Orma i zabranie mu skradzionego złota.

- Toke Ingolfsson zabije Orma, ma do tego prawo - rzekł w zamyśleniu Mattias. Zerknął na ojca, który rozcierał sobie ramię. - Zgadzam się z Magnusem. Zamknijmy posiedzenie rady i jedźmy jutro rano do domu. Muszę się zająć swoją żoną.

- Chyba tylko Freja wie, dlaczego twoja żona Gly-da troszczy się o ciebie bardziej, niż na to zasługujesz - rzekł ojciec. - Jesteś niczym gronostaj w okresie godowym i biedna dziewczyna musi znosić twoje nieustanne obmacywanie i...

Mattias roześmiał się i stuknął ojca kulakiem w ramię.

- Ja jestem gronostajem w okresie godowym? Ojczy, to Glyda uklepuje materac na naszym łóżku i obrzuca mnie tymi powłóczystymi spojrzzeniami.

Magnus słuchał jednym uchem ich przekomarzań. Tęsknił do Zarabeth i martwił się o nią. Nie chciał, żeby to była prawda, ale tak było. Gdy inni mężczyźni przysiedli się do nich, Magnus odszedł, szukając samotności. Od dnia śmierci Lotti i Egilla czuł się głęboko zraniony. Przystanął na skraju ogromnego obozowiska i ogarnął wzrokiem setki namiotów i ognisk, znad których unosił się dym. Odwrócił się i spojrzał na pokryte śniegiem góry. Myślał o swoim synu. Egill ponownie pojawił się w jego myślach jak wtedy we śnie, żywy, lecz brudny i obdarty. Ten przekłety sen dręczył go i

głęboko niepokoił, Magnus należał bowiem do ludzi śniących nieskomplikowane wizje. Nie, jego syn nie żył, tak jak Lotti. Musiał się z tym pogodzić, bo jeśli nie będzie umiał, to jak mógłby oczekiwać tego od Zarabeth?

Chciał wracać do Malek.

Chciał ją znowu zobaczyć.

Orm dogonił ją w paru susach. Złapał Zarabeth w pasie i przytrzymał, przyciskając twarz do tyłu jej głowy. Nagle, bez ostrzeżenia, odwrócił ją do siebie i uderzył.

Nie było to mocne uderzenie, ale zapiekło ją, pozostawiając ślad na policzku. Na tyle mocne, żeby się bała.

- Przedsnak kary - powiedział, przysuwając twarz bardzo blisko jej twarzy.

Przyglądał się jej badawczo, z nadzieją, że ujrzy łzy w jej oczach. Nie zobaczył ich, miał więc ochotę uderzyć ją ponownie. Ale nie zrobił tego. Na razie wystarczy.

- Nie pozostawiłaś mi wyboru, musiałem cię uderzyć. Na drugi raz nie zachowuj się głupio, Zarabeth, bo będę musiał zadać ci trochę więcej bólu.

Ale nie umiała się powstrzymać. Wyrznęła go pięścią w brzuch, a potem zaczęła z nim walczyć, usiłowała podrapać mu twarz. W końcu Orm mruknął coś z niesmakiem i wymierzył jej cios pięścią w szczękę. Gdy osunęła się na niego nieprzytomna, podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię, jednocześnie zerkając w górę, czy ktoś z Malek go nie obserwuje. Nikogo nie zobaczył.

Ujął miecz w prawą dłoń, a lewą położył na pośladkach dziewczyny, żeby nie zsunęła mu się z ramienia.

Kiedy jakieś pięćdziesiąt metrów dalej dotarł do linii drzew, wyłonił się spomiędzy nich jeden z jego ludzi.

- Na Odyna, popatrz na te włosy. Co za czarodziejski kolor. Pozwól mi ich dotknąć.

- Nie - odparł Orm. - Zabierajmy się stąd. Jeśli się pospieszymy, na wieczór dotrzemy do naszego obozowiska.

- Odeszła - powtórzyła Eldrid. Magnus potrząsał głową. Nie, to nie mogła być prawda.

- Dwa dni temu. Po prostu zniknęła. Po burzy wyszła poza palisadę i nikt jej więcej nie widział. Trudno mi to znieść, Magnusie. Dziewczyna jest roztrzęsiona i zraniona. Zostaw ją w spokoju. Tak, może wróci z własnej woli.

Magnusa korciło, żeby uderzyć ciotkę. Odwrócił się i udał do Hollvarda, starego mężczyzny, który od dwóch dziesiątków lat pilnował wrót w palisadzie Malek.

- Owszem, Magnusie, widziałem jak wychodziła Z opuszczoną głową, głęboko pogrążona w myślach. Wcześniej tak bardzo padało, że wszyscy byliśmy sobą nawzajem znudzeni, wszyscy chcieliśmy wyjść na dwór. A ona wyszła poza palisadę i ścieżką zeszła na dół.

- Nic nie miała ze sobą? Hollvard pokręcił głową. - A więc ktoś musiał ją uprowadzić siłą. - Może i tak.

Dosłyszał powątpiewanie w głosie starego człowieka. Podobnie jak wszyscy, Hollvard uważał, że Zarabeth się zabiła albo po prostu poszła do lasu, by dać się zagryźć dzikim zwierzętom. Magnus nie wierzył w to ani przez chwilę. Zarabeth była waleczna. Nie unicestwiałaby samej siebie.

Wezwał swoich ludzi i rozpoczął kolejne poszukiwania. Nikt nic nie powiedział, po prostu wszyscy zaczęli szukać Zarabeth, tak jak wcześniej szukali Egil-la. To Ragnar natrafił na strzępek materiału z jej sukni na krzaku w głębi lasu.

Magnus uważnie obejrzał materiał i krzak.

- Ktoś ją niósł - rzekł w końcu. - Na ramieniu. Mężczyzna, mniej więcej mojego wzrostu. Ktoś ją zabrał z Malek. - Miał ochotę krzyczeć z radości z powodu tego odkrycia, ale radość szybko stopniała.

Ktoś ją porwał. Kto? Czy jeszcze żyła?

Eines, niewysoki mężczyzna, który był doskonałym tropicielem, wysunął się do przodu.

- Tędy, Magnusie. Zostały ślady, słabe, ale dla mnie wystarczająco wyraźne. Dzięki Odynowi, że od tamtej ulewy nie padało.

Magnus ruszył za nim, świadomy, że Eines nie grzeszy skromnością. Modlił się, żeby tropiciel się nie mylił, żeby to nie były czcze przechwałki.

Po południu natrafili na obozowisko. Eines utrzymywał, że zostało opuszczone jakieś dwa dni wcześniej.

- Co teraz, Magnusie?

- Weźmiemy broń i wyruszymy potajemnie. Wiem, kto ją porwał, i pragnę krwi tego drania.

ROZDZIAŁ 22

Zarabeth poczuła piekące plaśnięcie w policzek, a potem strumień zimnej wody na twarzy. Wzdrygnęła się i otworzyła oczy.

Obok niej klęczała Ingunn, trzymając w rękach pusty drewniany kubek.

- A więc żyjesz. Orm martwił się, że cię za mocno uderzył. Ale powiedziałam mu, że cię szybko ocucę.

Zarabeth nie odpowiedziała. Ingunn przykucnęła i zmrużonymi oczami patrzyła na zbliżającego się Orma. Ten ukląkł koło Zarabeth i ujął w dłonie jej głowę. Uważnie przyjrzał się siniakowi.

- Nie chciałem cię tak mocno uderzyć. Bardzo długo byłaś nieprzytomna. - Nagle uśmiechnął się do niej. - Już więcej nie będziesz ze mną walczyć, prawda?

Dotknął jej szczęki. Ból ogarnął połowę jej twarzy, ale Zarabeth nawet nie jęknęła. Spojrzała na człowieka, który porwał ją z Małek.

- Gdzie jesteśmy?

Uśmiechnął się szeroko. Nie był to jednak przyjemny uśmiech. Przygotowała się na następny cios, ale jej nie dotknął.

- Mówiłem ci już wcześniej, że nie znoszę wścib-skich pytań, zwłaszcza zadawanych przez kobiety.

- Nie jestem wścibska. Po prostu pytam.

- Kpi sobie ze mnie, ale tym razem daruję jej ten brak rozwagi. - Orm obdarzył uśmiechem Ingunn i zwrócił się do Zarabeth: - Niedaleko od Malek. Całkiem niedaleko. A teraz, skoro już oprzytomnia-dź użyteczna. Wkrótce musimy się stąd oddalić. Ingunn, dopilnuj, żeby się ciebie słuchała.

Orm dotknął palcami włosów Zarabeth, patrząc na nią tak intensywnie, że poczuła przerażenie. Potem podniósł się i z rękami opartymi na biodrach spojrzał na nią z góry.

- Bierz się do roboty. - Wstawaj.

Głos Ingunn przepojony był jadem i triumfem. Zarabeth wstała, chociaż przyprawiło ją to o paroksyzm bólu w szczęce. Łagodnie ją rozmasowała, po czym kilkakrotnie otworzyła i zamknęła usta. Dzięki chrześcijańskiemu Bogu i wszelkim bogom wikingów, nic nie było złamane.

- Nie znajdziesz u mnie współczucia, Zarabeth, nie próbuj więc na mnie swoich głupich sztuczek. - Ingunn podeszła bliżej. - Zapowiedziałam, że odpłacę ci za wszystko, co mi zrobiłaś. Powiedziałam ci, że pożałujesz swojego postępowania. Będziesz niosła te rzeczy.

Cisnęła Zarabeth kilka zawiniątek. Dziewczyna podniosła je. Były bardzo ciężkie. Zarzucała tobołki na ramiona.

Tylko dwie osoby szły - ona i jakaś starsza kobieta. Orm, jego dwaj ludzie i Ingunn dosiadali koni. Zarabeth była ciekawa, kim jest ta druga kobieta, która szła z opuszczoną głową i trzymała się

od niej z daleka, jakby się jej bała. Wyglądała na brankę wziętą w niewolę, taką, jaką ona sama kiedyś była. Zarabeth odruchowo przyłożyła rękę do szyi, którą kiedyś otaczała niewolnicza obręcz. Na chwilę przymknęła oczy i przywołała obraz Magnusa. Odnajdzie ją. Przybędzie po nią.

Jeśli jeszcze mu na niej zależało.

Jeśli mieszkańcy Malek nie przekonają go, że uciekła albo że się zabiła.

Pamiętała tamtą ostatnią noc z Magnusem. Posiadł ją, a ona powtarzała sobie w kółko, że nienawidzi tego, co jej zrobił, że nienawidzi go za to, że co noc brał ją siłą, wdzierając się w nią coraz głębiej i głębiej, jakby chciał udowodnić, iż to, co czuła, co myślała, nie ma dla niego znaczenia. A potem następnego dnia rano odwracała od niego wzrok, gdy całował ją przed swoimi ludźmi, i odjeżdżał ze śmiechem.

Ponieważ dwie kobiety szły, posuwali się powoli. W końcu Orm zarządził postój. Wezwał jednego ze swoich ludzi o imieniu Kol i kazał mu wziąć starszą kobietę na konia. Sam posadził Zarabeth przed sobą.

Ingunn jechała w pobliżu.

- Daj jej mojego konia, Ormie. Pojadę z tobą. Nie godzi się tak dobrze traktować niewolnicę.

- Wydaje mi się, że pozwolenie niewolnicy, by jechała na własnym koniu, byłoby dopiero niewłaściwe.

Ingunn przygryzła dolną wargę, gorączkowo poszukując argumentów, które skłoniłyby go do zmiany zdania. Spostrzegła, że Zarabeth była wyciszona. Obserwowała, jak przyjmuje rękę Orma, obserwowała grę mięśni jego ramienia, gdy podnosił ją do góry. Potem przycisnął ją do swej piersi, opasując rękami, w których trzymał cugle. Ingunn czuła ogromną wściekłość i mdłości. Żałowała, że nie ma sztyletu, bo z pewnością wbiłaby go pomiędzy żebra Zarabeth.

- Ingunn! Przełknęła gniew.

- Tak?

- Opowiedz mi więcej o niewolnicy z dziwnymi włosami i o dziwnym imieniu. Nazwałaś ją dziwką i powiedziałaś, że omotała twojego brata. Dlaczego?

- Mój brat chciał ją poślubić, ale go zdradziła. Odprawiła go i wyszła za starego człowieka, bogatszego od Magnusa. A potem powoli go truła. Nie można jej ufać. To wiedźma, znająca wiele sztuczek.

- Nikomu nie ufam, ani mężczyznom, ani kobietom, więc jestem bezpieczny. Jeśli zaś chodzi o jej sztuczki, to czy uważasz mnie za głupca, Ingunn?

Przez chwilę patrzyła na niego tępym wzrokiem. Spostrzegła, że oczy mu pociemniały, niebieskie tęczęwki stały się niemal czarne. Nagle przerażona, pospiesznie potrząsnęła głową.

- Powiedz - rzekł.

- Nie, nie jesteś głupcem, Ormie.

- Dobrze. Lubię, kiedy jesteś mi posłuszna, In-gunn - Oczy mu pojaśniały, a malująca się w nich dzikość znikła równie szybko, jak się tam pojawiła. Ingunn przypomniała sobie krótką rozmowę, jaką z nim przeprowadziła, zanim wyruszył po Zarabeth.

- Może to ja jestem głupia. - W chwili, gdy te słowa padły z jej ust, znenawidziła się za ich wypowiedzenie.

- Co masz na myśli?

- Przyszłam do ciebie, bo wierzyłam, że mnie kochasz. Opuściłam dom moich rodziców, żeby być z tobą.

- A teraz zmieniałaś zdanie? Naprawdę jesteś głupia, Ingunn. Zostaniesz moją żoną, nie wątp w to ani przez chwilę.

Teraz powiedziała tylko:

- Co z nią zrobisz?

- Muszę się jeszcze zastanowić.

Ingunn nie pozostało nic do powiedzenia. W myślach widziała Zarabeth z rozpuszczonymi, ognście rudymi włosami i czuła, jak się wszystko w niej gotuje. Będzie miała swoją zemstę. Orm był mężczyzną, a ona знаła męskie słabości. Magnus łatwo poddał się tej kobiecie i szybko obrócił się przeciwko własnej siostrze.

- Czy jeszcze boli cię szczeka? - Orm zwrócił się do Zarabeth.

- Nie.

- To świetnie. Wyglądasz na silną kobietę i cieszy mnie to. Powiedz mi teraz, co robi Magnus, gdy po powrocie do Malek zobaczy, że cię nie ma?

- Wyruszy za mną i cię zabije. Na te słowa Ingunn wybuchnęła śmiechem.

- Wszyscy mu powiedzą, że uciekłaś od niego albo skoczyłaś do fiordu, tak jak twoja zidiociała siostrzyczka.

Na twarzy Zarabeth pojawił się gniew i ból. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Ingunn.

- Zabroniłam ci mówić tak o Lotti.

- I co mi zrobisz, dziwko?

Zarabeth usiłowała zeskoczyć z konia i rzucić się na Ingunn. Zaskoczyła Orma, który w ostatniej chwili zdołał ją powstrzymać. Dziewczyna miała zaczerwienioną twarz i ciężko oddychała - nie ze strachu, lecz z gniewu.

- Siedź spokojnie, bo znów cię uderzę!

- Moja mała siostrzyczka jest...

- Była, Zarabeth, była! Ona nie żyje!

- Tak jak Egill! Szydzisz z niego, Ingunn?

- Nic nie mów o Egillu! To był świetny chłopiec, potomek Magnusa, a nie żałosna mała niewolnica, nienależąca do rodziny...

Zarabeth ponownie próbowała wyrwać się Ormo-wi i rzucić na Ingunn. Orm z kpiącym uśmiechem patrzył, jak Ingunn szarpnęła konia i odsunęła się. - Niewolnica nie powinna okazywać takich emocji - powiedział, ciepłym oddechem muskając policzek Zarabeth. Pochwycił grube pasmo włosów dziewczyny i zaczął owijać je wokół dłoni tak długo, aż przyciągnął jej głowę do swojej piersi. - A teraz bądź cicho. Mamy kawał drogi do przejechania, zanim rozłożymy się obozem.

Ingunn trzymała się z daleka.

Orm dał znak, żeby się zatrzymać na noc koło niewielkiego sosnowego zagajnika u podnóża góry pokrytej śniegiem.

- Za dzień lub dwa dotrzemy do fiordu Oslo i mojej łodzi, Dzikiej Rybitwy.

Zarabeth bardzo chciała wiedzieć, gdzie zamierzał płynąć, ale nie otwierała ust. Bala się i rozumiała, że musi z nim postępować niezwykle ostrożnie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co Orm robi, jak zareaguje, Kazali jej zbierać drewno na ognisko.

Pilnował jej Kol, który nic nie robił, tylko ją obserwował. Był to ciemnowłosy mężczyzna o dziobatej twarzy, zachowujący się bardzo cicho, nawet kiedy się poruszał. Stale odwracała się za siebie, żeby sprawdzić, gdzie był. Nie próbował jej dotknąć, tylko wpatrywał się w nią bez słowa.

Miała ochotę krzyknąć.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest głodna, dopóki Orm nie wręczył jej osmalonego kawałka pieczonego królika. Był pyszny, nawet czarne, spalone kawałki. Chciała więcej.

Trzymał następny kawałek mięsa tak, żeby nie mogła do dosięgnąć.

- Co mi za to dasz?

Mówił miękkim, pieszczotliwym głosem, niepodobnym do głosu podłego mordercy. Stał nad nią w rozkroku i wymachiwał przed twarzą porcją królika.

- Nie mam nic do zaoferowania.

- Może nie - powiedział i ku jej zaskoczeniu wręczył jej drugi kawałek.

Jej żołądek uspokoił się i poczuła przyływ zmęczenia. W ciągu paru minut zasnęła.

Orm stał nad nią jeszcze przez chwilę.

Nakrył ją kocem. Kiedy oderwał wzrok od Zara-beth, napotkał spojrzenie Ingunn.

- Chodź, Ingunn - rzekł, wstając i wyciągając do niej rękę.

Przemówił do niej tak normalnym tonem, że policzki jej spąsowiały, a Kol i Bein unieśli głowy. Obaj wiedzieli, co zamierzał. Czowała się zawstydzona takim ostentacyjnym wykorzystywaniem jej ciała. Przecież nie była jeszcze jego żoną. Cóż jednak miała począć? Sama do niego przyszła, ufając mu, i gdyby teraz przestała mu wierzyć, nic by jej nie pozostało.

Wstała, udała, że poprawia spódnice i że idą się przejść, może by porozmawiać o ich wspólnej przyszłości.

Za plecami usłyszała sprośny chichot jednego z mężczyzn. To był Bein. Znienawidziła go za sposób, w jaki na nią patrzył i w jaki splunął, gdy odwrócił wzrok.

Orm przesunął palce po jej szyi w dół, na piersi. Krzyknęła upokorzona, a on roześmiał się i zwolnił uścisk. Wypadła poza obozowisko, wiedząc, że pobiegnie za nią, że nie położy jej na miękkim kocu, tylko przyprze do drzewa i zadrze jej suknię. W ten sposób ją karał. Robił to już przedtem, gdy dochodził do wniosku, że odzywa się do niego w sposób za mało kobiecy.

Tym razem też tak było. Płakała, a kiedy skończył, opuściła suknię i zamarzyła o śmierci.

- Musisz się wykapać, Ingunn, bo twój słodki, kobiecy zapach zniknął. Lubię, gdy pachniesz mną, a nie końskim potem.

Skinęła głową bez słowa, bowiem nie miała mu nic do powiedzenia.

W końcu zasnęła. Obudziła się, gdy przytulił się do jej pleców.

- Ciiii - szepnął i pocałował ją w ucho. - Wybacz mi Ingunn. Skrzywdziłem cię i jestem o to na siebie zły. Teraz ci to wynagrodzę.

Poczuła pod suknią jego rękę, przesuwającą się w górę. Miała ochotę się odsunąć, wrzasnąć, żeby ją zostawił w spokoju. Ale pod wpływem dotyku Orma zamknęła oczy i dała się ogarnąć rozkoszy. Gdy osiągnęła szczyt, jęknęła cicho, przyciskając pięść do ust. Usłyszała jego cichy śmiech.

- Teraz już nie będziesz na mnie patrzyła tym skrzywdzonym wzrokiem - powiedział. - Jesteś zadowolona, prawda? Chcę, żebyś mi podziękowała, Ingunn.

Wyszeptała słowa podziękowania. Roześmiał się i odszedł.

Następnego dnia rano Ingunn obudziła Zarabeth kopniakiem w żebra.

- Niewolnica nie śpi, gdy jej pani pracuje. Wstawaj i zbierz więcej drewna. Pospiesz się, Zarabeth.

Posłuchała. Podobnie jak poprzedniego dnia miała to samo towarzystwo. Kol był tego ranka

posępny, a jego dziobata twarz wydawała się jeszcze brzydsza. Podobnie jak ubiegłego dnia nie odzywał się i nie zbliżał do niej, tylko obserwował ją z pewnej odległości.

Orm kazał dwóm niewolnicom maszerować przez trzy godziny, zanim zarządził krótki postój. Znow wziął Zarabeth przed sobą na konia. Ingunn nic nie powiedziała. Zawołał do niej.

- Ta kobieta potrzebuje kąpieli. Śmierdzi od niej koniem. Zatrzymamy się nad małym jeziorkiem położonym na wschód od nas.

- Ale to daleko od fiordu, Ormie! - zaprotestował Kol. - Nie chcesz się stąd jak najszybciej oddalić? Wszyscy jesteśmy teraz wygnańcami. Na radzie na pewno zapadnie takie postanowienie, gdy tylko tamta mała złoży przeciwko nam zeznanie. - Kol zwrócił się do Ingunn. - Tak, wszyscy wiemy, że to jej dumny ojciec zwołał radę!

- Jeszcze nikt nas nie ściga. Nie panikuj, Kol. Jestem twoim przywódcą i nie popełniam błędów. Mężczyzna splunął na ziemię koło klaczy Ingunn.

- Ty ją zabrałeś ze sobą, prawda? Chcesz się z nią ożenić!

Orm zmrużył oczy. Nagle, ku zaskoczeniu Zara-beth, roześmiał się.

- Słuchajcie obaj. Tak, Bein, widzę te same wątpliwości malujące się na twojej paskudnej gębie. Owszem, mam ze sobą córkę Haralda, bo gdy jesteśmy w jej towarzystwie, Harald nas nie zaatakuję. Czy żaden z was nie umie rozsądnie myśleć? Przecież ona jest cudownym zakładnikiem!

Ingunn głośno wciągnęła powietrze.

- Kłamiesz! Przyszłam do ciebie, bo nie wierzyłam, że popełniłeś te wszystkie czyny...

- Ależ popełniłem, Ingunn.

Mówił przeraźliwie spokojnym głosem. Ingunn pobladła i wytrzeszczyła oczy. Zarabeth poczuła przypływ litości dla Ingunn i rosnący strach przed Ormem.

Nagle Orm znow się roześmiał. - Nie jestem potworem. Nic nie zrobiłem. Tylko sprawdzałem, jak zareagujesz. Kol słyszał, że jedna z córek Ingolfssona powiedziała, że to my. Kłamała. Posłuchajcie mnie teraz wszyscy uważnie. In-gunn, ta piękna kobieta, córka Haralda, wyjdzie za mnie za mąż, bo ją kocham i wszyscy opuścimy te zimne strony i wyruszymy na zachód. Osiedlimy się w Danelaw. Kupimy tam ziemię za całe złoto i srebro, jakie zarobiliśmy na handlu.

Bein i Kol zaczęli coś do siebie szeptać. Zarabeth była zdezorientowana. Był śliski, obrotny w mowie. Bała się go. Na policzki Ingunn powróciły rumieńce. Dziewczyna znow się uśmiechała, oczarowana przez Orma.

Przez całe popołudnie Zarabeth powtarzała sobie w myślach, że musi uciekać. Musi. Orm może zabić, roześmiać się i zaprzeczyć temu, choć na rękach będzie miał jeszcze niezakrzepłą krew.

Kiedy tego wieczora zatrzymali się na noc, Zara-beth w towarzystwie Kola znow posłano po drewno. Mruknął coś do niej, wskazując leżące na ziemi gałęzie. Obserwował ją i wcale nie zamierzał jej pomagać.

W końcu doszła do wniosku, że nadszedł właściwy moment i odezwała się.

- Muszę być przez chwilę sama... tylko na chwilę.

Spojrzał na nią bez wyrazu.

- Popilnuję - rzekł i zaplótł ręce na piersiach.

W mgnieniu oka rozważyła kilka możliwości. W końcu wzruszyła ramionami. Kiedy się odwrócił, pospiesznie zebrała spódnice i ile sił w nogach popędziła do lasu. W ostatniej chwili udało jej się ukryć za grubym sosnowym pniem. Nie słychać było żadnych kroków i trzasku łamanych gałęzi, bo Kol zachowywał się cicho jak zwierzę. Poczuła ogarniającą ją trwogę.

Gdzie był Kol?

Nagle usłyszała jego ryk.

- Kobieto, poczekaj! Chodź tu natychmiast, słyszysz mnie? - Przerwał, a Zarabeth wstrzymała oddech, bo Kol znajdował się tuż obok niej. - Orm będzie z ciebie bardzo niezadowolony. Ukarze cię! A jego kary nie są przyjemne. Tym razem może ci złamać szczękę. Wracaj natychmiast!

Był coraz bliżej. Poruszał się bezszelestnie. Wydawało się jej, że słyszy jego oddech. Zamknęła oczy i przywarła mocniej do pnia.

- Nie uciekniesz mi, kobieto. Chodź już, to nie będę się na ciebie gniewał.

Nie poruszyła się. Gdy nagle, w ciszy, wyłonił się zza drzewa, była na to przygotowana. Zobaczył ją i odskoczył, ale za późno. Z całych sił uderzyła go kamieniem w brzuch. Zawył z bólu i poleciał do przodu. Wtedy Zarabeth podniosła kamień i jeszcze raz uderzyła go nim, tym razem w głowę. Upadł na ziemię, nie wydając żadnego odgłosu.

Była wolna. Wspaniale uczucie. Przez chwilę trudno jej było w to uwierzyć. Stała nad Kolem, ciężko oddychając i ściskając w ręce ten błogosławiony kamień. Widziała kamień i widziała siebie, wymierzającą cios, ale świadomość, że jej się powiodło, na chwilę ją oszołomiła. Szybko uklękła koło Kola i zabrała jego nóż. A potem ruszyła biegiem przez las, świadoma, że robi się coraz rzadszy. Za chwilę dotrze na skraj długiej, wąskiej łąki. Będzie doskonale widoczna dla Orma i Beina. Tak, ale drzewa na drugim brzegu łąki znajdowały się tak blisko, tak bardzo blisko. Uda się jej, jeśli tylko pobiegnie dość szybko.

Magnus zsiadł z konia i przeciągnął się. Poklepał Thorgella po szyi, a potem wraz z Einesem pochylił się, przyglądając się śladom.

- Jesteśmy blisko, Magnusie. Magnus mruknął coś pod nosem.

- Dwa konie niosą po dwie osoby. Zaryzykowałbym przypuszczenie, że na każdym jedzie mężczyzna i kobieta.

Magnus wyobraził sobie Orma wiozącego przed sobą Zarabeth. Kim była druga kobieta? Czy to Ingunn?

- Trzeciego konia dosiada tylko kobieta, Znow pomyślał o Ingunn. To musiała być ona. Kim więc była ta druga?

- Mamy więc trzech mężczyzn i trzy kobiety - stwierdził.

- Chyba tak.

Magnus podniósł się i spojrzał na linię horyzontu. - Jedzie w stronę fiordu Oslo. Mogę się założyć, że czeka tam na niego łódź, dobrze wyposażona. Za-opuścić Norwegię.

- Jak dawne są te ślady? - zapytał Ragnar, podchodząc do nich.

Magnus znał odpowiedź. - Dotrą do fiordu i łodzi, zanim ich dogonimy. - Poszła z nim dobrowolnie? Magnus odwrócił się do Ragnara i rzekł cichym głosem:

- Wiem, że jej nie lubisz. Ale nie masz specjalnych powodów, Ragnarze. Owszem, oszukała cię. To nie było zbyt piękne z jej strony, bo zlitowałaś się nad nią i okazałaś jej zaufanie. Posłuchaj mnie jednak. Bardzo się bała o Lotti. Potrafiła myśleć jedynie o tym, jak ratować siostrę. Pozbądź się tej niechęci do Zarabeth, bo inaczej będę musiał się rozstać z człowiekiem, którego od tylu lat traktuję jak brata. Twarz Ragnara zastygła.

- Czy nie postąpiłbyś podobnie, gdyby coś groziło twojej siostrze? Czy nie zabiłbyś bez namysłu? Ona nie chciała cię skrzywdzić, chciała tylko uciec.

- Ale to kobieta.

Słyszając te słowa, Magnus roześmiał się.

- Owszem, jest kobietą, i jest też moją żoną. Pogódź się z nią.

- Nie wierzę w to, że ją odnajdziemy i będę miał okazję zawrzeć z nią pokój, Magnusie. - Oparł ręce na ramionach przyjaciela. - Sam przecież powiedziałeś, że Orm dotrze do łodzi, zanim go dopadniemy.

Magnus strząsnął ręce Ragnara.

- Jedźmy więc.

Wiedział jednak, że powinni zawrócić i zakończyć naprawę steru Morskiego Wiatru. Ale coś kazało mu spać boki Thorgella. Nie zrezygnuje, dopóki nie dotrze do brzegu fiordu.

Konie ciężko dyszały, gdy Magnus w końcu zezwolił na odpoczynek. Było ich sześciu, sześciu twardych mężczyzn, doświadczonych w boju, uzbrojonych i gotowych do walki. Na Thora, ależ chciał dopaść Or-ma. Chciał go zabić. Nie obchodziło go, że Ingolfsso-nom należało się pierwszeństwo.

Orm porwał Zarabeth.

Ciężkie szare chmury przesuwały się powoli, przesłaniając sierp księżyca. Było cicho i spokojnie, tak bardzo spokojnie... A tymczasem myśli krzyczały mu w głowie. Jego syn, Lotti, a teraz Zarabeth. Czy tak bardzo zgrzeszył? Jakich bogów tak bardzo obraził? Nie, nie uwierzy, że Zarabeth nie żyje. Nie uwierzy, że Ormowi uda się dotrzeć do łodzi.

*

Zarabeth nie oglądała się za siebie. Skupiła się na linii drzew po drugiej stronie łąki. Biegła, dopóki klucie w boku nie spotęgowało się do tego stopnia, że musiała się opasać rękami. Nie zatrzymywała się jednak. Dopiero uschnięty, skręcony konar drzewa przerwał jej bieg. Potknęła się o niego i przewróciła. Na szczęście trawa była tam wysoka i złagodziła upadek.

Leżała twarzą do ziemi, bez ruchu, przy każdym oddechu czując zatykający ból w klatce piersiowej. Nagle usłyszała tętent końskich kopyt. Coraz bliżej i bliżej. Wtuliła policzek w trawę, stuk końskich kopyt był coraz głośniejszy, a ziemia pod jej twarzą dygotała.

- Na Thora, ona jest ranna!

To był Orm. Zerwała się i próbowała biec, ale znów się potknęła i przewróciłaby się, gdyby nie Orm, który wychylił się z końskiego grzbietu, złapał ją w pasie i podniósł do góry. Trzymał ją mocno, dopóki nie wyjechał z wysokiej trawy. Wówczas opuścił ją na ziemię.

- Czemu chciałaś ode mnie uciec, Zarabeth? Mówiłem ci, żebyś nie próbowała. Teraz nie mam wyboru. Muszę cię ukarać.

Podniosła głowę. Miał twarz równie spokojną, jak głos, ale oczy mu pociemniały. Błyszczały w słońcu. Czająca się w nich dzikość paraliżowała jej język. Stała bez słowa.

- Odpowiedz mi, Zarabeth.

- Chcę wrócić do domu. Chcę wrócić do Magnusa. Zaśmiał się.

- Kiedy dotrzemy do Yorku, każę założyć nową niewolniczą obręcz na twoją białą szyję.

Zawiózł ją z powrotem do obozu. Obejmował ją delikatnie. Nie odzywał się. Bała się na niego spojrzeć. Obawiała się dojrzeć szaleństwo w jego oczach.

W obozie tliło się ognisko. Rozchodził się silny zapach pieczonego bażanta. Kol siedział na zwałonym pniu i trzymał się za głowę. Spojrzał na nią. Wiedziała, że zabiłby ją, gdyby tylko miał okazję. Ingunn była blada z wściekłości. Druga kobieta musiała zostać pobita. Była zgięta wpół i miała oczy czerwone od płaczu. Wyraźnie cierpiała z bólu.

- Znalazłeś ją - rzekła Ingunn głosem bez wyrazu.

- Oczywiście. To kobieta, na dodatek była bez konia. Jak chcesz, żebym ją ukarał, Ingunn?

Niewolnica próbująca ucieczki. To poważne wykroczenie.

- Niech pracuje, dopóki nie padnie.

- To za mało - rzekł Orm. - Spójrz na biednego Kola. Powaliła go i teraz przez wiele dni będzie go bolała głowa. Nie, musi otrzymać taką karę, którą zapamięta na długo.

- Wychłostaj ją więc, nie dbam o to.

- Ma takie białe ciało. Nie podoba mi się myśl, że zostawiłbym na nim ślady. Biłaś ją, Ingunn?

- Owszem.

- Zostały ślady?

- Nie wiem. Magnus ją pielęgnował.

- Wolałbym jej zrobić coś innego.

Ingunn kiwnęła głową w stronę drugiej kobiety.

- Jak to, co zrobiłeś tamtej?

Zarabeth zorientowała się wtedy, że druga niewolnica, chuda i zgarbiona, z włosami opadającymi na twarz, nie została skatowana. Orm ją zniewolił. Zgwałcił.

- Nie, Ingunn, z Zarabeth zrobię coś innego. Nie chcę, żeby tyle płakała, co ta jędza.

- Musimy jechać, Ormie - wtrącił Kol. - Nie ma teraz czasu na wymierzanie kary. Magnus Haraldsson jedzie po nią, wiem to na pewno, bo znam jego reputację.

- Też chciałbym ją ukarać, Ormie - odezwał się Bein.

- Nie powinieneś jej teraz brać, Ormie! Musimy jechać! - krzyknęła Ingunn, wstając.

Nagle Orm odwrócił się i otwartą dłonią uderzył ją w twarz. Upadła na ziemię niebezpiecznie blisko ogniska. Wrzasnęła, odpędzając od źródła gorąca.

Orm tylko roztarł dłoń. Uśmiechał się, a w jego oczach znów pojawił się ten ponury błysk. Nadal jednak zachował spokojny wyraz twarzy i pogodny głos.

- Nigdy więcej mi nie mów, co mam robić, Ingunn. Następnym razem nie ujdzie ci to na sucho. A teraz jestem głodny. Nakarm mnie i tę biedną niewolnicę. Po tych wszystkich staraniach potrzebuje bażanta.

ROZDZIAŁ 23

Zarabeth nie znosiła tego półmroku. Zbliżała się już północ, a dziwne, mdłe światło nie dawało zapaść ciemnościom. Wiedziała, że bez względu na to, czy będzie ciemno, czy widno, Orm niedługo przyjdzie, żeby ją zgwałcić. Obserwował ją w milczeniu, siedząc przy ognisku ze skrzyżowanymi nogami. A Ingunn obserwowała Orma. Kol, który wcześniej miał wymioty, spał mocno. Bein poderwał na nogi drugą kobietę i powlókł ją pomiędzy drzewa.

Kiedy wrócili, Bein pchnął ją na ziemię i narzucił na nią koc.

Zarabeth zadawała sobie pytanie, czy z kobietą było wszystko w porządku. Nigdy się nie odzywała, nigdy nie dawała po sobie poznać, że dostrzega innych. Zgarbiona, z pochyloną głową robiła to, co jej kazano. Brakowało jej przednich zębów i opadała jej dolna warga, przez co wyglądała naprawdę staro. Zara-beth nie miała pojęcia, gdzie ją porwano. Miała podartą suknię, bose stopy, potargane włosy oblepiały głowę. Zarabeth chciała do niej podejść, ale w ciągu paru minut kobieta mocno zasnęła, pochrapując.

Zarabeth siedziała oparta plecami o sosnę. Czekala. Orm nakarmił ją, ale niewystarczająco, i wiedział o tym. Bawił się nią. W brzuchu burczało jej z głodu. Chciało jej się siusiu. Zdesperowana, odezwała się w końcu:

- Ingunn, muszę na chwilę iść do lasu. Ingunn odwróciła od niej spojrzenie.

- Zaprowadzę cię, Zarabeth - powiedział Orm.

- Nie, zostaw ją! Ja z nią pójdę!

Orm uśmiechnął się szeroko do Ingunn.

- Jeśli zechce, zabije cię, a potem będzie miała do czynienia tylko ze mną. Czy tego chcesz, Ingunn?

- Chcę, żebyśmy opuścili to miejsce. Chcę, żebyśmy popłynęli do Danelaw, kupili niewolników i ziemię, i zbudowali duży dom, wspanialszy od domu mojego ojca. Chcę, żebyśmy się pobrali, Ormie.

- Aż tyle? Musisz wiedzieć, że byłem już w Dane-law i kupiłem ziemię. Dobrą ziemię uprawną niedaleko rzeki Thurlow.

Ingunn była wyraźnie zaskoczona.

- Byłeś już w Danelaw?

Do wymiany zdań wtrącił się Bein.

- Tak, handlowaliśmy tam skórą, futrami i kłami morsów. Sprzedaliśmy nawet paru niewolników i...

- Dość już, Bein. Kiedy dotrzemy do Danelaw, kupimy więcej niewolników. Mamy już dwie niewolnice, obie udane, prawda?

- Zabierz jedną dla rozrywki swoich ludzi, ale zostaw tutaj Zarabeth. Puść ją. Albo przeżyje, albo umrze. Nie obchodzi mnie, co się z nią stanie. Jedźmy, Ormie, uwolnijmy się od tej ziemi i od mojego

ojca.

- Ale przecież chciałaś, żebym cię pomścił. Błagałaś, żebym sprzedał tę kobietę, bo oszukała Magnusa i była wroga wobec ciebie. Jestem skonfundowany twoją kobiecą logiką. Ingunn wstała. - Zaprowadzę ją teraz do lasu. Mnie też potrzebna jest chwila na osobności.

Wzruszył ramionami, ale nie ruszył się, gdy odchodziły.

- On mnie zgwałci, Ingunn. Jestem tego pewna. Chcesz tego?

- Nie zamierzam cię słuchać. Pospiesz się, bo przyjdzie tu po nas.

- Boisz się go. Coś z nim jest nie w porządku, In-gunn. Z pewnością to dostrzegasz.

- Pospiesz się! Orm zjawił się bardzo szybko i widział, jak obie kobiety poprawiają suknie.

- Nadszedł czas wymierzenia kary Zarabeth. Chcesz się przyglądać, Ingunn?

- Wychłószczesz ją? Potrząsnął głową. Uśmiechał się tym dziwnym, spokojnym uśmiechem. Oczy mu błyszczały w bladym nocnym świetle.

- Co jej zrobisz?

- Pozwolę, żeby Kol się z nią zabawił. Czy to wystarczająca kara?

- Kol źle się czuje po uderzeniu.

- No to Bein.

- Bein nie może. Niedawno zgwałcił drugą niewolnicę. Jest stary i nie ma dość siły.

- A więc tylko ja pozostałem. Naprawdę musi ponieść karę. Wracaj do obozu, Ingunn. Kiedy skończę z Zarabeth, przyprowadzę ją z powrotem.

Magnus wiedział, że znajdowali się blisko, ale nie dość blisko. Orm i jego towarzysze powinni teraz wsiadać do łodzi. Może właśnie w tej chwili napierali już na wiosła. Może już płynęli na południe, do Hedeby. Zamknął oczy z bólu po utracie Zarabeth. Tyle strat. Zbyt wiele. Gdzie Orm ją zabiera? Magnus wiedział, że jej nie ochronił, tak jak jej to ślubował.

- Na Thora, to nie do wiary!

Słyszając krzyk Einesa, Magnus odwrócił się.

- Chodź tutaj, Magnusie! Zobacz! Są blisko, bardzo blisko, wyprzedzają nas nie więcej niż o trzy godziny. Spójrz na te ślady! Czy ten człowiek jest głupcem?

- Tak - przytaknął Ragnar. - To kompletny idiota. Czy nie przyszło mu do głowy, że ktoś go może ścigać? Czy ma cię za tchórza? Czy zgłupiał do końca?

Magnus poczuł przemożną potrzebę działania.

- Jest z nimi Ingunn - rozległ się za jego plecami cichy głos Ragnara.

- Wiem. Nasze konie są wyczerpane. Pozwólmy im odpocząć, lecz nie dłużej, niż godzinę.

Wszyscy byli umęczeni. Odczuwali skurcze i drętwienie mięśni. Ale nikt nie narzekał. Zsiedli z koni; zjedli suszone mięso z czerstwym chlebem.

- Co zrobisz z Ingunn? - zapytał Ragnar, przeżuując twardą wołowinę.

- Oddam ją w ręce naszego ojca. To on zdecyduje, co z nią zrobić.

Patrząc mu prosto w oczy, Ragnar powiedział zdecydowanym, pewnym głosem:

- Magnusie, wezmę ją, jeśli tylko wasz ojciec się na to zgodzi. Na pewno będę ją bił, jeśli będzie nieposłuszna. Dam sobie z nią radę.

Magnus uśmiechnął się do przyjaciela. - Odnoszę wrażenie, że to ty postradałeś zmysły, Ragnarze.

Zarabeth patrzyła na Orma z odległości dwóch metrów. Miała podartą, brudną suknię i splątane włosy. Czowała się zagrożona, jak jeszcze nigdy w życiu. Ingunn oddalała się od nich z opuszczoną

głową. - Ingunn, nie! Nie odchodź! Ingunn przystanąła, ale się nie odwróciła. - Nie jestem brutalem, Zarabeth. Dlaczego mnie nie chcesz?

Spojrzała na niego i dostrzegła na jego twarzy autentyczne zdziwienie. Omal się nie roześmiała. Oczy Orma i jego głos były spokojne. Jeszcze nie ogarnęło go szaleństwo. Ale i tak ją przerażał. Nie spuszczając z niej oczu, zaczął rozpinać szeroki skórzany pas. - Jeśli mnie zgwałcisz, zabiję cię.

Uśmiechnął się. - Jesteś kobietą. Mówisz głupstwa. Ale nie życzę sobie, żebyś mi groziła, Zarabeth. Jeśli nie masz ochoty poczuć pasa na grzbiecie, trzymaj język za zębami.

Nie odrywając spojrzenia od jego twarzy, powtórzyła:

- Przysięgam na mojego chrześcijańskiego Boga i na wszystkich bogów wikingów, że cię zabiję, jeśli mnie zgwałcisz. Będziesz więc mnie musiał zabić pierwszy, aby ocalić życie.

Rzucił się na nią, zanim zdążyła się poruszyć. Uderzył ją mocno. Zatoczyła się na drzewo, zachwiała i osunęła na kolana. Stał nad nią, zacierając dłonie.

Odgarnęła włosy z twarzy. Oddychała ciężko. Policzek palił ją żywym ogniem. Powinna była po prostu pozwolić mu się wziąć. Nie powinna była z nim walczyć. Po co?

Ale coś się w niej buntowało. Nie chciała być bierna, nie chciała się podporządkować. Nie chciała się zmuszać do wytrwania, do milczącego znoszenia wszystkiego, co tylko zechce jej zrobić.

Podniosła głowę.

- Jeśli ja cię nie zabiję, to Magnus cię zabije. Ponownie uniósł rękę, zacisnął pięść, po czym bardzo powoli ją opuścił.

- Jestem równie dzielny, jak Magnus, ale, jak sama wiesz, o wiele śmielszy. I jestem równie jak Magnus silny. Gdy byliśmy dziećmi, zawsze jeden z nas zwyciężał w zapasach czy podnoszeniu ciężarów. Ale on poszedł w swoją stronę, robiąc to, czego żądał od niego ojciec, poślubiając tę głupią dziewczynę, jaką wybrała mu rodzina, przejmując po dziadku ziemię i Malek i stając się jedynie zwykłym rolnikiem i kupcem, podczas gdy ja... ja chciałem... - Zmarszczył czoło, jakby szukając właściwych słów. Milczał przez dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami. - Poznałem więcej kobiet niż Magnus. Dam ci większą rozkosz niż on. Pochodzisz z Danelaw, zawiozę cię tam z powrotem, do twojego kraju, będziesz żyła ze mną i niczego ci nie będzie brakować. Nie musisz ze mną walczyć.

- Mam wiele powodów. Magnus jest moim mężem. Jest dobry, lojalny i mnie kocha. >>>

- Oszukał cię, ty głupia suko. A te słowa bardziej pasują do opisu ojca niż mężczyzny, darzącego kobietę namiętnością. Jest dobry? Jest słaby i wykorzystuje innych do własnych celów. Lojalny? Owszem, Magnus jest lojalny, bo inaczej bracia by go zabili. Jest ich częścią, a nie pojedynczym człowiekiem. - Spostrzegł, że jego słowa nie wywarły na niej wrażenia. Rozwścieczyło go to, ale uśmiechając się, nadal mówił swobodnie: - Magnus lubi różne kobiety, podobnie jak ja. Nie zawaha się zabawiać się z nimi pod twoim nosem, bez względu na to, czy będziesz jego żoną, czy nie. Czyż nie parzył się z Cyrą w twojej obecności? Czyż nie szydził z ciebie?

- Wydawało mi się, że mówiłeś, iż znałeś więcej kobiet.

Zacisnął usta. - Oczywiście. Chodzi tylko o to, że Magnus gotów jest zabawiać się z każdą kobietą mieszkającą w jego włościach. Nigdy nie wyprawia się na kobiety dalej, tak jak ja.

- A Ingunn... nie zamierzasz jej poślubić? Nic zamierzasz mnie zatrzymać jako niewolnicy?

Zaśmiał się i przesunął ręką po gęstym, rudawym zaroście. Miał chytry wyraz twarzy.

- Jeśli przyjdiesz do mnie z własnej woli, mogę uczynić z Ingunn twoją niewolnicę. - Pochylił się i zaczął owijać wokół dłoni grube pasmo jej włosów.

- Urodzisz mi syna z takimi włosami. Wyrośnie na silnego, potężnego mężczyznę, który będzie dowodził ludźmi i władał całą Norwegią i Anglią, i przy którym synowie króla Alfreda wydawać się będą zasranymi dzieciakami.

- Zabiję każde twoje dziecko. Posunęła się za daleko. Oczy mu ściemniały i pojawiła się w nich dzikość. Zauważyła to, ale nie była dość szybka. Złapał ją za ręce i poderwał na nogi. Nie uderzył jej, tylko rozerwał suknię z przodu aż do talii. Potem szarpnięciem rozdarł jej koszulę, którą miała pod suknią, i obnażył piersi.

Jego pas leżał na ziemi, razem z wsuniętym do pochwy mieczem. Nie zaczynała jeszcze z nim walczyć, wiedząc instynktownie, że jeśli to zrobi, znów ją uderzy i tym razem może pozbawić ją przytomności. Musiała być czujna, musiała działać, gdy tylko nadarzy się okazja. Była sztywna w jego objęciach, ale nic ponadto. Oddychał ciężko i już po chwili jej ubranie leżało w strzępach wokół bosych stóp.

- Na Thora, jesteś lepsza, niż oczekiwałem. - Położył szorstkie dłonie na piersiach i opadł ustami na jej wargi.

Przesunął ręce na jej brzuch, a potem próbował rozchylić jej nogi. Z jękiem odskoczył do tyłu i zaczął szarpać i ciągnąć za swoją tunikę. Kiedy obnażył się do pasa, przycisnął ją do siebie i zaczął ocierać się torsem o jej piersi, jęcząc i sapiąc.

Puścił ją na chwilę, żeby ściągnąć spodnie i buty. Wtedy Zarabeth sięgnęła po jego miecz. Trzymała go już w rękach i usiłowała wyciągnąć z pochwy, kiedy opadł na nią, chwycił za włosy i zaczął nieubłaganie ciągnąć do tyłu. Zapłakała z bólu i z gorzkiego smaku klęski.

Wyrwał jej z ręki miecz i odrzucił go na parę metrów. Nagi zawisł nad nią, po czym nagle rzucił się pomiędzy jej nogi. Uśmiechał się do niej, a w jego oczach malował się triumf.

Szarpnęła się do góry i zaczęła okładać go pięściami po twarzy. Dosięgła paznokciami jego policzków i poczuła rozrywane ciało, poczuła jego krew na skórze. Ryknął z bólu i wściekłości. Otoczył rękami szyję dziewczyny i zaczął coraz mocniej zaciskać palce.

Ból w piersiach narastał i zrozumiała, że teraz umrze. Przeklinał ją, przepełniony szaleństwem. Sam był szaleństwem.

Nagle jego ręce puściły jej szyję i powietrze wdarło się do płuc bez przeszkód. Zakasłała gwałtownie.

- Szybko, Zarabeth!

To była Ingunn. Stała nad nieprzytomnym Ormem z jego mieczem w dłoniach. Z całych sił uderzyła go ręką w tył głowy.

- Nie żyje? - Zarabeth zaczęła dygotać z bólu. - Nie, nie. Musimy się spieszyć. Zarabeth zepchnęła go z siebie i z trudem wstała.

- Jestem naga - rzekła.

- Trzymaj!

Zarabeth złapała tunikę Orma. Wciągnęła ją przez głowę.

- Konie, Ingunn. Musimy mieć konie, inaczej nie mamy żadnych szans!

- Nie. Kol i Bein nie śpią, a wiesz przecież, że konie trzymane są w pobliżu. Pójdziemy pieszo. Możemy się ukryć. Szybko, bo się ocknie i nas złapie!

Zarabeth miała ochotę go zabić. Przez chwilę stała niepewna, po czym pospiesznie wyciągnęła sznurowadła z leżących na ziemi butów Orma i związała mu ręce na plecach. Potem skrępowwała mu nogi w kostkach.

- Pospiesz się!

Stała nad nim przez chwilę i patrzyła.

- On jest szalony, Ingunn. Nie obchodzi mnie to. Chodź! Zabije i ciebie, i mnie, jeśli nas złapie.

Ingunn chwyciła skórzany pas i wsunęła z powrotem miecz do pochwy. Przyjrzała mu się, jakby to był jadowity wąż, chcący ją ukąsić. Zarabeth porwała miecz i okręciła się pasem w talii.

Nie miała butów, ale to było nieważne. Biegła koło Ingunn. Zatrzymały się dopiero w głębi lasu. Każda trzymała się za bok.

- Chwilkę - wysapała Zarabeth. - Chwilkę, In-gunn.

Zarabeth oparła się o drzewo, czując w boku ostry ból. Wdychane powietrze rozrywało jej krtań, kręciło jej się w głowie. Ścisnęło ją w brzuchu z głodu. Podniosła głowę i zobaczyła, że Ingunn kłęczy na ziemi ze zwieszoną głową.

- Czemu mnie ocaliłeś?

Siostra Magnusa oddychała głęboko, połykając powietrze.

Zarabeth czekała. Wyraźnie słyszała własny oddech i oddech Ingunn, oba brzmiące ostro w leśnej ciszy.

- Dlaczego, Ingunn?

- On się zmienił. Nie chciałam wierzyć mojemu ojcu, gdy mówił mi o uczynkach Orma. Widzisz, wydawało mi się, że go znam. Kochałam go. - Wzruszyła ramionami. - Zawsze kiedy go spotykałam, umiał zdobyć moje zaufanie, nawet gdy zaczęłam się domyślać, iż coś się z nim dzieje. Nie wiem, co to było. Kiedyś był taki... radosny i miły wobec ludzi, przynajmniej wobec kobiet. Zmienił się, Zarabeth. - Wstała i obejrzała się za siebie. - Za chwilę zacznie nas ścigać. Żeby mnie zabić. Ciebie też, kiedy cię już zgwałci. Jeśli chcesz żyć, musimy się spieszyć.

Zarabeth chwiejnie ruszyła do przodu. Było ciemno. Przebiegały wąski pas grząskiej ziemi, przylegający do kolejnego łąsku sosnowego. Zatrzymały się na brzegu fiordu.

- Szybciej - powiedziała Ingunn. - Na bogów, znajdzie nas, jestem tego pewna!

- Nie, pokonamy go.

Biegając, modliła się do swojego chrześcijańskiego Boga, a potem po kolei do wszystkich bogów wikingów. Ból w boku był nieznośny, ale biegła dalej zgięta w pół, oddychając z trudem, z palącą krtanią.

Potykały się na błotnistej ziemi, przewracały wielokrotnie i pomagały sobie nawzajem wstać, żeby biec dalej i znów się potykać.

Gdy usłyszały zbliżające się konie, obie padły plackiem na ziemię, nie zważając na błoto i wilgoć. Zara-beth miała ręce pełne bagnistej ziemi. Wtuliła twarz w mokry grunt. Przypomniała sobie, kiedy ostatni raz leżała bezradna na ziemi, czekając na zbliżającego się Orma. Teraz znów Orm się zbliżał. Ciężki miecz leżał obok niej na ziemi. Tym razem nie była bezbronna.

Konie były coraz bliżej. Na bagnie nie rosły wysokie trawy, w których mogłyby się ukryć. Zarabeth wiedziała, że lada chwila Orm je spostrzeże.

- Tym razem nie będę czekać! - zerwała się i zaczęła wyciągać miecz z pochwy, usiłując zachować równowagę.

- Zarabeth! Wariatko, kładź się szybko! - Nie! Tym razem nie! Tym razem będę z nim walczyła!

Magnus jechał stępą. Nie chciał zamęczyć na śmierć wspaniałego zwierzęcia. Księżyc jasno świecił w górze, łąka była wąska i długa. Czuł, że znajdowali się blisko. Nagle ujrzał widmo, unoszące się nad łąką. Poczł, że w gardle zaczyna go dusić z przerażenia. Zjawa, cymkolwiek była,

wymachiwała jak szalona mieczem. Była kobietą-duchem czy z krwi i ciała?

Jego ogier nie zatrzymał się, chociaż ściągnął cugle. Słyszał jak Eines zaklął, jak Ragnar głośno wciągnął powietrze, słyszał głosy innych mężczyzn. - Co to jest?

Nagle rozpoznał żonę, powiewającą splątaną masę włosów, opadającą jej na plecy. Miała na sobie męską tunikę i przepasana była szerokim, luźno zwieszającym się na biodra pasem.

Stojąc w rozkroku, wznosząc miecz nad głową, cała gotowa, wyzywała go na pojedynek.

Zarabeth opuściła miecz. To nie był Orm. To był Magnus. Z jej gardła wyrwało się łkanie. Rzuciła broń i, zapominając o bólu, zaczęła biec ku niemu, grzęznąc w brudnym błocie.

- Na bogów! - wrzasnął Ragnar i spiął konia. - Zabiję to widmo!

- Nie, Ragnarze! To jest moja żona! - Magnus zmusił Thorgella do galopu. Podjechał do Zarabeth, pochylił się i podniósł ją jedną ręką. Śmiał się głęboko i szczerze, mocno przytulając ją do siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Zatrzymał konia. Spojrzał na żonę, brudną, uśmiechniętą, z błyszczącymi oczami pełnymi ulgi.

- Chciałaś mi stawić czoło swoim mieczem? Pośrodku grzęzawiska?

- Tak. Byłam bardzo rozgniewana.

- Rozumiem - powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować. - Jesteś też bardzo brudna.

- Magnusie - wyszeptła mu prosto w usta i mocniej zacisnęła ręce wokół szyi męża. Chrząknął i posadził ją sobie na kolanach. Thorgell zatańczył, niezadowolony z jej ciężaru i woni błota, którym była pokryta.

- Ingunn też się tu ukryła.

Magnus zawołał imię siostry. Ingunn wstała bez słowa.

- Ragnar, weź ją na swojego konia.

- Musimy się pospieszyć - powiedziała Zarabeth, nagle wpadając w panikę. - Orm na pewno już odzyskał przytomność. Wyruszy za nami w pościg.

- Dobrze.

W jego głosie usłyszała zadowolenie, oczekiwanie. Cóż, był mężczyzną, wojownikiem i chciał się rozprawić ze swoim wrogiem. Jak stary, zaprawiony w boju wyga, odezwała się spokojnym głosem:

- Jest was sześciu, a ich tylko trzech. Mają ze sobą jedną niewolnicę.

Magnus chciał natychmiast odnaleźć Orma. Chciał go zabijać powoli, własnymi rękami.

Zarabeth uśmiechnęła się do niego i dotknęła palcami jego warg.

- Dziękuję, że wyruszyłeś na poszukiwania. Chciałabym, żebyś go dopadł, Magnusie. Jest niczym niebezpieczne zwierzę. Trzeba go powstrzymać. - Martwię się o ciebie.

- Mam jego miecz. Jestem niebezpieczną kobietą. Jedźmy.

Znów ją pocałował, przytulił do siebie tak mocno, że aż stęknęła, i popędził konia. Krzyknął na swoich ludzi, żeby ruszyli za nim.

Wycofali się z łąki i wolno zaczęli się przedzierać przez gęsty sosnowy las.

- Tak niewiele brakowało - powiedział Magnus tuż przy skroni dziewczyny. - Bałem się, że odpłynię z tobą. Ma niedaleko swoją łódź, prawda?

- Tak. Nie wiem, dlaczego czekał. Skręcił w głąb lądu, po czym zawrócił na północ, w stronę fiordu. Może chciał, żebyś się zjawił. Może chciał stanąć przed tobą i walczyć.

- Wyrządził ci krzywdę?

- Nie zgwałcił mnie. Zrobiłby to, ale Ingunn powaliła go na ziemię. Związałam go, a potem

uciekliśmy.

- Dobrze zrobiłaś, moja siostra też. Kiedy znaleźli się w pobliżu obozowiska, zaczęli się posuwać gęsiego. Potem Magnus kazał się wszystkim zatrzymać. Zsiedli z koni. Poleciał Zara-beth czekać. Bez słowa przyglądała się, jak zmierzał na skraj lasu.

Ingunn podeszła do niej i stanęła obok.

Rozległ się krzyk:

- Uciekł! Uciekł drań! Nędzny tchórz!

Obie kobiety spojrzały na siebie i puściły się biegiem.

Eines na kolanach badał ognisko i ziemię wokół niego.

- Nie wydaje mi się, żeby w ogóle próbował ścigać Zarabeth i Ingunn. Sądzę, że wrócił tutaj, widzisz, ślady świadczą o tym, że nie poruszał się pewnie na nogach. Wydaje mi się, że doszedł do wniosku, iż zrobiło się zbyt niebezpiecznie, i odjechali.

Ale nie wszyscy. Koło drzewa znaleźli nagą, uduszoną niewolnicę.

A potem Ragnar natrafił na szereg prymitywnych rysunków zrobionych palcem na piasku z dala od ogniska. Przedstawiały małego chłopca ze sznurem omotanym wokół szyi. Prowadził go uśmiechnięty mężczyzna, dzierżący w dłoni sztuki złota.

- To Egill - rzekł Magnus. - To mój syn. Udało mu się uwiezić Egilla.

- Twój sen... - odezwała się Zarabeth, opierając rękę na jego ramieniu.

- No tak, jest w niewoli, ale żyje. Na Thora, jak wpadł w ręce Orma?

Ingunn wysunęła się do przodu i uklękła, żeby przyjrzeć się rysunkom.

- Nic mi nie wspomniał o Egillu, zupełnie nic - rzekła zaszokowana.

- Ale wiemy przynajmniej, gdzie teraz jest - oświadczyła z uśmiechem Zarabeth. - Jest w Danelaw.

ROZDZIAŁ 24

Nastał świt, niebo było bladoróżowe, przecięte pasmami jasnej szarości. Było chłodno i bezwietrznie. W lesie panowała cisza. Zarabeth leżała koło Magnusa, z głową opartą na jego ramieniu. Wsłuchiwa-

- ię w jego miarowy oddech. Za półtora dnia będą z powrotem w Małek. Z powrotem w domu.

Wtuliła się mocniej. Przygarnął ją ramieniem nieświadomym gestem, zapewniającym jej bezpieczeństwo i bliskość.

Wyruszył za nią. Nie marnował czasu, nie rozważał możliwości, że od niego uciekła, że odebrała sobie życie, skacząc ze skał w zimne wody fiordu.

Uniosła się na łokciu i zajrzała mu w twarz. Na jego wargach widniał delikatny uśmiech, więc niewiele myśląc, nachyliła się i pocałowała go w usta. Potem pocałowała go jeszcze raz, i jeszcze raz.

Otworzył oczy, chociaż wiedziała, że obudził się natychmiast, gdy tylko go dotknęła, bo taki już był.

- Jest wcześnie, Zarabeth, muszę odpocząć. Je-wyczerpany do szpiku kości tą pogonią za tobą na koniec świata. Nie chcę jednak cię zniechęcać. Możesz mnie pocałować jeszcze raz.

Uczyniła to, pomiędzy lekkimi, muskającymi wargi pocałunkami szepcząc:

- Wyruszyłeś mi na pomoc.

Magnus znieruchomiał, przestała więc go całować i zajrzała mu w oczy.

- Czy choć przez chwilę myślałaś, że tego nie zrobię? - odezwał się ponuro.

- Nie, ani minuty. Nie sądzę też, żeby Ingunn w to wątpiła. Nieustannie starała się popędzać Orma, ale on się nie spieszył. To szalenie.

- Może teraz, ale kiedy byliśmy dziećmi... - zawiesił głos, po czym dorzucił szorstko: - W brzuchu ci burczy i to tak głośno, że nie mogę z powrotem zasnąć.

- Jestem głodna od chwili, gdy Orm mnie porwał. Zmarszczył czoło.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Dotąd nie myślałam o tym. Nie, Magnusie, nie wstawaj jeszcze. Obiecuję, że nie umrę z głodu, dopóki słońce nie znajdzie się w zenicie. - Westchnęła. - Jak to miło być znów czystą, chociaż woda w fiordzie omal nie odmroziła mi twarzy. - Przypomniała sobie ich wspólną kąpiel w fiordzie poprzedniego wieczora i pocałowała go ponownie.

- Kiedy odstawię cię do Malek, a Ingunn do majątku ojca, zbiorę moich ludzi i popłyniemy do Da-nelaw.

Nie odzywała się przez chwilę. Ciągle jeszcze wspierała się na łokciu, więc pochyliła się i znów go pocałowała. Tym razem chciał się unieść i oddać jej pocałunek, ale powstrzymała go.

- Usiłuję myśleć - oświadczyła. - Nie przeszkadzaj mi.

Sprawiała wrażenie zmartwionej. Magnus poczuł przyływ złości. Poprzedniego wieczora przybiegła do niego, bo całkowicie mu zaufała. Teraz zaś znów ukryła się za tym swoim murem, za tą przekłętą ścianą, którą przysiągł sobie zburzyć. Powściągnął się jednak i nic nie powiedział. Wykapała się z nim i chyba sprawiło jej to przyjemność, ale zasnęła, zanim zdołał jej pokazać, jak bardzo mu jej brakowało. A teraz całowała go z własnej woli, tyle razy, że aż trudno mu było w to uwierzyć, i leżała swobodnie u jego boku. Spostrzegł, że patrzyła w stronę głęboko uspionej, owiniętej w koc Ingunn, której jasne włosy rozsypały się wokół głowy.

- To Ingunn mnie ocaliła, naprawdę.

- Nie chcę rozmawiać o mojej siostrze. Jak tam twoja krtąń?

- Czy skrzeczę jak żaba?

- Skrzeczysz.

- Obrzydliwe skojarzenie, Magnusie. Czy twoja pierwsza żona była głupiutka?

- Głupiutka? Dalia? - Spojrzał na nią, pytająco unosząc brwi.

- Twoi rodzice zaaranżowali wasze małżeństwo? Czy była głupia? Potrząsnął głową.

- Orm ci to powiedział?

- Tak.

- Prawda jest taka, że Orm pragnął jej dla siebie, ale rodzice Dalii uważali, że ja lepiej się nadaję na jej męża.

- Czy była głupia? Roześmiał się. - Owszem, była głupiutka, śmiała się swobodnie i otwarcie jak dziecko i uwielbiała tańczyć w świetle księżyca, nawet wtedy, gdy ziemię pokrywała sięgająca kolan warstwa śniegu.

W milczeniu usiłowała wyobrazić sobie taką istotę. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się śmiałam - rzekła z westchnieniem. On też sobie tego nie przypominał.

- Nigdy nie tańczyłam na śniegu.

- Może ty też od czasu do czasu mogłabyś się zachować głupio, chichotać i tak dalej.

- Może.

- Albo znowu mnie pocałować, albo pozwolić mi spać, Zarabeth.

- Czy weźmiesz mnie siłą, jeśli cię pocałuję? Obudził się w nim gniew.

- Nawet nie mogę zliczyć, ile razy mnie już pocałowałaś. Ale to nie były prawdziwie głębokie pocałunki. Pocałuj mnie znowu, jak należy, to się przekonasz.

Kiedy Zarabeth zrozumie, że należą do siebie? - myślał. - Kiedy przestanie walczyć z nim i ze sobą?

Uniosła głowę i spojrzała na niego w zamyśleniu. W końcu rzekła:

- Zapomniałam, jak smakujesz.

Te proste słowa wstrząsnęły nim do głębi. Znów go pocałowała, po czym przytuliła się do niego i oparła policzek na jego ramieniu.

- Kiedy mnie pocałujesz następnym razem, Zara-beth, oddam ci pocałunek, a potem będę cię pieścił i kochał się z tobą.

Poczuł, że zadygotała pod wpływem jego słów.

- Może w przyszłości poczujesz się beztrosko, gdy będziemy się kochać. To nie musi być taka straszliwie poważna sprawa.

Ta myśl wydała jej się dziwna. Kochanie się było bardzo poważną sprawą.

Mężczyźni zaczęli się przeciągać. Magnus przytulił ją, po czym wstał i wyciągnął w górę ręce,

nagi, szczupły i silny w świetle brzasku. Spojrzał na nią z góry i z zadowoleniem dostrzegł w jej oczach żywe zainteresowanie. Otwarcie mu się przyglądała.

- Dam ci moją tunikę do założenia. Uśmiechnął się, patrząc, jak opasuje się szerokim skórzanym pasem Orma, ale nic nie powiedział. Domyślał się, że posiadanie miecza daje jej wrażenie panowania nad sytuacją. Przy każdym kroku miecz obijał się o jej długie, bosc nogi. Przyglądał się, jak usiłuje rozczesać palcami potargane włosy. Mógłby jej powiedzieć, że wygląda jak piękna, dzika bogini wojny.

Dzień był upalny, bezchmurny. Jechali wzdłuż brzegu, mijając po lewej rzędy drzew. Nie musieli już szukać śladów, a tą drogą mogli najszybciej powrócić do domu. Magnus wiózł Zarabeth przed sobą. Dziewczyna drzemała, oparta plecami o jego ramię. Czuła się bezpieczna i spokojna. To było dziwne uczucie, i nie chciała, żeby minęło. Zapach ciała Magnusa, obejmujące ją pewnie ręce i łagodne kołysanie konia działało na nią usypiająco.

Ogier Ragnara zrównał się z Thorgellem. Magnus odwrócił się i zobaczył przyglądającą mu się uważnie siostrę.

- Chcę wiedzieć, co powiesz ojcu - odezwała się.

- Matka przybyła do Malek, szaleńczo rozpytując, czy ktoś cię widział. Teraz wszyscy wiedzą, że uciekłaś z domu rodziców, żeby się z nim spotkać, In-gunn. Co mogę powiedzieć ojcu? Dla Orma poświęciłaś swój honor.

- Ocaliłam życie twojej żonie.

- To prawda, ale nie dlatego, że ci na niej zależy, więc nie udawaj. Nie mogłaś znieść myśli o tym, że Orm pożąda innej kobiety. Bałaś się, że będzie wolał ją niż ciebie. Mam rację?

Ingunn milczała, ale Ragnar się wtrącił: - Jesteś nieprzyjemny, Magnusie. - A ty, Ragnarze, jesteś ślepy. Przyjrzyj się jej uważnie, porozmawiaj z nią dłużej i wsłuchaj się w emocje w jej głosie, zanim zdecydujesz, by ją wziąć. Oczy Ingunn rozszerzyły się.

- O czym mówisz? Wziąć mnie? O co chodzi, Magnusie?

- Ragnar chce cię pojąć za żonę. Ingunn wyprostowała się, wzburzona.

- Nie chcę go! To gbur i prostak, który obłapia każdą kobietę w zasięgu ręki. Nawet pchła jest wierniejsza od niego!

Cały gniew Magnusa skoncentrował się na In-gunn. Dziewczyna aż się cofnęła na widok jego twarzy i dźwięk jego zimnego głosu.

- Świetnie się nadajesz, by oskarżać innych o niewierność. I ty, która oddałaś się Ormowi, chcesz czynić wyrzuty Ragnarowi? To mężczyzna, a nie panienska, której dziewictwo stanowi o jej wartości.

- Czy twoja najdroższa Zarabeth była dziewicą? Była żoną starego człowieka, który...

- Jeśli nie powstrzymasz języka, Ingunn, pozwolę Ragnarowi cię zbić. Rozmawiamy o tobie i o tym, czemu nazwałaś Ragnara gburem i prostakiem. A zatem?...

Ingunn знаła Magnusa przez całe życie, więc zebrała się na odwagę. W końcu był jej bratem. Łatwo wpadał w złość, ale równie łatwo się uspokajał.

- Źle mnie traktuje. Zawsze był wobec mnie niemiły, zawsze uśmiechał się kpiąco.

- Mówisz jak rozpuszczony dzieciak. Zasługujesz na to, żeby cię źle traktować.

- Nie chce mnie słuchać. Nie obchodzi go, ile wycierpiałam.

- Zachowuje się bardzo mądrze. Co zaś do twojego cierpienia, sama je na siebie sprowadziłaś.

Mieszasz różne sprawy, Ingunn, i nie chcesz dostrzec, że sama nawarzyłaś sobie piwa.

- Nie obchodzę Ragnara. Chce tylko związać się z naszą rodziną. Jest dumny i ambitny.

- Nie pojmuję, jak może mu na tobie zależeć, ale nie będę podawał w wątpliwość jego słów. Wydaje mi się, że postradał rozum, ale w końcu to jego cierpliwość zostanie wystawiona na próbę, nie moja, dzięki niech będą Odynowi. Jeśli zaś chodzi o naszą rodzinę, to nie wyobrażam sobie człowieka, który by nie chciał być z nami związany.

- Nie chcę go! Ojciec nie zmusi mnie do tego małżeństwa! Nie może, on tak nie postępuje.

- Tym razem zrobisz, co ci każą, bo głęboko zraniłaś naszą rodzinę. Będę namawiał ojca, żeby oddał cię Ragnarowi. Byłem głupcem, ale Ragnar nauczy cię posłuszeństwa. Nauczy cię temperować ten twój przeklęty język.

Nagle Ragnar wybuchnął śmiechem. Brat i siostra spojrzeli na niego z tak podobnym wyrazem twarzy, że roześmiał się jeszcze głośniej i szczerzej. Zarabeth poruszyła się, obudzona.

- Co się dzieje, Magnusie? Nachylił się i pocałował ją w ucho.

- To Ragnar. Wyobraża sobie, że będzie bił Ingunn tak długo, aż ta padnie zemdlona z miłości do niego.

- Trudno mi to sobie wyobrazić. - Nie chcę go! - wrzasnęła Ingunn. Ragnar przestał się śmiać. Puścił wodze konia, złapał Ingunn w pasie i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Posłuchaj mnie, głupia babo. Kogo możesz mieć, jeśli nie mnie?

Ingunn z całej siły wymierzyła mu policzek. Nie spodziewał się uderzenia i kompletnie nie był na nie przygotowany. Oboje omal nie spadli z konia. Wymachując rękami, odzyskał równowagę. Popatrzył na nią bez słowa. Ingunn usiłowała się od niego odsunąć. Nagle Ragnar znów się uśmiechnął. Podniósł ją z siodła i jednym szybkim ruchem przełożył sobie przez nogi. Zaczął ją bić po pośladkach, aż zaczęła pisać. Ragnar śmiał się, a koń pod nim tańczył. Mężczyzna nie zwracał na nic uwagi. Z każdym plaśnięciem mówił:

- Ingunn, nie będziesz mi się sprzeciwiać. Będziesz mi posłuszna. Powstrzymasz swój jadowny język. Nie będziesz mnie nim smagać, tylko będziesz mnie całować, gdy tylko sobie tego zażyczę. Będziesz się do mnie ujmująco uśmiechać. Koniec z docinkami i raniącymi słowami.

Magnus popędził Thorgella. Zarabeth wtuliła twarz w tunikę męża. Ingunn nadal się darła, Ragnar nadal ją smagał, śmiał się i oznajmiał, co ma robić. Czuła ciepło ciała Magnusa i wiedziała, że powraca do życia, by dzielić jego bóle i radości. Wiedziała, że nie powinna dłużej izolować się i obserwować życia z dystansu.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, oddalając się od reszty. Od czasu do czasu słyszeli przenikliwy głos Ingunn, donośny śmiech Ragnarą i głośne komentarze innych mężczyzn.

Magnus zatrzymał konia nad małym jeziorkiem i popuścił wodze, żeby Thorgell mógł się napić.

- Jesteś spragniona, Zarabeth? Była. Zsiadła z konia. Zarabeth uklękła na brzegu jeziora i zaczerpnęła zimnej wody. Smakowała cudownie.

- Lepiej?

- Tak.

Magnus wpatrywał się w wodę.

- Egill żyje. To niemożliwe, żeby człowiek tak pozbawiony wyobraźni, jak ja, śnił, że chłopiec żyje, że został sprzedany w niewolę. Orm musi odpowiedzieć na wiele pytań.

- Jadę z tobą.

Stała przed nim, ubrana tylko w jego tunikę, z tym śmiesznym męskim pasem zwieszającym się na biodro i mieczem sięgającym niemal stóp. Uśmiechnął się.

- Nie.

Nie zwróciła na niego uwagi. Jedyne po zadartej do góry brodzie można było poznać, że jego słowa do niej jednak dotarły. Magnus podszedł bliżej, wziął ją za rękę i przytulił.

- Tym razem zadbam o twoje bezpieczeństwo. Do mojego powrotu zostaniesz u moich rodziców.

- Zostanę jak więzień albo jak małe dziecko pod opieką twoich rodziców? Byłam tchórzem, Magnusie, ale już nim nie jestem. Muszę pojechać z tobą do Yorku. Tam się przecież wybierasz, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Wiem, gdzie Orm kupił ziemię.

- Gdzie?

Nie powiem, dopóki nie obiecasz, że mnie zabierzesz ze sobą.

- Nie zmusisz mnie do tego, Zarabeth. Spytam In-gunn.

- Ona nie wie. Orm powiedział tylko mnie - skła-a bez zająknięcia.

- I tak ją zapytam. Chodź, przed nami jeszcze długa droga, zanim zatrzymamy się na noc.

Zarabeth spojrzała rozmarzonym wzrokiem na przejrzystą, błękitną wodę.

- Miło by było jeszcze raz się wykąpać.

- Może dziś wieczorem - odparł. Pochylił się i pocałował ją. - Jeśli będziesz dla mnie miła, może tym razem sam cię wykąpię.

Pocałował ją ponownie i pociągnął w stronę Thor-gella, który przeżuwał soczystą trawę.

Ich powrót do Małek następnego dnia po południu był radosnym wydarzeniem. Magnus pozwolił Ingunn spędzić noc w posiadłości. Następnego dnia rano Ragnar miał ją odwiedzić do jej rodziców. Ingunn była cicha i ponura. Zarabeth zastanawiała się, czy dziewczyna kiedykolwiek się zmieni, czy zapomni kiedyś o swoich żalach i stanie się miłą osobą, która pozwoli innym się cieszyć.

Zarabeth szybko poczuła się swojsko. Podano obfity posiłek, zimne piwo z kadzi zanurzonych w wodach fiordu. Kobiety serwowały pieczoną sarninę i steki z dzika. Był też gotowany groszek, kapusta duszona z cebulą i ziemniaki pieczone w popiele ogniska. Zarabeth jadła z kobietami, rozmawiając o domowych sprawach, a Magnus i inni mężczyźni pili piwo i omawiali wyprawę do Danelaw. Wyruszą za trzy dni. Wcześniej trzeba było przygotować Morski Wiatr, zgromadzić zapasy żywności i zakończyć wymianę steru.

Zarabeth nie wspominała o niczym Magnusowi. Popłynie z nim do Danelaw. Nie była tylko jeszcze pewna, jak to zrobi.

Zasnęła zwinięta na krześle, trzymając na kolanach materiał oraz nawleczone igłę. Magnus zerknął na to, co szyła. Wyglądało to na męską tunikę, co sprawiło mu ogromną przyjemność. Niebieska, lniana tkanina była miękka, a ścieg drobny i precyzyjny. W tym momencie miał ochotę krzyczeć z miłości, którą czuł do żony. Ostrożnie wyjął jej z rąk materiał, potem wziął ją na rękę i zaniósł do łóżka. Nie zapalał lampy. Pojedyncze, wąskie okno było szczelnie zasłonięte, więc w izbie panowała zupełna ciemność.

Rozebrał żonę i siebie.

Chciał ją zobaczyć, ale uznał, że zapalenie lampy mogłoby ją zbudzić. Westchnął i nakrył ich oboje. Zarabeth była wyczerpana, on zaś czuł się znużony.

Spał mocno, dopóki nie usłyszał cichego, natarczywego głosu, szepczącego mu do ucha:

- Czy pamiętasz, co mi powiedziałaś w Yorku, Magnusie? Byłaś zarozumiała, obcesowa i zuchwała, i bardzo mi się podobałaś. Rozśmieszłaś mnie, zaskakiwałaś i bardzo cię pragnęłam. Kiedy opowiedziałaś mi, jak traktujesz Cyrę, pomyślałam, że jesteś szalony. Powiedziałaś wtedy z

niezwykłą powagą, że nigdy mnie nie skrzywdzisz, nawet gdybym cię o to prosiła. Byłeś tak uroczysty, jakbyś darzył mnie ogromnymi względami. Uznałam, że jesteś niewiarygodny, zuchwały i wspaniały. Nadal tak sędzę.

- Obiecałem też wówczas, że cię zadowolę, Zara-beth, ale póki co, niezbyt mi się to udało.

- Owszem, obiecałeś, ale chyba nie mogę obarczać winą tylko ciebie. Chciałeś, żebym powróciła do życia, i nie widziałeś innego sposobu, niż skłonić mnie do tego siłą. - Nie zdziwiło jej, że Magnus nie spał. - Dużo myślałam, Magnusie. Nadszedł czas, żebym odeszła...

Wstrzymał oddech, w pełni obudzony, wstrząśnięty jej słowami. Poderwał się, pociągając ją za sobą. - Nigdy nie pozwolę ci odejść..... albo została naprawdę twoją żoną. - Ach - powiedział, Zarabeth była zaskoczona drżeniem, jakie go ogarnęło. Przytulił ją mocno do siebie. Całował jej nos, oczy, gładził palcami brwi, odgarniał włosy z jej twarzy i mówił:

- Nigdy więcej do niczego nie będę cię zmuszał. Nie mógłbym więcej znieść, gdybyś leżała przede mną płacząc, z rękoma zaciśniętymi w pięści. Już nigdy do tego nie dopuszczę, Zarabeth.

- Może więc teraz ty powinieneś położyć się na plecach, a ja będę na górze, Znow udało się jej go zaskoczyć. - Już niedługo. Teraz chcę cię poczuć całą. - Poruszał się nad nią, wsparty na łokciach.

Pochylił się, żeby ją pocałować. Tym razem było inaczej. Wyciągnęła ręce i przesunęła je w dół, na pośladki męża. Zadygotała, czując go, czując gładkość i ciepło jego ciała, rzeźbę mięśni.

Zrozumiał, że się dla niego otworzyła, że skończyła się opierać. Leżał na niej bez ruchu, całując mocno, z rękoma zaplątanymi w jej włosach.

- Rozchyl dla mnie nogi, Zarabeth - wyszeptał.

Kiedy to uczyniła, podniósł ją i przysunął do swoich ust. Bardzo jej pragnął, ale nie chciał ryzykować, że Zarabeth znow nie zazna rozkoszy. Zaciśnęła ręce na jego ramionach i krzyknęła głośno pod dotknięciem jego gorących warg.

W tym samym momencie dotarły do niego inne krzyki...

Nie ustawały, stawały się coraz głośniejsze. Nagle Magnus usłyszał swoje imię. Dygotał z pragnienia, by wtargnąć w Zarabeth, ale przeszył go kolejny krzyk. Potrząsnął głową, próbując oprzytomnieć i zrozumieć, co się dzieje.

- Magnusie! - To był głos Tostiga, który krzyczał w otwartych gwałtownie drzwiach sypialni. - Na Tho-ra, Magnusie! Zostaliśmy zaatakowani!

ROZDZIAŁ 25

Magnus wyskoczył z łóżka, chwycił spodnie, ubrał się pośpiesznie i zawołał:

- Szybko, Zarabeth, odziej się i poczekaj, aż się zorientuję, co się dzieje.

Wpadł z pokoju, a Zarabeth usłyszała tumult i krzyki. A potem poczuła dym. Dom się palił.

Ubrała się w mgnieniu oka i pobiegła do głównej izby. Dym był coraz intensywniejszy, dach stał w ogniu. Grube belki nadal się trzymały, ale jak długo?

- Zarabeth! Szybko, wyprowadź wszystkich na zewnątrz. Ratuj, co tylko zdołasz!

Nie myślała, nie pozwoliła sobie zwolnić. Wydawała polecenia, uspokajała ludzi, poruszała się szybko, nie zastanawiając się. Kobiety, mężczyźni i dzieci wynosili z domu swoje rzeczy, meble, wyposażenie kuchni. Dwie kobiety dźwigały ogromne krosna, wszystkie czółenka, jakie udało im się znaleźć, i kądziel Eldrid.

Eldrid! Gdzie była Eldrid?

Zarabeth wbiegła z powrotem do domu. Wszystkie pokoje były puste. Poza jednym. Eldrid leżała na podłodze, nieprzytomna, podduszona dymem, Zarabeth złapała ją pod pachy i przeciągnęła do głównej izby. Dzięki bogom, był tam jakiś mężczyzna. Zawołała go. Podniósł staruszkę i przerzucił ją sobie przez ramię, jak worek kapusty. Zarabeth zgarnęła resztę garnków i kazała innym chwycić wszystko, co tylko zdołają. Ubrania i koce wyciągano po podłodze na zewnątrz, w bezpieczne miejsce.

Magnus był wraz z innymi na zewnątrz. Złapał ją za ramię.

- Chodź, robi się niebezpiecznie.

- Twoje krzesło!

Jeden z mężczyzn krzyknął, że pójdzie po nie.

Dostrzegła na krześle tunikę Magnusa, wyrwała mu się i pobiegła po nią.

Magnus chciał ją złapać, ale gdy zobaczył, że jej się udało, tylko potrząsnął głową.

Wszyscy znajdowali się już na zewnątrz i obserwowali strzelające w górę płomienie. Na twarzach mieszkańców Malek widniało niedowierzenie. Działo się coś, co wydawało się niemożliwe. Inne domy, stojące wokół głównego budynku, skonstruowane były z kamienia, ale ich słomiane dachy szybko stanęły w ogniu.

Zarabeth rozglądała się dookoła, próbując policzyć otaczające ją głowy, sprawdzić, czy wszyscy są bezpieczni. Eldrid kasłała, gwałtownie wciągając powietrze. Ale była żywa. Potem zobaczyła strażnika bramy, starego Hollvarda, leżącego na ziemi. Z jego pleców sterczała strzała. Dwaj inni strażnicy leżeli obok, także martwi.

W tym momencie dotarło do niej z pełną mocą, co się wydarzyło. Odwróciła się do męża i czekała, aż skończy wydawać rozkazy. Kiedy się odwrócił, złapała go za rękaw.

- Hollvard - wydyszała. - Ktoś go zabił, Magnusie. I dwóch pozostałych.

- Wiem. Zostań tutaj. Przynosimy więcej wody z fiordu. Niewiele to da, ale może uda nam się ocalić spichlerz i łaźnię.

Odszedł. Zarabeth stała bezradna i otępiała. Hol-lvard zabity! Ale kto? Kto zabił starego człowieka, który zawsze był dla niej taki miły, od samego początku, nawet wówczas, gdy nosiła niewolniczą obręcz?

Nagle pojęła. Aż zadygotała z wściekłości. Powoli, nie okazując niczego po sobie, przepchnęła się przez tłum, bacznie obserwując każdą twarz, rzucając tu i ówdzie słowo pocieszenia i zachęty.

Nie widziała Ingunn. Ale Zarabeth wiedziała, że jej nie zobaczy.

I wtedy właśnie, w pobliżu jednego ze spichlerzy, znalazła Ragnara z ramieniem przebitym mieczem. Wstrząśnięta i rozsierdzona, zaczęła krzyczeć.

Opadła koło niego na kolana. Jeszcze żył, ale krew lała się obficie z rany prawego ramienia. Popędziła do studni, po drodze chwytając nową tunikę Magnusa. Jeden z mężczyzn zaczerpnął wody do wiadra. Zarabeth pospiesznie zanurzyła miękką wełnę w wodzie i, biegnąc z powrotem, wyżeła ją. Gdy dotarła do Ragnara, oczyściła ranę najlepiej jak tylko umiała i przycisnęła do niej tunikę, by powstrzymać krwotok.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze, dopóki nie poczuła na ramieniu delikatnego dotyku ręki Magnusa i nie usłyszała cichych słów:

- Chodź, Zarabeth, niech mężczyźni przeniosą Ragnara dalej, gdzie nie ma tyle dymu.

Godzinę później mieszkańcy Malek nadal stali w pobliżu pola jęczmienia, zbici w małe grupki, i wpatrywali się w tłące się ruiny głównego budynku osady i pozbawione dachów sąsiednie chaty. Palisada ostała się nietknięta, wysoka i dumna. Ale już parę kroków dalej pozostały tylko dymiące zgliszcza.

Pięć osób nie żyło. Pozostającym nadal przy życiu Ragnarem opiekowała się Eldrid.

Zwierzęta były bezpieczne, a pola nietknięte, lecz stopień zniszczenia niegdyś spokojnego siedliska był ogromny. Zarabeth popatrzyła na swojego męża. Mówił coś spokojnie do jednego z niewolników, młodego mężczyzny o oczach czerwonych i zażawionych od dymu. Patrzyła na Magnusa rozmawiającego z wieloma innymi ludźmi i zobaczyła, że nagle się odsunął i ruszył w stronę lasu, rosnącego za palisadą. Zatrzymał się i odwrócił. Na jego twarzy dostrzegła tak potworny gniew, że aż się cofnęła.

Przez dłuższą chwilę stał bez ruchu, wpatrując się w swoje niegdyś kwitnące gospodarstwo. Przepadły efekty wieloletniej pracy i starań. Pragnęła mu powiedzieć, że to tylko kamienie i drewno. Udało się ocalić niemal wszystko z domu. Pomoże mu. Odbudują osadę. Nadal mieli zboże, nadal żyli, nadal mieli dobytek. I mieli siebie.

Zarabeth odwróciła wzrok. Nie mogła tego znieść. Było już po wschodzie słońca i wkrótce wszyscy będą głodni. Posłała kilku mężczyzn, żeby przynieśli kamienie i ułożyli je wokół niewielkiego ogniska. Potem wbili w ziemię długie kije, nacięte na górze, ułożyli na nich poprzeczny drąg i ostrożnie przerzucili łańcuchy. Teraz Zarabeth mogła zawiesić na nich kociołki. Zajęła się mozolną pracą, żeby nie mieć czasu na myślenie.

Ragnar ciągle jeszcze żył, ale wszyscy wiedzieli, że jego stan jest poważny. Eldrid nie odchodziła od niego na krok, przecierała mu twarz wilgotnymi ręcznikami, poiła go i czekała na przybycie Helgi z zapasem medykamentów.

Rodzice Magnusa pojawili się wczesnym popołudniem w towarzystwie zaledwie sześciu ludzi. Mat-tias i Glyda nie przyjechali wraz z nimi. Szybko się okazało dlaczego. Osada nie mogła pozostać

niestrzeżona i Mattias pozostał na straży. Nie mogli ryzykować, że w czasie ich nieobecności Orm zaatakuje także ich siedzibę. A wszyscy podejrzewali, że taki mógł być jego plan.

Zarabeth przysłuchiwała się rozmowie Magnusa z ojcem, który krzyczał i rwał sobie włosy z głowy.

- Na Thora, że też moja córka mogła nas tak zdradzić! Jak mogła? Czy Orm ma nad nią tak niezwykłą władzę?

Nie oczekiwał odpowiedzi na swoje pytania. Potrząsnął głową i zaczął przeklinać pod nosem. Helgi półgłosem spytała Zarabeth:

- Nikt nic nie podejrzewał? Zarabeth zamyśliła się.

- Nie - odezwała się w końcu. - Po naszym powrocie była spokojna. Większość czasu spędzała samotnie. Nie sprzeciwiała mi się. Nie robiła żadnych zjadliwych uwag. Ragnar jej pilnował, kpił z niej i rozkazywał, ale sprawiała wrażenie, że się tym nie przejmuje. Oczywiście teraz myślę, że była zbyt spokojna, że czekała na właściwy moment.

- Ale dlaczego? - Helgi klepnęła się po udzie. - Jeśli chciała z nim zostać, uciec z nim z Norwegii, nie musiała cię ratować! Nie musiała udawać, że go powala ciosem i uciekać z tobą.

- Byłam pewna, Helgi, że uderzyła go z całych sił. Teraz już nie jestem. Ale gdy twierdził, że woli mnie niż ją, sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej. Orm ją prowokował. Byłam przekonana, że zadała mu cios, aby go raczej ukarać, niż mnie ratować. Ale wtedy nie miało to znaczenia.

- Po co w takim razie wracała do Malek?

- Ja ci to wyjaśnię, mamó. - Magnus stanął koło matki, z kamienną twarzą. - Orm musiał dojść do wniosku, że Zarabeth przysporzy mu zbyt wielu kłopotów. Że z własnej woli nigdy do niego nie przyjdzie. I że będzie musiał ją zabić, a przecież pragnął zemsty na mnie bardziej niż chciał Zarabeth i jej śmierci. Zamierzał też jeszcze bardziej się wzbogacić, zanim opuści Norwegię. Musiał iść za nami w niewielkiej odległości. Nie dziwię się, dlaczego nie został i nie stawiał nam czoła, bo miał tylko dwóch ludzi, a ja miałem pięciu. Może jest szalony, ale na pewno nie głupi. Nawet przez chwilę nie zamierzał z nami walczyć. Musiał w jakiś sposób dotrzeć do Ingunn, a może od początku wszystko było z góry ukartowane. Bo dlaczego ciągle zbaczał z prostej drogi w stronę fiordu i łodzi? Nie wiem. Zarabeth powiedziała mi, że Ingunn stale naciskała na niego, żeby się spieszyć, bo mogę nadciągnąć. Jest wiele pytań, które wymagają jeszcze odpowiedzi. Wiem jednak, że zginęły wszystkie moje kosztowności. Znikły wszystkie złote i srebrne ozdoby, wszystkie monety. Trzymałem je w szkatułce ukrytej za wydrążoną belką w dalszej części domu. Ingunn musiała jedynie poczekać, aż wybuchnie panika, i spokojnie wyciągnąć szkatułkę. A gdyby ktoś spytał, co robi, mogła powiedzieć, że ratuje szkatułkę dla mnie. A Orm czekał poza palisadą, żeby przyniosła mu biżuterię i pieniądze. Zabił Hollvarda i jest odpowiedzialny za śmierć pozostałych pięciu ludzi.

Matka Magnusa nadal była wstrząśnięta. Magnus przytulił ją do siebie.

- Chyba mamy szczęście, że Orm nie chciał znowu zabrać Zarabeth. Może po wybuchu pożaru czekał, by oddaliła się ode mnie. Ale nie zrobiła tego. Ten drań stał na zewnątrz, obserwując rozmiar zniszczeń, jakie spowodował. Ojczy, Ingunn musi ponieść karę. Przykro mi, ale nie jest moją siostrą. Jest takim samym wrogiem, jak Orm. Na szczęście mojemu statkowi nic się nie stało. Na pokładzie Morskiego Wiatru pracowało co najmniej tuzin ludzi, więc Orm nie mógł go zabrać czy zniszczyć. Obiecuję, że zginie, zanim skończy się lato.

Zarabeth poczuła się przytłoczona jego nienawiścią, jego obietnicą, jego pozbawionym emocji

zapalem. Pracował ciężiej niż ona, sprząając spalone drewno, zabezpieczając dobytek, nadzorując reperacje.

Pod koniec długiego dnia, gdy siedzieli na dworze wokół ogniska, ciepło opatuleni w koce przywiezione przez Helgi, Zarabeth pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak wyczerpana. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć. Leżała na boku, opierając głowę na kolanach Magnusa, i słuchała, jak rozmawiał z ojcem i innymi ludźmi.

Myślała o tym, co z nim robiła parę godzin wcześniej. Dał jej rozkosz, zburzył wszystkie mury, którymi mogłaby się od niego odgradzić. Ale rozległy się krzyki... Wzdrygnęła się. Magnus delikatnie głaskał jej ramię, słuchając ojca.

- Ilu ludzi bierzesz do Danelaw, Magnusie?

- Nie mogę teraz za nimi płynąć. Najpierw musimy się odbudować. Wszystko musi być zabezpieczone przed nadejściem zimy, bo inaczej się zmarnuje.

- Razem z Mattiasem pomożemy wam, przysyłając swoich ludzi.

- Dziękuję, ojcze, Zarabeth obudziła się, zeszywniała na twardej ziemi, ale cudownie ogrzewana otaczającym ją ciałem Magnusa. Dłonią obejmował jej pierś. Głowa Zarabeth spoczywała na ramieniu męża. Wtuliła się mocniej, a Magnus pocałował ją w ucho. Uśmiechnęła się i popatrzyła na niego.

- Co się teraz stanie, Magnusie?

- Wszystko odbudujemy. Obiecuję, że tej zimy niczego nie będzie ci brakować, Zarabeth.

- Jedyne, czego chcę, to żebyś tej zimy był ze mną. Wyprostował się z dumy pod wpływem jej słów. Przytulił ją mocno do siebie, otaczając ramionami.

- Kiedy śnieg będzie ci sięgał powyżej głowy, zechcesz czegoś więcej niż tylko mojego ciepła.

- Być może. Modłę się także, żebyśmy odzyskali Egilla. Magnusie, tak bardzo mi przykro. Gdybym tu nie przybyła, gdyby Ingunn tak bardzo mnie nie znenawidziła...

- Wątpię, żeby to cokolwiek zmieniło. Nie becz, Zarabeth, bo nie pozwolę ci obwiniać się o wszystko.

- Chciałabym, żebyś przestał porównywać mnie do beczącej owcy, Magnusie.

- Moja kochana owieczka. - Pocałował ją w usta i mocno przytulił. - Bardzo cię pragnę. Chyba to czujesz, bo otwarcie demonstruję uczucia. Wynagrodzę ci to wszystko, Zarabeth, sobie również.

Ludzie zaczęli się poruszać na posłaniach i przeciągać. Magnus uniósł się na łokciu. Spojrzał na spalony dom i ponownie ogarnął go gniew. Dom wybudował jego dziadek i przed śmiercią dopilnował, żeby przypadł w spadku Magnusowi. Teraz domu już nie było. Na szczęście to tylko drewno, wapno, grube belki i słoma. W przeciwieństwie do życia, każdy dom można przecież zastąpić nowym.

- Modłę się, żeby Ragnar przeżył - odezwał się Magnus do Zarabeth.

Tego dnia stan Ragnara się pogorszył, pomimo ka-taplazmów, przygotowanych przez Helgi na jego ranę. Miał rozgrzane ciało, mówił od rzeczy, wspominał odległe wydarzenia. Zarabeth siedziała przy nim, przecierając mu czoło zimną, wilgotną szmatką, i modliła się żarliwie. Następnego dnia wieczorem uspokoił się, a Helgi powiedziała:

- Śpi. Wydaje mi się, że będzie żył.

Zarabeth czuła taką ulgę, że miała ochotę krzyczeć. Nagle ziemia zakółysała się jej pod nogami i zachwiała, jakby popchnięta przez niewidzialne ręce. Zarabeth zsunęła się na ziemię, tam gdzie stała.

- To z wyczerpania - rzekł Harald, patrząc na synową, spoczywającą w ramionach jego syna.

Magnus siedział w fotelu, trzymając Zarabeth na kolanach.

- Tak, nie powinienem był pozwolić, by tak ciężko pracowała, zwłaszcza po przejściach w niewoli u Orma.

- Głupstwa gadacie - wtrąciła Helgi. - Zarabeth nie jest małą, delikatną kobietką. To wcale nie to.

- Więc co, kobieto?

Helgi uśmiechnęła się, słysząc zaczepny ton głosu męża.

- Nie możesz znieść, że nie wiesz wszystkiego, prawda, Haraldzie? - rzuciła, przecierając czoło synowej mokrą ściereczką. - Wy, mężczyźni, zawsze musicie mieć we wszystkim ostatnie słowo. Cóż, tym razem nie masz.

- Kobieto, przysięgam, że cię ukarzę, jeśli nie powściągniesz swojego języka!

Gdyby Magnus nie był tak zmartwiony, roześmiałby się. Myśl o ojcu, podnoszącym rękę na żonę, była śmieszna. Helgi, która знаła swojego męża równie dobrze jak Magnus, uśmiechnęła się.

- Skoro jesteś taką wszechwiedzącą wiedźmą, to może powiesz, co się stało dziewczynie? - zapytał w końcu Harald.

- Nosi dziecko Magnusa. Magnus omal nie wypuścił Zarabeth z ramion. Wbił wzrok w matkę. - Jest w ciąży?

- Tak sędzę. Odpytam ją, gdy się ocknie. Wiesz synu istnieją bardzo proste dowody.

Magnus siedział na krześle, przytulając do piersi zemdloną żonę, i myślami cofając się do chwili, gdy ostatni raz miała miesięczne krwawienie. Całkiem niedawno. To było wtedy, gdy utonęła Lotti i zniknął Egill. Popatrzył na matkę.

- Boję się - powiedział wolno.

Helgi uklękła obok krzesła Magnusa i delikatnie zaczęła odgarniać z twarzy Zarabeth gęste włosy. Były takie wspaniałe i takie miękkie. Zarabeth miała ciemniejsze brwi, w kolorze soczystego, rudego brązu, i gęste rzęsy tej samej barwy. I miała jasną, gładką skórę. Helgi przyszła na myśl mała dziewczynka, która będzie podobna do jej syna i jednocześnie do Zarabeth. Potrząsnęła głową.

- Czemu? Zarabeth to nie Dalla, Magnusie. Dobrze ją znasz. Czyż nie ma dużego brzucha i rozłożystych bioder?

- Nie wiem. Kiedy na nią patrzyłem, nie myślałem o rodzeniu dzieci.

Harald się roześmiał.

- Mogę to zrozumieć. Sam też nie pamiętam o takich rzeczach, przy tej starej babie, mojej żonie.

- Też coś! Masz więcej siwych włosów niż ja, ty staruchu!

Magnus spojrzał na tłące się pozostałości swojego domu. Śmiech matki dźwięczał mu w uszach. Bez względu na to, co się mogło stać w życiu, bez względu na to, jak smutne, jak nieznośne rzeczy mogły się wydarzyć, zawsze było coś, zawsze był ktoś, dla kogo chciał żyć dalej. Opuścił głowę i oparł ją o czoło Zarabeth.

Zawsze był bezczelny, pewny siebie i pewny swego. Nigdy nie wątpił, że ją zdobędzie. Jeśli zdradziła go rozmyślnie, to zasłużył na to. Wiedział, że swoim postępowaniem przysporzył jej jedynie nieszczęścia, bólu i upokorzenia.

A teraz w jej brzuchu rosło jego dziecko. To było przerażające, jednak równocześnie odczuwał ogromną radość. Na policzkach poczuł wilgoć łez.

Gdy Zarabeth się ocknęła, ujrzała tuż obok siebie twarz męża, który przyglądał się jej z napięciem.

- Co mi się stało? Nie rozumiem.

- Zemdlałaś.

To było dziwne, że leżała na kolanach męża. Powoli podniosła rękę i dotknęła palcami jego policzka.

- Czy to łązy?

- Tak.

- Ale dlaczego? Po prostu byłam zmęczona, może nawet wyczerpana. Nic więcej. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Ostatnio moje życie było dość ekscytujące i nie do końca przewidywalne.

Pochylił mocniej głowę i lekko pocałował jej zamknięte usta.

- Czy wcześniej zdarzyło ci się już zemdleć, Zarabeth?

Pokręciła głową.

- Nie dotyczą mnie takie bzdury, Magnusie. - To właśnie powiedziała moja matka.

- Czemu płakałaś? Czy ze mną dzieje się coś złego? O, nie, czy Ragnarowi nic się nie stało? - Wszystko w porządku.

- Pozwól mi wstać. Czuję się dobrze i głupio mi siedzieć na tym śmiesznym krześle, gdy nie ma nic poza... - Mówiąc te słowa, wyprostowała się gwałtownie. Wbiła w niego wzrok. Z nagle pobladłą twarzą rzekła: - Och - i ponownie oparła się o jego ramię. W jej oczach pojawił się niepokój. - Co ze mną jest nie w porządku? Miałam wrażenie, że znów zemdleję, tak mi się zakręciło w głowie... - Nosisz moje dziecko.

- ... i było mi słabo. Już wcześniej kręciło mi się w głowie, ale sądziłam, że to po prostu z głodu, że boję się Orma i tego, co się wydarzy... Co? Uśmiechnął się do niej. - Nie, nie ruszaj się, nie chcę, żebyś znowu zasłabła. Okropnie się przeraziłem.

Wbiła w niego wzrok, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. Nie, nie, prawdą było utonięcie Lotti i zniknięcie Egilla, a także to, że leżała naga przed Ormem... - Jestem brzemienna? - Owszem.

Oczy błyszczały mu z radości. Były tak błękitne, tak świetliste, że nie mogła, nie chciała od nich oderwać wzroku.

- Nigdy jeszcze nie miałam dziecka.

Była taka przestraszona i zagubiona, że nie wiedział, od czego ma zacząć, by ją uspokoić.

- Miałam tylko Lotti. Ona była moim dzieckiem. Teraz wiedział, jak zacząć.

- Zarabeth, nie zastąpimy Lotti. Była kimś wyjątkowym i na zawsze pozostanie w naszej pamięci i w naszych sercach. Nic nie może tego zmienić. - Odetchnął głęboko. - Nie mogę twierdzić na pewno, że Egill żyje. Głupotą z mojej strony byłoby zakładać, że go odnajdę i bezpiecznie przywiozę do domu. Jeśli chłopiec nie żyje, tak jak Lotti, to oboje pozostaną w naszych sercach. To dziecko... będziemy się modlić, żeby dorosło i zaznało zdrowia i szczęścia.

Przytuliła policzek do jego piersi, a Magnus oparł twarz na czubku jej głowy.

- Co teraz będzie? - zapytała głosem stłumionym przez jego tunikę.

Magnus otworzył usta, żeby odpowiedzieć, gdy nagle za jego plecami rozległ się wściekły ryk. Okręcił się na krześle, nie wypuszczając Zarabeth z objęć. Ujrzał Ragnara, usiłującego wstać, i Eldrid, która próbowała go powstrzymać. Ragnar krzyczał i przeklinał, wymachując rękami. Odepchnął Eldrid i chwiejnie stanął na nogi.

ROZDZIAŁ 26

Zarabeth nie mogła patrzeć na cierpienie Ragna-ra. Gdyby dane jej było zacisnąć ręce wokół szyi Ingunn, wycisnęłaby z niej życie. Ragnar dygotał z bólu i świadomości, że Ingunn ściągnęła to wszystko na niego, na Magnusa, na Malek.

- Orm osobiście zadał mi cios - powtarzał w kółko, usiłując się wyrwać z uchwytu Magnusa. - Ona patrzyła. Stała koło niego i patrzyła. Powiedziała mu, że ją biłem. Że ją biłem, Magnusie! - Ragnar przerwał, łapiąc powietrze. Z twarzą poszarzałą z bólu, lepką od potu, próbował jednocześnie się wyswobodzić i zapanować nad sobą. - Potem powiedziała, żeby mnie nie zabijał, bo za to, co jej zrobiłem, zasługuję na ból. Zasługuję na to, by wyjść na głupca.

Eldrid próbowała go uspokoić, zagadać, ale odepchnął jej rękę.

- Połóż się, Ragnarze - polecił Magnus. Nie czekał na odpowiedź przyjaciela. Po prostu podniósł go i ułożył na plecach. - Masz tu zostać. Co zamierzałeś zrobić? Wyruszyć teraz, w tej chwili, za Ormem? Okiełznaj swój gniew albo niech on cię mobilizuje do szybszego wyzdrowienia. Niedługo wszyscy wyruszymy, a ty będziesz z nami. Nie, Ragnarze, na razie pohamuj wściekłość i posłuchaj Eldrid. Ona nie chce cię widzieć martwym. Ja też nie chcę.

Przekonawszy się, że przyjaciel się uspokoił, Magnus wrócił do żony. - Jak się czujesz?

Prawdę powiedziawszy, czuła się słaba, oszołomiona i bolał ją brzuch.

- Dobrze - powiedziała jednak i uśmiechnęła się blado. Magnus tylko potrząsnął głową, zerknął na Ragnara, po czym wziął ją na ręce. - Oboje musicie odpocząć. Obawiam się jednak, że Ragnar dojdzie do siebie szybciej niż ty. Nie, Zarabeth, nic nie mów. Chcę, żebyś była szczęśliwa i zdrowa.

Moszcząc się pod drzewem na stosie koców, pomyślała, że tak właśnie miało być. Zasnęła w ciągu paru minut.

Później Zarabeth doszła do wniosku, że była to najdziwniejsza rzecz. Płomienie nie dosięgły chaty niewolników. Był to jedyny nietknięty budynek.

Gdy przybyło więcej ludzi Haralda, rozpoczęła się odbudowa. Był to powolny proces, bo stare drewno nadal się tliło i kilkakrotnie mężczyźni usuwający zgliszcza ulegli poparzeniu, gdy zapalał się popiół.

Odgłos zwalanych drzew stał się czymś powszednim. Świeże drewno pachniało słodko i miło. Mogli używać tylko drewna dębowego, a że dębów nie rosło zbyt wiele w okolicy, wyprawy na ich poszukiwanie zajmowały wiele czasu. Wszystko wymagało czasu.

Helgi pozostała w Malek, pomagając Zarabeth nadzorować gotowanie, pranie i tysiące innych prac. Magnus wiedział, że niedługo zaczną padać deszcze i chciał chronić Zarabeth, więc mężczyźni wzniesli kryte strzechą chaty.

Odbudowa osady trwała. Równoległe do niej Magnus spokojnie zajmował się wyposażeniem i doprowadzeniem do zakończenia naprawy Morskiego Wiatru. Trawił go gniew, który potęgował się

za każdym razem, gdy spoglądał na swój zrujnowany dom. Jego dziadek nadał temu miejscu nazwę Malek, ale nikt nie wiedział, skąd wzięła się ta nazwa. Prawdę powiedziawszy, nikogo to teraz nie obchodziło, nawet Magnusa. Malek należał do niego i pozostanie w jego rękach.

Czwartego dnia po pożarze przybył Haftor Ingolfsson w towarzystwie dwóch synów. Obejrzelni zniszczoną osadę i zostali, żeby pomóc. Chcieli wiedzieć, czy Magnus zna miejsce pobytu Orma. Magnus nie przyznawał się do niczego. Kłamał gładko, a Zarabeth nie zdradzała swoich podejrzeń. Ingolfssonowie byli potężni, jasnowłosi, muskularni i gwałtowni. Byli wściekli na Orma i bardzo chcieli go odnaleźć.

- Dlaczego nie powiedziałeś im prawdy? - Zara-beth zapytała pewnej nocy, gdy leżeli obok siebie pod rozgwieżdżonym niebem.

- Sam chcę go dopaść.

Zgodziła się z tym. Westchnęła i przytuliła się mocniej. Czuła łagodne pulsowanie w brzuchu. Magnus nie kochał się z nią od tamtej nocy, kiedy nastąpił atak i wybuchł pożar. - I chcę ciebie.

Uśmiechnęła się i przysunęła bliżej. Jego słowa uradowały ją.

- Ale boję się, że mogę ci zrobić coś złego.

Uniosła się i jej twarz znalazła się centymetry od jego oblicza. Ugryzła go w czubek nosa i rozjaśniła się w uśmiechu.

- Co się dzieje z mężczyzną, który nie może znaleźć zaspokojenia?

- Spróbuj inaczej sformułować to pytanie, Zarabeth.

- Bardzo proszę. Co się stanie, jeśli nie zaspokoisz swoich żądz?

- Przeistoczę się w zgarbionego starucha o wzdętym brzuchu, posiwiałych włosach i wypadających zębach.

Rozległ się jej swobodny i radosny śmiech. Znieruchomiał, ucieszony tym słodkim dźwiękiem.

- O, Magnusie, to wszystko? Czy widzę już siwe włosy? - Śmiała się, ciągnąc go za jasne pasma, szarpiąc i przyglądając im się z bliska. - Nie, nie ma nawet jednego siwego włoska. Pokaż mi teraz zęby.

Posłusznie otworzył usta. Zarabeth przyjrzała się, po czym go pocałowała.

- Nie dopuszczę do tego, żebyś się zgarbił. Och, mężu, musimy dopilnować, żebyś nie przeistoczył się w zgarbionego starca. - Przesunęła rękę po jego brzuchu. - Nie, nie czuję jeszcze żadnego wzdęcia.

- Pewnie, najpierw ty będziesz miała wzdęty brzuch.

Pocałował ją, nie przejmując się faktem, że w pobliżu część jego ludzi jeszcze nie spała. Szepnął jej do ucha.

- Czy będziesz krzyczała z rozkoszy, jeśli wezmę cię teraz? Powiedz uczciwie, Zarabeth, czy muszę zatykać ci ręką usta?

- Owszem.

Przesunął się i położył ją płasko na plecach. Znalazł się ponad nią i z góry spoglądał na jej śmiejącą się twarz.

- Chyba jedynym sposobem uniknięcia kpin i docinków moich ludzi jest kontynuowanie tego, co zaczęliśmy. Nie, nie mów, jestem twoim mężem i zrobię wszystko tak, jak chcę.

Tostig przyniósł Zarabeth swoje znalezisko. Dziewczyna szyła. Było to jedno z nielicznych zajęć, które kobiety uznały dla niej za właściwe. Dzień był upalny, a powietrze wypełniały odgłosy budowy, śmiech i przekleństwa mężczyzn.

- Witaj, Tostig, jak się miewasz? - powiedziała wesoło.

- W porządku, pani... chodzi tylko o to, że... - Przerwał i wyciągnął spory kawałek materiału. Był to spłowiały na słońcu i deszczu strzępek wełny w kolorze jasnego błękitu. Podniosła głowę. - Co to jest? Gdzie to znalazłeś? - Na ziemi pod drzewem, pomiędzy liśćmi. Musieliśmy nie zauważyć, gdy pierwszy raz szukaliśmy Eglla.

Zarabeth poczuła bicie własnego serca. Zacisnęła palce na wełnianym skrawku. Zerwała się na nogi, wołając:

- Magnusie! Magnusie! Tostig złapał ją za ramię.

- To należało do małej dziewczynki, prawda? Spojrzała na niego dzikim, niepewnym wzrokiem.

- Tak, chyba tak. Magnusie! Usłyszał jej krzyk i rzucił się ku niej. Ujrzał Zara-beth stojącą obok Tostiga. Była blada, chwiała się i wyglądała na chorą. - Zarabeth! Zaczęła biec ku niemu, wołając:

- To jest jej, Magnusie, to jej! Zatrzymała się, zakołysała, nagle pobladła i upadła. Tostig usiłował ją złapać, ale stracił równowagę i razem z Zarabeth runął na ziemię.

Kiedy się ocknęła, leżała na kolanach męża, który siedział na krześle pod sosną.

- Magnusie, to należy do niej, wiem na pewno! Ten kawałek materiału nie był w wodzie, leżał na ziemi, pod drzewem...

- Być może, ale nie powinnaś...

- Czy Tostig nie powiedział ci, gdzie go znalazł? Daleko od wody. Lotti nie utonęła!

- Jesteś pewna, że ten strzępek pochodzi z sukienki, którą tamtego dnia miała na sobie Lotti?

Spostrzegł, że nie była zupełnie pewna. Oddychała z trudem. Nadal była zbyt słaba, żeby usiąść. Przytulił ją mocniej.

- Spokojnie, Zarabeth, spokojnie.

- Tak mi się wydaje. Eldrid będzie wiedziała. Tkąła wełnę na sukienkę Lotti.

- Czy z tej samej wełny nie szły sukienki dla innych dziewczynek?

Zarabeth musiała potwierdzić, że istotnie mogło tak być.

- Zobaczymy. Niech Eldrid tu przyjdzie.

Eldrid wiedziała. Sukienki były szyte z różnych wełen. Obejrzała kawałek materiału, zakryła twarz rękami i krzyknęła.

Zarabeth spojrzała na ponurą twarz męża.

- Gdzie ona jest? Z Egillem w Danelaw? Orm zabrał ich oboje, prawda? Myślisz, że Orm ją uratował? Czy zobaczył ją i wyciągnął z wody? A może Egill ją ocalił, a potem Orm ich schwytał, poza zasięgiem wzroku twojego i twoich ludzi? Ale czemu zostawił tamten rysunek przedstawiający Egilla, ale bez Lotti? Dlaczego?

York, stolica Danelaj. jeden z dworów króla Guthruma

Dzieci wikingów bawiły ją. Chłopiec był taki opiekuńczy wobec małej dziewczynki. Oboje czuli się dumni i obojętni. Odzywali się z rzadka, zwykle głos zabierał chłopiec, Egill. Dziewczynka wypowiadała tylko imię chłopca. To jedyne słowo wydawało się mieć wiele znaczeń, w zależności od tonu i melodii jej głosu. Pokazywali sobie znaki migowe, rozmawiając w swoim własnym języku. Cecylia uważała, że to bardzo mądre z ich strony. Nawet jeśli rozmawiali o niej, to nie mogli mieć na jej temat złej opinii, bo przecież była piękna, a dla nich dobra i miła.

Guthrum podarował jej dzieci na dwudzieste urodziny. Powiedział wtedy z uśmiechem:

- Dla mojej pięknej Cecylii, żeby mogła nimi rządzić, tak jak ja rządę swoimi ludźmi. Dzieci są małe, więc będą posłusznie spełniać twoje życzenia.

Spodziewała się klejnotów i dąsała się przez dwa dni, dopóki się nie przekonała, że jej wuj i kochanek w jednej osobie, będący równocześnie królem Danelaw, wyposażył ją w bardzo efektywny środek przekazywania wiadomości, gdy tylko chciała go zobaczyć. Nikt nie zwracał uwagi na małych niewolników, chłopca i dziewczynkę. W razie konieczności mogli zanieść podarunek albo wiadomość na pokoje królewskie, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania, nawet tej jadowitej zmił Sigurd, żony Guthruma.

Cecylia westchnęła. Nudziła się. Guthrum, który miał ją odwiedzić, jeszcze się nie pojawił. Może zamknął się ze swoimi ludźmi, śmiejąc się i knując nowe, błyskawiczne najazdy na Wessex króla Alfreda. A może zajmował się opracowywaniem strategii ostatecznego pokonania Alfreda, bowiem parę lat temu saksoński król zmusił go do zawarcia traktatu pokojowego i przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Tak, jeśli zachodziła taka potrzeba, Guthrum umiał być równie pobożny jak biskupi Alfreda.

Cecylia ugryzła kawałek migdała w miodzie. Uśmiechnęła się. Zupełnie jak Guthrum. On też zawsze lubił skubać krańce angielskiego królestwa, a potem zacierał usiane plamami ręce, zadowolony z ogromnych dochodów, wpływających do jego skarbcza.

Oczywiście nie przyznawał się do wiedzy o wypadach na ziemi króla Alfreda, ilekroć ten przysyłał gniewne noty. Zwykł był potrząsać głową, spoglądać żałośnie, udawać strapienie i odsyłać posłańca w drogę powrotną z pełną garścią srebrnych monet.

Cecylia ponownie spojrzała na dzieci. Zmarszczyła czoło. Guthrum otrzymał chłopca i dziewczynkę w prezencie, wraz z ogromną ilością srebrnych monet, od bardzo przystojnego wikinga, Orma Ottars-sona, w podziękowaniu za wysiedlenie saksońskiej rodziny z ziem nad rzeką Thurlow, którą upatrzył dla siebie. Cecylia nigdy jeszcze nie widziała tylu pieniędzy. Była pod wrażeniem zuchwałości i gładkości wikinga. Pomyślała, że taki mężczyzna będzie do niej pasował, i usiłowała go odszukać. Ale on opuścił York i udał się do Norwegii. To było smutne, ale Cecylia wiedziała, że Orm powróci. A kiedy to się stanie... no cóż, wtedy zobaczymy.

Cecylia podniosła się i wyszła do małego, ogrodzonego murem ogródka koło swojej komnaty. Wysokie na dwa i pół metra kamienne ściany były porośnięte pnącymi różami z czerwonymi i białymi kwiatami. Pośrodku ogródka znajdowała się niewielka fontanna, otoczona starą, rzymską mozaiką. Mozaika nie była zniszczona. Przedstawiała odziane w wodorosty istoty, wynurzające się z morza i parzące się z ognistymi Celtami.

Egill i Lotti byli w ogródku. Chłopiec mówił coś do dziewczynki, pomagając sobie rękami, jakby podkreślał znaczenie słów. Przysunęła się bliżej, żeby posłuchać, co mówią.

- Powtórz, Lotti. No proszę, powiedz. Lotti wydała bełkotliwe dźwięki, ale Cecylia zrozumiała. Dziewczynka powiedziała:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - wesoło rzekła Cecylia, idąc w stronę dzieci. Chłopiec pobladł i zrobił krok ku dziewczynce, jakby chciał ją chronić.

Oboje byli ubrani w tuniki z białej wełny, przepasane błękitnymi pasami ze skórzanej plecionki. Tuniki nie miały rękawów i sięgały dzieciom do kolan. Strój świadczył o tym, że dzieci były niewolnikami, ale miękka, doskonałej jakości wełna wskazywała na szczerą naturę ich właściciela. Cecylia była zadowolona, że dzieci ładnie wyglądały. Dziewczynka miała żywe, czerwonożółtawe włosy i zdumiewające, złociste oczy. Zapowiadała się na prawdziwą piękność, co nie martwiło Cecylii, która nie lubiła otaczać się brzydota.

- Lotti, przynieś mi prędko czerwoną różę - odezwała się Cecylia. - Zaraz przyjdzie król i chcę mieć kwiat wpięty we włosy. - Mówiąc to pogładziła się po gęstych, brązowych włosach.

Lotti rzuciła spojrzenie na Egilla, który zaczął szybko i sprawnie poruszać rękami, wskazując krzak róży.

Cecylia nie zwracała na nich uwagi. Oglądała badawczo zadrapanie na grzbiecie dłoni i zastanawiała się, skąd się wzięło.

Egill czekał z nadzieją, że Lotti zerwie nie białą, lecz, czerwoną różę. Nie ustalili jeszcze znaków opisujących kolory. Sztywny z napięcia, obserwował dziewczynkę.

Gdy Lotti zerwała czerwoną różę, poczuł ogromną ulgę. Nie miał pojęcia, co by się stało, gdyby kobieta odkryła, że Lotti nie słyszała i niewiele potrafiła powiedzieć. Lotti wręczyła Cecylii kwiat. Cecylia z roztargnieniem pogłaskała dziewczynkę po głowie, jak psiaka, który dobrze wykonał polecenie.

Egill czuł pogardę dla tej kobiety i jej śmiesznej próżności. Nie wiedział, co myśleć o królu Guthrumie. Mężczyzna był starszy od dziadka Egilla, ale udawał, że jest miody, i próbował pieścić i podszcypywać Cecylię, jakby był pełnym namiętności młodzianem. Cecylia przystała na tę grę. Z początku Egill chciał powiedzieć królowi, kim jest, ale usłyszał, jak Guthrum mówił jednemu ze swoich doradców, który za plecami króla ślinił się do Cecylii, że jest zadowolony, iż dzieci były wikingami. Osobiście sprawdzi, czy dzieci wikingów w niewoli wyrosną na równie groźnych ludzi, jak ich wolni przodkowie. Egill zrozumiał wtedy, że król znał jego pochodzenie i nie obchodziło go to, a wręcz bawiło.

Zastanawiał się, czy król mógł znać jego ojca. Dotychczas nie znalazł dobrej okazji, żeby zbliżyć się do króla. Guthrum miał porywczy charakter. Egill nie był głupi. Nie zamierzał rozjuszyć człowieka, który decydował o życiu i śmierci jego i Lotti.

Egill pograżył się w ponurych rozmyślaniach. Myślał o Ormie Ottarssonie, który zabrał jego i Lotti, gdy ledwie dyszeli, leżąc na brzegu, i usiłowali wlać na powrót życie w swoje ciała. Egill zobaczył Lotti leżącą twarzą w dół w płytkiej wodzie i wyciągnął ją, wyplątując z wodorostów. Sam niemal utonął, ale nie dbał o to w obliczu możliwej śmierci dziewczynki. Walił ją po klatce piersiowej i po plecach, aż wreszcie znów zaczęła oddychać. Wtedy uniósł głowę i zobaczył Orma Ottarssona, który przyglądał się im z uśmiechem. Przez chwilę Egill myślał, że Orm odstawi go do ojca. Owinął ich w ciepłe koce i zabrał ze sobą. Ale gdy Egill spytał Orma, co zamierza, ten uderzył go mocno i się roześmiał. Podarował ich jako łapówkę królowi. I tu tkwił drugi problem. Z pewnością król uwierzy słowom Orma, a nie małego chłopca, który do tego był niewolnikiem. Egill nie wiedział, co robić.

Tęsknił do ojca. Widział go w swoich snach, wysokiego i krzepkiego, o nieobecny, smutnym spojrzeniu, gdy myślał o swoim jedynym synu. Egill wiedział, że ojciec musi go uważać za zmarłego, bo na pewno wraz ze swoimi ludźmi prowadził poszukiwania i go nie znalazł.

Spostrzegł, że Lotti uklękła i pograżyła się w badaniu rzymskiej mozaiki. Była nią zafascynowana, przesuwała palcem po każdej postaci przedstawionej w żywych barwach.

Cecylia wpięła już różę we włosy i rozglądała się za następnym zajęciem. Egill uważał ją za zupełnie niepotrzebną istotę. Nawet Cyra, nałożnica ojca, nie była aż tak bezużyteczna. - Egill.

Lotti była pod wrażeniem jednego z kafelków mozaiki. Egill uśmiechnął się wyrozumiale do dziewczynki, podszedł bliżej i ukląkł koło niej.

Kamyki mozaiki układały się w postać przystojnego mężczyzny, mającego na sobie jedynie

dziwną, białą, pofałdowaną szatę, którą był opasany w talii, podtrzymywaną szerokim, skórzanym pasem. Na głowie miał złoty hełm. Był potężny, muskularny i sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie. Stał przy sterze łodzi, mając za sobą innych mężczyzn, pochylonych nad wiosłami. Z wyciągniętym mieczem w dłoni spoglądał w stronę horyzontu.

Ten przystojny mężczyzna wyglądał jak jego ojciec.

Egillowi wyrwał się z gardła dziwny odgłos. Lotti obróciła się pospiesznie i położyła mu rękę na ramieniu. Uśmiechała się i kiwała głową.

Następny fragment mozaiki przedstawiał tego samego mężczyznę na brzegu, z mieczem nadal wycelowanym w niewidocznego wroga i gotowym do zadania ciosu. Na ostatnim fragmencie mozaiki widoczny był wróg, wijący się i syczący potwór otoczony chmurą ciemnego dymu. Przystojny mężczyzna odcinał mieczem głowę potwora.

- Tata nas ocali - wyszeptał Egill. - To znak. - Usłyszał kroki i odwrócił się pospiesznie. To nie była Cecylia, lecz król Guthrum.

Egill poczuł jednocześnie strach i rodzącą się nadzieję. Tego dnia król sprawiał wrażenie spokojnego. Egill patrzył na wielokroć rannego w bitwach króla, o twarzy spalonej i pomarszczonej od słońca i wiatru, zgarbionych ramionach i mocnych, ciemnych włosach, podobnie jak i broda przyprószonych siwizną.

Lotti była niezwykle cicha. Wpatrywała się w króla. Wsunęła rączkę w dłoń Egilla. Oboje czekali, bacznie obserwując Guthruma.

Król skinął im głową, w gruncie rzeczy nie zwracając na nich uwagi. Rozmawiał z innym mężczyzną, ubranym jak wojownik. Nagle Guthrum zawołał:

- Chłopcze, przynieś nam reńskie wino!

Egill nie chciał się oddalać. Chciał posłuchać rozmowy mężczyzn. Szybko odwrócił się do Lotti i posłał jej znaki, żeby przyglądała się mężczyznom i spróbowała zrozumieć, o czym rozmawiają. Następnie pospiesznie wyszedł na korytarz, żeby odnaleźć któregoś ze służących Cecylii.

Tymczasem żołnierz króla, Aslak, mówił zapalczywym głosem.

- Musimy położyć kres tym babskim urąganiom, panie. Zbierzmy siły i zaatakujmy Alfreda. Przekłęci Saksonowie biegają tu i tam, bez określonego celu.

Traktat z królem nic nie znaczy. Sam tyle razy to powtarzałeś.

Król gładził brodę.

- Tak, to prawda. Co konkretnie zamierzasz zrobić, Aslaku?

- Poprowadzę ludzi do Chippenham, do samych wrót królewskiego dworu. Będziemy się poruszać szybko i ukradkiem, dzięki czemu uda nam się ich zaskoczyć. Zabierzemy złoto i monety, ile tylko damy radę udźwignąć. Trzeba pokazać Alfredowi, że wikingowie nie ugną się przed nikim, a zwłaszcza przed Saksonem. Nadszedł czas, żeby zadać śmiertelny cios.

Guthrumowi spodobały się te zuchwałe słowa, bowiem sam wielokrotnie je wypowiadał. Ale chociaż słowa Aslaka rozgrzały mu krew, to nie był głupcem.

- Pozwól mi się nad tym zastanowić, Aslaku. To będzie ryzykowne. Alfred nie jest podobny do innych drobnych możnowładców. Nie, to prawdziwy mężczyzna, to wojownik. Muszę nad tym pomyśleć.

- Panie, pewnego dnia będziemy mieli całą Anglię. Nie chcesz być człowiekiem, który weźmie wszystko, który będzie wszystko trzymał w garści?

Król spojrział na swoje powykręcane ręce i roześmiał się.

- Och, Egillu, widzę, że przyniosłeś wino. Aslak odezwał się gwałtownie:

- Ten chłopiec wydaje mi się znajomy. Przypomina mi kogoś.

Guthrum przyznał mu rację. - Owszem, mnie też się z kimś kojarzy. - Kiwnął palcem. - Egillu, podejdź tutaj, chłopcze. Czy twój ojciec żyje?

Egill nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Oto nadeszła ta chwila, a on stał bez ruchu i patrzył głupawo.

Czy król považał Orma? Z tego, co Egillowi udało się zauważyć wynikało, że darzył go szacunkiem. Ale król uważał, że Egill wygląda znajomo. Czy znał Magnusa Haraldssona? Czy Orm dopilnuje, żeby on i Lotti zginęli, jeśli teraz powie prawdę? Egill zerknął na Lotti. Na Thora, był za nią odpowiedzialny i nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby stała się jej jakaś krzywda. Już raz o mało jej nie stracił. Ale to się już nigdy nie powtórzy. Potrząsając głową, odpowiedział - Nie, panie, mój ojciec nie żyje.

Lecz król Guthrum już się od niego odwrócił. Słowa Egilla nie dotarły do królewskich uszu. Chłopiec westchnął w duchu.

Obaj mężczyźni pili wino z wymyślnie szlifowanych szklanych kielichów. Po chwili Guthrum odezwał się: - Aslaku, czytasz w moich myślach. Tak, ten pomysł z błyskawicznym atakiem na Chippenham bardzo mi się podoba. Już kiedyś urządziliśmy im krwawą rzeź. Mieli czas, żeby odbudować swoje dobra, więc będziemy mieli teraz co plądrować. Pozwól, że to rozważę.

- Nie zwlekaj zbyt długo z podjęciem decyzji, panie.

- Nie będę. A oto i Cecylia.

Aslak chrząknął i wbił w nią wzrok pełen tak nieopanowanej żądzy, że nawet Egill nie mógł mieć żadnych wątpliwości.

Egill spojrział na Lotti z nadzieją, że dziewczynka niczego się nie domyśliła. Mała uśmiechała się do niego. Ruszył w jej kierunku. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, pojawił się marszałek dworu. Za nim stała młoda kobieta o jasnych, niemal białych włosach. Była to jego ciotka, Ingunn, siostra jego ojca.

Lotti zobaczyła ją i wydała jęk przerażenia.

ROZDZIAŁ 27

Nastał poranek. Morze Północne było gładkie i spokojne. Ogromny żagiel opadał, to znów nadymał się z głośnym łopotem, łapiąc niepewny, zachodni wiatr. Zarabeth odgarnęła włosy z twarzy i dłonią przesłoniła oczy przed blaskiem słońca i dużymi kroplami słonej wody. Wydawało jej się, że w oddali widzi York, ale gdy podpłynęli bliżej, okazało się, że był to wał szarych, skłębionych chmur, wiszących nad horyzontem. Morski Wiatr gładko posuwał się do przodu, coraz bardziej zbliżając się do Yorku. Za nim ciągnęły morskie ptaki w nadziei na resztki jedzenia.

Na relingu łodzi przysiadła mewa, nastroszyła pióra i głośno zakwiliła, ale Zarabeth nie zwracała na nią uwagi. Widziała Ragnara, stojącego na czele długiego szeregu mieszkańców Malek. Niemal czuła w powietrzu słodką, wilgotną woń świeżo ściętego drewna. Wszyscy mieszkańcy Malek machali im na pożegnanie, wykrzykując różne rady i życzenia powodzenia.

Ragnar stał w milczeniu, nadal jeszcze z lewą ręką na temblaku. Na czas nieobecności Magnusa przejął pieczę nad Malek. Eldrid miała zarządzać pracami w domu, chociaż gderała i utyskiwała, że jest za stara i za słaba na taką odpowiedzialność. Magnus powiedział jej wówczas:

- Nieprawda, ciociu. Jesteś mądra i sprawiedliwa. Rządź w moim domu i bądź gotowa na nasz powrót.

Wyruszyli na poszukiwanie Egilla i Lotti. Zara-beth była pewna, że odnajdą dzieci całe i zdrowe. Zaś jej uparty i nadmiernie opiekuńczy mąż w końcu przyzwyczaił się do jej obecności na wyprawie.

Przestanie ją besztać i ignorować. Ostatecznie zgodził się na jej udział w wyprawie, bo nie dała mu żadnej alternatywy.

Ostatniego wieczoru przed wyruszeniem do Yorku spojrzała mu prosto w oczy i przysięgła, że podczas jego nieobecności opuści Malek i sama jakoś dotrze na miejsce.

Wrzeszczał i przeklinał, ciskał drewnianymi misami, krążył wokół palisady otaczającej osadę, nawet zagroził, że ją uwięzi. W końcu udał się po pomoc do swojej matki, która właśnie przebywała u nich w gościnie. Ale ku jego zaskoczeniu Helgi wzięła stronę Zarabeth.

- To jej prawo - powiedziała, głaszcząc pełną odcisków dłonią policzek syna. - Zrozum, Lotti jest jej siostrą i Zarabeth osobiście musi zobaczyć dziecko, dotknąć je i przywieźć do domu. Nie powinieneś jej tego bronić. Teraz jest już kobietą wikingów.

Nie miał co odpowiedzieć, chociaż gniewne słowa, rozkazy i groźby dławily mu gardło. W końcu ryknął:

- Ale ona jest w ciąży! - na co obie kobiety spojrzały na niego z tolerancyjną pogardą.

Teraz byli już niemal u kresu podróży. Tostig powiedział, że mają jeszcze tylko pół dnia żeglugi. Może dzień, w zależności od wiatru. Zarabeth czuła przy sobie obecność Magnusa. Po chwili otoczył ją ramieniem.

- Już niedługo - rzekł i przytulił ją mocniej. - Dobrze się czujesz?

- Wspaniale.

- Postanowiłem więcej cię nie ignorować. Nic dobrego z tego nie wynika, tylko tyle, że czuję się samotny, a moi ludzie patrzą na mnie potępiająco. Zmęczyło mnie udawanie, że cię tu nie ma, Zarabeth. Zupełnie mi to nie służy.

Odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

- Nie, nie służy nikomu. Cieszę się, że na powrót chcesz mnie widzieć. Brakowało mi ciebie, mój mężu, brakowało dotyku twych palców na moich wargach Magnus pocałował ją w usta. Potem badawczo spojrzał jej w twarz.

- Zarabeth, posłuchaj. Pomimo wszystkiego, co wiemy, czego chcemy i oczekujemy, nie możemy być pewni, że Egill i Lotti są przy życiu. Orm mógł kłamać. Jest mistrzem w zabawianiu się kosztem innych. Tak, bardzo sobie ceni dręczenie ludzi. Musimy być przygotowani na wszystko, ale będziemy w tym razem.

- Dzieci żyją.

- Głupotą byłoby brać mój sen za rzeczywistość. - One żyją.

Bez słowa przytulił ją mocniej. Był niemal równie pewny, jak Zarabeth, że Egill i Lotti żyją, ale bał się do tego przyznać, żeby los nie ukarał go za takie przekonanie.

Ingunn stała przed Egillem w kącie ogrodu, niepewna, co ma robić. Kochanka, a zarazem siostrzenica króla, Cecylia, wzruszyła ramionami i oddaliła się, zostawiając ich samych.

- Nie rozumiem cię - odezwała się Ingunn, tak zirytowana reakcją chłopca, że miała ochotę go uderzyć. - Przybyłam tutaj, żeby cię uratować, a ty odmawiasz pozostawienia tu tej żalostnej dziewczynki!

- Gdzie jest Orm Ottarsson? Czy wie, że tu jesteś? Czy wie, co chcesz zrobić?

Ingunn przyglądała się bratankowi. Chłopiec się zmienił. Miał głos podobny do głosu Magnusa, ostry i władczy, jakby był przyzwyczajony do wydawania rozkazów, a ona, jako kobieta, musiała być im posłuszna. Rozzłościło ją to. Próbowwała go ocalić - na Thora, sprzedała swoją najcenniejszą broszkę, żeby zdobyć pieniądze - a on zachowywał się tak, jakby nie można było jej ufać! Przecież płynęła w nich ta sama krew!

- To nieważne - odrzekła. - Teraz pójdziesz ze mną i dopilnuję, żebyś wrócił do domu, do Malek.

- To jest ważne - stwierdził Egill. - Orm Ottarsson porwał mnie i Lotti. Oboje byliśmy ledwo żywi. Bałem się, że Lotti może w każdej chwili umrzeć, bo w jej płucach było tyle wody. Ale Orm zupełnie się tym nie przejmował. Zainteresował się nami dopiero wtedy, gdy wpadł na pomysł, jak może nas wykorzystać. Przywiózł nas tutaj, do Yorku, i podarował królowi jako łapówkę za ziemię, których pragnął. Był zadowolony ze swoich postępów. Jeśli sprowadzisz mnie do niego, będzie bardzo zły.

- Nie, nie będzie. Zresztą nie zobaczysz go.

- On nienawidzi mojego taty. Słyszałem, jak mówił, że dopilnuje, by zapłacił za swoją dumę i arogancję i pożałował, że ożenił się z moją mamą. Wygadywał, że zabierze mu też Zarabeth i wykorzysta tak, jak tylko zechce. Przechwalał się, że ją zapłodni i wtedy odda mojemu ojcu. Nienawidzi nas wszystkich, z wyjątkiem ciebie. Nie rozumiem tego.

- Nie mam nic wspólnego z tym, co Orm czuje wobec twojego ojca. Orm mnie kocha. Niedługo zostanę jego żoną. Nie musisz rozumieć nic więcej. Chodź teraz, musimy już się zbierać. Czeka na ciebie statek.

Egill szeroko rozstawił nogi, a zaciśnięte w pięści dłonie oparł na biodrach.

- Już ci powiedziałem, że nigdzie nie pójde bez Lotti. Wykup ją, to oboje stąd odejdziemy.

- To przeklęta mała idiotka! Jest tylko żalonym śmieciem, bezwartościową niewolnicą. Nie lubisz jej przecież, nigdy jej nie lubiłeś! Ukradła ci miłość ojca. Nic nie potrafi poza wydawaniem tych okropnych odgłosów. Chodź ze mną, Egillu. Zapomnij o niej.

Złapała go za ramię, ale chłopiec stał nieruchomo, wbijając w nią wzrok. Potrząsnęła nim, ale się nie ruszył. Zmężniał. Nie był już małym chłopcem. Ingunn zobaczyła upór w jego oczach, tak podobnych do oczu Magnusa, zimnych i bezwzględnych.

- Zdradziłaś mojego ojca, prawda? Pewnie Zara-beth również zdradziłaś. Dręczyłaś ją i katowałaś batem, a ona nigdy nie wyrzuciła ci najmniejszej krzywdy. Czy jest tutaj? Czy Orm schwytał ją, tak jak zapowiadał?

Ingunn odsunęła się od bratanka. - Nie, ty głupi chłopcze! Ta suka jest cała i zdrowa w Malek, które teraz należy do niej! Wyszła za męża za twojego ojca! Jak ci się podoba taka macocha? Na bogów, Zarabeth wygrała! - Ingunn potarła czoło dłonią. - Przybywając tutaj, ryzykując własnym życiem, żeby cię ocalić, okazałam się zupełną idiotką. Ty niewdzięczny szczeniaku, gdyby się dowiedział, że tu jestem, zabiłby mnie!

- Przynajmniej nie jestem zdrajcą. Gdybym miał umierać, nie wyruszyłbym na spotkanie ze śmiercią ze wstydem i poczuciem winy, ciężących na mojej duszy.

- Ty mały draniu!

Wymierzyła mu mocny policzek. Głowa Egilla odskoczyła do tyłu, ale chłopiec nie ruszył się z miejsca. Nie wykonał żadnego gestu pod jej adresem. Wbił nogi w ziemię. Przyglądał się ciotce z pogardą.

- A niech cię, jesteś wolny. Dużo srebrnych monet zapłaciłam za ciebie królowi. Nie obchodzi mnie, czy stąd wyjedziesz, czy nie. Próbowałam wypełnić wobec ciebie swój obowiązek. - Odwróciła się gwałtownie, ale szybko ponownie obejrzała się na chłopca. - Posłuchaj mnie. Nie masz o niczym pojęcia, rozumiesz? Byłam zarządcą u twojego ojca, jego towarzyszką, osobą, na którą zawsze mógł liczyć. Zajmowałam się Malek. To było także moje gospodarstwo! Byłam kimś więcej niż żoną, bo jestem krwią z jego krwi. W Malek sprawowałam pieczę nad wszystkim, nawet nad jego kobietami, a jednak wolał tę parszywą dziwkę. No i tę siostrzyczkę, brudną małą idiotkę. Popatrz, jak się chowa za tobą, tak jak jej podła siostra kryła się za twoim ojcem, i opowiadała mu o mnie same kłamstwa. A jeszcze do tego skarżyła się, że robiłam jej krzywdę, że źle ją traktowałam! Wszystko, co mówiła, było nieprawdą! Rób co chcesz, zostań sobie z jej siostrą, nic mnie to nie obchodzi! - Zrobiła gwałtowny krok w stronę Lotti, unosząc do góry rękę.

- Stój - krzyknął Egill. - Jeśli ją tkniesz, ciociu, zapłacisz za to. Nie jestem już dzieckiem. Mój ojciec chciałby, żebym bronił słabszych od siebie. Lotti jest pod moją opieką, należy do mnie.

Ingunn wbiła wzrok w chłopca. Mówił serio. Gotów był ją zaatakować. Ją, która opiekowała się nim po śmierci Dalii, która traktowała go jak własnego syna. Nagle czara goryczy przepełniła się. Łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła się i wyszła z pałacu. Zaraz jednak przystanąła, niezdolna uczynić następnego kroku. Na Thora, czy to się nigdy nie skończy? Była wściekła na chłopca, ale wiedziała, dobrze wiedziała, co musi zrobić. Nie miała wyjścia.

*

Król Guthrum przesuwiał palcami po bogato rzeźbionych poręczach fotela i spoglądał na Magnusa Haraldssona. Zgodził się, żeby go natychmiast przyjąć. Lubił Magnusa i miał do niego zaufanie, na tyle, na ile mógł darzyć zaufaniem kogokolwiek. Był też ogromnie ciekaw, czego Magnus od niego

chciał.

Król, śledząc wzrokiem swoje palce, przesuwane się po wymyślnych rzeźbieniach, rzekł z namysłem:

- A więc chłopiec jest twoim dzieckiem. Podobnie jak Aslak miałem wrażenie, że kogoś mi przypomina. Tak, jest do ciebie podobny. Jego ciotka wykupiła go i zabrała ze sobą. Przybyła tu wczoraj. Sądzę, że już wyjechała.

- A mała dziewczynka? Ma na imię Lotti.

- A tak, przypominam ją sobie. Kobieta jej nie chciała, chociaż nawet moja droga Cecylia wiedziała, że są z chłopcem nierozłączni, że stanowią jedność. Wydaje mi się, że nadal pozostała u mojej... hm... mojej siostrzenicy, Cecylii.

Guthrum usłyszał, jak Zarabeth gwałtownie wciąga powietrze i odwrócił się ku niej.

- Poznaje cię. To ciebie Magnus ocalił parę miesięcy temu, chociaż wierzył, że otrułaś Olafa Próżnego. Dziwne, bardzo dziwne.

- Co masz na myśli, panie? A poza tym, wcale nie otrułam męża.

- No właśnie, wszyscy teraz wiedzą, że byłaś niewinna. Zabiła go Toki, żona jego syna, Keitha. Nie żyje już.

Zatarł ręce, najwyraźniej zadowolony z rozwoju wydarzeń.

Magnus nie odrywał wzroku od króla, zastanawia - się jednocześnie nad kapryсами losu. Gdyby wtedy nie wrócił do Yorku, Zarabeth zostałaby skazana za zbrodnię i wszyscy byliby zadowoleni i przekonani, że sprawiedliwości stało się zadość. A teraz okazuje się, że winna była Toki, która nie żyje. Na bogów, to przekraczało ludzkie pojęcie.

Zarabeth, pełnym niedowierzania głosem, oddała część jego myśli.

- Toki nie żyje? Przyznała się do swojego czynu? Król Guthrum pokręcił głową.

- Nie, to Keith powiedział radzie, że zabiła jego ojca. Powiedział, że przyznała mu się do tego, gdy się upiła. Zatłukł ją za to na śmierć.

Zarabeth przysunęła się bliżej do Magnusa. Czuł jej drzenie, wywołane beznamiętnym, zimnym oświadczeniem króla.

- Tak, Keith powiedział, że była podłą sekutnicą, przepelnioną zazdrością i złośliwością. Stwierdził, że zasłużyła na śmierć z jego ręki, bo jako jej mąż był po części odpowiedzialny za zło, które wyrządziła. - Guthrum pokiwał głową. - Zgodziłem się z nim, podobnie jak rada Yorku. Teraz Keithowi dobrze się powodzi i zyskuje na znaczeniu. Z każdym dniem staje się coraz podobniejszy do ojca. Zaczyna przebąkiwać o noszeniu srebrnych i złotych bransolet i pierścieni, ubiera się w najprzedniejsze szaty. Poślubił nową żonę, słodką czternastoletnią dziewczynę, która urodzi mu wielu synów. Dał mi parę podarków.

Magnus znów pomyślał, że los musiał tak chcieć. Wyroki losu zdumiewały go, tak jak wszystkich. Wziął Zarabeth za rękę i ścisnął jej palce. Król ciągnął dalej, okazując oblicze sprawiedliwego władcy.

- Zapomniałem, że Olaf Próżny chciał, żebyś po jego śmierci dostała wszystko, co posiadał. Ponieważ nie jesteś winna jego śmierci, powinnaś otrzymać rekompensatę.

- Tak, uważam, że słusznie mi się to należy - rzekła Zarabeth. Spojrzała na męża i uśmiechnęła się. - Chciałabym otrzymać z powrotem pieniądze, jakie Magnus dał Keithowi za śmierć jego ojca.

- Otrzymasz je.

- Panie, przybyliśmy po mojego syna i siostrę Zarabeth. Jeśli moja siostra, Ingunn, zabrała

chłopca, będę musiał się dowiedzieć, gdzie przebywa Orm Ottarsson, bo na pewno jest z nim.

Król nie odzywał się przez dłuższą chwilę. W końcu powiedział:

- Jeśli dziewczynka jest nadal u mojej siostrzenicy, oddam ją wam, bowiem Ingunn bardzo dużo zapłaciła mi za chłopca. Ruszajcie więc. Orm Ottarsson mieszka na północnym brzegu rzeki Thurlow. Swoim nowym ziemiom nadał nazwę Skelder. Jest dobrym poddanym, który przysparza mi siły i pieniędzy.

Król posiał Magnusowi znaczące spojrzenie, lecz ten tylko z uśmiechem skinął głową. Powiedział łagodnie:

- Orm zawsze był dobry w wielu sprawach, panie. Moja żona i ja dziękujemy ci za uprzejmość i szczodroblliwość. Jak zawsze, będziemy ci wierni.

Magnus wpatrywał się w ogromnego krajana, właściciela statku Wodny Szlak. Grim Audunsson był nieokrzesanym, szorstkim i najsilniejszym człowiekiem, z jakim kiedykolwiek Magnus się mocował.

Dotychczas przegrał z nim trzykrotnie. Grim był także chytry i chciwy, i nie nękały go wyrzuty sumienia. Magnus patrzył, jak spluwa i potrząsa zmierzwioną szopą jasnych włosów. Stali na pomoście w przystani, w pobliżu Wodnego Szlaku. Zapach ryb drażnił ich nozdrza, a ostry wiatr siekł im twarze.

- Tak, Orm był tutaj, błądzący z wściekłości. Nie usiłował się z tym kryć. Kiedyś ukrywał swój gniew, a może wtedy nie było go w nim. Ale teraz nie zawraca sobie głowy maskowaniem czegokolwiek. Teraz jest szalony. Miał pociemniałe z podniecenia oczy, zaciskał i prostował palce, gotów zabić wszystko, co mógłby pochwycić. Bez trudu mógłbym go sobie wyobrazić odzianego w niedźwiedzią skórę i batożące się, żeby wprawić się w szal i móc mordować bez strachu i bez wyrzutów sumienia. Orm nie jest teraz przyjemnym człowiekiem, Magnusie. Jest bardziej niebezpieczny niż szaleniec, jego ataki wściekłości rodzą się pod wpływem drobnego sprzeciwu, uśmiechu czy niewinnego żartu. Jest nieprzewidywalny i zmienny, jak kapryśny Gal i potrafi ze spokojem rozmawiać, jednocześnie podcinając komuś gardło. Tak, oddałem mu kobietę i dzieci. Co miałem zrobić? - Grim potrząsnął głową i splunął do wody. - Ciekaw jestem, czy zabił kobietę. Mówię ci, wyglądał, jakby miał na to ochotę.

- Ta kobieta to moja siostra, Ingunn. Dzieci też są moje. Orm zabrał je, wykradł i podpalił moją osadę.

Grim wzruszył ramionami i zmrużył oczy.

- Przykro mi, ale cóż mogłem na to poradzić?

- Mogłeś go zabić. Jesteś najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam. - Popatrzył na potężne muskuły ramion Grima. - Zestarzałeś się czy co?

Grim obdarzył go szerokim uśmiechem, ukazując dużą szparę pomiędzy przednimi zębami.

- Mógłbym mu skrócić kark gołymi rękami. To prawda. Ale Orm mi zapłacił dziesięć srebrnych monet, Magnusie. Kobieta też dała mi srebro, żebym zawiózł chłopca z powrotem do Małek, więc teraz jestem dość bogaty, by kupić żonie nową broszę. To drobna osoba, pełna życia. Porwałem ją z wioski w Nadrenii. Uciekła ode mnie, ale złapałem ją w pasie i przerzuciłem sobie przez ramię. Poślubiłem ją sześć tygodni temu. Ma wspaniałe czarne włosy, jakich jeszcze nigdy nie widziałem, i najciemniejsze oczy, jakie tylko można sobie wyobrazić. A to słodkie kobiece gniazdko pomiędzy jej udami... Myślałem o tym złotniku z Cop-pergate, zowią go starym Gunliekiem. Co sądzisz, Magnusie?

- Sądzę, że powinienem cię zabić.

Grim roześmiał się niepewnie, chociaż wiedział, że może sobie pozwolić na śmiech i uniknąć kary. Magnus był pewny, że Grim napiął wszystkie mięśnie, szykując się do akcji. Nie był głupcem. Grim zawsze pozostanie tylko sobą. Magnusowi nie zależało na jego przeprosinach. Na karku poczuł delikatne dotknięcie dłoni Zarabeth. Zmobilizował resztki opanowania. Zarabeth miała rację; awanturą z Grimem niczego nie zyska. Krzywiąc się, pomyślał, że mógłby na dodatek skończyć ze zmasakrowaną twarzą czy złamanym ramieniem, co wcale by mu nie odpowiadało. Wyobrażał sobie, jak zareagowałaby na to Zarabeth.

- Czy Orm wspominał, że wraca do swojej wioski?

- Tak. Mówił, że musi poczynić pewne przygotowania w Skelder. Powiedział, że spodziewa się gościa i chce dla niego zorganizować właściwe przyjęcie.

Magnus skinął głową i odwrócił się, żeby odejść.

- Nie korzystałbym z usług starego Gumlieka. Oszukuje na wadze. Idź do Ingolfa na Micklegate - rzucił przez ramię.

Wyprowadził Zarabeth z portu.

- Orm wie, że tu jesteśmy. Wie, że za nim pojedziesz.

- Owszem, wie. - Przytulił ją. - Teraz musimy postępować ostrożnie, Zarabeth. Wszystko zależy od tego, co zrobimy.

- Gdyby tylko Ingunn zostawiła w spokoju Egilla i Lotti! Żeby się nie wtrącała! Mielibyśmy ich oboje z powrotem, całych i zdrowych.

- Wygląda na to, że moja siostra w końcu zrozumiała, co zrobiła. Próbowwała ich ocalić, nawet Lotti. I siebie przy okazji też. - Spojrzał żonie prosto w oczy i dodał: - Wszystko, co mówiłaś, to prawda. Ale Orm nie wpadłby w nasze ręce. A ja muszę go dopaść, Zarabeth.

Ingunn nie mogła się ruszyć. Próbowwała już dwukrotnie, ale ból był tak wielki, że niemal ponownie straciła przytomność. Leżała zwinięta na klepisku. Chłód przenikał przez cienki materiał jej sukni, potłuczone ciało pulsowało, twarz spoczywała w kurzu. Wiedziała, że ma złamanych parę żeber i lewe ramię. Była zadowolona, że nie widzi swojej twarzy, zmasakrowanej od licznych ciosów pięścią. W ustach czuła smak łez i własnej krwi.

A Egill próbował jej bronić. Na Thora, był zupełnie jak jego ojciec.

Zajęczała cicho. Wszystko, co zrobiła, było złe. Była słaba, złośliwa i ślepa, a teraz umrze samotnie, zamknięta w tej obskurnej szopie. Egill też zginie albo zostanie sprzedany przez Orma w niewolę, razem z Lotti.

Ach, Lotti. Widziała, jak bardzo chłopiec kocha małą dziewczynkę, jak stara się ją chronić, jak dzieli z nią wszystko, wrażenia, myśli, nawet te najbardziej osobiste, najszczerze. Chwilami Ingunn miała wrażenie, że stanowią jedność, tak bardzo byli zgrani i bliscy sobie. I wtedy nagle zrozumiała, że nienawidzi dziecka ze względu na jej pokrewieństwo z Zarabeth, bo nienawidziła Zarabeth i pragnęła zniszczyć wszystko, co było z nią związane. I dlatego wróciła na dwór i zabrała dwójkę dzieci na statek Grima. Musiała wynagrodzić krzywdy. Musiała zrobić coś dobrego, żeby odkupić swoje winy.

Orm już na nią czekał. Wcale nie była zaskoczona jego widokiem na pokładzie. Stał w rozkroku i patrzył na nią zimnymi, ciemnymi oczami bez wyrazu. Nie mogła nawet wzdrygnąć się na to wspomnienie bez przenikliwego bólu, bez wielkiej, duszącej kuli w gardle. Nie dotknął jej, dopóki nie znaleźli się nad rzeką Thurlow w Skelder, jak nazwał swoje nowe włości, z królewskim błogosławieństwem skradzione jakiejś saksońskiej rodzinie.

Niepowodzenie miało gorzki smak. Znów usiłowała się podnieść, ale gdy próbowała oprzeć się na łokciu, ramię nie wytrzymało i ponownie upadła na klepisko.

Nie mogła umrzeć. Nie mogła pozostawić Egilla w rękach Orma.

Orm siedział w domu ponuro zamyślony, z policzkiem wspartym na dłoni. Dom wypełniał gryzący dym, bo otwór w dachu był niemal zupełnie zatkany. Saksońskie śwynie! Godzili się na taki mankament i nawet nie myśleli, żeby coś naprawić? Nie było też łaźni, więc natychmiast kazał niewolnikom przystąpić do budowy. Odwrócił głowę, żeby spojrzeć na chłopca i dziewczynkę. Oboje siedzieli w kącie. Chłopiec mówił coś cicho do dziewczynki. Wokół byli inni ludzie, ale dzieciaki zdawały się ich nie zauważać.

Pomiot Magnusa! Ach, jakież wspaniały smak miało zwycięstwo nad wrogiem. Zachował się jak głupiec, sprzedając dzieci Guthrumowi. Król za dobrze je potraktował, nie demonstrując, co to znaczy być niewolnikiem, czyjąś własnością, gdy życie zależy od czyjegoś kaprysu. Przez głowę przemknęła mu myśl o kochance króla, Cecylii. Uśmiechnął się. Spodobałby się jej młody mężczyzna w łóżku. Może wyświadczy jej tę uprzejmość. Uważał ją za głupią i czarującą kobietę, o ładnym ciele. Nie musiał się już więcej przejmować In-gunn, tą niewierną suką.

- Egill! Chodź tutaj!

Kobiety i mężczyźni obecni w domu zamilkli na chwilę, słysząc jego głos. Chłopiec podniósł głowę, ale nie odezwał się. Z końca izby popatrzył na Orma. Powoli wstał, poklepał Lotti po ramieniu, próbując ją uspokoić bez słów. Dziewczynka miała oczy okrągłe z przerażenia.

- Szybko, bo ci wymierzę baty!

Kobiety i mężczyźni ukradkiem popatrzyli na chłopca, po czym powrócili do swoich zajęć, w obawie, że ich nowy pan zobaczy, iż nic nie robią.

Egill zatrzymał się przed Ormem, wyprostowany i milczący. Czekał.

Orm pomyślał, że może najlepiej byłoby zatłuc chłopca na śmierć.

- Postanowiłem cię sprzedać Saksonom w Wessex, kraju rządonym przez króla Alfreda. Co o tym sądzisz?

- Odeślesz Lotti do Malek? Orm roześmiał się.

- Być może.

Egill poczuł przypływ nadziei, ale natychmiast zaczął go dusić strach. Orm był szalony. Nie można było wierzyć w to, co mówił. Prędzej zabije Lotti, niż ją puści wolno.

Nadal miał przed oczami obraz Orma, bijącego Ingunn, uderzającego ją pięścią w twarz. To był człowiek nieznający litości, bez sumienia.

- Ale może nie odeślę. Niedługo powinien tu przybyć twój ojciec, chłopcze. Wtedy zobaczymy. Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem. Zostawiłem mu wskazówki. Nie jest głupi. Znajdzie je i pójdzie za nimi. Ten kawałek materiału z sukienki dziewczynki. Tak, zostawiłem go dla Zarabeth, żeby wiedziała. Żałuję, że nie widziałem jej twarzy. Ma bardzo wyrazistą twarz, na której malują się uczucia i myśli. Ciekaw jestem, czy płakała, czując przypływ nadziei. Od dawna pragnę śmierci Magnusa. Przez wiele lat chciałem go zabijać powoli, chciałem, żeby krzyczał z bólu, żeby mnie błagał o skrócenie swego żalosego życia, jak to robiła ta suka, jego siostra. Ciekawe, czy nadal jeszcze trzyma się kurczowo życia. Jeśli tak, to może potrzebuje ponownej lekcji posłuszeństwa.

- Dlaczego nienawidzisz mojego ojca? Czy kiedykolwiek zrobił ci coś złego? Chyba nie chodzi o to, że mój dziadek uznał go za lepszego kandydata na męża dla mojej mamy.

Orm uniósł rękę, po czym wolno ją opuścił. Chłopiec nie był impertynencki. Marszcząc brwi,

Orm ponuro zaczął analizować pytanie.

- Powiedziałem, że nienawidzę Magnusa? Nie, chcę go zabić tylko dlatego, że jest, jaki jest, że się tak zachowuje. Od dłuższego czasu denerwuje mnie ten twój dumny i sprawiedliwy ojciec, chłopcze. Twoja matka, Dalia, była głupiutka i próżna, ale upatrzyłem ją sobie. Źle się stało, że jej nie dostałem. To niesprawiedliwe, że wygrał Magnus. Nie lubię przegranej, chłopcze. Nie pogodzę się z nią.

Egill milczał. Orm Ottarsson był przerażającym mężczyzną. Egill nie widział żadnej możliwości prowadzenia z nim dyskusji. Nie, pozostawała jedynie ucieczka. Musi ostrzec ojca. Musi uratować Lotti. Przy swoich ośmiu latach czuł się bardzo stary, a jednocześnie bardzo mały. Ale musiał spróbować.

Orm podniósł się, górując nad Egillem. Chłopiec nie cofnął się, ani nie spuścił oczu. Pokaże chłopcu, gdzie jego miejsce, ale nie teraz. Miał czas.

- Chyba pójde sprawdzic, czy twoja ciotka nada] jęczy i kurczowo trzyma się życia.

ROZDZIAŁ 28

Ingunn wiedziała, że przyjdzie. W każdej chwili mógł się pojawić w drzwiach szopy, zajrzeć do środka i gdy oczy przyzwyczają mu się do ciemności, dostrzec ją. Uśmiechnie się wówczas, bowiem nie będzie umiała przed nim ukryć swego cierpienia. Nie będzie też mogła przed nim uciec, a on wiedząc o tym, czerpać będzie z tego przyjemność. Uderzy ją ponownie i będzie się śmiał, albo może zachowa spokojne milczenie, patrząc na nią oczami bez wyrazu, i będzie ją bił, aż zabije. Wtedy ją zostawi, w mrocznym, chłodnym spichrzu, na wilgotnym klepisku, i pójdzie zamordować dzieci.

Ingunn podpełzła do drzwi. Powoli, przy każdym ruchu ciężko oddychając z bólu, podniosła się na nogi. Z trudem chwyciła powietrze, usiłując zapanować nad zawrotami głowy. Trzymała w ręce ciężką drewnianą tyczkę, karbowaną na jednym końcu, żeby łatwiej można ją było chwycić. Na drugim końcu zamocowany był żelazny hak służący do przekręcania kamieni i wzruszania ubitej ziemi. Pomimo przenikliwego bólu mocno ścisnęła tyczkę. Nie miała pojęcia, w jaki sposób zdoła unieść narzędzie i zadać nim cios, ale wiedziała, że to zrobi, że musi to uczynić. Nic chciała umierać.

Orm wyszedł z domu i ruszył wąską ścieżką prowadzącą do chat otaczających główny budynek. Po porannym deszczu wszędzie było pełno błota i rozchodził się silny smród odchodów i gnijącego mięsa. Spojrzał na stosy ścięci na ziemi. Przeklęte saksońskie świny! Musi posprzątać po nich wszystkie brudy.

Noc nadal była cicha i czarna, rozświetlona jedynie wąskim sierpem księżyca. Płaska równina schodziła łagodnie ku rzece Thurlow, przepływającej jakieś sto jardów dalej. Jakże ta obca ziemia była odmienna od Norwegii, gdzie blade światło rzucało ta-mnicze, ledwie widoczne cienie, rozplywające się w ciepłym mroku. Tutejsza ziemia była zbyt łagodna, ale i on, i jego ludzie, przywykną do niej. Wszyscy niewolnicy, których teraz posiadał, przyzwyczajają się i do niego, nowego pana. Musiał zedrzeć batem skórę z pleców jednemu saksońskiemu zuchwalcowi, który splunął mu pod nogi. Pewnie już nie żył od ran.

Orm uśmiechnął się. Wkrótce przybędzie Magnus. Był gotowy na jego pojawienie się. Jego ludzie czatowali ukryci wzdłuż ścieżek prowadzących do osady, gotowi przysłać mu wiadomość o zbliżającym się Magnusie i jego drużynie. Orm zagwizdał i poklepał się dla rozgrzewki po rękach, bowiem zrobiło się chłodno. Zerknął na swoje dłonie i zmarszczył czoło.

Od bicia Ingunn miał startą skórę na kostkach. Przy poruszaniu palcami czuł ból. Powinien skończyć to, co zaczął. Teraz się tym zajmie. Zdradziła go i nie była mu już do niczego potrzebna.

Odsunął poprzeczną belkę, zamykającą wąskie drzwi, i uchylił je do środka. Wpatrywał się w ciemność, usiłując przyzwyczać wzrok. Widział jedynie niewyraźne zarysy rolniczych narzędzi.

Był obdarzony szybkim refleksem, ale tym razem okazał się nie dość szybki. Usłyszał jej oddech, świst powietrza, a gdy się odwrócił, poczuł potworny ból w głowie. A potem nie czuł już nic.

Ingunn patrzyła, jak padał na ziemię. Niestety, nie był martwy, a jedynie nieprzytomny. Podniosła

tyczkę, żeby zdzielić go jeszcze raz, tym razem zakrzywionym żelaznym hakiem, ale złamane ramię nie pozwoliło jej na to. Bezradnie obserwowała, jak tyczka wyslizguje się z jej palców.

Miała również złamaną nogę; zachwiała się, wymachując rozpaczliwie zdrowym ramieniem, i runęła na kolana obok Orma. Przechyliła się na bok i padła, ciężko oddychając, walcząc o zachowanie przytomności.

I właśnie gdy leżała obok mężczyzny, który ją zdradził, nagle nabrała pewności, co ma zrobić. Przesunęła się w stronę uchylonych drzwi. Jeszcze troszkę... Uda jej się.

Orm jęknął.

Zamknęła oczy, modląc się do swojej bogini, Fre-ji. Poczła gwałtowny przypływ sił. Złapała za uchwyt przy drzwiach i podciągnęła się do góry, stając na nogi.

Orm potrząsał głową. Usiłował usiąść.

Szybko wymknęła się na zewnątrz. Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie, jak zgięta wpół starucha. Lewe ramię zwieszało się bezużytecznie wzdłuż boku. Chwiała się niczym pijana na jednej zdrowej nodze. Z bólu ledwo mogła zaczerpnąć tchu. Wiedziała, że musi zaryglować drzwi. Jeśli tego nie zrobi, to będzie koniec. Poruszała wargami w modlitwie do Freji, bez końca powtarzając jej imię.

Podniosła ciężką belkę i wsunęła ją w żelazne okowy. Ledwo mogła uwierzyć, że jej się udało. Teraz potrzebna była pochodnia. Nie miała pojęcia, gdzie Orm rozlokował swoich ludzi. Niektórzy na pewno przebywali w głównym budynku, pilnując Egilla i Lotti. Inni z pewnością byli rozstawieni po okolicy i czekali na Magnusa. Widziała przynajmniej z tuzin małych ognisk wokół głównego budynku oraz siedzących przy nich mężczyzn.

Brakowało jej tylko pochodni. Wolno, chwiejąc się, ruszyła do przodu, przyciskając lewe ramię do żeber.

Nagle spoza dymu, unoszącego się nad ogniskiem, wyłoniła się postać mężczyzny.

- Stój! Kim jesteś? Co się dzieje?

Ingunn poczuła, że opuszczają ją siły i wszelka nadzieja. Zobaczyła jednego z osiłków Orma, zmierzającego w jej stronę. Nagle mężczyzna zatrzymał się gwałtownie, jak zwierzę, które usłyszało nieznaną sobie dźwięk i musi go zlokalizować.

Ingunn też usłyszała. To był Orm, krzyżący i bębniący w drzwi szopy. Mężczyzna zignorował ją i popędził w tamtą stronę.

Nie, pomyślała, och, nie. Tak niewiele brakowało, tak bardzo niewiele. Poczła w oczach palące łzy. Podniosła ułamaną gałąź dębu i potykając się, ruszyła dalej. Przy ognisku nie było nikogo więcej. Ingunn przytknęła gałąź do żarzącego się popiołu i przyglądała się, jak suche dębowe liście stają w ogniu. Z płonąca pochodnią, szybko, pewnym krokiem zaczęła maszerować, niczym żołnierz, w stronę chaty. Mężczyzna usiłował odsunąć rygiel przy drzwiach. Rygiel nawet nie drgnął.

Ingunn stanęła za nim i przytknęła płonąca pochodnię do jego tuniki.

Raptownie odwrócił się i spojrzał na nią, jakby była zjawą z piekła rodem. Nagle poczuł swąd i zrozumiał, że się pali. Wrzasnął i rzucił się biegiem, uderzając się po głowie.

Ingunn usłyszała krzyk Orma:

- Otwórz szybko drzwi, głupcze! Muszę dopaść tę kobietę. Na bogów, zapłaci mi za to! Otwórz drzwi! To zwykły kawałek drewna! Wyciągnij go!

Uśmiechnęła się szerzej.

- Ormie...

Zapadła śmiertelna cisza.

Potem rozległ się jego głos, spokojny i łagodny.

- Wypuść mnie, Ingunn. Nie powinnaś była mnie ogłuszać, kochanie. Chyba zmiażdżyłaś mi czaszkę. Przyszedłem, żeby cię uwolnić, żeby cię zabrać do domu i zadbać o twoje rany. Wcale nie chciałem cię tak skrzywdzić, ale musiałem cię ukarać za twoje zachowanie. Ale to się już nigdy nie powtórzy, Ingunn, nigdy. Zostaniesz moją żoną, a ja będę cię kochał i ochraniał.

- Naprawdę, Ormie?

- Tak.

Usłyszała w jego głosie bezczelność i uśmiechnęła się złośliwie.

- Poślubisz mnie jutro?

- Tak, tylko otwórz teraz drzwi, kochanie.

- Już niedługo, Ormie. Najpierw jednak musisz się rozgrzać, bo w nocy powietrze jest chłodne. Niedługo nadejdzie jesień, a potem śnieg. Ale ciebie już nie będzie.

- Ingunn, co masz na myśli? Przestań mówić takie głupstwa. Otwórz drzwi, bo inaczej...

- Co zrobisz, Ormie?

Przytknęła głowię do drewnianych ścian, ale te nie chciały się zająć. Podniosła rękę, jęcząc cicho z bólu i przyłożyła ogień do słomianego dachu. Strzecha natychmiast stanęła w pomarańczowych płomieniach. Zrobiło się bardzo gorąco, a dym unosił się pionowo w górę.

Poznała, w którym momencie Orm uświadomił sobie, co się stało. W jego głosie pojawiła się panika. I strach. Krzyknął:

- Otwieraj drzwi, głupia babo! Na Thora, zapłacisz mi za to, ty suko...

Przerwała mu łagodnie, lecz zdecydowanie.

- Nie bądź taki niecierpliwy, najdroższy. Za chwilę cię uwolnię, Ormie, najpierw jednak chcę cię ostrzec. Chcę, żebyś poczuł ten sam żar, jaki zgotowałeś Magnusowi, Zarabeth i wszystkim mieszkańcom Małek, kiedy podpaliłeś główny budynek. Nie powinnam była ci na powrót zaufać, nie powinnam była ci wybaczyć spalenia Małek. Ale zrobiłam to. Uwierzyłam, gdy twierdziłeś, że to był wypadek, że nic takiego nie planowałeś, że to jeden z twoich ludzi przypadkiem zaproszył ogień. Oczywiście wiedziałam, że kłamiesz, ale sama przed sobą nie chciałam tego przyznać. Gdybym to zrobiła, musiałabym również uznać, że jestem głupia, że stałam się twoją ofiarą, że zdradziłam swoją rodzinę. Czujesz już gorąco, Ormie? Strzecha pięknie się pali. Już niedługo, mój ukochany, bardzo niedługo będzie ci tak ciepło, że zaczniesz krzyczeć, rozpalony.

Tak, teraz już musiał wiedzieć, co zrobiła. Uśmiechnęła się, słysząc jego wrzaski i przekleństwa, jego łomotanie w drzwi i ściany chaty. Przysłuchiwała się odgłosom uderzeń tym samym narzędziem, którym zadała mu cios. Przez chwilę rozważała, czy mógłby się wyswobodzić. Nie wydawało jej się to prawdopodobne. Odeszła od szopy, gdyż płomienie zaczęły ogarniać całą budowlę i żar był ogromny. Ujrzała, jak chata zatrzęsała się, usłyszała głucho trzeszczenie belek podtrzymujących słomę na dachu.

Usłyszała jego wrzask, gdy dach zapadł się do środka. A potem pozostało tylko szaleństwo.

Egill stał obok ojca, który opierał mu dłoń na ramieniu. Cieszył go ten prosty gest, podkreślający, że wszystko znów było w porządku. Lotti, z paluszkami w buzi, smacznie spała na kolanach Zarabeth.

- Ingunn żyje, ale nie wiem, czy odzyska rozum.

Magnus kiwnął głową, słysząc słowa Tostiga. To-stig był wyczerpany. Ciężko opadł na ławę i oparł ręce na stole. Zabili tych ludzi Orma, którzy podjęli walkę. Pozostałych, którzy rzucili topory i

miecze, po prostu puścili wolno.

Popatrzył na blat stołu i ujrzał na nim warstwy zjełczałego tłuszczu i zgniłe resztki jedzenia. Sakso-nowie żyli jak zwierzęta.

Siostra Magnusa leżała w malutkiej izbie na tyłach budynku. Pokaleczona i poobijana, patrzyła na świat tępym, pustym wzrokiem. Jej dusza ucierpiała nie mniej niż ciało. Magnus miał kiedyś nadzieję, że za to wszystko, co uczyniła, umrze. Teraz nie był tego taki pewny. Wzdrygnął się na wspomnienie śmierci Orma Ottarssona. Kiedy dotarli na miejsce, In-gunn klęczała przed szopą, a w blasku płomieni na jej posiniaczonej twarzy malowało się szaleństwo. Przemawiała do Orma, mówiąc słodkie słowa miłości, zapewniając, że nigdy go nie porzuci. Stali bez ruchu, nawet gdy ucichły krzyki.

Ingunn uniosła wzrok na Magnusa i odezwała się:

- Orm wiedział, że przybędziesz. Drażnienie cię sprawiało mu przyjemność, to była dla niego gra, dostarczająca rozrywki. Cieszę się, że tu jesteś. - Umilkła. I nie powiedziała już nic więcej.

Zarabeth nachyliła się i pocałowała Lotti w czoło. Potem skierowała spojrzenie na Egilla.

- Ocaliłeś ją. Dziękuję bogom, że wyciągnąłeś ją na ląd i usunąłeś wodę z jej płuc. Uratowałeś ją, a potem bronisz własnym życiem. Dziękuję ci z całego serca. Jesteś dzielnym chłopcem, Egillu.

- Lotti mnie potrzebuje - rzekł Egill. - Z każdym dniem staje się coraz bardziej pewna siebie, ale nadal mnie potrzebuje. Umie już teraz powiedzieć wiele słów, Zarabeth. Bałem się, że się załamie, gdy Orm schwytał nas w porcie z ciotką Ingunn. Ale nie. Powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze. Poklepała mnie po ręce. Byłem z niej dumny.

Magnus mógł jedynie podziwiać dojrzałe słowa, płynące z ust jego syna. Zdumiewały go zmiany, jakie zaszły w tym dziecku w czasie ostatnich paru miesięcy. Przypuszczał, że odnajdzie dokładnie takiego Egilla, jakim chłopiec był w dniu swojego zniknięcia, Tymczasem znalazł go silnego, odpowiedzialnego i troskliwego.

Magnus złapał Egilla pod pachy i uniosł wysoko. Potem opuścił go i przytulił, aż syn zaczął protestować, że mu połamie żebra. Magnus rozluźnił uchwyt i wyszeptał:

- Na Thora, ależ mi ciebie brakowało. W przyszłości będę cię lepiej pilnował.

Zarabeth roześmiała się, ale natychmiast oprzytomniała. Miała zdumioną minę.

- Egillu, w jaki sposób Lotti powiedziała ci, że wszystko będzie dobrze? Nie rozumiem.

Egill zademonstrował jej, wolno wymawiając słowa i wykonując jednocześnie szybkie ruchy rękami.

Lotti poruszyła się w objęciach Zarabeth, przeciągnęła się i ziewnęła. Uśmiechnęła się, po czym odezwała się władczo:

- Egill! Chodź tutaj!

Chłopiec posłał ojcu porozumiewawczy uśmiech.

- Z każdym dniem staje się coraz prawdziwszą kobietą, ojcze.

Magnus patrzył, jak chłopiec delikatnie głaszcze dłonią policzek dziewczynki. Słyszał, jak chłopiec mówi spokojnie i wyraźnie, widział, jak wykonuje szybkie znaki palcami i dłońmi. Po chwili Lotti skinęła głową i ponownie ułożyła się w ramionach Zarabeth. Zasnęła niemal natychmiast.

- Teraz Zarabeth jest twoją matką, Egillu.

- Wiem. To dobrze.

- Nosi pod sercem moje dziecko.

Przez dłuższą chwilę chłopiec nie odzywał się. Za-rabeth wstrzymała oddech. A potem Egill powiedział:

- To również dobrze. Lotti i ja chcemy mieć więcej braci i sióstr. Ojczy, jestem zmęczony. Zostaniemy tu do rana?

- Tak. Jutro wrócimy do Yorku.

- A potem wszyscy udamy się do domu, do Malek - dorzuciła Zarabeth, rozkoszując się własnymi słowami.